



rapora

LAWLESS

T. M. FRAZIER



LAWLESS

T. M. FRAZIER

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



Dla Logana i Charley

*za to, że nauczyliście mnie,
czym jest prawdziwa miłość...*

a.pora

UWAGA DLA CZYTELNIKÓW

TO HISTORIA BEARA, TRZECIA KSIĄŻKA Z SERII KING. POLECAM PRZECZYTAĆ DWIE PIERWSZE CZĘŚCI, *KING* I *TYRAN*, ŻEBY W PEŁNI ZROZUMIEĆ I CIESZYĆ SIĘ WYDARZENIAMI ODBYWAJĄCYMI SIĘ W *LAWLESS*. MAM NADZIEJĘ, ŻE *LAWLESS* SPODOBA WAM SIĘ TAK BARDZO, JAK MNIE PODOBAŁO SIĘ PISANIE TEJ KSIĄŻKI.

– T. M.

a.p.pora

PODZIĘKOWANIA

Bardzo dziękuję mojemu mężowi za to, że dzięki niemu moje marzenie stało się rzeczywistością. Naprawdę nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo Cię kocham. Bez Ciebie nigdy nie napisałabym pierwszego słowa mojej pierwszej książki. Na zawsze razem, ukochany! W Tobie odnalazłam przyjaciela, męża i moją bratnią duszę. Nie wspominając już o tym, że jesteś najlepszym tatą najlepszego dziecka na świecie. #TEAMTLC

Dziękuję wszystkim członkom mojej grupy na Facebooku TM Frazierland. Jesteście niesamowici. Dzięki Wam mam siłę, by pisać każdego dnia. Robię to dla Was. Kocham Was wszystkich!

Dziękuję mojej agentce Kimberly Brower. Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz. Nawet nie wiesz, jak bardzo! Dziękuję za to, że we mnie uwierzyłaś i dałaś mi szansę.

Dziękuję moim rodzicom Anne i Paulowi. Dziękuję za to, że rozumiecie, że muszę kontynuować moją szaloną pracę, i przyjęliście moje wypowiedzenie. Tęsknię za Wami każdego dnia. Nie, tato, Matt Launer jeszcze do mnie nie dzwonił.

Dziękuję mojej siostrze Cindy za to, że przeczytała *Lawless*, i za kibicowanie mi i mówienie, że dam radę.

Dziękuję mojej redaktorce Ellie za wyrozumiałość (zawsze robię wszystko na ostatnią chwilę) i za to, że i tak mnie kocha.

Dziękuję Julie Vaden, mojej asystentce, dziewczynie, która czytywała książkę, a przede wszystkim przyjaciółce. Ta książka bez Ciebie by nie istniała i ja pewnie też nie. Kocham Cię mocno!

Monice, Rochelle, Jenny, Joanne, Bri i wszystkim dziewczynom, które czytywały fragmenty książki *Lawless* nie po kolei i cierpiały z powodu mojego wariactwa, gdy ja z pracowałam nad historią Beara i Thii.

Blogerom, zarówno tym dużym i małym, którzy mnie wspierali i zachęcali. Dziękuję za to, że pokochaliście moje książki. I za to, że dzielicie się miłością do czytania z innymi. Jesteście moimi superbohaterami.

Milasy, uwielbiam Cię.

Crystal, kocham Cię. Gdy to przeczytasz, pewnie już będziesz trzymać

w ramionach dziecko. To zaszczyt móc Cię nazywać moją przyjaciółką.

Dziękuję fotografowi Lane'owi Dorseyowi i modelowi Joshowi Mario Johnowi za niesamowitą okładkę i idealną wizualizację Beara.

a.p.pora

Jesteśmy wyjęci spod prawa,
mój przyjacielu. Cywile nie potrafią
ogarnąć tym swoim małym mózdzkiem tego,
co to oznacza, poprzepalałyby im się zwoje.

– **Bear, *Tyran***

a.p.pora

PROLOG

BEAR

URODZIŁEM SIĘ jako członek gangu.

Żołnierz wyjętej spod prawa armii klubu motocyklowego Beach Bastards. Moim przeznaczeniem było przejęcie pałeczki od starego.

Obowiązek był ważniejszy od mojego sumienia, rodziny, ważniejszy od wszystkiego.

Nie wybrałem sobie takiego życia, lecz ono wybrało mnie, a wiązało się ono z wiedzą i akceptacją tego, że gdy każdego ranka wstawałem się odlać, mógł to być mój ostatni dzień na ziemi.

Albo – w zależności od moich rozkazów – czyjś ostatni dzień.

Bycie motocyklistą, Bastardem, nie było tylko kwestią genów. Nie chodziło o to, że ja w ten sposób żyłem.

Ja tym oddychałem.

Spijałem to.

Ja to, kurwa, kochałem.

To znaczyło dla mnie wszystko.

Do momentu, aż przestało.

Nie pamiętam, kiedy dokładnie nastąpił ten moment – może po pierwszym zabójstwie, może w dniu, gdy dostałem swoją naszywkę? – ale to się stało. Olej motocyklowy, skóra, przemoc i zamiłowanie do niszczenia wrogów klubu zaczęły płynąć w moich żyłach zamiast krwi.

Przede wszystkim byłem motocyklistą, a dopiero potem człowiekiem.

I napełniało mnie to dumą.

Nigdy nie uważałem tego za problem, ale też nie sądziłem, że nadejdzie taki dzień, gdy przestanę być członkiem Beach Bastards.

A jednak tak się stało.

Przestałem nim być.

W dniu, gdy oddałem kamizelkę i wyszedłem z siedziby klubu, odwróciłem własną klepsydę i przypisałem swojemu życiu datę zakończenia.

Bo gdy człowiek zostaje członkiem klubu Beach Bastards, jest nim na

ROZDZIAŁ 1

THIA

W wieku dziesięciu lat...

NIE WIEM, CO POSZŁO NIE TAK.

Nigdy nie rozumiałam tego powiedzenia. Bo gdy ja patrzyłam w przeszłość, potrafiłam wskazać dokładnie dzień i godzinę, kiedy wszystko się zmieniło i obrało kierunek, którego nikt nie mógł przewidzieć.

A już na pewno nie ja.

Trzy tygodnie przed moimi jedenastymi urodzinami pojechałam małym czerwonym rowerem do Stop-N-Go, stacji oddalonej o pięć kilometrów od mojego domu. Tata chciał, żebym zawiozła tam skrzynkę pomarańczy, więc przywiązałam ją do deskorolki, a deskorolkę przymocowałam do siodła roweru liną, którą znalazłam w starej łodzi mojego taty.

– Popilnujesz kasy, Cindy? – zapytała Emma May, idąc w stronę wyjścia i bujając biodrami. W ręce trzymała swoją małą kwadratową torebkę. – Wpadnę tylko na chwilę do salonu naprzeciwko. Pewnie i tak nikt nie przyjdzie do sklepu – dodała i pochyliła się nad ladą. Otworzyła starą kasę, naciskając kilka przycisków i uderzając w nią pięścią. Wyjęła trochę gotówki i uśmiechnęła się do mnie. Rozsunęła szklane drzwi, które skrzypnęły przy otwieraniu, tak samo jak przy zamykaniu.

Emma May miała rację. Już wcześniej prosiła mnie, bym popilnowała sklepu i nikt nawet nie przyszedł.

Aż do dzisiaj.

Nie chodziło o to, że chciałam koniecznie wrócić do domu. Mama zaczęła się dziwnie zachowywać. Potrafiła czyścić podłogi godzinami, dopóki nie zaczęły błyszczeć. Mówiła do siebie w kuchni. A za każdym razem, gdy ją o to pytałam, zachowywała się tak, jakby nie wiedziała, o czym mówię. Tata powiedział mi, że wszystko będzie dobrze, poradził, żebym nie wchodziła jej w drogę i dała jej trochę przestrzeni.

Robiłam to, co kazał, i unikałam mamy. Zazwyczaj nie wracałam do domu

przed zachodem słońca.

Pilnowanie sklepu było dobrą wymówką – jak każda inna – by nie wrócić do domu za szybko.

Po godzinie zaczęłam się nudzić. Wyprostowałam półkę z papierosami wiszącą za kasą, przewróciłam hot-dogi na blaszce, która nie obracała się sama, próbowałam czytać magazyny, ale nie rozumiałam, co znaczy: „Siedemnaście pozycji, dzięki którym facet straci zmysły”.

Dlaczego ktoś miałby tracić zmysły z powodu jakichś pozycji? Gdybym ja straciła któryś ze zmysłów, poszłabym do lekarza.

Dałam sobie spokój z magazynami i odchyliłam się na starym stołku barowym, który skrzypiał za każdym razem, gdy się obracałam. Położyłam stopy na blat i włączyłam czarno-biały telewizor stojący w kącie na książce telefonicznej. Telewizor miał tylko dwa kanały – jakiś z westernami i kanał z pogodą. Ekran śnieżył, a dźwięk dochodzący z głośników zakłócały szумы. Próbowałam to wyłączyć, ale nic się nie działo – zdołałam tylko jeszcze bardziej go podgłośnić. Szum zagłuszał motocykle parkujące przed sklepem i dźwięk dzwonek zawieszonych nad drzwiami.

Wyjęłam wtyczkę z gniazdka. Wciąż trzymałam kabel, gdy uniosłam głowę i napotkałam spojrzenie ciemnowłosego obcego mężczyzny.

Miał broń.

– Dawaj wszystko, co masz – nakazał, wskazując pistoletem na kasę. Kiwał się na boki, a jego oczy wyglądały na przekrwione.

– Nie wiem, jak... – zaczęłam, ale on mi przerwał.

– Po prostu to, kurwa, zrób! – nakazał, odbezpieczając broń z kliknięciem. Pochylił się nad ladą tak, że jego pierś opierała się na blacie, a broń znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojej głowy. Ześlizgnęłam się ze stołka, popchnęłam go w stronę kasy i znowu na nim usiadłam. Próbowałam nacisnąć przyciski, których użyła Emma, gdy wcześniej otwierała kasę.

Ale to nie podziało.

– No dalej! Już, młoda! – krzyknął mężczyzna coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Staram się, ale chyba coś źle naciskam. – Spróbowałam znowu, ale tym razem uderzyłam w dół kasy, zamiast w jej górną część. Mężczyzna podszedł do mnie. Pachniał tak, jak mój mały braciszek, gdy się rozchorował, kiedy jechaliśmy ciężarówką do Savannah.

– Posłuchaj mnie, ty mała suko – powiedział, unosząc broń w powietrze, jakby chciał mnie nią uderzyć. Zeskoczyłam ze stołka i wcisnęłam się pod ladę.

Dzwonki nad drzwiami zadzwoniły i ktoś wszedł do środka, krzycząc

głośno:

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – zapytał. Szklana gablotka, w której znajdowała się domowa suszona wołowina, zadrżała. Mężczyzna z bronią w ręce zamarł.

– Biorę kasę, skurwielu – wybełkotał.

Zauważyłam barwne ramię człowieka, który złapał mężczyznę z bronią za kark i przyszpilił go do blatu, jakby był jakimś robakiem. Zrobiło się zamieszanie, a po chwili dzwonki nad drzwiami znowu się odezwały i ktoś wyszedł.

Po kilku minutach opuściłam swoją kryjówkę pod ladą i usiadłam na stołku barowym. Mężczyzna, który się pojawił, miał blond włosy i taką samą skórzaną kamizelkę jak facet z bronią, jednak on nie włożył pod spód koszuli. Jego mięśnie wyglądały jak te u zawodników wrestlingu, których widziałam w telewizji, chociaż ten człowiek nie był aż tak potężny, a jego skórę pokrywały kolorowe tatuaże – jeden z nich zaczynał się na ramieniu, a kończył na nadgarstku.

Jego jasnoniebieskie oczy miały kolor wody w nowo otwartym basenie – głęboki, połyskujący błękit. Blond włosy dłuższe na górze sterczały do tyłu, a boki zostały ogolone. W filmach chyba nazywali to irokezem.

– Jesteś tu sama? – zapytał, rozglądając się po pomieszczeniu, zaglądając do każdej z trzech alejek.

Skinęłam głową.

– To tobie Skid właśnie... – urwał w połowie zdania. Pochylił się nad ladą, złączył ręce i odetchnął głęboko. Jego kolorowe tatuaże sięgały grzbietu dłoni i palców. Na każdej dłoni nosił trzy duże, srebrne pierścienie. Miał też włosy na twarzy. Wcześniej zarost kojarzył mi się z długimi białymi brodami wyrastającymi z podbródków starych, brzydkich czarodziejów noszących długie szaty i niebieskie, szpiczaste czapki. Jednak broda tego człowieka była nieco ciemniejsza od jego włosów i miała może trzy centymetry długości.

Nie był czarodziejem. Nie był stary.

Ani brzydki.

– Masz fajne włosy – powiedziałam. Właściwie wszystko miał fajne. Bardziej niż fajne, on był... ładny. Czy można określić faceta jako ładnego?

Nie. Nie był ładny, lecz piękny.

– Dziękuję, kochanie – powiedział, pochylając się nad blatem. Pachniał jak furgonetka mojego ojca, gdy zmieniał w niej olej, i liliowe mydło, które pani Kitchener każdego lata robiła sama w domu. – Ty też masz fajne włosy. – Chyba po raz pierwszy w życiu się zarumieniłam. Moje policzki zaczerwieńczyły się,

a gdy ten mężczyzna to zauważył, uśmiechnął się szerzej i zbliżył do mnie jeszcze bardziej.

– Dlaczego jesteś tu sama? W Jessep nie wiedzą, że nie można wykorzystywać dzieci do pracy?

– Nie wiem, o czym mówisz, ale nikt tu już nie przychodzi, odkąd otworzyli nową autostradę. Ja tylko pilnuję sklepu, bo Emma May poszła do salonu piękności. Powiedziała, że niedługo wróci, ale jeśli mają zmienić Emmę May w piękność, to chyba trochę im to zajmie.

Mężczyzna zaśmiał się i oparł łokciami o blat.

– Posłuchaj, słodziaku. Przepraszam za mojego kolegę. – Uśmiechnął się lekko. – Pochorował się po długiej trasie i zachował naprawdę głupio.

– Jak dla mnie wygląda na pijanego. A może ma kaca. Powiedz mu lepiej, żeby nie kierował pijany.

– Skąd ty się wzięłaś? – Wyglądał na rozbawionego. Chciałam zrobić wszystko, co tylko się dało, by ta mina pozostała na jego twarzy. – Tak, długie podróże właśnie tak działają na ludzi. A z tobą wszystko okej? Nie skrzywdził cię, co?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nic mi nie jest, nie martw się. Właśnie sięgałam po strzelbę Emmy May, gdy wszedłeś. – Uniosłam strzelbę, która wisiała pod ladą, by mógł ją zobaczyć. Przeładowałam ją. Mężczyzna obrzucił broń szybkim spojrzeniem i zgiął się wzdłuż ze śmiechu. Odłożyłam ją pod ladę i zapytałam: – Co cię tak bawi?

– Och, nie mogę się doczekać, aż powiem Skidowi, że niemal postrzeliła go mała dziewczynka. – Jego oczy zaszczyły łzami. Śmiał się głośno i głęboko.

– Nie jestem małą dziewczynką – oponowałam. – Za miesiąc skończę jedenaście lat. A ty ile masz lat?

– Dwadzieścia jeden. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i dotarło do mnie, że już nie jestem na niego zła za to, że nazwał mnie małą dziewczynką. Kiedy uśmiechał się do mnie w ten sposób, mógł mnie nazywać, jak tylko chciał.

– Jak masz na imię, kochanie? – zapytał.

– Jestem Thia Andrews – powiedziałam z dumą i wyciągnęłam rękę. Tata nauczył mnie tak się przedstawiać.

– Thia? – zapytał i spojrzał na mnie dziwnie. Tak samo patrzyli wszyscy, którzy po raz pierwszy słyszeli moje imię.

– To zdrobnienie od Cynthii. Nie lubię, gdy ludzie mówią na mnie Cindy. W mojej klasie jest dwanaście dziewczynek i trzy mają na imię Cindy. Cieszę się, że jestem Thia, a nie Cindy. – Wytknęłam język i włożyłam dwa palce do

ust, udając odruch wymiotny. Nienawidziłam imienia Cindy, lecz gdy mój tata zaproponował formę Thia jako alternatywę, mama nie chciała uznać tego nowego zdrobnienia i dalej nazywała mnie Cindy. – A jak ty masz na imię?

Ujął moją dłoń.

– Mówią na mnie Bear, kochanie. – Jego skóra była ciepła, w przeciwieństwie do chłodnych metalowych pierścieni. W porównaniu do Beara wyglądałam na małą i bladą, a moja ręka przypominała rączkę lalki. – Mam kumpla, który jako dziecko też ścisnął inną dłoń na powitanie.

– Tatuś mówi, że to uprzejme.

– Twój tatuś ma rację.

– A ten twój przyjaciel, który ścisnął inną dłoń, też jest taki miły jak ty? – zapytałam.

– Nie powiedziałbym, że jestem miły. Ale mój przyjaciel... powiedzmy, że jest inny – wyjaśnił Bear ze śmiechem.

– Bycie innym jest dobre. Moi nauczyciele mówią, że jestem inna, bo mam różowe włosy, chociaż wspominają też, że odzywam się nieproszona – odparłam tak przemądrzale, jak tylko mogła to zrobić dziesięciolatka.

– Czasami bycie innym naprawdę jest dobre, młoda – zgodził się Bear.

– Czy Bear to twoje prawdziwe imię? – zapytałam. – A na nazwisko masz Grizzli czy coś takiego?

– Nie – odparł. – Bear to tylko przezwisko, które dostałem w klubie. Wszyscy w klubie mają motocyklowe ksywy.

– Należysz do klubu? – zapytałam podekscytowana. – Ale super! Jak brzmi twoje prawdziwe imię?

– A potrafisz dochować tajemnicy? – wyszeptał, rozglądając się, jakby sprawdzał, czy nikt nie słucha. – Od lat nikomu o tym nie mówiłem. Nawet mój stary nazywa mnie Bear. Ale naprawdę mam na imię Abel. Jesteś teraz jedną z niewielu osób, które o tym wiedzą.

Abel.

– To świetne imię. – Chociaż Bear też do niego pasowało. Był wyższy niż mój tata, napakowany, a jego ręce wielkością przypominały łapy niedźwiedzia.

Sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął z niej plik zwiniętych banknotów. Nigdy nie widziałam aż tyle pieniędzy.

Było ich więcej niż w mojej skarbonce z Buzzem Astralem, którą trzymałam w swoim pokoju.

Więcej niż w kasie Emmy May. Bear wyciągnął z rulonu trzy banknoty i położył je na ladzie.

– Co to? – zapytałam, patrząc na jego rękę, którą przesuwiał teraz pieniądze

w moją stronę.

– Trzysta dolarów.

– Chcesz coś kupić? Mogę pobiec do salonu piękności i zawołać Emmę, bo ta głupia kasa...

– Nie chcę nic kupić. To dla ciebie. Za pomoc dzisiaj. Za to, że nie...

– Trzysta dolarów za to, że nie zadzwoniłam po szeryfa? – zapytałam, bo domyśliłam się, o co mu chodziło.

Trzysta dolarów dla dziesięciolatki to jak milion.

– Niech to będzie podziękowanie za to, że go nie postrześliś – poprawił mnie Bear.

– W porządku. Emma May pewnie by się wkurzyła, gdyby zobaczyła tu krew. – Emma May nie znosiła bałaganu.

Bear zaśmiał się, a ja się uśmiechnęłam.

– Jesteś zabawna, młoda. Wiesz o tym?

– Naprawdę? – Mówiono, że jestem zwariowana, dziwna, niebanalna, rozmowna, ale nie zabawna. Stwierdziłam, że podoba mi się to określenie.

– Tak – powiedział, przysuwając pieniądze bliżej w moją stronę. Uniósł głowę i rozejrzał się po sklepie. – Nie ma tu kamer?

– Nigdy żadnej nie widziałam. Emma jest skąpa, a przynajmniej tak twierdzi mama, od kiedy użyła na swoim ślubie sztucznych kwiatów. Więc pewnie nie ma żadnych kamer. – Wypaliłam. Chciałam powiedzieć cokolwiek, by znowu wywołać na jego twarzy uśmiech.

– Dobrze schowaj te pieniądze. Nie mów o nich nikomu. Niech to będzie nasz sekret – powiedział, puszczając do mnie oko. Próbowałam odwzajemnić to mrugnięcie, ale zamiast tego mrugnęłam obiema powiekami, jak dżin w powtórkach *I Dream of Jeannie*. Bear wyciągnął rękę i odgarnął mi z twarzy moje niesforne włosy, zakładając je za ucho. Miał szorstkie palce, lecz delikatny dotyk. Gdy cofnął rękę, pragnęłam, by moje włosy znowu opadły na twarz, żeby mógł zrobić to kolejny raz.

– Nie chcę twoich pieniędzy – wypaliłam. W zeszłym tygodniu poszłam do sklepu, gdzie wszystko kosztuje jeden dolar, i nie mogłam znaleźć ani jednej rzeczy, którą chciałabym kupić. A trzysta takich rzeczy to zdecydowanie więcej, niż kiedykolwiek mogłabym chcieć.

– Cóż, w moim świecie, gdy ktoś wyświadcza komuś przysługę, trzeba się odwdzińczyć – powiedział Bear i oparł podbródek o rękę. Skupiłam wzrok na pierścieniu na jego środkowym palcu. To była czaszka z błyszczącym kamieniem w oczodole. Bear podążył za moim spojrzeniem. – Podoba ci się? – zapytał, ściągając pierścień z palca.

– Tak. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Bear trzymał go między dwoma palcami i patrzył na niego, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Milczał i marszczył czoło tak, jakby w tej chwili myślał o czymś zupełnie innym – sama tak marszczyłam czoło, gdy odrabiałam pracę domową z matematyki.

– Mam pomysł – powiedział, kładąc pierścień na blacie. – Ten pierścień to obietnica. Tak się robi w moim klubie. Kiedy dajesz komuś pierścień, to składasz obietnicę.

– Obietnica czego? – zapytałam, patrząc na pierścień zdumiona, jakby właśnie uniósł się w powietrze.

– Przysługi. Jeśli kiedyś będziesz czegoś potrzebować. Jestem ci to winny.

– Mnie?

– Tak – powiedział, chowając banknoty do kieszeni. Wsunął mi pierścień na kciuk, ale i tak był za duży, więc musiałam zacisnąć pięść, by nie spadł.

– Wow, super! – Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się. – Dziękuję. Będę o niego dbać, obiecuję. I nie wykorzystam go, chyba że będzie chodzić o coś ważnego.

– Wiem o tym – powiedział Bear. Ktoś odchrząknął i oboje spojrzeliśmy w stronę źródła dźwięku. W wejściu stał mężczyzna odziany w taką samą kamizelkę, jaką miał na sobie Bear.

– Musimy iść, stary. Chop dzwonił. Mamy być w siedzibie za dwadzieścia minut.

– Powinienem już iść, kochanie. Dbaj o to, okej? – Bear postukał palcem w moją zamkniętą pięść.

– Nikomu nie powiem, obiecuję – oznajmiłam i zrobiłam znak krzyża na piersi. Tak się robiło, gdy mówiło się o czymś na poważnie, a ja chciałam dać Bearowi znać, że złożona obietnica znaczy dla mnie bardzo wiele.

A potem Bear puścił do mnie oko i zniknął przy dźwięku dzwonek wiszących nad drzwiami.

Patrzyłam, jak uderza w tył głowy mężczyznę, który próbował okraść sklep. Wymienili kilka gniewnych zdań, a potem założyli kaski i ruszyli przed siebie. Trzeci mężczyzna podążył tuż za nimi.

Niecałe trzydzieści sekund po tym, jak motocykliści zniknęli, Emma May weszła do sklepu.

– Działo się coś ciekawego, gdy mnie nie było? – zawołała, idąc na zaplecze.

Włożyłam pierścień do kieszeni szortów.

– Nie, proszę pani. Zupełnie nic – odparłam, krzyżując za plecami dwa

palce.

BEAR

Popołudniowe słońce mnie oślepiało. Nie tylko Skid miał kaca. Do rana balowaliśmy w Coral Pines z jakimiś laskami spędzającymi tam ferie wiosenne. Skid jeszcze nie poznał magii kropli do oczu i mocnej kawy.

Ten skurwiel miał szczęście, że nie powaliłem go na ziemię na parkingu tej pieprzonej stacji benzynowej.

– Czy ciebie, kurwa, powaliło? Wyciągnąłeś broń na stacji? I to na stacji w tym samym hrabstwie, co nasz klub. Nie wiem, co ci powiedzieli, gdy zostałeś członkiem tego klubu, ale nie jesteśmy bandą młodocianych chuliganów. Nie napadamy na stacje benzynowe i nie robimy niczego, co mogłoby ściągnąć na nas uwagę. Mamy teraz poważniejsze problemy, a takie głupoty mogą nam nieźle dać w dupę. A w ogóle kto, kurwa, wyciąga broń przy małych dziewczynkach? Powinienem cię zastrzelić... Gdzie ty masz mózg, stary? – Uderzyłem Skida w głowę, zrzucając jego okulary przeciwsłoneczne na ziemię. – Ej, ty, prospect! – zawołałem do Gusa, kandydata na członka gangu motocyklowego. Nazywaliśmy takich prospectami. – Dlaczego nie robimy teraz małych wyskoków? Dlaczego nie celujemy z broni do małych dziewczynek?

– Bo dzieje się coś ważnego. Nie możemy zwracać na siebie uwagi – odpowiedział Gus beznamiętnym tonem. – I dlatego, że to ogólnie jest cholernie głupie.

– Stary – odezwał się Skid, pocierając oczy. – Wciąż jestem narąbany po wczorajszej nocy albo raczej po dzisiejszym poranku. Wszystko jedno. Przepraszam, to było cholernie głupie. Nie mów Chopowi, okej? – Pochylił się, by podnieść okulary, a ja na poważnie zacząłem rozważać kopnięcie go w głowę. Po chwili się uspokoilem, gdy przypomniałem sobie o wszystkich głupich rzeczach, które ja zrobiłem, kiedy w końcu otrzymałem kamizelkę. Gdyby mój stary o tym wiedział, urządziłby mi piekło.

– To twój pierwszy i ostatni raz. Drugiej szansy nie dostaniesz. Ta jest twoją jedyną. Jeśli jeszcze raz odwalisz coś takiego, to sam będziesz się tłumaczyć Chopowi, ja cię nie uratuję – oznajmiłem i wsiałem na motocykl.

– O co chodziło z tym pierścieniem? – zapytał Gus. – Pierwszy raz o tym

słyszałem. Ominęło mnie coś, o czym powinienem wiedzieć? Ja też mam oddać pierścień? Tylko że ja nie mam takiego fajnego jak ten twój z czaszką, który jej dałeś. – Gus zawsze był skory do nauki, a na myśl, że mogło mu umknąć coś ważnego, robił się nerwowo.

– Nie, stary. To był stek bzdur. Dałem jej pierścień w zamian za to, by nie zadzwoniła po jebane gliny albo do mamusi i tatusia, bo inaczej powiedziałyby wszystkim, co zrobili duzi, źli motocykliści – powiedziałem.

– Niezły pomysł – stwierdził Gus, zakładając rękawice motocyklowe.

– Dałeś tej dziewczynce pierścień z czaszką? A czy przypadkiem w środku nie było diamentu?

– Pewnie, że był, a ty zwrócisz mi co do centa jego wartość. – Uruchomiłem silnik i usłyszałem ryk motocykla, który ożył między moimi udami.

Całą drogę do domu śmiałem się z miny Skida, którą zrobił, gdy powiedziałem mu, że jest mi winny hajs.

Nigdy więcej nie myślałem o tym dniu ani o tej dziewczynce.

Wróciło to do mnie dopiero siedem lat później – i się zemściło.

ROZDZIAŁ 2

THIA

Siedem lat później...

CISZA. Straszniejsza niż jakikolwiek wystrzał z broni czy armaty. Głośniejsza niż grzmot i dziesięć razy bardziej przerażająca.

Niosąc słynną szarlotkę pani Kitchener w jednej ręce i prowadząc mój rower drugą, omijałam kamienie i dziury w wąskiej żwirowej ścieżce, która prowadziła do małego domku na farmie, gdzie mieszkalam z rodzicami.

Każdego dnia, gdy wracałam z mojej pracy na pół etatu w Stop-N-Go, witały mnie kłótnie rodziców. Blisko nas nie stał ani jeden dom, więc ich głosy niosły się bez przeszkód. Zazwyczaj słyszałam ich, jeszcze zanim dostrzegłam światło w oknie.

Przed śmiercią mojego braciszka rodzice nigdy się nie kłócili. A kiedy firma Sunnlandio Cooperation postanowiła importować pomarańcze i unieważniła kontrakt z moją rodziną, kłótnie rodziców zmieniły się w krzyki pełne nienawiści.

Postawiłam rower na piasku i ostrożnie przełożyłam ciasto do drugiej ręki. Nie mogłam się pochylić, żeby zawiązać sznurowadło, które rozwiązało mi się w trakcie jazdy, więc szłam, trzęsąc stopą, by nie potknąć się przez ciągnące się po ziemi sznurówki.

Na moim wilgotnym ciele pojawiła się gęsia skórka, a włoski stanęły dęba na karku i ramionach. Czułam się tak, jakby zaraz miał mnie porazić piorun.

I wtedy to zauważyłam.

Tę ciszę.

– Mamo? – zawołałam, ale nikt mi nie odpowiedział. – Tato? – zapytałam, otwierając przeszkłone drzwi. Lampka stojąca na stole była zapalona, a klosz przechylił się, jakby też się pytał, co tu się, u diabła, dzieje.

Z głębi domu dobiegł mnie jakiś hałas.

– Jesteście tam? – zawołałam, odkładając ciasto na blat w kuchni. Ruszyłam korytarzem, otworzyłam drzwi do pokoju rodziców, ale ich tam nie

zastałam. Tak samo jak w łazience i moim pokoju.

Na końcu korytarza znajdował się stary pokój mojego brata. Drzwi były uchylone. Moja matka, która zachowała w nim wszystkie rzeczy Jessego, zawsze zamykała drzwi i szeptała, gdy mijała jego pokój, jakby on tam wciąż był i spał, a ona nie chciała go obudzić.

– Mamo? – zapytałam znowu, popychając drzwi.

– Wejdz, Cindy. Tu jesteście – odezwała się mama wesoło. To pierwszy raz od wielu lat, kiedy usłyszałam radość w jej głosie, chociaż nie znosiłam, gdy nazywała mnie Cindy.

Skręcało mnie w żołądku. Coś było nie tak, nie chciałam wiedzieć, co czeka mnie po drugiej stronie tych drzwi. I miałam rację. Nie chciałam wiedzieć.

Moja matka siedziała w starym bujanym fotelu – kiedyś siedziała w nim i czytała Jessemu bajki – i trzymała jego ulubionego dinozaura, bujała się w przód i w tył, tuląc się do pluszowej zabawki.

Miała zaczerwienione oczy i sińce pod nimi, a mimo to się uśmiechała.

– Tak się cieszę, że wróciłaś, Cindy-loo-hoo – powiedziała, używając ksywki pochodzącej z programu Dr. Seussa. Od lat mnie tak nie nazywała. – Jesteś gotowa do drogi? – zapytała.

– Dokąd idziemy, mamo? Gdzie jest tata?

– Twój tata nie chciał czekać, więc już poszedł, ale ja chciałam, żebyś wybrała się tam z nami, więc na ciebie zaczekałam. – Uśmiechnęła się szeroko, ale jej oczy błyszczały od łez i były zupełnie pozbawione emocji.

– Ale dokąd on poszedł? – zapytałam znowu, wchodząc głębiej do pokoju.

– Nie martw się, niedługo do niego dołączymy. Ale najpierw chciałam porozmawiać z Jessem – powiedziała, głaszcząc dinozaura.

– Mamo, Jesse nie żyje – przypomniałam jej. – Umarł wiele lat temu.

Mama pokiwała głową. Spojrzała na tapetę na ścianie z motywem z *Gwiezdných wojen*, a potem na stos klocków lego leżących w kącie pokoju.

– Wiem o tym, głuptasie.

– Okej, bo przez chwilę myślałam, że chciałaś...

– Chciałam dać mu znać, że niedługo do niego dołączymy – powiedziała mama. Wtedy przełożyła wypchaną zabawkę z jednej ręki do drugiej, a ja zauważyłam broń, którą miała na kolanach.

– Mamo? – zapytałam, a moje ciało zaczęło się trząść, gdy dotarło do mnie, co ona tak naprawdę mówiła. – Powiedz mi, gdzie jest tata – wyszeptałam.

– Mówiłam ci. Już poszedł. Odszedł bez nas, bo nie mógł już dłużej czekać. Naprawdę się niecierpliwił. – Pokręciła głową i przewróciła oczami. – Pod wieloma względami jesteś taka jak on – dodała śpiewnym głosem.

– Dlaczego trzymasz broń, mamó?

– Głuptasku, jak inaczej mamy się spotkać z Jessem i twoim tatą? To znaczy wiem, że są inne sposoby, ale ten według mnie jest najszybszy i najbardziej skuteczny. Poza tym nie chcemy, żeby za długo na nas czekali – powiedziała, klepiąc dinozaura po plecach, jakby chciała, żeby mu się odbiło. Cały czas kołysała się w przód i w tył, ani na chwilę nie wypadając z rytmu. Krzesło skrzypiało z każdym ruchem.

Zrobiłam kolejny krok w jej stronę, mając nadzieję, że zdołam odebrać jej broń, ale ona zauważyła, gdzie patrzę, i uniosła pistolet, machając nim w powietrzu.

– Nie-e. Twój tata też chciał potrzymać broń, ale ja nalegałam: to robota dla mamusi i nikogo innego. Czas najwyższy, bym odzyskała kontrolę i zajęła się tą rodziną. A pierwszym krokiem będzie wysłanie nas do tego samego miejsca.

Moje kroki na drewnianej podłodze były głośne jak uderzenia w bębny.

– Proszę, proszę, Cindy. Nigdy nie byłaś na tyle cierpliwa, by poczekać na swoją kolej. Ale dobra wiadomość jest taka, że będziesz pierwsza.

– Dokąd wysłałaś tatę? Gdzie ma się spotkać z Jessem? – zapytałam. Pod powiekami poczułam piekące łzy, ale adrenalina w moich żyłach powstrzymywała je od spłynięcia mi po twarzy.

– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie – powiedziała mama, dmuchając na ciemne, kręcone pasmo włosów, które opadło na jej czoło. – Ale skoro już musisz wiedzieć, odszedł w naszym pokoju. Narobiło się więcej bałaganu, niż się spodziewałam. Ty powinnaś odejść w wannie, a potem ja tam wejść tuż po tobie. Może zostawię wybielacz dla szeryfa, bo czerwone plamy są najgorsze, szczególnie na białych fugach – powiedziała tym samym, dziwnie radosnym głosem, którym powitała mnie wcześniej.

Cofnęłam się, a mama dalej na mnie patrzyła, uśmiechając się szeroko od ucha do ucha. Nie poszła za mną, gdy odwróciłam się i zajrzałam do ich sypialni. Była pusta.

Mama zwariowała. Ale to nie znaczyło, że tata nie żyje. Mogła kłamać. Mogła to zmyślić.

Obeszłam łóżko.

Proszę, oby żył. Proszę, oby żył.

Na podłodze pod ścianą leżało jego sztywne ciało. Oczy i usta miał otwarte, jakby w zdziwieniu.

Sapnęłam i zakryłam rękami usta.

– Nie, nie, nie, nie, nie, nie! – krzyknęłam.

Odsunęłam się od taty w stronę korytarza, a gdy zerknęłam w stronę pokoju

Jessego, mojej mamy już tam nie było. Odwróciłam się, by pobiec prosto do drzwi wyjściowych, lecz natknęłam się na matkę w miękkiej, satynowej, różowej koszuli nocnej.

– Jesteś gotowa, kochanie? – zapytała, przechylając głowę na bok. Miała broń w dłoni, ale nie uniosła jej.

– Ja... ja... ja... też muszę powiedzieć coś Jessemu – powiedziałam i ruszyłam w stronę jego pokoju.

Uderzyła się w czoło lufą broni.

– Ale ja jestem głupia. Oczywiście, że tak. Będę na ciebie czekać, a potem, gdy się z nim spotkamy, zjemy lody.

– Juhu, taaak, lody brzmią świetnie, mamó – powiedziałam, pociągając nosem. Chciałam ją ominąć i udałam, że mam zamiar ruszyć korytarzem do pokoju Jessego. Obróciła się bokiem, bym mogła przejść, a ja skorzystałam z okazji i rzuciłam się sprintem w przeciwnym kierunku, do drzwi, mijając ją.

Ściana obok drzwi eksplodowała, gdy kula przebiła stuletni tynk. Moja matka się śmiała, kiedy zbiegałam po schodach na ganku. Rozwiązane sznurowadło zaczepiło się o barierkę i poszybowałam w dół. Wylądowałam na piersi, uleciało ze mnie powietrze. Odwróciłam się na plecy, łapczywie oddychając.

– Rok temu wykręciłaś się od wycieczki do babci, ale teraz ci się nie uda – powiedziała matka, patrząc na mnie z ganku. Kątem oka dostrzegłam starą strzelbę ojca opartą o ścianę domu. Używał jej, by wystraszyć różne zwierzęta, które zjadały nasze pomarańcze. Chyba nie była używana od czasu ostatnich zbiorów. Stała tu wystawiona na warunki atmosferyczne od miesięcy.

Bardzo możliwe, że strzelba nie działała.

– Nie próbuję się od tego wykręcić, mamó – powiedziałam, gdy w końcu mogłam złapać oddech. Powoli ruszyłam na czworakach w stronę domu.

W stronę jedynej rzeczy, która mogła pomóc mi przeżyć.

– Po prostu pomyślałam, że możemy to zrobić razem, no wiesz, iść w tym samym czasie – powiedziałam, naśladowując jej radosny głos najlepiej, jak potrafiłam.

– Och, Cindy, to cudowny pomysł. Zawsze byłaś moim cukierczkiem, wiesz? Cóż, czasami byłaś uparta i irytująca, ale potrafiłaś być również bardzo słodka. Uwielbiałam, gdy jako dziecko bawiłaś się moimi kolczykami i naszyjnikami. – Mama przyłożyła broń do piersi i westchnęła.

– Możesz mi wyświadczyć przysługę, mamó? Użyjesz starej strzelby taty? Dzięki temu będę miała o czym z nim porozmawiać, gdy już tam dotrzemy. A ja będę mogła wziąć broń, której użyłaś, by wysłać go do Jessego. Będzie niezła

zabawa. Poza tym, jak wiesz, czasem trudno mi było znaleźć wspólne tematy do rozmowy z tatą.

– Wiesz – powiedziała, biorąc strzelbę opartą o ścianę. Wstałam i zachwiałam się, przytrzymując się wyszczerbionej ściany, żeby nie upaść. – Szkoda, że twój tata nie wpadł na podobny pomysł, byłoby tak miło... Byłoby znacznie łatwiej. Żałuj, że nie słyszałaś jego krzyków i wrzasków. – Wybuchnęła krótkim śmiechem. – Błagań. – Przyjrzała się broni, by sprawdzić, czy jest naładowana, a potem rzuciła ją w moją stronę. Złapałam ją i sprawdziłam, czy rzeczywiście są w niej naboje. – Dasz wiarę? Twój ojciec... błagał. To było całkiem zabawne.

Skóra mojej matki mieniła się w księżycowej poświacie. Zawsze zazdrościłam jej tych ciemnych loków i naturalnie czerwonych ust. Przypominała mi Królową Śnieżkę. Kiedyś patrzyłam, jak zbiera pomarańcze w sadzie, by zrobić swoją słynną pomarańczową marmoladę, i zastanawiałam się, dlaczego moje włosy musiały być różowawe, a oczy zielone. Do tego piegi zdobiły mi nos. Ona wyglądała o wiele lepiej.

Teraz Królowa Śnieżka stała w swojej satynowej koszuli nocnej zbryzganej krwią i celowała we mnie ze strzelby. Serce waliło mi w piersi, ale uniosłam pistolet w jej stronę.

– Kocham cię, skarbie, do zobaczenia po drugiej stronie – powiedziała. Moje oczy wypełniły się łzami. Miałam tylko ułamek sekundy. Nawet gdyby broń zacięła się przy pierwszym strzale, tak jak zawsze, to i tak po sekundzie by zadziałała.

Moja mama uśmiechnęła się niczym wariatka, szeroko otworzywszy oczy. A potem Śnieżka pociągnęła za spust.

Wstrzymałam oddech – nic się nie stało. Postukała ręką w bok broni, tak jak robił to ojciec. Zanim znowu znalazła spust, wystrzeliłam.

Krew bryznęła na ścianę domu, barwiąc łuszczącą się białą farbę na czerwono.

Mama miała rację w jednej kwestii.

Szybko poszło.

Upadłam na kolana i złapałam się za serce. W głowie miałam pustkę. Nie potrafiłam skleić jednej składnej myśli. Rodzice nie żyli i nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Do kogo zadzwonić.

Moi rodzice nie żyli.

Zabiłaś swoją matkę.

Zawylałam w ciemną noc, zagubiona, przestraszona i zupełnie sama.

Włożyłam rękę pod bluzkę, by poszukać pocieszenia, bo często tak

robiłam, gdy rodzice się kłócili – złapałam za pierścień, który nosiłam na łańcuszku pod ubraniem.

Potałam palcami chłodny metal. Piorun uderzył w wieżę ciśnień. Wtedy dostałam swoją odpowiedź. Wiedziałam, co muszę zrobić.

Do kogo się udać.

a.p.pora

ROZDZIAŁ 3

THIA

PADAŁO.

W końcu to lato na Florydzie.

Tu zawsze pada.

W którymś momencie podczas czterdziestominutowej jazdy rowerem z farmy w Jessep do Logan's Beach straciłam czucie w stopach. Pedalowałam szaleńczo w ulewie.

Próbowałam użyć starego forda mojego ojca. Stacyjka była pusta, kluczyki mogły się znajdować tylko w jednym miejscu... Zmusiłam nogi, by poniosły mnie do pokoju, w którym leżało martwe ciało mojego taty. To, że widziałam go wcześniej, nie zmniejszyło bólu, który poczułam, gdy po raz kolejny zobaczyłam go leżącego przy ścianie pod dziwnym kątem, z włosami wciąż mokrymi od krwi.

– Tatusiu – zapłakałam, omijając rzekę krwi, która rozlała się kałużą pod jego głową, a potem płynęła dalej i dalej, aż w końcu wylała się z pokoju rodziców i wsiąknęła w miejsce między ścianą a podłogą, rozlewając się na prawo i lewo, znacząc świeżą czerwienią białe listwy.

Cała moja rodzina nie żyła, ale ja nie miałam czasu, by o tym myśleć. Cieszyło mnie to, bo w przeciwnym wypadku ciężar tego wydarzenia natychmiast by mnie zmiażdżył.

Poczułam jakiś promyk nadziei, który mówił mi, że jeśli tylko odnajdę Beara, to wszystko będzie dobrze. On nie sprawi, że to zniknie, ale na pewno dzięki niemu zrobi mi się lepiej.

Złożył ci obietnicę. Pomoże ci. Znajdzie rozwiązanie. Po prostu musisz go znaleźć.

Nie mogłam się zmusić, by zajrzeć tacie do kieszeni. Gdybym go dotknęła, to wszystko stałoby się jeszcze bardziej realne.

Nie miałam innego wyboru, więc podniosłam rower z piachu i pojechałam.

Każdy obrót pedałów sprawiał, że mięśnie moich ud wydawały się cięższe i cięższe. Jediną rzeczą, jaka pchała mnie na przód, było zbawienie, na które liczyłam, gdy już dotrę do siedziby klubu motocyklowego Beach Bastards.

Gdy dotrę do Beara.

a.pora

ROZDZIAŁ 4

THIA

GDY DOJECHAŁAM DO BRAMY KLUBU, wciąż padało. Na straży stał chudy dzieciak. Przez foliowe poncho widziałam jego kamizelkę z napisem „prospect”. Patrzył, jak odkładałam rower i kuśtykam w jego stronę, bo mięśnie moich nóg jeszcze nie otrzymały wiadomości o tym, że skończyłam pedałowac.

– Muszę zobaczyć się z Bearem – powiedziałam. – Proszę. Czy możesz mi powiedzieć, że przysła Thia? Thia ze stacji benzynowej. Muszę z nim porozmawiać. To bardzo ważne.

– Jak bardzo ważne? – zapytał prospect, przesuwając językiem wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego.

Wyjęłam łańcuszek zza bluzki, by mógł zobaczyć pierścień z czaszką, który należał wcześniej do Beara.

– Tak ważne.

Prospect przyjrzał się pierścieniowi sceptycznie, a potem zszedł ze swojego stołka. Wziął łańcuszek z mojej ręki i zniknął za skrzypiącą metalową bramą. Gdy wrócił dziesięć minut później, miałam wrażenie, jakby był zupełnie inną osobą.

– Jestem Pecker – powiedział i odsunął się na bok, bym mogła przejść. – Przypomnij mi swoje imię. – Jego kwaśną dotąd minę zastąpił uśmiech.

– Thia – powiedziałam i weszłam do klubu Beach Bastards, chociaż nazwałabym go raczej kompleksem mieszkalnym. To miejsce przypominało stary motel lub apartamentowiec. Trzykondygnacyjny budynek o drzwiach otwartych pomimo złych warunków atmosferycznych otaczał otwarte podwórko z pustym basenem pośrodku. Z boku zauważyłam szklane drzwi, które musiały prowadzić do dawnego baru lub restauracji. Wyglądało na to, że motocykliści wciąż korzystali z niego zgodnie z przeznaczeniem. Bar był dobrze zaopatrzony, a kilku mężczyzn, wszyscy w kamizelkach, grało w bilard przy jednym z trzech stołów.

– Gdzie jest Bear? – zapytałam znowu. Gdy znalazłam się pod dachem, zęby zaczęły mi dzwonić. Przemoknięty top i szorty przykleiły mi się do ciała. Włosy oklapły, okalając czoło i policzki, a woda spływała mi do oczu.

– Bear jest teraz zajęty, ale powiedział, że masz na niego poczekać w pokoju – odparł Pecker, gdy podążyłam za nim na pierwsze piętro po schodach, przytrzymując się zniszczonej barierki. Skaleczyłam palec o wystający fragment metalu. Przez chwilę ssłam ranę, bo pojawiła się na niej kropla krwi.

– Przepraszam, powinienem był cię ostrzec.

Deszcz padał z taką zaciętością, że motocykliści już nie potrzebowali węża, by napełnić pusty basen. Krótkie zadaszania nie chroniły przed wodą lejącą się z każdej strony.

Pecker zatrzymał się przed zielonymi drzwiami i otworzył je, wskazując gestem, bym weszła.

– Tu się z tobą spotka – powiedział ze śmiechem. Weszłam do ciemnego pokoju, ale odwróciłam się natychmiast, gdy usłyszałam zatraskujące się za mną drzwi.

– Skąd to masz? – zapytał groźny głos. Ścisnęło mnie w gardle i powoli odwróciłam się w stronę jego właściciela. W nogach łóżka stał mężczyzna podobny do Beara, jakiego zapamiętałam, tylko że ten miał siwe włosy i zmarszczki.

Uniósł pierścionek.

– Gdzie jest Bear? Jest pan jego tatą? – zapytałam, krzyżując ramiona na wysokości talii. Mężczyzna wstał i zaśmiał się, zmniejszając dystans między nami. Odsunęłam się, by uniknąć kontaktu, ale oparłam się plecami o drzwi.

– Nie jestem pewny, czy mnie słyszałaś, złotko – powiedział z udawaną szczerością – ale zadałem ci pieprzone pytanie. I nie wiem, za kogo ty się masz albo gdzie według ciebie jesteśmy, ale wyjaśnię ci to... – Pochylił się nade mną i utkwiał we mnie wzrok. Te znajome, płonące niebieskie oczy... – Nazywam się Chop. Co powinno ci podpowiedzieć, że słyngę z siekania swoich wrogów... – Zaśmiał się i przesunął palcem po moim policzku. Odsunęłam się, a on złapał moją twarz tak mocno, że musiałam otworzyć usta. Ścisnął moje policzki, aż zetknęły się w buzi. – Cóż, nie musisz znać przecież całej historii, prawda? To ja tu rządę. Tak mówi naszywka na mojej kamizelce. Jesteś w moim domu, więc masz mi, kurwa, powiedzieć, skąd to wzięłaś, zanim włożę ci to do gardła i uduszę. – Chop znowu uniósł naszyjnik, a w diamentowym oku czaszki błysnęło światło lampy.

Może i Chop miał taki sam kolor oczu, jak Bear, ale jego spojrzenie nie dorównywało mu pięknem. W oczach Chopa widziałam szaleństwo, gniew i przemoc.

To był błąd.

Przyjechałam do tej siedziby, szukając... Czego ja właściwie szukałam? Pomocy? Ochrony? Bezpieczeństwa? Wiedziałam tylko, że w tym pokoju, gdy ojciec Beara stał tuż przed moją twarzą, w ogóle nie czułam się bezpieczna.

Nie odpowiedziałam od razu. Chop wzruszył ramionami.

– Okej, jak chcesz. – Gdy przycisnął pierścień do moich ust, odnalazłam swój głos.

– Bear mi go dał – wypaliłam.

– Gówno prawda! Skąd to masz? – wrzasnął, próbując wcisnąć mi pierścień między usta.

– Miałam dziesięć lat! – krzyknęłam, a gdy otworzyłam usta, Chop wsunął mi pierścień aż do gardła. Zakrztusiłam się, a on zrobił krok do tyłu, wyciągnął obrączkę i przyjrzał jej się w świetle lampy. Nie wiedziałam, czy chciał, bym kontynuowała, ale i tak to zrobiłam. – Dał mi go w Jessep, kiedy miałam dziesięć lat i wyświadczyłam mu przysługę. – Obawiałam się, że Bear będzie miał przeze mnie kłopoty, gdybym wyjawiała ten sekret, więc wolałam nie wdawać się w szczegóły. – Powiedział, że jeśli kiedykolwiek będę w tarapatkach, to mam pokazać ten pierścień, a on mi pomoże.

Chop machnął ręką.

– Zamknij się – nakazał, wciąż obracając pierścień w dłoni, jakby nie mógł uwierzyć, że go miał. Na jego twarzy pojawił się niepokojący uśmiech, a potem wybuchnął śmiechem. – To chodzący trup, ale dzieciak zawsze był śmieszny.

– Co to znaczy? – zapytałam niepewna, czy zęby znowu dzwonią mi z powodu zimna, czy raczej ze strachu.

– To znaczy, że mój chłopak dał ci to, bo nie spodziewał się, że kiedykolwiek się tu pojawisz – powiedział Chop, wkładając pierścień do kieszeni wewnątrz marynarki. – Nic by dla ciebie nie zrobił. No, może pokazałby ci swojego fiuta.

– Nie! Powiedział, że to obietnica motocyklistów. Że to wasz sposób, żeby...

– Złotko, nie mamy żadnego takiego prawa. Wszystkie nasze zasady dotyczą zabijania. Co, gdzie, kogo i kiedy.

Bear mnie okłamał?

Tak, oszukał mnie, a ja byłam głupią dziewczynką, która się na to nabrała. Nigdy nie planował mi pomóc. Po prostu nie chciał, żebym na niego nakapowała.

– Czy mogę z nim przynajmniej porozmawiać? – zapytałam z cieniem nadziei. Już nie liczyło się to, że pierścień, którego tak kurczowo się trzymałam przez siedem ostatnich lat, okazał się tylko żartem. Wciąż potrzebowałam

pomocy. – Po prostu muszę...

– Bear już nie należy do gangu Beach Bastards. Zdjął swoją kamizelkę jak cipa, którą zresztą jest, i odszedł, bo to zwykły tchórz. On już nie jest motocyklistą. Nie jest przyjacielem. Nie jest nawet pieprzonym mężczyzną. Wiesz, kim on jest? – zapytał Chop, znowu stając przede mną. Pokręciłam głową i zamarłam pod jego spojrzeniem. – Jest trupem. Pieprzonym trupem, który wciąż jeszcze oddycha. – Przycisnął nos do zagłębienia między moją szyją a ramieniem i wciągnął powietrze. Skrzywiłam się i spróbowałam odsunąć, lecz jego duże, muskularne ciało mnie więziło. – Ale naprawię to bardzo szybko – wyszeptał, a jego gorący oddech, który poczułam przy uchu, sprawił, że poczułam mdłości.

– Skoro go tu nie ma, to powinnam już iść – powiedziałam. W moim ciele odezwał się sygnał alarmowy, tak głośny, że mnie ogłuszał.

Biegnij. Biegnij. Biegnij.

Wyciągnęłam rękę za siebie, by wymacać klamkę, ale gdy ją nacisnęłam, drzwi nie chciały się otworzyć.

– Są zamknięte od zewnątrz – powiedział Chop złowieszczo, sugestywnie unosząc brwi.

Złapał mnie za ramiona i rzucił na podłogę. Wylądowałam na boku, a ból przeszył moje żebra. Przyklęknął i usiadł na mnie okrakiem, trzymając mnie udami nieruchomo na brudnym dywanie.

– Wybrał tego pieprzonego Kinga zamiast swoich braci. I zapłaci mi za to.

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam, wiercąc się pod nimi, próbując się uwolnić, lecz on ani drgnął, podobnie jak tamta klamka. Próbowałam uderzać go w pierś pięściami, ale on złapał mnie za nadgarstki i wykręcił je boleśnie. – Proszę, puść mnie! – zawylałam.

– Nie martw się, małeńka. Nie zabiję cię. A nawet zadbam o to, by któryś z moich chłopaków jutro cię odwiózł.

– Naprawdę? – zapytałam, chociaż wiedziałam, że nie siedziałby teraz na mnie, odcinając mi dopływ powietrza, gdyby planował tylko mnie stąd wywieźć.

– Tak. Chłopcy odwiozą cię z samego rana.

– Z rana? – zapytałam ledwo słyszalnym głosem.

– Tak, z rana. Musimy zadbać o to, by Bear zrozumiał, że jest trupem, kiedy cię zobaczy. I że jeśli chce ratować czyjeś życie, to lepiej nie zapędzać się w te strony.

– Okej, puść mnie. Jeśli go zobaczę, to przekażę mu wiadomość – obiecałam.

– Nie, głuptasie. To ty jesteś tą wiadomością. – Chop unieruchomił mi

ramiona nad głową jedną ręką i pochylił się, by ugryźć mnie mocno w sutek przez koszulkę.

Zapłakałam, a Chop wyprostował się i zaśmiał, podziwiając świeżą plamę krwi na mojej koszulce w miejscu, gdzie właśnie mnie ugryzł.

– Bracia i ja nieźle się z tobą zabawimy, suko.

– Bracia? – zapytałam, a przynajmniej myślałam, że to zrobiłam, bo w tej chwili Chop zacisnął rękę w pięść i uderzył mnie w szczękę. Zobaczyłam gwiazdy. Nad sobą widziałam jego uśmiechniętą twarz, która migiała, jakby ktoś na zmianę włączał i wyłączał światło. W jednej chwili tam był, a w drugiej widziałam ciemność, chociaż wciąż czułam na sobie jego miażdżący ciężar. – On mnie nie zna. Nie obchodzę go. Nie rób tego. Proszę cię, nie rób tego!

Chop mnie zignorował.

– Poczekaj, aż Murphy się do ciebie dobierze. Lubi znęcać się nad takimi małymi dziewczynkami jak ty. – Chop westchnął. – Kiedy tu wchodziłaś, zdążyłem mu obiecać, że zostawię dla niego twoją cipkę, chociaż chyba nie zaszkodzi, jeśli sam najpierw spróbuję. – Usiadł na piętach i gdy już myślałam, że ze mnie zejdzie, przewrócił mnie na brzuch jedną ręką. Uderzyłam głową o szafę. Ściągnął moje mokre spodnie i bieliznę jednym brutalnym szarpnięciem.

– Nie! – krzyknęłam, kopiąc nogami.

Chop kolanem rozsunął mi nogi i wcisnął we mnie jeden palec. Poczułam jego długie paznokcie drapiące wewnętrzne ścianki mojej pochwy. Czułam każde zgrubienie na jego palcu. Pierścień nie pozwolił mu jednak wejść głębiej.

– Jesteś taka cholernie ciasna. Naprawdę szkoda, że jestem Bastardem, który dotrzymuje obietnic złożonych swoim braciom. Będziesz musiała przypomnieć o tym Bearowi, gdy już go zobaczysz. – Wyjął ze mnie palec. Poczułam, jak moje wnętrze pulsuje, podrażnione. Odkleiałam policzek od dywanu i odwróciłam się, by spojrzeć na Chopa, który puścił do mnie oko i oblizał palec. – Smakujesz tak dobrze, złotko. Wielka szkoda, że musimy zrujnować to twoje drobne ciało, bo przydałaby nam się tutaj nowa cipka.

Chop odpiął pasek i opuścił spodnie jedną ręką, wciąż górując nade mną i trzymając mnie drugą. Jego ogromna erekcja wyskoczyła ze spodni, a ja odwróciłam głowę i wbiłam spojrzenie w podłogę, bo nie chciałam patrzeć na to, co zaraz poczuję. Zacisnęłam uda, by nie dać się dotknąć, ale gdy Chop uderzył mnie znowu w twarz, pozbawiło mnie to woli walki. Zakręciło mi się w głowie, którą musiałam położyć na dywanie. Próbowałam znowu ją podnieść, ale szyja nie mogła jej utrzymać. Głowa była za ciężka. To było dla mnie za wiele.

Chop puścił moje ramiona, gdy poczuł, że się poddałam, a potem kolanem

rozsunął mi szerzej nogi. Poczułam na plecach jego gorącą i ciężką erekcję. Wyszepiał mi do ucha lodowate, bezlitosne słowa.

– Rozciągnę ci tę małą dziurkę w dupie. Wejdem na sucho, więc będzie kurewsko bolało. – Przesunął zębami po moim uchu i ugryzł mnie. – Ale najpierw chcę sprawdzić, czy ta dupka jest naprawdę ciasna.

Wcisnął we mnie kciuk. Ogarnął mnie ból tak potężny, jakby ktoś mnie dźgał. Im głębiej wbijał palec, tym ból był większy. A sztylety bardziej wyszczerbione.

Wykorzystałam resztki sił, by się odezwać.

– A ty mówisz, że to Bear nie jest już mężczyzną.

– Co powiedziałaś, maleńka? – zapytał Chop, wbijając głębiej palec, aż opadłam na ramię, które mnie trzymało.

– Powiedziałaś, że Bear nie jest mężczyzną. To ty nim nie jesteś. Jesteś niczym. Zwykłym, kurwa, śmieciem! – zawylałam głośno, gdy ból się nasilił.

– A ja chciałem być na tyle miły, by cię rozgrzać. – Chop wyjął ze mnie kciuk, lecz ulga, którą poczułam, była tylko tymczasowa, bo po chwili złapał się za swoją laskę i przycisnął ją mocno do ciasnej dziury, którą przed chwilą skończył ranić. – Ale z tym koniec. – Próbowałam przygotować się mentalnie na ból, ale nic nie przygotowałyby mnie na to, co miało nadejść.

Wiedziałałam, że rozerwie mnie na pół.

Poczułam, jak zaczyna się we mnie wpychać. Ogarnął mnie ostry ból.

A potem to wszystko zniknęło.

Chop też zniknął.

Okna eksplodowały, milion kawałków szkła rozsypało się po pokoju. Wbiły mi się w skórę niczym ostre gwiazdki ninja do rzucania.

Pokój wirował. Wszystko wirowało.

Słyszałam krzyki, szuranie i uderzenia dobiegające z korytarza. Nagle drzwi otworzyły się i trzasnęły kilka razy.

Twarda podłoga pode mną zniknęła, zastąpiona kołysaniem, podrzucaniem i cichym pomrukiem jakiegoś pojazdu.

Z trudem otworzyłam zapuchnięte oczy.

– Kim jesteś? – zapytałam. Kierowcę spowijały cienie. Wycieraczki nie nadążały oczyszczać szyby, deszcz padał tak intensywnie.

– Jestem Gus – powiedział spokojnie, bez cienia emocji w głosie.

– Hej, Gus – wymruczałam półprzytomnie, gdy świat wciąż kręcił się wokół. Oparłam głowę o okno pasażera.

Gus, deszcz, siedziba gangu, Chop, rodzice, to wszystko zaczęło zanikać

coraz bardziej, aż otoczyła mnie nicość. Cudowna nicość. Chciałam trwać w niej tak długo, jak długo mogła mnie ogarniać.

Życie w permanentnym stanie nicości wydawało się świetnym pomysłem.

Może tak właśnie wygląda śmierć?

Czy ja umierałam?

Nie wiedziałam, ale szczerze powiedziawszy, w tym momencie...

Miałam to w dupie.

Czerń po mnie przyszła. Nie walczyłam z nią. Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by pochłonęła mnie całą. Przyjęłam ją z radością. Część mnie miała nadzieję, że tak już będzie zawsze. Nie chciałam się obudzić i zmierzyć z rzeczywistością, z tym, czym stało się moje życie w tak krótkim czasie.

To w ogóle nie było życie.

To był koszmar.

a.p.pora

ROZDZIAŁ 5

BEAR

NIE BYŁEM PIJANY.

Byłem, kurwa, narąbany w trzy dupy.

Trzeba wymyślić nowe słowo na ten stan odurzenia, w jakim się znajdowałem.

Ścisnąłem w dłoni ciemne włosy i pociągnąłem mocno, a bezimienna kobieta, która lizała mi jaja, jęknęła. Jej przyjaciółka, również brunetka, lecz z krótszymi włosami, założyła kondom na mojego fiuta i usiadła na nim.

W pokoju motelowym było ciemno. Grube zasłony zostały zaciągnięte i mogło być południe, a ja nawet bym o tym nie wiedział.

Dzień, noc... Wszystko się ze sobą mieszało.

Śmierdziało spermą, potem i trawką. Nie było wątpliwości, co się tu działo, odkąd się tu zjawilem. Chociaż nie wiedziałem, ile dokładnie dni minęło.

Sen nie miał sensu, bo nawet, gdy zasypiałem, nie potrafiłem odpocząć. A to dlatego, że męczyły mnie koszmary, których chciałem uniknąć, a także z powodu sporej ilości wciąganej kokainy.

Czy w ogóle doszedłem? Jakże to było żałosne.

A jeszcze gorsze było to, że miałem to gdzieś.

Nawet nie obchodziło mnie to, że siedziałem tu z dwiema dziewczynami – mogło ich być dwa tysiące, wszystkie gotowe i mokre, pochylone i czekające na mnie, a i tak niczego by to nie zmieniło.

Cokolwiek się stało, przynajmniej już się skończyło.

Nawet nie pamiętałem, gdzie poznałem te dziewczyny, a tym bardziej kiedy. Nie znałem ich imion, bo nigdy o to nie zapytałem. Jednak sądząc po ich wyglądzie, to nie było ich pierwsze rodeo. Może nie były klubowymi dziwkami, ale rozpoznałbym ten gatunek z najwyższego szczytu. Wyglądały jak typowe suki gangu Beach Bastards.

Poczułem nagłe i silne pragnienie, by zostać sam.

W tej chwili.

Zapaliłem papierosa i rzuciłem zapalniczkę na szafkę nocną. Patrzyłem, jak kręci się wokół własnej osi, a potem spada z brzegu szafki.

– Wynoście się, kurwa! – warknąłem, machając ręką w stronę drzwi. Musiałem zmrużyć oczy, by sprawdzić, czy nie wskazują na drzwi do łazienki.

Nie, jednak pokazałem na wyjściowe. Udało mi się.

Ruszyły się, by opuścić pokój niczym karaluchy, gdy zapala się światło. Krótkowłosa laska zaczęła szukać swoich ubrań i butów. Gdy je znalazła, potrząsnęła drugą dziewczyną, która wciąż leżała na łóżku na brzuchu, naga.

– Clarissa, musimy, kurwa, iść. – Spiorunowała mnie wzrokiem, a potem dodała: – Teraz, Clarissa, w tej chwili!

Clarissa jęknęła i odwróciła się na bok, przyciskając koldrę do obfitych piersi.

– Ja tu, kurwa, śpię, Julie. Daj mi spokój. Babcia przyjedzie po nas później, do kościoła dopiero na dwunastą. Dzisiaj mogę się wyspać.

Julie dalej próbowała dobudzić przyjaciółkę, ale bez skutku.

Z każdym tyknięciem zegara na ścianie czułem coraz wyraźniej, jak krew się we mnie gotuje. Druga wskazówka zbliżyła się do dziesiątki i dźwięk, który wydał wtedy z siebie zegar, zabrzmiał w moich uszach jak grzmot.

Podniosłem ze stołu ciężką szklaną popielnicę i rzuciłem nią o ścianę, wybijając w niej dziurę wielkości piłki do bejsbola. Odgłos, który rozległ się nagle w tej ciszy, był jak tornado uderzające w okno. Popiół wyleciał z dziury w ścianie, a w pomieszczeniu uniósł się smród starych papierosów.

Clarissa zerwała się z łóżka, zaalarmowana i rozbudzona, jakby wcale nie spała przez kilka ostatnich godzin. Po drodze do drzwi wzięła torebkę i tę żalostną, skąpą kieckę. Zostawiła w pokoju swoje buty i nie zamknęła drzwi. Julie deptała jej po piętach. Obie wybiegły nagie. Na zewnątrz było tak jasno, że przed oczami zrobiło mi się białło.

Najwyraźniej to miała być odpowiedź na moje pytanie, czy był dzień, czy noc.

Wstałem z łóżka i chwiejąc się, ruszyłem do drzwi, osłaniając oczy. Zatrzasnąłem je, a potem się odwróciłem i opadłem na twarde materac.

Strzepałem popiół z papierosa na podłogę. Sądząc po dziurach w dywanie, nie ja pierwszy tak robiłem. Po drugiej stronie łóżka stała do połowy pusta butelka jacka danielsa, która mnie do siebie wzywała. Złapałem ją za szyjkę i odchyliłem głowę, by wlać sobie bursztynowy płyn prosto do ust. Nawet nie dotknąłem wargami gwintu, wołałem, by alkohol szybciej spłynął mi do gardła. Piłem dużymi łykami, aż przełyk zaczął mi płonąć, a butelka opustoszała. Pozwoliłem głowie opaść na poduszkę, która pachniała jak cipka. Rzuciłem ją na podłogę i położyłem głowę na materacu.

Cóż, naprawdę zajebiście sobie z tym wszystkim radzisz, Troskliwy Misiu –

w mojej głowie rozległ się głos zmarłego przyjaciela. Preppy był teraz tak realny, jak gdyby siedział na skraju łóżka obok mnie. *Zawsze jestem chętny na imprezę, ale to nie jest żadna, kurwa, impreza. W takim miejscu imprezy się kończą. Ten skurwiel potrzebuje jednego zastrzyku prosto w serce, jak w „Pulp Fiction”.*

– Kurwa, zamknij się, Preppy. Czy martwi nie powinni milczeć? Bo jeśli tak, mój nieżywy przyjacielu, to kiepsko ci idzie bycie martwym – powiedziałem na głos.

Och, myślałeś, że śmierć mnie uciszy? To słodkie. Ale ja jeszcze, kurwa, nie skończyłem, Troskliwy Misiu. Byłeś naprawdę nieuprzejmy dla tych dziwek, a przecież dziwki to mój ulubiony gatunek człowieka. Niefajnie, stary. Niefajnie.

– Zapamiętam to sobie – oznajmiłem, a pokój zaczął wirować. Zamknąłem oczy, by powstrzymać tę karuzelę, ale to nie podziałało. Zrzuciłem jedną nogę z łóżka i przycisnąłem ją do podłogi, ale byłem zbyt pijany, by ta sztuczka zadziałała.

Kiedy znowu otworzyłem oczy, pokój kręcił się szybciej i mógłbym przysiąc, że Preppy stoi nade mną i patrzy na mnie z marsową miną, chociaż jego twarz zawsze wyglądała na wesołą. Jego muszka troiła mi się w oczach, aż w końcu stała się jedną ciemną plamą uniemożliwiającą mi widzenie.

Widziałem mojego martwego przyjaciela.

Miałem rację.

Jeszcze nigdy nie byłem tak pijany.

To twoje uzalanie się nad sobą zaczyna przyprawiać mnie o depresję, a jestem przecież, kurwa, martwy!

To była ostatnia rzecz, którą usłyszałem lub pomyślałem czy jakkolwiek można określić tę dziwną komunikację, która miała miejsce w moim popieprzonym mózgu, a potem wzrok całkowicie zaszedł mi czernią.

Jednak nawet ogromne ilości whisky nie mogły mnie uchronić przed koszmarami.

Czuję żar tuż przy boku, jest tak silny, że mnie pali. Słyszę trzaskanie ognia, a gdy otwieram oczy, widzę iskry unoszące się w powietrzu. Skóra mi się pali, kiedy jedna z tych iskiek opada na moją szyję.

Próbuję wstać, ale nie mogę. Nie jestem w stanie nawet ruszyć ręką.

Leżę na brzuchu, na kilku ustawionych obok siebie plastikowych krzesłach.

Jestem związany.

Wokół mnie stoi kilku mężczyzn. Śmieją się. Dźgają. Uderzają po twarzy. Kopiają po bokach. W którymś momencie jedno z krzesła się przewraca, a ja upadam na ziemię. Jestem pewny, że złamałem sobie zebro, uderzywszy o cegłę okalającą palenisko. Słyszę, że ktoś każe mnie natychmiast podnieść, i właśnie tak się dzieje.

Kiedy ponownie ustawiają krzesła, unoszę głowę i widzę Elega – człowieka odpowiedzialnego za mój obecny stan. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami i pali papierosa. Kiedy dym ulatuje w powietrze, a ja mogę zobaczyć w końcu jego twarz, zauważam, że się uśmiecha. Właśnie ten uśmiech chciałem wyciąć z jego twarzy.

Ściągnięto mi spodnie. Próbuję krzyczeć, protestować, ale mam knebel w ustach. Jeden z mężczyzn kładzie ręce na moich pośladkach i rozsuwa je. Wkładają mi do dupy jakiś przedmiot, a ja krzyczę z bólu, gdy oni robią to raz po raz. Skupiam się na tym, co z nimi zrobię, kiedy już będę wolny i nie będę mdlał z bólu.

Bo będę wolny.

Nie taka śmierć jest mi pisana.

Myślę o zemście. Będę szczypcami usuwał im jeden ząb po drugim. Jeden facet z klubu wie, jak to robić tak, by bolało najbardziej. Ofiara umiera powolną śmiercią z powodu wyrwanych zębów. Oczywiście najpierw usunę im jelita przez dziurę w dupie, używając do tego klucza francuskiego.

Myślą, że to, co mi robią, to tortury.

Ci skurwiele nie mają bladego pojęcia, czym są tortury.

Zamarłem do tego stopnia, że jeden z nich pyta drugiego, czy zemdlałem. Mam zamknięte oczy, gdy nagle czuję kogoś przed sobą. Wbija mi palec w oko, ale ja nie reaguję. Nigdy nie zaznałem tak okropnego bólu, jak w ciągu ostatnich minut, ale odnalazłem w sobie oazę spokoju i nie opuszczę jej, dopóki nie zabiję każdego z tych popierdoleńców. Oszczędzam energię na później, gdy będzie mi potrzebna.

Jestem członkiem gangu Beach Bastards.

Suki celowały we mnie z broni, odkąd moje imię pojawiło się na akcie urodzenia.

Nie pierwszy raz zostałem związany, nie pierwszy raz mnie torturują.

I pewnie nie ostatni.

Ale jestem przekonany, że tutaj nie umrę.

Nie ma mowy.

Usuwać mi knebel, a ja słyszę niedający się podrobić dźwięk rozpinanego rozporka. Niemal uśmiecham się sam do siebie, bo wiem, co się zaraz stanie.

Ale on tego nie wie.

Śmieje się do swoich przyjaciół, wpychając mi w usta swojego małego kutasa. Walczę z kulą rosnącą w moim gardle. To odruch wymiotny. Ale nie mogę się ruszyć jeszcze przez kilka sekund.

To najdłuższe trzy sekundy mojego życia.

Zaciskam zęby na jego fiucie, aż spotykają się pośrodku. Kiedy zaczyna krzyczeć i próbuje się wyrwać, szarpnięciem odchylam głowę na bok i zaciskam zęby mocniej.

Ciepła krew o miedzianym smaku wypełnia moje usta. Śmieję się, gdy on zaczyna podskakiwać z bólu dookoła.

Śmieję się niekontrolowanie, a krew wypływa mi z ust. Wypływam na ziemię to, co zostało z jego małego fiuta.

Rozlega się dźwięk wystrzału, ciała zaczynają padać wokół mnie. Słyszę eksplozję w okolicy ogniska i nagle wylatuję w powietrze. Łąduję z głuchym hukiem na trawie i czekam. Aż zostanę rozwiązany.

Wiem, że to King.

Wiem, że po mnie przyszedł.

I wiem, że nadszedł czas na zabijanie.

W sekundzie King zaciąga związanego i na wpół przytomnego Elego do swojej ciężarówki, a ja wpakowuję kulkę w jednego z ludzi Elego stojącego na pomoście. Wtedy słyszę głos. Nagle już nie jestem pokryty krwią i nie zabijam. Siedzę obok najpiękniejszej dziewczyny, jaką w życiu widziałem.

Dziewczyny mojego najlepszego przyjaciela.

Dziewczyny Kinga.

– Byłabym dla ciebie dobrą motocyklową dziwką – mówi, a fiut niemal staje mi w spodniach. Jej duże niebieskie oczy są rozbiegane, a źrenice przypominają wielkością zasrany księżyc, jednak patrzy na mnie w taki sposób, że odnoszę wrażenie, jakby przesywała mnie tym wzrokiem na wskroś. Jakby potrafiła przejrzeć na wylot moje kłamstwa, przebić fasadę motocyklisty i dostrzec mężczyznę w środku. W tej chwili ona jest jedyną osobą, która nie zwraca uwagi na tę kamizelkę, ale chyba mam zapędy masochistyczne, bo jestem skłonny

cierpieć z powodu gniewu Kinga, byle tylko z nią być.

Nawet nie obchodzi mnie to, że jest pijana – dzięki temu łatwiej będzie mi powiedzieć jej to, co mam zamiar wyznać. Jednak teraz chcę tylko poczuć na sobie jej usta. Różowe, pełne, piękne. Wyobrażam sobie, jak obejmują mojego fiuta. Robi mi się ciasno w spodniach, gdy penis stwierdza, że ten pomysł podoba mu się tak bardzo, jak mnie. Gdy słyszę za sobą dźwięk odbezpieczanego pistoletu, wiem, że stoi tam King. To kliknięcie oznacza łaskę, bo jestem jego przyjacielem. Wiem z pierwszej ręki, że ci, którzy znajdują się na końcu lufy jego pistoletu, nie dostają żadnego ostrzeżenia. Znowu patrzę na dziewczynę, którą nazywają Doe. Pragnę jej tak bardzo, że niemal czuję na języku jej smak.

Rozważam zignorowanie przyjaciela i przyjęcie kulki.

Myślę, że ona byłaby tego warta.

Jest zła na Kinga i ma do tego prawo. Właśnie nakryła go z jakąś suką. Niemal chcę przyłożyć temu skurwielowi za to, że ją zasmucił. Ale cóż...

Powiem Kingowi, by się odpieprzył. Powiem, by mnie zastrzelił, jeśli naprawdę tego chce. Bo ja uważam, że w tej chwili próbuję naprawić to, co poszło nie tak. Nigdy nie powinienem był jej wysłać do Kinga na tamtym przyjęciu. Powinienem był zabrać ją do swojego łóżka, gdy tylko ją ujrzałem, i tam ją zatrzymać.

Zamiast tego wykazałem się głupotą i odprawiłem ją do Kinga. I dzięki niej na jego twarzy pojawił się uśmiech.

A przecież ten skurwieli nigdy się nie uśmiechał.

Doe odwraca się i patrzy na Kinga. Teraz zauważam, co do niego czuje pomimo gniewu i zranienia. Nigdy wcześniej nie widziałem prawdziwej miłości, lecz w tej chwili wiem, że to jest to, i skręca mnie od tego w żołądku. To, co widzę, jest prawdziwym uczuciem. Cholera, niemal czuję to na własnej skórze. To jak napięcie elektryczne, które przebiega między nimi.

Z niemal fizycznym bólem odsuwam od niej ramiona, którymi ją obejmowałem, bo wiem, że to ostatni raz, gdy jej dotknęłam. Ona nie należy do mnie. Nigdy nie należała.

I nigdy nie będzie należeć.

Przechodzę obok Kinga i szturcham go ramieniem, mówiąc w ten sposób uprzejmie, by się pieprzył. Kiedy wracam do domu, klękam na podłodze, bo czuję klucie w piersi. To tak okropny ból, że przez chwilę

sądzę, że skurwiel zmienił zdanie i jednak mnie postrzelił. Albo to, albo mam zawał serca.

Lecz potem mrugam i widzę mojego przyjaciela Preppy'ego. Krew sączy się z dziury w jego piersi. On znowu umiera na moich oczach. Życie gaśnie w jego źrenicach, a ból w mojej piersi się nasila. Patrzę w dół i widzę w swojej piersi dziurę, dokładnie w tym samym miejscu, co u Preppy'ego. Ból staje się nieznośny.

Ten ból nie jest skutkiem żadnej kuli.

Czuję ból, bo go nie uratowałem.

A potem zostaję zaatakowany przez rój pszczoł.

BZZZZZ. BZZZZZ. BZZZZZ.

Pszczoły?

BZZZZZ. BZZZZZ. BZZZZZ.

Moja komórka leży na stole i wibruje, podskakując w rytm tej samej kiczowatej melodii, jaką miały wszystkie moje komórki. To jakaś pieprzona radosna melodyjka, która nigdy nie pasowała do mojego nastroju.

Odetchnąłem z ulgą, gdy przestała wibrować i mogłem znowu wtulić twarz w materac.

Trzy sekundy później znowu zadzwoniła, a ja zignorowałem ją po raz kolejny.

Po trzech sekundach znowu się odezwała.

Tylko jedna osoba miała mój numer, a gdy opuściłem Logan's Beach, dzwoniła do mnie każdego dnia.

Nigdy nie odbierałem.

Potem dzwoniła co tydzień.

Wciąż nie odbierałem.

Kiedy telefony całkowicie ustały, poczułem ulgę, ale jednocześnie mnie to zabolalo.

Telefon zadzwonił po raz czwarty i tym razem już nie mogłem tego wytrzymać. Wyciągnąłem rękę i nacisnąłem zielony przycisk, przykładając aparat bez słowa do ucha.

– Bear? Bear, czy to ty? – zapytał kobiecy głos.

Doe.

– Tak się cieszę, że odebrałeś. Nie musisz nic mówić, ale koniecznie wróć do domu. Coś się stało – powiedziała głosem podszytym zmartwieniem. Słyszałem to wyraźnie, mimo mgły otaczającej mój umysł.

Szybko usiadłem na łóżku. Zbyt szybko, bo zobaczyłem gwiazdki przed oczami.

– Nie wiem nawet, jak zacząć. Chodzi po prostu o to, że... – zamilkła i odniosłem wrażenie, że zakryła słuchawkę ręką. – Ale ty jesteś upierdliwy. – Usłyszałem jakieś zamieszanie, jakby telefon został podany komuś innemu. Dokładnie wiedziałem komu, chociaż dopiero po chwili usłyszałem: – Pożakujesz tego niewyparzonego języka, gdy dzieci pójną spać.

Nie musiałem tego wysłuchiwać. Wystarczyło, że męczyłem się z pulsującym bólem głowy i musiałem skupić się na tym, by go jakoś złagodzić.

– Jesteś tam? – zapytał King.

Odpowiedziałem jękiem przy dźwięku zapalniczki, którą odpaliłem papieros. Dym otworzył mi płuca, a w mózgu pojawiło się na tyle dużo nikotyny, by moja głowa znów zaczęła działać. – Jestem – powiedziałem zachrypniętym głosem, w razie gdyby nie słyszał mojego stęknienia. Sięgnąłem po butelkę jacka danielsa, ale okazała się pusta.

Przechyliłem ją i otworzyłem usta, by resztki skapnęły mi na język. Jedna kropła, druga, trzecia, koniec.

– Brzmisz, kurwa, okropnie – ocenił King.

– Ciebie też miło słyszeć – odparłem śpiewnym głosem.

– Mamy tu ciężki przypadek i to jest ważniejsze niż dźwięk twojego cholernego głosu. Bardzo chciałbym się tym za ciebie zająć, ale nie wiem nawet, od czego zacząć.

– Co?

– Gus tu przyjechał...

Jasna cholera.

Zeskoczyłem z łóżka, ale stało się to zbyt szybko, bo upadłem na podłogę z hukiem. Telefon prześlizgnął się po podłodze. Obróciłem się na plecy i podniosłem aparat, po czym przyłożyłem go do ucha.

„Przynajmniej nie upuściłem papierosa”, pomyślałem, robiąc zeza, by spojrzeć na fajkę wciąż tkwiącą między moimi ustami.

– Co tam się, kurwa, dzieje? – zapytał King.

Spojrzałem na zegar stojący na szafce nocnej.

– Nie martw się tym. Powinieneś się martwić tym, dlaczego brat z gangu przyjechał do ciebie o trzeciej w nocy. – Gang mnie szukał. Bardzo by chcieli zniszczyć Kinga, jednak zabijanie cywilów sprowadziłoby na nich zbyt dużo uwagi. Nie przychodził mi do głowy ani jeden powód, dla którego Gus się tam znalazł, poza tym, że chcieli porwać mojego najlepszego przyjaciela, by dobrać się do mnie.

– Już go tu nie ma. Przywiózł ze sobą dziewczynę.
– Gus ma dziewczynę? To dziwny skurwiel, ale to chyba dobrze – odparłem.

– Nie. Zamknij się, kurwa, i słuchaj...
– Mam ból głowy rozległy jak Wielki Kanion, więc przestań owijać w bawełnę i powiedz mi, co jest takiego ważnego, że dzwonisz do mnie w nocy, zamiast napisać esemes – powiedziałem. Popękany żółty sufit nade mną pokrywały w rogach czarne plamy pleśni, a gdybym zamknął oczy, mógłbym niemal zobaczyć małe zarodniki powoli przekształcające się w trwające długi czas choroby płuc.

– Jest pierwsza po południu – poprawił mnie King. – Właśnie wysłałem ci zdjęcie. Sprawdź je – dodał.

Kliknąłem wiadomość, która pojawiła się na ekranie. Gdy zobaczyłem zdjęcie, wciągnąłem głęboko powietrze do płuc. To była dziewczyna. Naga, posiniaczona, zakrwawiona. Jej włosy miały dziwny odcień, coś pomiędzy czerwienią a blondem.

Może to był różowy? A może po prostu miała krew we włosach.

– Dostałeś? – zapytał King.
– Patrę na to w tej chwili, ale dlaczego, do cholery, wysyłasz mi zdjęcie martwej dziewczyny? – Kliknąłem przycisk włączający głośnik, żebym mógł patrzeć na zdjęcie i jednocześnie rozmawiać z Kingiem. Wyglądała znajomo. Miała zamknięte oczy, a te dziwne włosy zakrywały jej pół twarzy. – Nie jestem Preppym, żeby fiut mi twardniał na taki widok.

– To nie jest trup, dupku. Ona żyje, jest tutaj i wygląda na mocno poturbowaną.

– No to zawieź ją do szpitala... – zacząłem, gotowy zakończyć tę rozmowę i przekupić jedną z pokojówek, by poszła do sklepu i kupiła mi alkohol.

– Bear! – warknął King. – Ona tu jest, w mieszkaniu, w garażu. Gus uratował ją, zanim członkowie gangu zrobiliby jej jeszcze większą krzywdę, ale podsłuchał, jak twój stary mówił, że miał zamiar ci ją tu podrzucić.

Po co gang miałby robić coś takiego?

Nie musiałem wysilać głowy zbyt długo. Znałem mojego starego i wiedziałem, jak działał. Istniał tylko jeden powód, dla którego potrafił pobić bezbronną dziewczynę. Cóż, właściwie było kilka powodów. Ale tylko z jednego pobiłby ją i wyrzucił w miejscu, w którym według niego mogłem się znajdować.

Chciał mi w ten sposób przesłać wiadomość.

King mówił, ale nie słuchałem go, bo nagle coś do mnie dotarło. Te różowe włosy. Nie widziałem ich od dawna. A przynajmniej odkąd...

– Spójrz na jej rękę, do cholery – warknął King, sprowadzając mnie na ziemię. Oczami wyobraźni niemal widziałem, jak żyła na jego szyi pulsuje. Zawsze się tak działo, gdy się wkurzał.

Powiększyłem zdjęcie i oddech ugrzązł mi w gardle, gdy zauważyłem, co dziewczyna trzymała w dłoni.

To był pierścień. Pierścień gangu, z czaszką.

Należał do mnie.

– Już jadę.

a.p.pora

ROZDZIAŁ 6

BEAR

OTEPIENIE, które czułem od wielu miesięcy, a które dobrze na mnie działało, zostało zastąpione znajomym gniewem napędzającym mnie przez całe lata. Ten gniew pozwalał mi odbierać innym życie. Nienawidzić wrogów, których nigdy nie spotkałem. Jednak nowy gniew gotował się we mnie i był nakierowany tylko i wyłącznie na jedną osobę.

Na Chopa.

Wciąż byłem lekko pijany. Nic dziwnego. Gdybym chciał całkowicie wytrzeźwieć, to musiałbym oczyszczać organizm miesiącami. Może latami.

Przerywane linie na autostradzie zlewały się w jedną długą smugę żółci i bieli, gdy dodawałem gazu, a silnik jęczał i warczał w proteście. Czerwona linia szybkościomierza drgała z wahaniem, wspinając się wyżej i wyżej, bo zaczynałem przekraczać granice wytrzymałości tej starej furgonetki.

Kiedyś w ramach żartu dałem pewnej dziewczynce pierścień. Chciałem ją w ten sposób udobruchać, żeby nie zadzwoniła po gliny. Nigdy bym się nie spodziewał, że pojawi się w siedzibie tego cholernego gangu. A tak w ogóle – dlaczego potrzebowała mojej pomocy? Naprawdę myślałem, że całkowicie zapomniała o tym pierścionku i nieprawdziwej historii, z którą się wiązał.

Jak bardzo się myliłem...

To, że na zdjęciu zobaczyłem tę samą dziewczynę, nie oznaczało, że to nie była jakaś wymyślna pułapka zastawiona przez Chopa, żeby sprowadzić mnie do Logan's Beach.

Mój stary był fiutem, ale mądrym fiutem. Nie przyszedłby po mnie w miejscu publicznym, a dom Kinga był pilnowany i obserwowany, więc na pewno trzymałby się od niego z daleka.

Ale ta dziewczyna?

Równie dobrze mogła być na usługach gangu. Wystarczyło, że zaciągnęłyby mnie do cichego miejsca, którego nikt nie obserwował, tak by członkowie klubu mogli mnie porwać i zawieźć do swojej siedziby, a potem powiesić mnie na środku podwórka, by móc rzucać w moje ciało puszkami po piwie, aż zaczęłoby śmierdzieć.

Ale co, jeśli ona znalazła się w tym klubie, bo naprawdę potrzebowała mojej pomocy? Chciała, bym spełnił daną jej obietnicę, której wcale nie miałem zamiaru dotrzymać?

Na zdjęciu trzymała ten pierścień tak, jakby to była najcenniejsza rzecz na świecie. Poczulem ucisk w głębi serca, ale pozbyłem się go, tak samo jak każdej niechcianej emocji i uczucia.

Mój głupi żart zakończył się przed drzwiami prowadzącymi do domu Kinga. Plan był taki, aby dotrzeć do Logan's Beach i po cichu posprzątać bałagan, do którego doprowadziłem. Potem wysłałbym tę dziewczynę w drogę i wrócił tam, skąd przyjechałem.

Samochód podskakiwał na każdej dziurze w asfalcie, a ja za każdym razem patrzyłem we wsteczne lusterko. Tylne okna zostały przyciemnione i były równie bezużyteczne co dwudziestopięciocentymetrowy fiut zakonnika. Mój motocykl został przymocowany na tyłach furgonetki mocnymi nylonowymi taśmami przyczepionymi do podłogi.

Związana mechaniczna bestia, której przeznaczeniem było sunąć ulicami.

Bestia – tak jak ja.

Wypożyczyłem tę furgonetkę pod fałszywym nazwiskiem ze złomowiska, które przyjmowało tylko gotówkę i nie miało żadnego systemu komputerowego. Nie ukrywałem się przed członkami klubu. Nie byłem cholernym tchórzem, ale nie miałem zamiaru ogłaszać im swojego przyjazdu i narażać rodziny Kinga na niebezpieczeństwo.

Nie ukrywałem się, po prostu potrzebowałem czasu.

Ale wiedziałem, co robić.

Przez kilka ostatnich miesięcy żyłem w krainie płynącej alkoholem, koką i cipkami i planowałem do niej wrócić, gdy tylko skończę to, co zamierzałem.

Staruszek nie był na tyle głupi, by przenieść nasze walki na ulicę, ale wystarczająco niemądry, by wysłać mi wiadomość w postaci pobitej dziewczyny, którą znałem tylko dlatego, że kiedyś złożyłem jej fałszywą obietnicę.

Ile lat minęło? Sześć, siedem?

Wydawało mi się, że to całe życie.

Życie, w którym brałem za pewnik moją pozycję w klubie. Gdzie cieszyło mnie bycie naiwnym żołnierzem, którego głównym zmartwieniem było, skąd wziąć cipki i alkohol.

Cipki.

Odkąd skończyłem dwanaście lat, niemal z nich nie wychodziłem.

Straciłem dziewictwo tak samo, jak wszyscy młodszy nastolatki, którzy

dorastali w grupie. Doświadczony członek klubu, w moim przypadku był to ojciec, posadził mnie na środku pokoju pełnego braci, pijanych lub naćpanych, a półnaga dziwka, dwa razy starsza ode mnie, wykonała dla mnie żalosny striptiz przy piosence Bon Jovi. Wszyscy bracia się na to gapili. Potem dziewczyna opadła na kolana, zaczęła mi ssać, dopóki mi nie stanął, a następnie odwróciła się do mnie plecami. Przytrzymując się podłokietników fotela, usiadła na mnie i wsadziła sobie mojego fiuta do cipki.

Tłum krzyczał radośnie, a prawa ręka mojego ojca, czyli Tank, potrząsnął butelką piwa i otworzył ją nożem, rozlewając piwo na mnie i dziwkę, tuż po tym, jak doszedłem w niej po dwudziestu sekundach.

To był najlepszy dzień mojego życia.

Oddałbym wszystko, by wrócić do tych dni. By być błogo nieświadomym całego popieprzonego gówna, które koniec końców doprowadziło do tego, że odwróciłem się od moich braci i zdjąłem kamizelkę.

Byłem szczęśliwy jako kolejna mrówka w mrowisku, gdy wykonywałem polecenia bez zbędnych pytań.

Moje życie poza klubem zawsze działało Chopowi na nerwy. Nigdy nie podobało mu się to, że spędzałem czas z cywilami, czyli z Kingiem i Preppym. Gdy tylko miał okazję, przestrzegał mnie przed nimi i przypominał mi, do kogo należała moja lojalność i że ludzie z zewnątrz tylko przysparzali nam problemów.

Nigdy tak na to nie patrzyłem. King i Preppy zawsze działali na korzyść klubu. Członkowie polegali na nich, gdy trzeba było zrobić coś, co mogło ściągnąć na nas czyjąś uwagę, a oni polegali na nas, gdy trzeba było po czymś posprzątać. Przyjęli moich braci z otwartymi ramionami, pozwolili im wejść do swojego domu i wyprawiać dzikie imprezy.

Po jakimś czasie Chop nawet zaoferował im kamizelki. Chciał, by zostali członkami klubu. Myślę, że zrobił to, bo nie miał nad nimi żadnej władzy i to doprowadzało go do szału.

Oni oczywiście odmówili. King był jak byk, który biegł przed siebie bez opamiętania, a Preppy przypominał dziką małpę, która biegała wśród byków bez żadnego celu.

Ja wykorzystywałem każdą okazję, by pokazać Chopowi, że jestem wobec niego lojalny. Wierny klubowi. Na rozkaz pociągałem za spust. Bez wahania zakopywałem jego problemy głęboko w lesie. Prowadziłem życie zgodne z naszymi zasadami i nie słuchałem nikogo innego.

Ale to nigdy nie wystarczyło.

Im bardziej naciskał, bym przejął jego młotek symbolizujący władzę

w klubie i odciął się od przyjaciół, tym mniej tego chciałem. Zacząłem spędzać coraz mniej nocy w naszej siedzibie, a więcej w prowizorycznym mieszkaniu w garażu Kinga. Wyprawialiśmy imprezy na jego podwórku dla moich braci, którzy nie mieli nic przeciwko Kingowi i Preppy'emu i lubili ich nie tylko dlatego, że byli moimi przyjaciółmi, ale też dlatego, że byli przyjaciółmi gangu.

Kilka miesięcy temu Preppy został zabity w naszej siedzibie, bo wśród moich braci znalazł się zdrajca.

Kret.

Chop przejął się bardziej krwią na betonie niż śmiercią Preppy'ego czy tym, że w jego szeregach czaił się Judasz. I wtedy to do mnie dotarło. Chop martwił się o moją lojalność, bo miał ku temu powody.

Gdyby przyszło co do czego, gdyby trzeba było wybrać śmierć lub życie, gdyby na muszce znalazł się Chop i moi przyjaciele, a ja musiałbym się zabawić w Boga i wybrać, czyje życie bym ocalił, to wybrałbym przyjaciół, jedyną rodzinę, jaką miałem. A nie Chopa.

I on o tym wiedział, jeszcze zanim to dotarło do mnie.

Kiedy zakazał mi ratować Doe, tylko ułatwił mi decyzję. Musiałem wybrać między Kingiem a kamizelką.

To wcale nie była najtrudniejsza decyzja, jaką musiałem podjąć. King uratował mi życie, w chwili gdy żaden członek klubu nie przyszedł mi na ratunek, gdy te cipy z gangu Elego związały mnie i torturowały.

Chop ciągle mówił o znaczeniu lojalności, ale nigdy nie zrobił ani jednej pieprzonej rzeczy, by sobie na nią zasłużyć.

Bez miękkiej skóry kamizelki na moim ciele czułem się nagi. I to nie nagi w dobrym znaczeniu tego słowa. To raczej była nagość, której się wstydzilem.

Tęskniłem za kamizelką.

Za klubem. Za braćmi.

Za tym, że znałem swoje miejsce na tym świecie i wiedziałem, kim byłem, bo gdy prowadziłem furgonetkę w stronę bram piekieł, nie miałem, kurwa, pojęcia.

Wiedziałem tylko, że nie tęskniłem za Chopem.

Rzeczywiście dałem wtedy tej małej dziewczynce pierścień w ramach żartu, ale teraz żarty się skończyły.

To była pieprzona wojna.

ROZDZIAŁ 7

BEAR

TEGO DNIA, gdy poznałem Kinga, lała się krew.

Ukruszyłem dwa zęby i zarobiłem bliznę, która przecięła moją lewą brew.

Wdaliśmy się w bójkę, już nawet nie pamiętam, z jakiego powodu. To na pewno było coś, o co zazwyczaj kłóć się nastolatkowie. Cóż, a przynajmniej czternastolatkowie, którzy zajmują się narkotykami, kradną samochody, sprzedają je na części i uciekają przed policją.

Wymienialiśmy cios za ciosem, aż w końcu byliśmy cali we krwi i siniakach i żaden z nas nic nie widział przez spuchnięte powieki.

Preppy, jakiś mizerny dzieciak, który zawsze trzymał z Kingiem, siedział na zwalonym pniu drzewa i przesuwiał palcami po przedniej części spodni, by mocniej zaznaczyć ich kanty. Wyglądał na zupełnie nieporuszonego tym, że kilka metrów dalej trwa bójka.

Właściwie to wyglądał na... znudzonego.

*– Ej, cipy, skończyliście już? – zawołał, wzdychając i garbiąc się.
– Bijecie się jak suki. Jeśli któryś z was odklepie, to na pewno po to, żeby zmienić tampon. – Pokręcił głową i przewrócił oczami.*

King miał nade mną przewagę z powodu swojej masy, jednak ja byłem szybszy. Za każdym razem, gdy więził mnie pod sobą, udawało mi się szybko wydostać z tego uścisku i uderzyć go któryś raz z kolei w żebra.

I tak biliśmy się godzinami.

Rzucaliśmy się na siebie jak dzikusy, bez litości. Turlaliśmy się po miękkiej, mokrej ziemi, a ja musiałem wypluwać błoto z ust, gdy tylko się tam dostało, żebym mógł złapać oddech.

King wyciągnął ramię i uderzył mnie wierzchem dłoni w twarz. Głowa odskoczyła mi w tył. Rozdzierający ból eksplodował w okolicy grzbietu mojego nosa i zapulsował tuż przy kościach policzkowych. Krew zaczęła kapać z mojego nosa i ciec po ustach. Czuję na języku

ciepły, metaliczny posmak.

To już trzeci raz, gdy miałem złamany nos.

Głośny wrzask przeciął powietrze. King i ja gwałtownie obróciliśmy głowy. Zobaczyliśmy Preppy'ego, który patrzył na swoją świeżą białą koszulę w absolutnym przerażeniu. Jego twarz przybrała odcień bledszy niż zwykle.

– Co to ma, kurwa, być? – krzyknął, zeskakując z pnia. Zdjął z ramienia jedną szelkę i odkrył małą plamę po błocie tuż nad piersią.

Ledwo docierało do mnie to, że King i ja przestaliśmy walczyć. Miał dłonie zaciśnięte na mojej szyi, a ja wciskałem mu kolano w brzuch. Preppy powoli uniósł głowę i spojrzał prosto na nas. Jego policzki poczerwieniały, a pięści się zaciśnęły. Zanim zrozumiałem, o co chodzi temu dzieciakowi, rzucił się przed siebie z wrzaskiem godnym okrzyku bojowego Ryszarda Walecznego Serce. Zatrzymał się pomiędzy mną a Kingiem. Powietrze uleciało z moich płuc, a King wpadł do błota. Preppy zaatakował nas z całej siły, której nie miał dużo, bo w końcu był tylko kościstym dzieciakiem.

– Wy zjeby! – krzyknął, a jego dopiero dojrzewający głos załamał się na samogłoskach, gdy próbował się na nas wyżyć za to, że ubrudziłem jego ubrania.

King i ja wybuchnęliśmy śmiechem, gdy Preppy padł ze zmęczenia po tym, jak pokazał nam, na co go stać. Chłopak śmiał się razem z nami, leżąc na plecach. Przez resztę dnia paliliśmy razem trawę na wieży ciśnień. Tej nocy Preppy narysował na tej wieży gigantycznego fiuta.

Dowiedziałem się wtedy, że Preppy był odpowiedzialny za wszystkie chuje wymalowane na znakach stopu i ulicznych latarniach w całym mieście.

– Używam specjalnej farby. To gówno nigdy nie zejdzie. Kiedy umrę, moje piękne, duże, czarne fiuty wciąż będą wszędzie w tym chujowym mieście.

– Och, a więc lubisz duże czarne fiuty? – zapytałem, szturchając go łokciem w kościste zębra.

– Lubię tylko mojego – powiedział, łapiąc się za penisa przez spodnie.

– Przecież nie jesteś czarny, dupku. – King przewrócił oczami.

– Od pasa w dół jestem, gnoju. Widziałeś, jakiego mam wielkiego fiuta? – Preppy sięgnął do swojego paska.

– Preppy, jeśli wyciągniesz swojego przeklętego fiuta, to zrzucę cię z tej wieży – ostrzegł King.

– Twoja strata. – Wzruszył ramionami, odsuwając rękę od paska. Usiadł znowu między mną a Kingiem i wychylił się przez barierkę, by spojrzeć na rozsiane pod nami światła. – To pieprzone miasto będzie nasze.

Duża. Potężna. Czarna.

Wieża ciśnień w Logan's Beach pojawiła się w zasięgu mojego wzroku. Zarys wymalowanych fiutów wokół litery L wciąż był widoczny, chociaż miasto kilkakrotnie próbowało zakryć je tanią farbą. Zapach słonego powietrza zmieszanego z wonią kremów przeciwsłonecznych i smrodem ryb unosił się w powietrzu i wlatywał przez otwarte okno do mojego samochodu. Tak pachniał dom i to wywoływało wspomnienia... Miałem nadzieję, że to miasto nigdy nie zainwestuje w porządną farbę, bo jeśli tak by się stało, to musiałbym się wdrapać nocą na tę cholerną wieżę i jeszcze raz narysować fiuty, które kiedyś wymalował tam Preppy.

Zjechałem na żwirową ścieżkę, która prowadziła do domu Kinga, i nagle ogarnęło mnie dziwne uczucie. Kiedyś to był mój dom.

A teraz – ostatnie miejsce, w którym chciałem być.

W piersi poczułem przerażenie, a z każdym obrotem kół zbliżającym mnie do celu to uczucie miejsca jeszcze się nasilało.

Pozbądź się tej dziewczyny i spieprzaj stąd najszybciej, jak się da.

Dwupiętrowy budynek postawiony na palach był głównym domem, ale nie tam się kierowałem. Minąłem palenisko – na jego widok zrobiło mi się niedobrze, jednak pozbyłem się tego obrazu z głowy i zamiast tego przypomniałem sobie, jak Preppy się kiedyś naćpał i chciał przekonać wszystkich, że może przejść po rozżarzonych węglach.

Wszyscy chętnie na to patrzyliśmy.

Nabawił się poparzeń drugiego stopnia.

King stał przed wyremontowanym garażem z ramionami założonymi na piersi. Był małomówny i nigdy nie odzywał się, jeśli czegoś nie przemyślał, w przeciwieństwie do jego dziewczyny, która paplała, co jej ślina przyniosła na język. King zawsze był potężnym skurwielem, ale gdy w zeszłym roku wyszedł z więzienia, stał się jeszcze większy, jakby przestał się opieprzać i nieustannie ćwiczył. Miał krótkie i ciemne włosy, a w jego oczach dostrzegłem jeszcze ciemniejsze, mroczne spojrzenie.

Wyglądał tak samo, jak zawsze, ale było w nim coś, co sprawiało wrażenie... innego, chociaż nie potrafiłem jednoznacznie stwierdzić, co to takiego.

King wpisał kod na znajdującym się na ścianie garażu panelu numerycznym, którego wcześniej tam nie było. Po prawej stronie szyi miał przyklejony opatrunek z gazy. Drzwi do garażu otworzyły się automatycznie, unosząc się w górę. King machnął ręką, dając znak, bym wjechał do środka, więc ruszyłem w ciemność. Mój wzrok musiał się przyzwyczaić, więc jechałem powoli, by nie uderzyć w żaden zabytkowy motocykl czy samochód w różnych stadiach naprawy, które kryły się pod zakurzoną folią.

Wyłączyłem silnik i wysiadłem.

– Czy ty masz w szafie cokolwiek poza czarnymi T-shirtami i ciemnymi dżinsami? – zapytałem, próbując rozluźnić atmosferę i uniknąć trudnej rozmowy, bo czułem, że taka nadchodzi.

– I mówi to facet, który nie ma żadnej koszuli.

– Właśnie to mnie tak męczyło – powiedziałem, zdejmując przez głowę czarną podkoszulkę i rzucając ją na siedzenie ciężarówki. – O wiele lepiej.

King przewrócił oczami, choć zauważyłem cień uśmiechu, nie tylko na jego ustach, ale jakby cała jego twarz wyglądała na weselszą. Zajęło mi to prawie piętnaście lat, ale w końcu nauczyłem się, jak działa ten trudny do odczytania mężczyzna.

– Garaż wygląda o wiele lepiej, niż gdy go widziałem po raz ostatni – powiedziałem, podążając za Kingiem na tyły. Główna część była dwa razy większa niż przedtem, zanim Eli zrównał ją z ziemią. – Wdałeś się w bójkę z wampirem? – zapytałem, wskazując na gazę na jego szyi.

– To nowy tatuaż – oznajmił, otwierając drzwi do miejsca, w którym kiedyś znajdowało się moje legowisko.

– A kto ci go zrobił? – zapytałem. King wykonał wszystkie moje tatuaże, zaczynając od bazgrołów z początków jego przygody z tatuażami, kończąc na prawym rękawie, który nie był prostym rysunkiem, a krajobrazem przedstawiającym nadbrzeże w trakcie zachodu słońca, z motocyklistą stojącym na moście.

– Ray – odparł i uśmiechnął się lekko.

– Jasna cholera, pozwoliłeś swojej suce się wytatuować? – zapytałem, sięgając ręką do gazy.

– Odpierdol się. Jeszcze raz nazwiesz ją suką, to utopię cię w zatoce.

Weszliśmy do mieszkania, które już nie wyglądało jak prowizoryczna miejscówka, w której mieszkałem. To było naprawdę niezłe wnętrze. Ze ścian

zdjęto dekoracje związane z gangiem Beach Bastards i teraz mury świeciły pustką. W powietrzu unosił się zapach świeżej farby.

W salonie stały telewizor i nowa kanapa. Po lewej zauważyłem mały aneks kuchenny. Wcześniej była to kawalerka, teraz znajdowały się tu dodatkowe drzwi, które najprawdopodobniej prowadziły do sypialni. W tej chwili się otworzyły i z pokoju wyszła Doe.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Bear – powiedziała. Jej oczy rozbłysły, a białe włosy były dłuższe, niż zapamiętałem.

– Doe – rzuciłem, niepewny, jak mam ją powitać. Trochę niezręczna sytuacja. Ona była jedyną dziewczyną, z którą mógłbym być. Nie chodziło o to, że ją kochałem, po prostu tylko z nią spędzałem więcej czasu, niż potrzebowałem, żeby dojść. A w moim przypadku to znaczyło bardzo wiele.

Doe wyglądała jak Doe, ale jednocześnie była jakaś inna. Miałem problem z tym, by dostrzec, co zmieniło się w Kingu, ale z nią poszło łatwiej. Miała na sobie kolorowe spodenki, czarną koszulkę i klapki – tak prezentował się jej styl – lecz teraz ta koszulka bardziej opinała się na piersi. Gdy podeszła do mnie i otoczyła mnie ramionami, musiałem spojrzeć na jej obfite cycki i nie mogłem się powstrzymać. Wcześniej była bardziej płaska.

– Teraz nazywa się Ray – powiedział King. Ale ze mnie cholerny idiota. Słyszałem, że King tak ją nazwał, ale nie zarejestrowałem tego.

– Ray – poprawiłem się. King był spostrzegawczy, zauważył, że gapiłem się na jej biust.

– Przestań się gapić na jej cycki – warknął, a Ray roześmiała się cicho.

Trzymałem ją w ramionach jeszcze przez chwilę, chociaż próbowała się odsunąć. W końcu poklepała mnie po ramieniu żartobliwie i znowu się zaśmiała, a ja ją puściłem. Tęskniłem za jej głosem. Za jej śmiechem. Nawet cieszyłem się z tego, że King znowu na mnie warczał.

Było tak... normalnie.

– Zrobiłaś sobie cycki, piękna? – zapytałem głównie po to, by wkurzyć Kinga. Wiedziałem, że nie były sztuczne, bo czułem, jak się do mnie przyciskały, kiedy Ray się przytuliła. – Muszę ci powiedzieć, że zawsze były fantastyczne.

– Bear – warknął King, a ja zacząłem się zastanawiać, jak daleko mogłem się posunąć, zanim on wyciągnie spluwę.

– Och, przestań, Bear, poważnie nie wiesz? – zapytała, przekrzywiając głowę na bok.

King przyciągnął ją do siebie i przytulił do piersi.

Poczułem uścisk w sercu.

Spojrzałem na Ray raz jeszcze. Miała rację – cycki wyglądały na miękkie, a jednocześnie jakby zaraz miały eksplodować. Poza tym jej sylwetka nabrała kształtów, uda stały się pełniejsze. Nawet twarz się zaokrągliła. I tak, tyłek też się powiększył, ale wciąż był cholernie seksowny.

Nie wyglądała z tymi dodatkowymi sześcioma – mniej więcej – kilogramami dobrze. Wyglądała fantastycznie.

– Naprawdę nie pamiętasz? – zapytała, zakładając ramiona na piersiach, co tylko jeszcze bardziej je wyeksponowało. King wyprostował jej ramiona i dopiero wtedy zauważyłem pod koszulką lekko zaokrąglony brzuch. Jakby niedawno...

– Kurwa, ale ja jestem głupi – przyznałem, bo w końcu dotarło do mnie to, o czym zapomniałem. – Gratuluję, naprawdę – dodałem, przytulając Ray raz jeszcze, a King znowu warknął na ten widok.

Teraz bolało mnie w piersi z zupełnie nowego powodu. Moi przyjaciele, którzy byli mi bliżsi niż rodzina, mieli dziecko, podczas gdy ja wyjechałem i w ogóle zapomniałem, że Ray zaszła w ciążę.

Z drugiego pokoju dobiegł mnie krzyk, który zakończył się tak szybko, jak się zaczął.

– Robi tak co kilka minut, odkąd Gus ją tu przywiózł – wyjaśniła Ray, odsuwając się od Kinga. – Sally, która prowadzi jedną z Babcinych Zielarni, jest emerytowaną pielęgniarką. Przed chwilą odjechała. Zbadła i zabandażowała dziewczynę w miejscach, w których ta pozwoliła jej się dotknąć, ale za każdym razem, gdy próbowała ściągnąć jej spodenki i ocenić rany, dziewczyna zaczynała kopać i krzyczeć. Cokolwiek się tam stało, było brutalne, łagodnie mówiąc.

King spojrzał na mnie i już wiedziałem, co sobie myślał. Tylko on był świadom, co Eli i jego ludzie mi zrobili, a teraz przyglądał się mojej twarzy, szukając jakiegokolwiek reakcji. Nie byłem mięczakiem. Nie byłem laską, której skradziono dziewictwo. To była tortura. Po prostu. Czy zabiliśmy wszystkich tych skurwieli?

Tak, zabiliśmy.

– To super z waszej strony, że ją przyjęliście, ale czy przyszło wam do głowy, że ona może być na ich zleceniu? Że wcale nie jest ofiarą, lecz szpiegiem, który ma zdobyć informacje?

– Przeszło mi to przez myśl. Na wszelki wypadek trzymaj przy niej język za zębami. Ale coś ci powiem. Jeśli jej obrażenia miały być tylko na pokaz, to są całkiem imponujące – stwierdził King.

– Powinieneś sprawdzić, co u niej. Sally powiedziała, że jeśli zacznie się

trząść czy coś takiego, to trzeba ją wsadzić pod ciepły strumień wody – powiedziała Ray.

– Kurwa! – krzyknąłem, przeczesując włosy dłońmi. – To szok? A co, jeśli jest prawdziwy? Co oni jej, do cholery, zrobili?

– Ray była przy niej przez całą noc i dziewczyna na zmianę krzyczała lub spała, ale nie powiedziała ani słowa o tym, co się stało – wyjaśnił King.

– Przecież to dziecko! – krzyknąłem. – Chyba nie sądzisz, że on ją... – Sam odpowiedziałem sobie na moje pytanie. – Zrobiłby to. Oczywiście, że tak. I to nie tylko on... – urwałem. Podszedłem do kanapy i usiadłem, bo czułem, że drży cała zawartość mojego żołądka. Pomyślałem, że Chop zgwałcił tę dziewczynkę i pozwolił innym to zrobić, że tyle osób z gangu ją miało.

– Skąd ona ma twój pierścień? – zapytał King.

– Kiedyś, gdy byłem głupim dzieciakiem, dałem go małej dziewczynce, żeby nie nagadała glinom, jak Skid celował do niej z broni na stacji benzynowej. Nigdy się nie spodziewałem, że znowu ją zobaczę. Więc opowiedziałem jej historyjkę. Okłamałem ją. Powiedziałem, że jeśli będzie czegokolwiek potrzebować, to ma mnie znaleźć, a ja zrobię to, o co mnie poprosi. Myślałem, że o tym zapomniała.

– Powinieneś do niej pójść – powiedziała Ray. – Jeśli naprawdę szukała twojej pomocy, jeśli szukała ciebie, to może jej się polepszy, jeśli cię zobaczy.

– Ale ona mnie nie zna – powątpiewałem. – Widziałem ją tylko raz, gdy wiele lat temu dałem jej ten pierścień. – Zerwałem się z kanapy. – Chop chciał mi wysłać wiadomość, bijąc i prawdopodobnie gwałcąc tę dziewczynę. Zakradnę się do siedziby gangu i poderżnę ojcu gardło, a potem gdzieś wyjadę. Nie powinniście się tym zajmować. Więcej do tego nie dopuszczę. Wsadzę ją do furgonetki i zawiozę do szpitala. Rano już nas tu nie będzie.

– Nie sądzisz, że jeśli zabierzesz ją do szpitala, to nie pomożesz jej w sprawie, z powodu której cię szukała? – zapytała Ray.

– Nigdy nie przypuszczałem, że zabrałbyś kogoś do szpitala... – powiedział King.

– To było kłamstwo! Żart. Byłem tylko głupim dzieciakiem! – Ukryłem twarz w dłoniach.

A teraz jesteś głupcem dobiegającym trzydziestki, wtrącił się głos ducha Preppy'ego.

– Idź tam i powiedz mi, czy dziewczyna wygląda dla ciebie jak jakiś żart.

– Zajmę się tym. Nie jestem już członkiem gangu. Nie boję się szpitali, nie boję się, że mnie złapią. Poza tym, jakie to ma znaczenie, czy jest kretem? Zostawię ją gdzieś po drodze, gdy będę stąd wyjeżdżał.

– A dokąd wyjedziesz? – zapytała Ray.
– Jak najdalej stąd – odparłem.
– To przykre, wiesz? – stwierdziła Ray, odchodząc od Kinga.
– Nie możesz uciekać w nieskończoność – przypomniał King.
– Nie uciekam od tych skurwieli – krzyknąłem. Ray spojrzała w stronę drzwi, więc spuściłem z tonu.

Nie, ale uciekasz przed sobą samym.

– Muszę sprawdzić, co u dziecka – rzuciła Ray i ruszyła do wyjścia. Podniosła ze stołu coś, co wyglądało jak radio. – Elektroniczna niania – wyjaśniła, unosząc urządzenie i uśmiechając się z napięciem. Nie chciałem, by cierpiała, ale nie wiedziałem, jak to naprawić. Po prostu musiałem stąd wyjechać. Być na swoim. Dowiedzieć się, czego chcę od swojego pieprzonego życia.

Dlaczego oni tego nie łapali?

– Jak ma na imię dziecko? – zawołałem za nią, ale było już za późno. Zdążyła wyjść z garażu.

King uniósł gazę zakrywającą jego tatuaż. Ujrzałem zawile czarno-szare litery. Nicole Grace.

– Nazwaliście dziecko imieniem tej dziwki, która strzelała do twojej dziewczyny? – zapytałem.

– To była bardziej skomplikowana sytuacja i dobrze o tym wiesz. Poza tym Nicole Grace brzmi o wiele lepiej niż imię, które wymyślili Sammy i Max.

– Czyli?

– Baby Pancakes – odparł King, przewracając oczami z uśmiechem.

– Może rzeczywiście to nieco lepszy wybór. Ale jasna cholera, ten tatuaż. Naprawdę zrobiła go Ray? Niesamowita praca.

King zerwał gazę do końca i wrzucił ją do kosza stojącego w pobliżu.

– Tak, to prawda. Z każdym dniem robi się lepsza. Powinieneś zobaczyć jej szkice. – King skinął głową w stronę zamkniętych drzwi. – A tamta jak ma na imię?

– Thia – powiedziałem. – Mama nazywa ją Cindy, ale ona tego nie znosi – dodałem, przypominając sobie słowa, które usłyszałem siedem lat temu. – Jeśli to jakiś przekręt Chopa i ona bierze w tym udział, to wierz mi, mam gdzieś, ile ona ma lat. I tak odeślę ją do siedziby klubu w czarnym worku.

– Zgadzasz się – potaknął King. – A kiedy widziałeś ją po raz ostatni?

– Sześć lat temu? Może siedem? – odparłem, drapiąc się pod nosem. – Dlaczego pytasz?

– Bo ta dziewczyna jest młoda, ale to nie dziecko. – Gdy ostatnie słowo opuściło jego usta, kolejny krzyk przeciął powietrze.

– Pójdę po Ray – rzucił King.

– Nie, niech zostanie z dzieckiem. Ja pójdę. Dowiem się, co tu się dzieje, im wcześniej, tym lepiej.

King pokiwał głową, ale zatrzymał się, znowu przyglądając się mojej twarzy, jakby czegoś w niej szukał. Wiedziałem, o co mu chodziło, i byłem pewny, że tego tam nie znajdzie.

– Jesteś pewny, że wszystko z tobą okej, stary?

– Tak, jestem pewny. Idź, prześpij się – powiedziałem, machając ręką.

King zaczął odchodzić, ale odwrócił się w ostatniej chwili.

– Zastanów się jeszcze przez tę noc, czy na pewno chcesz podciąć staremu gardło. Porozmawiamy o tym rano. Ale jeśli będziesz mnie do czegoś potrzebować, wchodzę w to.

Wtedy do mnie dotarło, co było w Kingu innego. Chodziło o gniew, który dręczył go, zanim pojawiła się Ray, a teraz zniknął. To dlatego wyglądał inaczej. Był spokojniejszy. Jakby zrobiło mu się lżej na sercu.

I to mnie przerażało.

ROZDZIAŁ 8

BEAR

CO SIĘ ZE MNA, do cholery, dzieje?

Może chodziło o to, że od miesiący ćpałem i upijałem się jackiem, ale w końcu naprawdę zacząłem kwestionować swój zdrowy rozsądek. Zdjęcie dziewczyny, które wysłał mi King, było niewyraźne, nie mogłem rozpoznać jej twarzy, jednak wiedziałem, że to ta ze stacji benzynowej. Miała takie same dziwne włosy o różowawym odcieniu.

Thia.

Miała na imię Thia, pamiętałem to.

Myślałem, że przewidzę swoje zachowanie po wejściu do pokoju.

Ale tak cholernie się myliłem.

Długie włosy Thii leżały rozsypane na poduszce i wcale nie były tak różowe, jak zapamiętałem, raczej blond z odrobiną czerwieni. Skórę miała bladą, poza ciemnymi siniakami z boku ust i szwami na rozcięciu tuż obok oka, które ciemniało coraz bardziej. Cienie pod oczami przybrały purpurowy odcień.

Była piekielnie pokiereszowana.

Była również cholernie piękna. Tak bardzo się nią zachwyciłem, że miałem wrażenie, jakby wcale nie leżała nieprzytomna, a raczej uderzyła mnie w moją chorą głowę.

Gdy odetchnęła, jej wargi się rozwarły, plecy wygięły w łuk, piersi wypięły pod cienkim kocem, a potem znowu opadła na materac.

Mój fiut drgnął.

– Kiepskie wyczucie czasu, kretynie – wymamrotałem do siebie.

Niezależnie od tego, czy była kretem, czy nie, ktoś ją nieźle pokiereszował, i najprawdopodobniej zrobił to mój stary.

Patrzenie na nią w rzeczywistości było czymś zupełnie innym niż oglądanie zdjęcia. Gdy przebywałem w tym samym pomieszczeniu, obserwowałem, jak męczy się we śnie, gniew, który jeszcze przed chwilą czułem do ojca, nasilił się tysiąckrotnie. Żyły na mojej szyi nabrzmiały, a ja zacisnąłem dłonie w pięści.

Nie zamierzałem tylko zabić Chopa.

Planowałem tego skurwiela wypatroszyć.

Thia zaczęła rzucać się gwałtownie na łóżku, chociaż jej kończyny spoczywały wzdłuż ciała, wiotkie i nieruchome, gdy ona kręciła się z boku na bok. Jej usta zamykały się i otwierały, nos marszczył się, a brwi ściągały, jakby uczestniczyła w jakiejś gorączkowej rozmowie w swoim śnie. Znowu drgnęła jak opętana i tym razem koce i kołdry spadły na podłogę.

Wciągnęłam powietrze do płuc.

Nie miała na sobie ani koszulki, ani stanika, a jej cycki były pełne, sterczące, okrągłe i idealne. Mój fiut nie zrozumiał wcześniej, że powinien się uspokoić, bo teraz znów pulsował mi w gaciach. Cała krew odpłynęła z mojego mózgu do tamtego miejsca i teraz penis boleśnie napierał na rozporek spodni. Thia przewróciła się na bok, twarzą do mnie, więc miałem okazję przyjrzeć się lepiej jej różowym sutkom. Zauważyłem ślad na jej lewym cycku i wściekłem się.

Dosłownie trząsnęłam się od gniewu.

Na jej cycku widziałem ślad po zębach.

Stałem nad nią, czując w sobie nienawiść, gniew i podniecenie. Do listy rzeczy, które planowałem zrobić Chopowi, dodałem dekapitację. A wcześniej może jeszcze przypalę mu sutki.

Z drugiej strony, jeśli ta suka pracowała dla Chopa, to przy tym idealnym ciele wstyd nie dokończyć tego, co zaczął.

Krażyłem po pokoju, strzelając palcami i gotując się ze złości. Gdyby to był stary garaż, pewnie uderzyłbym w ścianę pięścią i zrobił w niej dziurę. Nagle zapragnąłem, by to miejsce wciąż wyglądało jak graciarnia oklejona plakatami z Johnnym Cashem i udekorowana flagami gangu Beach Bastards.

Thia usiadła gwałtownie, otwierając duże szmaragdowe oczy jak u lalki.

– Bear – wyszeptała, patrząc na mnie. Złapała pierścień wiszący na łańcuszku między jej piersiami.

Otworzyłem usta, ale nie zdążyłem nic powiedzieć, bo jej oczy uciekły w głąb czaszki, a ona dostała konwulsji.

ROZDZIAŁ 9

THIA

CIEPŁO. Otaczał mnie wygodny kokon ciepła, z którego nigdy nie chciałam wychodzić.

– Jesteś martwa, kochanie? – głęboki głos przeciął ciszę, wzywając mnie z ciemności.

Ciepła woda spływała po mojej skórze. Siedziałam na śliskiej powierzchni w płytkiej wannie, a silne ramiona przyciskały mnie do twardej piersi. Coś twardego i dużego wbijało mi się w plecy. Wtedy otworzyłam oczy.

Panika zalała moje ciało, a serce przyspieszyło w wyniku przyływu adrenaliny.

Wyprostowałam się i odwróciłam głowę, patrząc wprost w szafirowe oczy, na widok których cierpła mi skóra, a gula rosła w gardle.

To niemożliwe. Myślałam, że uciekłam.

CHOP.

– Neeee!!! – krzyknęłam, próbując wstać, uciec, ale udało mi się unieść nogę jedynie na tyle wysoko, by uderzyć się kolanem w bok wanny.

Silne ramiona otoczyły mnie od tyłu i znowu wciągnęły pod natrysk.

Nie mogłam oddychać.

To się nie działo.

A jednak.

Znowu to przeżywałam. Nie mogłam oddychać.

– Spójrz na mnie! – nakazał głos, a gdy nie posłuchałam, mężczyzna objął mnie jedną ręką na wysokości ramion, a drugą złapał za podbródek, by zmusić do spojrzenia na niego. Walczyłam z nim z całych sił, ale to nie wystarczyło. Byłam zmęczona. Słaba. Mięśnie w mojej szyi się poddały i porywacz znowu zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

W jego oczach czaiła się stanowczość, gniew, przemoc. A także głęboko skrywane zmęczenie, z którym się utożsamiałam. Nie zauważyłam jednak żadnej przemocy czy złych zamiarów.

To nie był on.

To nie Chop.

Udało mi się uciec.

Ale gdzie ja jestem?

– Bear? – zapytałam. Mimo że otaczała mnie woda, zaschło mi w gardle, czułam drapanie, jakbym miesiącami żyła na pustyni i oddychała piaskiem. – Skąd ty się tu wziąłeś?

– Nie, najpierw odpowiesz na moje pytania – odparł Bear, patrząc na mnie tak, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. – Nie martw się tym, gdzie jestem ani skąd się tu wziąłem. Lepiej zastanów się, dlaczego ty tu jesteś i kto cię przysłał. – Strumienie wody spływały po jego twarzy, kapały z brody, która teraz była o wiele dłuższa, niż zapamiętałam. Odgarnął mi z czoła mokre włosy, a ja drgnęłam, odsuwając się od niego, bo moje ciało wciąż ogarniała panika.

Przypomniałam sobie, że wcześniej coś mnie dźgało w plecy, więc spojrzałam na wybrzuszenie w jego spodniach. Bear podążył za moim wzrokiem.

– Nic na to nie poradzę. Mój fiut wie, że jestem pod prysznicem z kimś, kto ma cipkę. – Uniosłam ręce, by zakryć nagie piersi, bo nagle dotarło do mnie, że jestem naga. Na szczęście miałam na sobie spodenki.

Odnosiłam wrażenie, że moje mięśnie były jak topniejąca w słońcu guma opony porzuconej na autostradzie.

Zużyte, rozgrzane, bezużyteczne.

Zniszczone.

Bear chciał wiedzieć, dlaczego tu byłam.

A więc dlaczego?

Zanim udałam się do siedziby gangu, coś się stało. Jeszcze zanim Chop mnie skrzywdził. Mój umysł spowijała mgła, a ja nie mogłam zobaczyć obrazów z dnia, który był poza moim zasięgiem.

– Nie rozumiem – powiedziałam. Tym razem, gdy się odezwałam, poczułam lekkie napięcie w kąciku ust. Dotknęłam tego miejsca palcami i poczułam strup pokrywający świeżą ranę.

– Nie pamiętasz, jak pojechałaś do klubu? – zapytał Bear, unosząc brew. Nie znałam mężczyzny, który przede mną siedział, bo nie było w nim już tego uroku i beztroski, jakimi emanował jeszcze siedem lat temu. Ten człowiek był tylko pustą wersją samego siebie.

Zamknęłam oczy i oparłam czoło o kolana.

– Pamiętam, że jechałam na rowerze. Pamiętam deszcz. To, jak szłam w stronę bramy. A prospect miał na imię... Pick? Peck? Nie, Pecker. Wpuścił mnie do środka.

– Nigdy nie lubiłem tego małego gnoja – prychnął Bear.

Ale dlaczego pojechałam do siedziby gangu?

Myśl, Thia. Myśl. Dlaczego teraz jesteś z Bearem?

Obrazy, które próbowałam znaleźć, w końcu pojawiły się w moim umyśle niczym zdjęcia z polaroidu rzucone na stos jedno na drugie. Na każdym widziałam wspomnienie.

Moja matka siedząca w bujanym fotelu w starym pokoju Jessego.

Broń, którą trzymała w dłoni.

Martwe ciało mojego taty.

Strzelba w mojej ręce.

Krew mojej matki znacząca białą ścianę domu.

Sapnęłam, gdy zdjęcia zaczęły się nawarstwiać, a mój umysł wypełnił się obrazami, których nigdy więcej nie chciałam oglądać. To nie mogło dziać się naprawdę. Musiałam być martwa. Mama miała rację. Poszłam do piekła. Właśnie tak się teraz czułam.

Zrobiło mi się niedobrze. Kwas i mdłości podeszły mi do gardła. Zakryłam usta ręką.

– Hej! Jesteś tu jeszcze? Wracaj – odezwał się Bear. Jego głos brzmiał jak echo towarzyszące obrazom pojawiającym się w mojej głowie.

Rzeka krwi.

Tyle krwi.

Bear złapał mnie za ramiona i zaczął mną potrząsać.

– Czyja krew? O czym ty, do cholery, mówisz?

– Zabiłam moją matkę! – wypaliłam, wychylając się za brzeg wanny w ostatniej chwili. Wyrzygałam to, co miałam w żołądku, do porcelanowej toalety. – To dlatego... to dlatego chciałam się z tobą widzieć. – Wytarłam usta wierzchem dłoni. Rozdrapałam ranę na moich wargach. Teraz rzygi i krew pokrywały mi skórę. – Ja... ją zabiłam.

Bear wyłączył strumień wody i pochylił się nade mną, by ściągnąć z półki telefon.

– Gdzie? – zapytał, wciskając przycisk na telefonie. Ekran rozświetlił się, a on przyłożył komórkę do ucha. – Cholera, dziewczyno. Gdzie?

– Co gdzie? – zapytałam, wisząc nad toaletą.

– Gdzie jest ciało twojej matki? Gdzie ona teraz jest? – zapytał wkurzony, odsuwając mnie od siebie, by wstać.

Ciało mojej matki.

– Eee... Ona... – powiedziała i spróbowałam złapać oddech, by znowu się nie porzygać. – W domu. W Jessep. – Zaczęłam się trząść, bo ciepła woda

już nie ogrzewała mojego ciała. Skóra na moich palcach była tak pomarszczona, że aż bolała.

– Ray, czy King tam jest? – warknął do telefonu. – Powiedz mu, że ma tu zaciągnąć dupę. – Nacisnął przycisk na telefonie i rzucił aparat na blat. Złapał mnie pod pachami i wyciągnął z wanny. Zamknął klapę toalety, by mnie na niej posadzić. Następnie szybko zdjął ręcznik z wieszaka i rzucił go w moją stronę, a ja natychmiast się nim okryłam.

– Masz przemoczone dżinsy – powiedziałam beznamiętnym tonem, gapiąc się na jego mokre, ciemne dżinsy wiszące nisko na biodrach, pewnie niżej niż zazwyczaj ze względu na wodę ciągnącą materiał w dół. Jego muskularne ramiona i pierś pokrywały żywe, kolorowe tatuaże. Dosłownie nie miał na skórze pustego miejsca.

– Pielęgniarka powiedziała, żeby włożyć cię pod ciepły strumień wody, jeśli znowu dostaniesz ataku paniki, więc gdy do tego doszło, od razu pobiegłem pod prysznic – wyjaśnił. – Nie myślałem, co mam na sobie. – Pochylił się, by podnieść mnie z toalety, a ja odepchnęłam go, uwalniając rękę spod ręcznika, którym potem szybko owinęłam się wokół piersi.

– Dam radę iść sama – zapewniłam go.

Podniosłam się, stając na drżących nogach. Musiałam przytrzymać się blatu.

– Dam radę – powiedziałam znowu, ale tym razem próbowałam przekonać siebie samą, bo kolana mi drżały. – Po prostu potrzebuję chwili, to wszystko. – Bear warknął, pochylił się i założył sobie moją rękę na ramiona. – Powiedziałam, że sobie poradzę! – krzyknęłam, chociaż to nic nie dało.

– Ale z ciebie uparta menda – wymamrotał Bear, niosąc mnie do małej sypialni. Posadził mnie na brzegu materaca i wrócił do łazienki.

Drzwi do pokoju się otworzyły i ujrzałam mężczyznę marszczącego brwi. Mogłam tylko zakładać, że to ten King, do którego dzwonił Bear. Miał krótkie ciemne włosy, czarną obcisłą koszulkę z dekoltem w serek, która opinała jego muskularną klatkę piersiową. To był naprawdę potężny mężczyzna. Musiał mieć przynajmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, chociaż Bear był chyba nieco wyższy. Wyciągnął rękę i chwycił za framugę drzwi, a jego bicepsy i ramiona napięły się, gdy pochylił się w stronę pokoju. Jego ciało również pokrywały tatuaże, jednak Bear był nimi pokryty cały, a on miał jeszcze kilka wolnych miejsc. Skórzane bransolety zdobiły jego przedramiona. Puścił framugę i założył ręce na piersi, a dzięki tej nowej pozycji mogłam zobaczyć zapięcia i dotarło do mnie, że to nie były bransolety, lecz pasy. Skórę miał ciemną, opaloną, a oczy w niezwykłym jasnozielonym kolorze.

Nie spojrział na mnie. Ani razu.

– Czego chcesz? – zapytał mężczyzna Beara, gdy ten wyszedł z łazienki, wciąż bez koszulki, lecz w suchych dżinsach, które właśnie zapinał. Odgarnął ręką swoje mokre włosy.

– Musimy jechać do Jessep. Pomożesz mi w czymś. Wezmę dostawczą furgonetkę, bo to niebezpieczna wycieczka – oznajmił Bear, mijając Kinga i znikając w drugim pokoju. Po chwili wrócił do sypialni.

– Porządki? – zapytał King. – To dlatego ona tu jest? – Skinął lekko głową w moją stronę i tylko w ten sposób dał znać, że w ogóle mnie zauważył.

Porządki? Jakie porządki?

Instynkt podpowiadał mi, by go odnaleźć, ale nie przemyślałam, o co tak naprawdę chciałam go prosić.

Pewnie dlatego, że sama jeszcze tego nie wiedziałam.

– Na to wygląda – powiedział Bear, grzebiąc w torbie sportowej leżącej na podłodze. Wyjął z niej czystą parę czarnych skarpetek i założył je. Następnie wsunął stopy w ciężkie czarne buty i odwrócił się w moją stronę.

– Jaki jest numer farmy, na której mieszkasz?

– Ona nie ma numeru. To po prostu farma Andrews przy Andrews Farm Road. – Drogi pojawiły się tam dopiero później i zazwyczaj były nazywane nazwiskiem farmera, przy którego ziemi leżały. – To jedyny sad na tej ulicy. Na końcu zobaczysz skrzynkę pocztową. Mały biały dom. I krew – powiedziałam, wciąż mając nadzieję, że to tylko okropny koszmar i że wcale nie dawałam mojego adresu motocykliście, żeby sprzątnął ciało mojej matki.

– Kiedy to się stało? – zapytał King, a Bear znowu odwrócił się w moją stronę, oczekując odpowiedzi.

– Nie jestem pewna – odparłam, bo nie wiedziałam, kiedy dokładnie byłam w siedzibie gangu ani kiedy zostałam tutaj przywieziona. – Eee... to się stało w piątek, gdy skończyłam zmianę w pracy. Była może szósta–siódma wieczorem? – Zmarszczyłam nos, próbując sobie przypomnieć. – Chyba – dodałam, bo wciąż nie miałam pewności, kiedy moje życie się zmieniło.

– Czy ona jest w środku, czy na zewnątrz? – zapytał Bear, a ja natychmiast przypomniałam sobie jej ciało oparte o ścianę domu i ścisnęło mnie w gardle.

– Na zewnątrz – wydusiłam, przywołując w myślach moment, gdy zamieniłam się z mamą bronią.

– Trzeba tam dotrzeć, zanim zapach... – zaczął Bear, a mnie znowu zemdliło.

King skinął głową.

– Wszystko, czego potrzebujesz, jest w garażu. Ile? – zapytał i tym razem

Bear nie odwrócił się w moją stronę, by uzyskać odpowiedź.

– Jedno.

– Nie – powiedziałam i poczułam łyzy pod powiekami. Obaj mężczyźni spojrzeli na mnie ze zdziwieniem na twarzach. – Nie – powtórzyłam, gorączkowo kręcąc głową. – Dwa. Są dwa ciała – powiedziałam, unosząc dwa palce i patrząc w sufit pustym wzrokiem.

– Biorę się do roboty – powiedział King i zniknął za drzwiami. – Spotkamy się w garażu.

Bear przyklęknął obok mnie. Gorące łyzy spływały po mojej twarzy, gdy skupiałam wzrok na rozgniewanych oczach osoby, która miała mi podobno pomoc. Ależ ja byłam głupia...

– To jedyne ostrzeżenie, kochanie. Jeśli dowiem się, że jakimś cudem pracujesz dla gangu... Jeśli ci za coś płacą... – Jego oczy pociemniały, a ja znowu próbowałam odwrócić wzrok, jednak złapał mnie za kark i zbliżył swoją twarz tak bardzo, że dotykaliśmy się nosami. Jego oddech muskał moje usta, gdy oddychał głośno, wkurzony. – Jeśli to jakaś pieprzona pułapka, to lepiej uwierz, że to, co zrobił ci mój ojciec w klubie, będzie wydawało ci się ledwie zadrapaniem w porównaniu do tego, co ja zrobię z tobą.

ROZDZIAŁ 10

BEAR

KING I JA zapakowaliśmy do ciężarówki plastikowe torby, różne piły, zarówno ręczne, jak i elektryczne, wiertarkę i tyle środków do czyszczenia, że mógłbym otworzyć własną firmę sprzątającą.

– Myślisz, że Gus wrócił do klubu? – zapytał King.

– Tak, pewnie tam się udał. Gdyby nie było go zbyt długo, domyśliliby się, że to on zabrał dziewczynę. Chop zawsze miał paranoję w kwestii kretów w swoich szeregach. – Zaśmiałem się. – Ten zjeb pewnie przeżywa zawał serca, próbując wymyślić, co się stało.

– Nie zrobił tego cicho. Głupek podłożył bombę, by wywołać zamieszanie i zabrać dziewczynę – oznajmił King.

– Najgorsze jest to, że ten głupek lubi podkładać bomby. Pewnie ma ich cały zapas w swoim pokoju. Zawsze miał nierówno pod sufitem. Któregoś razu, gdy wychodziłem spod prysznic w klubie i odsunąłem zasłonę, on tam stał i się na mnie gapił. Cholernie mnie przeraził.

– Popieprzony dupek – stwierdził King.

– Tak, ale jest przydatny. I oczywiście lojalny, a nie mogę powiedzieć tego samego o innych ludziach w tych czasach. – King i ja złapaliśmy za drzwi ciężarówki i zatrzaskaliśmy je.

– Co takiego dla niego zrobiłeś, że zasłużyłeś sobie na tę lojalność? Bo zrobił dla ciebie coś niesamowitego, stary.

– Uratowałem mu życie. Miał dostać kulkę w łeb – powiedziałem.

– Kto do niego strzelał?

– Ja. Gus prawie nie został prospectem, niemal nie dożył szesnastych urodzin. Przyłapałem go na zaglądaniu przez okno w magazynie. Patrzył, jak „przesłuchuję” jednego z naszych rywali. Potrzebowałem informacji. Dzieciak był martwy... Już miałem pociągnąć za spust, on nawet nie drgnął. Potem zapytał mnie, jakie to uczucie wypatroszyć człowieka, a następnie skrytykował nóż, którego użyłem, torturując tamtego gościa. Stwierdziłem, że będzie bardziej przydatny jako członek gangu niż jako trup. Następnego dnia został prospectem. – Ten mały dupek stał się najlepszym „przesłuchującym” w klubie. Kupiłem mu

zestaw noży rzeźniczkich, kiedy został członkiem. Gdy spojrzał na te noże, nie wiedziałem, czy się rozplącze, czy dostanie orgazmu.

Pewnie jedno i drugie jednocześnie.

– Dobra, wszystko gotowe. Chodźmy – powiedział King.

– Nie, stary. Nie musisz się tak narażać. Sam tam pojedę, zajmę się problemem, a potem wrócę, by zabrać dziewczynę z twojego domu. Im szybciej się z tym uwinę, tym szybciej będę mógł wyjechać.

– Wal się. Jadę z tobą. – Wskazał ręką na drzwi mieszkania. – Wiesz, że możesz tu zostać, prawda? To mieszkanie należy do ciebie. Zawsze było twoje. Zrobiłem remont z myślą o tobie. Poza tym zbudowałem coś jeszcze. To tak jakby wzmocniony budynek, na wyspie.

– Wzmocniony? Coś jak schron? – zapytałem. Część wyspy znajdującej się za domem to należący do Kinga akr ziemi, który nachodził na linię brzegową rezerwatu po drugiej stronie zatoki. Jeśli patrzyło się w tamtą stronę z posiadłości, nawet nie było widać, że to wyspa. Gdy King i Prep się tu wprowadzili, nie wiedzieli, że ona się tam znajduje. Odkryli ją, dopiero gdy popłynęli łódką w tamtą stronę.

– Coś w tym stylu. Kiedyś ci go pokażę – rzucił King.

Pokręciłem głową.

– Nie zostanę tu długo. Moja obecność naraża ciebie i twoją rodzinę na niebezpieczeństwo. Stary, ty masz dzieci. Zabiłbym się, gdyby coś im się stało.

Tak jak Preppy'emu.

To nie była twoja wina, głupi fiucie. Tylko moja. Nie byłem w stanie uniknąć kuli. Widziałeś, co ja tam zrobiłem? Cholera, stary, to było przekomiczne.

– Myślisz, że jestem głupi? Nie jestem. Wiem, że gang nie zabija cywilów – powiedział King. – Poza tym mamy tutaj pełno kamer. Widzisz? – zapytał, wskazując na kąt garażu pod sufitem, gdzie migąło czerwone światełko kamery. – Wszędzie mam kamery. I wszystko jest podłączone do telefonów. Poza tym przekazałem lokalnemu szeryfowi udziały w Babcinych Zielarniach i dałem glinom tyle trawy, ile tylko mogą spalić, więc policja nas pilnuje. Klub miał ostatnio problemy z pieniędzmi, więc nie mógł płacić psom. Nikt tu nie przyjdzie. Nikt.

Skrzywiłem się, bo przypomniałem sobie, że niedawno Eli dostał się do domu Kinga. Wyburzył połowę garażu. King chyba zauważył moją reakcję.

– Nigdy więcej – obiecał. Nie spodobało mi się to, że patrzył na mnie tak, jakby chciał zapytać, czy dobrze się czuję, więc szybko zmieniłem temat.

– Myślałem, że chcesz przejść do cywila? – zapytałem, zaskoczony tym, że King wciąż prowadził Babcine Zielarnie.

– Jest niewiele rzeczy, które człowiek taki jak ja może robić. Nie pracuję już tyle i nie przynoszę pracy do domu. Ale jesteśmy dość zajęci. Ray pomagała mi w studiu, dopóki nie urodziła Nikki, a Grace w ciągu dnia pilnowała dzieci. Ray jest niesamowita. Rysuje lepiej niż ja.

– I dlatego muszę wyjechać – powiedziałem. – Tyle się u ciebie dzieje, a ja nie mam prawa być tego częścią.

– Bracie, nie powinniśmy byli zajmować się tym, czym się kiedyś zajmowaliśmy, i to dlatego musisz zostać. Bez ciebie już nie jest tak samo. Przynajmniej zostań tu, dopóki nie wymyślisz, co zrobić. Musisz oczyścić umysł. A potem, jeśli wciąż będziesz sądzić, że wyjazd to dobry pomysł, możesz wrócić do Parady Cipek Beara i więcej nie myśleć o Logan's Beach.

Zaśmiałem się. Tak dobrze mnie znał. Lepiej niż ktokolwiek.

Lepiej niż ja samego siebie.

Tak naprawdę znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zamierzałem zostać. Logan's Beach to mój dom, tu się urodziłem, dorastałem. Ale w tej chwili to miejsce tylko przysparzało mi problemów, a ja nie pragnąłem niczego bardziej, niż wyjechać stąd najdalej, jak się dało, zapomnieć o moim motocyklu, o tych wszystkich problemach, o których przypominała mi każda ulica, każdy znak, każda muszla i każde ziarno piasku w rodzinnym domu, gdzie moje życie zamieniło się w piekło.

King zignorował to, że nie chciałem przyjąć jego pomocy, i otworzył drzwi ciężarówki od strony pasażera. Ustawił antyradar na desce rozdzielczej i podłączył go do gniazdka w samochodzie. Na ekranie pojawiły się czerwone liczby, a urządzenie wydało taki dźwięk, jak wykrywacz metalu, gdy trafi na monetę pod ziemią.

– Stwierdziłem, że dzięki temu zyskamy trochę na czasie. Motocykliści mogą jeździć teraz głównymi drogami z głową jej matki przywiązaną do kierownicy. Liczy się każda minuta.

Przytaknąłem, czas rzeczywiście nie działał na naszą korzyść.

– Dobry pomysł.

– Czy ta dziewczyna... – zaczął King, rzucając mi paczkę czarnych rękawiczek do tatuażu. Okrążył ciężarówkę i wszedł od strony pasażera. Zawsze wyznawaliśmy zasadę, że jeśli ktoś chciał gdzieś jechać, to prowadził, co najwyraźniej dotyczyło też kierowania ciężarówką. – ...powiedziała ci, dlaczego dwa ciała gniją teraz w słońcu?

Pokręciłem głową.

– Nie, nie chciała mówić zbyt wiele. Ciągle tylko coś bełkocze. Kiwa się w przód i w tył. Mamy szczęście, że wyciągnęliśmy z niej adres. Poważnie, nie

powinieneś nawet tam ze mną jechać. To może być zasadzka. Jeśli coś ci się stanie lub trafisz do pułki, to Ray zabije mnie gołymi rękami. – King pozwolił kiedyś swojej matce, wrednej, złej ćpuncie, umrzeć w pożarze, którego nie rozniecił. To niewiarygodne. Nie zabił jej, a mimo to siedział z powodu dziwki, która zaniedbała go jako dziecko.

Cztery lata temu nie mogłem tego zrozumieć i teraz, gdy siedziałem w tej ciężarówce, też nie potrafiłem tego pojąć.

– Kiedy przyszedłem do siedziby gangu po tym wszystkim, co stało się z Elim, i poprosiłem cię, byś pomógł mi odzyskać moją dziewczynę, to czy się wahałeś? Nie, ani przez chwilę. Poszedłeś tam uzbrojony po zęby jak zajebisty twardziel!

– Tak, bo chodziło o Ray, ale tamta dziewczyna nie jest moja. To tylko jakaś dziewczyna. Szurnięta suka, która zabiła swoich rodziców i która może ssać fiuta mojemu ojcu. To nie jest sprawa życia i śmierci i nie wymaga uzbrojenia po zęby – powiedziałem, powtarzając słowa mojego przyjaciela. – To tylko problem, z którym trzeba sobie poradzić.

King się zaśmiał.

– Widziałeś tysiące suk gangu Beach Bastards, które tam przychodziły i odchodziły. – Skinął głową w stronę pokoju, w którym Thia siedziała pod kluczem. – Odpowiedz mi szczerze, czy ona wygląda jak jakakolwiek dziwka, którą tam widziałeś?

– Nie, ale to może być celowy zabieg. – Chop nie mógłby wysłać typowej dziwki, więc znalazł niewinnie wyglądającą dziewczynę z pełnymi ustami... i jeszcze pełniejszymi cyckami.

Niech to szlag.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz? Łączy cię z tą dziewczyną wspólna przeszłość, tak? A przynajmniej znasz jej imię – odezwał się King.

– Tak, ale... – zacząłem oponować.

– Nie ma żadnych ale. Skid zre piach od lat. Jakie są szanse na to, że powiedział twojemu ojcu o tej historii, zanim kartel go sprzątnął? A nawet jeśli, to jakie są szanse na to, że twój ojciec pamięta o tym po tylu latach i postanawia nagle odszukać tę dziewczynę i zmienić ją w klubową dziewczynę, a potem wysłać ją do ciebie, by się zemścić za to, że odszedłeś z klubu, z którego niemal sam cię wyrzucił? – zapytał King, wskazując na luki w mojej teorii spiskowej dotyczącej Thii. Jeszcze kilka chwil temu ta historia wydawała mi się jak najbardziej logiczna, bo nie mogłem zrozumieć, dlaczego ta dziewczyna tak nagle pojawiła się w moim życiu.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz... – poddałem się. Gdy King powiedział to na

głos, dotarło do mnie, że ta historia jest grubymi nićmi szyta. To nie zmieniało jednak faktu, że coś mi w tej dziewczynie nie pasowało, coś było nie tak, chociaż nie umiałem tego nazwać. Co w sumie mi odpowiadało, bo nie miałem zostawać z nią na tyle długo, by się tego dowiedzieć.

– Co się działo, gdy byłeś w drodze? – zapytał King i znowu mój stary przyjaciel zaskoczył mnie troską w swoim głosie.

– Nic dobrego – odpowiedziałem szczerze. Ale bycie w drodze było lepsze niż siedzenie tutaj. – Nie mogę się doczekać, aż stąd wyjadę, po tym, jak zobaczę, co ta zwariowana suka zrobiła swojej rodzinie.

– A czy mówiła, że ta druga osoba była członkiem jej rodziny? – zapytał King.

– Nie, ale mam takie przeczucie – przyznałem. – Zabiła swoją matkę i jeśli naprawdę jest niewinna, to najprawdopodobniej drugie ciało też należy do kogoś z rodziny. Tylko w ten sposób to ma sens.

– Nie zrozum mnie źle, ale co cię to obchodzi? Sam powiedziałeś, że nawet tej dziewczyny nie znasz i że ten pierścień i przysięga były tylko żartem. Dlaczego to wszystko robisz?

– Nie obchodzi mnie to. Ani dziewczyna, ani nic, co jest z nią związane. – Wskoczyłem do ciężarówki i zamknąłem za sobą drzwi. – Ale już ci mówiłem. Im szybciej naprawię ten problem, tym szybciej mogę ją gdzieś zostawić i ruszyć dalej w drogę, dopóki nie wymyślę kolejnego ruchu. Jeśli tego nie zrobię, ona może stać się problemem, hałasować, zostać dłużej, niż powinna. W sumie już jest tu dłużej, niż powinna, bo musiałem wracać do tego miasta, żeby zobaczyć, o co tyle krzyku – powiedziałem. Nie chciałem jednak przyznawać, że do powrotu zmusiły mnie dwa, mające łącznie dwanaście liter słowa, które męczyły mnie od zeszłego roku.

POCZUCIE WINY.

– To nie ma żadnego sensu – powiedział King, zapalając jointa, którego zaraz mi podał. Pociągnąłem bucha i oddałem mu go.

– Nie twierdzę, że ma to sens – odparłem i uruchomiłem silnik ciężarówki, którą zaraz wyprowadziłem z garażu. Zawróciłem, gdy już z niego wyjechaliśmy, i ruszyłem wąską ścieżką.

Wyjechałem na główną drogę i poczekałem, aż włączy się antyradar. King wspomniał, że dogadał się z lokalnymi glinami, i cieszyłem się z tego, że urządzenie nie wydało żadnego dźwięku.

– Wiesz co? – zapytał King. Zdjął z końca języka paproch trawki, a potem pociągnął kolejnego bucha.

– Co? – zapytałem, gdy oddał mi skręta.

– Już nie nosisz tej pieprzonej kamizelki... ale wciąż jesteś chujem, jak wszyscy w gangu – powiedział, wydechając powietrze wraz z chmurą dymu i śmiejąc się głośno.

– Ha, ha, pieprz się – warknąłem, gdy on wciąż się śmiał.

Odkąd przyjechałem, chciałem zadać mu jedno pytanie.

– Pamiętasz wieczór, gdy rozmawialiśmy o tym, że słyszysz Preppy’ego? – zapytałem.

King pokiwał głową.

– Tak, to wtedy rozwaliliśmy Elego i jego ludzi. – Żyła na jego szyi zaczęła pulsować, gdy przypomniał sobie noc, kiedy mnie torturowano.

Tej nocy uratował mi życie.

– Tak, o to mi chodzi. Tak z ciekawości... Ciągle go słyszysz? – Gdy King uniósł brew, wyjaśniłem: – Prepa. Czy wciąż do ciebie mówi?

– Cały, kurwa, czas, stary. Umilkł na chwilę, ale gdy ustatkowaliśmy się w tym domu z dziećmi, wrócił z pełną mocą. Czasami sędzę, że jest nawet głośniejszy niż Max i Sammy, gdy krzyczą, ile sił w płucach. Jest jak nasze czwarte dziecko, które zamiast spać, dorwało się do skrzynki z gazowanymi napojami, wypilo ich za dużo i biega po pokoju jak na haju. – King spojrzał na mnie. – A ty?

– Tak. Cały czas. Szczególnie gdy jestem narąbany. Albo coś schrzanię. Albo kiedy on uważa, że coś pieprzę. Myślisz, że to dziwne? – zapytałem, chociaż wiedziałem, że to chore. Żyłem z głosem w głowie, który wtrącał się, kiedy mu się podobało.

Schlebiasz mi, Troskliwy Misiu.

– Mówisz, że to dziwne, że obaj słyszemy głos naszego zmarłego przyjaciela? – prychnął. – No co ty.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz. – Znowu pociągnąłem skręta i wstrzymałem dym w płucach tak długo, aż zaczęło mnie palić.

Docisnąłem gazu i ruszyłem szybciej w stronę gnijących ciał w domu Thii.

Ale pośpiech był bezcelowy.

Spóźniliśmy się.

Cholera. I to bardzo.

ROZDZIAŁ 11

THIA

NIE PLANOWAŁAM ICH PODSŁUCHIWAĆ. Chciałam tylko wyjść. Ale gdy odkryłam, że drzwi są zamknięte i nie mogę tego zrobić, przypadkowo usłyszałam ich głosy dobiegające z garażu.

„Ta dziewczyna mnie nie obchodzi”.

Te słowa Beara nie powinny zboleć mnie tak, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. I tak już wiedziałam, że mu na mnie nie zależy. Potwierdzili tylko to, co powiedział Chop: że Bear zmyślił przysięgę gangu, że to był tylko żart.

To wszystko pewnie wciąż było dla niego tylko żartem. Pewnie nawet nie pojechali do Jessep. Pewnie jechali na jakiś głupi zlot tatuażystów, gdzie Bear zacznie wszystkim opowiadać o głupiej lasce, którą oszukał jako dzieciak i która uwierzyła w jego kłamstwo, a wiele lat później wróciła, trzymając w garści pierścień, który w okresie dorastania znaczył dla niej wszystko, a dla niego nic, nawet wtedy, gdy wkładał go do jej ręki.

Wiedziałam, że mu na mnie nie zależało. Ani teraz, ani wtedy.

Tylko dlaczego czułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch?

Po śmierci mojego brata tata zawsze mówił, że za ciężarem wielkiej tragedii idzie wielka odpowiedzialność. Wzięłam sobie te słowa do serca i dorastając, przejmowałam na siebie coraz więcej obowiązków w sadzie, żeby tata mógł pomóc mamie coraz bardziej popadającej w obłąd. Gdy Sunnlandio Corporation rozwiązało z nami umowę, miałam siedemnaście lat i już zarządzałam sadem na pełen etat. Często opuszczałam lekcje, by spotkać się z kontrahentami i upewnić się, że wszystkie zamówienia zostały wydane na czas. Któregoś razu, podczas niezwykle rzadkich mrozów, zwołałam wszystkich pracowników i całą noc okrywaliśmy drzewka pomarańczy, żeby nie stracić ich w wyniku zimna.

Wielka tragedia wiązała się z wielką odpowiedzialnością, ale ciężar tych nowych obowiązków to było dla mnie zbyt wiele. Przytłaczało mnie to, przez co nie mogłam podjąć żadnej odpowiedzialnej, racjonalnej decyzji.

Dlaczego w ogóle opuściłam miasteczko? Dlaczego nie zadzwoniłam po szeryfa?

Wiedziałam dlaczego. Spanikowałam. A panika i strach przyćmiły moją logikę, jednak teraz logika powróciła, gdy uświadomiłam sobie ciężar mojej straty. Kochałam tatę. Nauczył mnie, jak po zapachu poznać, kiedy pomarańcze są na tyle dojrzałe, że można je zerwać. Nauczył mnie wędkować. Pozwalał mi siedzieć przed nim na fotelu w traktorze, gdy kosił pola za domem, które były jedynym miejscem, gdzie nie rosły pomarańcze. Chyba nigdy nie pogodzę się z jego śmiercią. Mój brat zmarł, gdy byłam bardzo mała, i cholernie mnie to bolało, jednak widok martwych rodziców był o wiele gorszy.

Kochałam mamę, ale nie będę za nią tęsknić. Nie tak, jak za tatą. Ona już od dawna nie zachowywała się jak moja matka. Mój tata przejmował obowiązki mamy, gdy ta nie chciała wstać z łóżka, nie chciała wziąć swoich leków albo gdy po śmierci Jessego nie chciała pamiętać, że ma jeszcze jedno żyjące dziecko.

Kiedy zabiła tatę, sprawiała wrażenie obłąkanej bardziej niż kiedykolwiek. W jej oczach czaiła się śmierć.

Nie miałam wyboru, ale tak naprawdę żałowałam tego, że nie dotarłam tam wcześniej.

Że nie uratowałam taty.

Odpowiedzialność oznacza, że człowiek nie ucieka. A co ja zrobiłam? Uciekłam.

Co się stanie, jeśli wrócę do Jessep? Jeśli powiem szeryfowi, co się tak naprawdę stało? Znali moją matkę i chociaż ona i tata bardzo się starali, by ukryć jej chorobę psychiczną, policja musiała zrozumieć, że nie miałam wyboru. Czy nie tak działała sprawiedliwość?

Niewinni ludzie nie uciekają. Ale ja spanikowałam i zamiast zadzwonić po pomoc do szeryfa, pomyślałam o Bearze. To była jedyna osoba, która pojawiła się w moim umyśle. Skupiłam się tylko na tym, by do niego dotrzeć, i tylko taki miałam wtedy cel.

To był błąd.

Nie chciałam być słabą dziewczyną. Nigdy nie byłam słaba i nie podobało mi się, że teraz tak się zachowywałam. Wrócę tam i zmierzę się z tym, co mnie czekało. Miałam tylko nadzieję, że wrócę na czas, by opowiedzieć moją historię, zanim ktoś natknie się na koszmar w moim domu.

Wyobrażałam sobie też, że Bear poczuje ulgę, gdy przyjedzie tu i zobaczy, że zniknęłam. Dzięki temu łatwiej było mi podjąć decyzję.

Nie miałam koszulki, a przecież nie mogłam wrócić do Jessep w samym ręczniku, więc złapałam czarny T-shirt z małego stosu ubrań, który należał do Beara. Zanim zorientowałam się, co robię, przyłożyłam koszulkę do nosa i zaciągnęłam się głęboko. Czułam środek do prania, pot i papierosy, które wcale

nie powinny tak dobrze pachnieć. Założyłam ją przez głowę. Na niego pewnie była za ciasna, a na mnie o wiele za luźna.

Małe mieszkanie, w którym się znajdowałam, było urządzone minimalistyczne, ale pachniało tu świeżą farbą. Kiedy w sadzie pomarańczowym zbudowaliśmy nową szopę, firma wykończeniowa odkładała zestaw kluczy na wystającą listwę wieńczącą drzwi. Drzwi były o wiele wyższe ode mnie – mierzyłam metr sześćdziesiąt trzy – więc miałam problem. Podsunęłam krzesło, ignorując palące mnie mięśnie. Ostrożnie wdrapałam się na nie i pomacałam powierzchnię listwy.

Szczęście mi nie dopisało.

Chociaż powinnam była się tego spodziewać, bo szczęście i ja w ciągu ostatnich lat nie byliśmy dla siebie przyjaciółmi. A właściwie było tak przez całe życie.

Rozejrzałam się po mieszkaniu, by znaleźć coś, czego mogłabym użyć jako klucza, na przykład śrubokręta lub gwoźdź, gdy nagle zauważyłam leżącą w kącie folię malarską, zakrywającą coś, co wyglądało na wnękę.

Przeszłam pokój tak szybko, jak pozwalało mi na to moje obolałe ciało. Pociągnęłam za folię, uwalniając ją spod ciężaru czegoś, co trzymało ją w miejscu. Gdy folia opadła na podłogę, zobaczyłam to, co kryła pod spodem.

Życie Beara.

Pośrodku stał stary telewizor, bardziej wypukły niż obecne płaskie ekrany, ze sztucznymi drewnianymi listwami po bokach. Na telewizorze leżały albumy z motocyklami, a za nimi znajdowała się gablotka z trzema hakami podtrzymującymi długie zakrzywione miecze samurajskie ze złotymi rękojeściami. Oprawiony w ramkę plakat Johnny'ego Casha pokazującego środkowy palec, z napisem „At San Quentin”, stał na podłodze oparty o ścianę w miejscu, gdzie została rzucona rozwinięta czarna flaga gangu Beach Bastards. Pomiedzy warstwami materiału dostrzegałam ich logo.

Już miałam przejrzeć kuchenne szuflady, gdy nagle coś znajdującego się w tej stercie rzeczy przyciągnęło moją uwagę. To było zdjęcie przedstawiające troje młodych mężczyzn.

Jednego rozpoznałam od razu – to był Bear, jego niesamowicie niebieskie oczy niemal świeciły na starym papierze fotograficznym. Spotkałam go, gdy miał dwadzieścia jeden lat, lecz na zdjęciu był młodszy, mógł mieć pewnie piętnaście lub szesnaście. Na jego twarzy nie było zarostu, a policzki wciąż wyglądały na lekko zaokrąglone, co później miało zniknąć i ustąpić miejsca ostrym rysom twarzy. Bear miał na sobie skórzaną kamizelkę, u dołu której widniał napis „PROSPECT” układający się w kształt litery U. Drugim

chłopakiem był King, jednak nosił nieco dłuższe, niesforne włosy, okalające lokami jego twarz. King również się uśmiechał, ale w przeciwieństwie do Beara ten chłopak wyglądał na doświadczonego życiem i jakby trochę smutnego.

Pomiędzy tymi nastolatkami, którzy mieli wyrosnąć na potężnych mężczyzn, stał chłopak o głowę niższy od Kinga i Beara, chociaż i tak był wyższy niż przeciętna osoba. Był wystrojony – jego przyjaciele mieli na sobie koszulki i dżinsy – chociaż sądząc po zdjęciu, nie wydawało się, żeby szli do miejsca, gdzie wymagano eleganckich strojów. Siedzieli przy jasnoniebieskim stole piknikowym, a w tle dostrzegłam strzeliste drzewa i połyskującą wodę. Chłopak, którego nie znałam, był ubrany w koszulę na krótki rękaw wepchniętą w spodnie khaki, z limonową muszką i szelkami w kratkę. Podobnie jak Johnny Cash na plakacie, pokazywał do aparatu środkowy palec, na którym miał wytatuowane litery FU.

Tak wiele się ostatnio wydarzyło, a teraz czułam, że powinnam uciekać, jednak z zaskoczeniem stwierdziłam, że zatrzymałam się z powodu tego zdjęcia. Przesunęłam palcami po twarzach chłopców i zastanawiałam się, czy wiedzieli, jakimi ludźmi się staną.

Poczułam zazdrość, bo emanowała od nich oczywista przyjaźń.

Nazwanie mnie aspołeczną byłoby niedomówieniem. Po śmierci Jessego i z każdym dniem, który przepracowywałam w sadzie, brak przyjaciół przestawał być problemem, bo i tak nie miałabym dla nich czasu. Pracowałam na pół etatu w Stop-N-Go i próbowałam nie załamać się pod ciężarem obowiązków, więc szkolne potańcówki i pierwsze pocałunki nigdy nie były moim priorytetem.

Nigdy nie były nawet opcją.

Miałam tylko jednego przyjaciela, Bucka. Ja go nazywałam Bucky. To jedyny człowiek, który zawsze poświęcał mi czas, niezależnie od tego, co mu powiedziałam. Przychodził do sadu sprawdzić, co u mnie, i przynosił mi lunch. On jeden spośród całego morza dorosłych wiedział, że brałam na siebie więcej, niż przeciętna nastolatka powinna lub była w stanie.

Buck był zastępcą szeryfa. On i szeryf Donaldson to jedyni przedstawiciele prawa w Jessup. Może jeśli poszłabym najpierw do Bucky'ego, to pomógłby mi przekonać szeryfa, że mówię prawdę? Że to był tylko okropny, straszny, tragiczny wypadek.

Nie mogłam pójść do więzienia. Strach przed więzieniem nie przyćmiewał jednak tego, co stało się z moimi rodzicami. Nie mogłam siedzieć tu cały dzień i dusić myśli o tym, co zrobiłam, o tym, że cała moja rodzina nie żyła. Rozpamiętywać sytuację i zastanawiać się, co mogłam zrobić inaczej.

Nie przeżyłabym tego.

W mig wróciłam do rzeczywistości. Odstawiłam zdjęcie i poszłam do kuchni, by przeszukać szuflady i szafki, lecz były puste. Z każdą mijającą sekundą moja frustracja rosła, więc musiałam podjąć decyzję. Podeszłam do samurajskich mieczy i zdjęłam jeden z nich z haków. Powoli wyjęłam go z pochwy, ostrożnie, by się przypadkiem nie zaciąć.

Nie mogłam otworzyć drzwi.

Więc postanowiłam odciąć klamkę.

I tak właśnie zrobiłam.

Z gardłowym wrzaskiem oderwałam klamkę od drzwi przy użyciu miecza. Ukazał mi się srebrny mechanizm. Wepchnęłam palce do małej dziury i złapałam za dwa końce drobnej metalowej zasuwki, po czym ją przesunęłam.

Wyszłam z mieszkania w garażu, oślepiło mnie popołudniowe słońce. Kiedy moje oczy już się przyzwyczyły, ruszyłam ścieżką w stronę dwupiętrowego domu na palach. Nie byłam pewna, gdzie się znajdowałam. Rozpoznałam okolicę, dopiero kiedy zbliżyłam się do wąskiego podjazdu i zauważyłam nadbrzeże po mojej prawej stronie. Wiedziałam, że to wciąż Logan's Beach i że jeśli skręcę w lewo, w końcu dotrę do autostrady.

Żałowałam, że nie mam furgonetki taty lub mojego roweru. Za żadne skarby nie chciałam wrócić do siedziby gangu motocyklowego, by go odebrać. Pokręciłam głową, nie chcąc zaakceptować tego, co tam się stało. Jeszcze nie byłam na to gotowa.

I tak wydarzyło się już za dużo.

Musiałam się skupić na jednej tragedii, na mojej rozpacz i moim gniewie.

Któregoś dnia pozwolę sobie być zła na gang motocyklowy i Chopa. Będę przeklinać cały świat za to, co mi zrobił albo próbował zrobić, lecz nie dzisiaj. Ruszyłam ścieżką w stronę Jessep. W stronę domu. Rany, które zadał mi Chop i jego kciuki, sprawiały, że każdy krok był koszmarnie bolesny.

Ale szłam dalej, bo odnalazłam w sobie determinację.

Dzisiaj chodziło o moich rodziców.

Dzisiaj chodziło o mojego tatę.

I dzisiaj będę silna. Dla nich. Dla niego.

Jutro będę płakać.

Ale nie dzisiaj. Tylko nie dzisiaj.

BEAR

Gdy zadzwonił telefon Kinga, właśnie wjeżdżaliśmy na jego podwórko.

– Zwierzaczkę – powiedział. Zamilkł na chwilę. – W którą stronę poszła?

Natychmiast rozpoznałem postać kuśtykającą wzdłuż drogi i niesforne różowe włosy.

– Nieważne, już ją widzimy – powiedział i zakończył rozmowę.

– Gdzie ona idzie, do cholery? – wymamrotałem, pochylając się nad kierownicą. Zatrzymałem ciężarówkę.

– Zaprowadzę samochód do garażu, a ty się nią zajmij – oznajmił King. Pokiwałem głową i wyskoczyłem z pojazdu. Ruszyłem ścieżką szybkim krokiem, by dogonić Thię, która poruszała się o wiele zwawiej, niż powinna w takim stanie. Miała na sobie zwykłą czarną koszulkę.

Moją koszulkę.

Była na nią za duża, za luźna, i nie mogłem stwierdzić, czy miała coś pod spodem. Dopiero gdy zerwała się wiatr, a koszulka się podwinęła, zobaczyłem te same zakrwawione spodenki, które miała na sobie wczoraj.

– Masz na sobie moją koszulkę – wskazałem i jęknąłem, dopasowując się do jej tempa. Tak naprawdę nie przeszkadzało mi to, że ją wzięła, ale byłem wkurzony i musiałem wytknąć jej coś tak trywialnego, bo dziewczyna powinna teraz siedzieć na tyłku, tak jak jej kazałem.

– Odeślę ci ją – powiedziała gorzko, skupiając wzrok na drodze przed nią.

– Dokąd ty się, do cholery, wybierasz? – zapytałem, łapiąc ją za ramiona i obracając w swoją stronę. – Powiedziałem ci, że masz zostać w garażu. Cholera, przecież cię tam zamknąłem. Jak się wydostałaś?

– Nie jestem jakimś zwierzęciem, które możesz trzymać w klatce! Idę do domu! Nie martw się, nie będę ci już sprawiać problemów. Powiem szeryfowi, co się stało, tak jak powinnam była zrobić od samego początku. Nigdy więcej o mnie nie usłyszysz. Możesz sobie iść. – Próbowała wyrwać się z mojego uścisku, ale ja nie miałem zamiaru na to pozwolić. Im dłużej mówiła, tym bardziej się wkurzałem i mocniej wbijałem jej palce w ramiona.

– Myślisz, że to takie łatwe? – wycedziłem przez zęby. – Myślisz, że tak po prostu możesz sobie wrócić do domu, jak gdyby nic się nie stało? Bo wierz mi, kurwa, to tak nie działa. – Spodziewałem się, że okaże odrobinę strachu, skuli się chociaż trochę, ale ona była odważna, oddychała przez swój zmarszczony nos tak, jakby zaraz miała zacząć zionąć ogniem. Patrzyła na mnie wyzywająco.

– Mam złe wieści, maleńka. Nigdzie nie idziesz. Chyba zapomniałaś o tym, że gang motocyklowy wie, kim jesteś i że mnie znasz, więc jeśli zostaniesz sama, jesteś martwa. Czy ci się to podoba, czy nie, utknęłaś tu przynajmniej na jakiś czas, więc wracaj do tego pieprzonego mieszkania, zanim złapię za te twoje dziwne włosy i cię tam zaciągnę.

– Wiem, że to wszystko było tylko pieprzonym kłamstwem! – warknęła, patrząc mi prosto w oczy. Emanowała strachem i gniewem.

– Co? – zapytałem, wsuwając rękę w jej włosy i ciągnąc ją ostrzegawczo, by odchyliła głowę, jednak ona się nie ugięła.

– Powiedziałaś Chopowi o twojej obietnicy, o pierścieniu, a on mnie wyśmiał. Potem słyszałam, jak mówisz Kingowi, że to był tylko żart. – Uniosła koszulkę tak wysoko, że ujrzałem fragment jej piersi. Wskazała na czarno-fioletowe siniaki na jej żebrach. – Czy to wygląda ci na żart? – Potem wskazała na pękniętą, opuchniętą wargę i szwy koło oka. – A czy to wygląda ci na żart?

Pierwszy raz w życiu byłem zbity z pantałyku. Miałem ochotę przyłożyć tej dziewczynie za to, że mnie nie słucha, ale właśnie do mnie dotarło, że nie doznałaby tych wszystkich ran, gdyby nie pierścień, który jej dałem. Gdybym nie skłamał.

– Sama dam sobie radę. – Odepchnęła mnie, ale na nic się to nie zdało. Byłem od niej cięższy przynajmniej o pięćdziesiąt kilogramów.

Nie mogłem pozwolić na to, by gdzieś sobie poszła.

– Po prostu mnie puść! Chcę wrócić do domu! – krzyknęła, szarpiąc się. Skrzywiła się, gdy złapałem ją w tali i uniosłem w powietrze. Poluźniłem uścisk, ale jej nie puściłem.

– Posłuchaj – wysyczałem, pochylając się nad nią naruszając jej przestrzeń osobistą. – Czy powiedziałem, że nie chcę, abyś odchodziła? Czy błagam cię, żebyś została? Co ja właśnie powiedziałem? – zapytałem, próbując jej to wszystko wyjaśnić.

Thia sapnęła i wytrzeszczyła oczy.

– Powiedziałeś... że nie mogę odejść. – Przestała się szarpać, a ja dalej trzymałem ją tak, jakby wciąż to robiła. – Dlaczego? Dlaczego nie mogę odejść?

– Po pierwsze, bo ja tak, kurwa, mówię. Wciąż nie wiem, czy nie pracujesz dla mojego pieprzonego ojca... – zacząłem, chociaż po tym, co powiedział mi wcześniej King, uważałem tę opcję za niemal niemożliwą.

Ale dla Chopa wszystko jest możliwe.

– Nie pracuję dla niego! – warknęła.

– Zamknij się i słuchaj. Coś ci pokażę, ale muszę być w stanie używać moich rąk. Puszczę cię teraz. Jeśli chociaż drgniesz, to następnym razem nie

ROZDZIAŁ 12

THIA

BYŁAM OFICJALNIE POSZUKIWANA. Chcieli mnie znaleźć.

A ktoś inny w ogóle nie chciał mnie widzieć.

Wszystko w tym samym czasie.

Bear nie chciał mnie puścić wolno. Powrót do domu w Jessep i przyznanie się szeryfowi do tego, co zrobiłam, już nie wchodziło w rachubę. Nagłówek w wiadomościach działał na moją niekorzyść. Czy w ogóle by mi uwierzyli, gdybym powiedziała im prawdę? Czy postawiono by mi zarzuty, nawet gdyby ktoś mi uwierzył?

Nie mogłam nic zrobić, a jednocześnie chciałam zrobić cokolwiek, byle tylko ucisk w moim gardle i piersi zniknął, bo zaczynał mnie powoli dusić. Nie byłam w stanie normalnie oddychać.

Wdech, ucisk. Wydech, ból.

Wdech, ucisk. Wydech, jeszcze większy ból.

Marzyłam o tym, by nie czuć nic. Chciałam być otępiała, pragnęłam tego. Tęskniłam za obojętnością i odseparowaniem się od wszystkiego, bo byłam jak uciekający pociąg pędzący z pełną prędkością w stronę końca torów. Przed sobą widziałam zderzenie tak wyraźnie, jakby już do niego doszło.

Walka we mnie ustała tak szybko, jak się pojawiła.

Czułam się uwięziona.

W tym miejscu.

W tym okropnym życiu.

Jutro nadeszło o wiele za szybko, za wcześnie.

ROZDZIAŁ 13

BEAR

THIA SIEDZIAŁA NA SKRAJU ŁÓŻKA, patrząc w ścianę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Nie zmieniła pozycji, odkąd zwiesiła głowę w milczeniu i pokonana ruszyła za mną do garażu.

Ray przyniosła czyste ubrania i szczoteczkę do zębów, a Thia podziękowała jej i zniknęła w łazience, lecz gdy wróciła, oboje z Ray zauważyliśmy, że chociaż słyszeliśmy dźwięk wody płynącej pod prysznicem i z kranu, Thia wciąż miała na sobie te same spodenki. Spojrzeliśmy na siebie zdezorientowani.

– Eee, pielęgniarka, która cię badała, gdy tu przyjechałaś, nazywa się Sally – odezwała się Ray. – Nie pozwoliłaś jej się dokładnie zbadać. Dzwoniła niedawno, martwi się. Chce wiedzieć, czy ma przyjechać i cię obejrzyć, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

– Nic mi nie jest, ale dziękuję. – Thia pokręciła głową, uśmiechając się słabo do Ray. W sumie ciężko to było nazwać uśmiechem. Od tamtej pory siedziała w tej samej pozycji, gapiąc się w przestrzeń.

Wyszedłem z Ray na zewnątrz, zostawiając Thię w sypialni.

– Przepraszam za te drzwi. Zajmę się tym, zanim wyjadę – powiedziałem, podnosząc z dywanu miecz i klamkę. Zapomniałem już, że ten miecz był bardzo ciężki. Thia musiała być naprawdę zdeterminowana, skoro nie tylko go uniosła, ale zamachnęła się na tyle mocno, by odrąbać klamkę.

Ray założyła ramiona na piersi.

– A więc co planujesz z nią zrobić?

– Nie mam pojęcia. Ona chce wrócić. Powiedziałem jej, że gang ją dopadnie. Pokazałem jej nawet ten pieprzony artykuł na stronie internetowej. Ona jest martwa, nieważne, co robi, ale i tak chce iść. Kim ja jestem, by ją tu przetrzymywać?

– Jesteś facetem, który mniej więcej wie, co ona czuje.

– Skąd ta pewność?

– Och, nie wiem, może stąd, że jest taka zagubiona i nie ma się gdzie podziać? Może stąd, że przydarzyło się jej coś strasznego i nie chce o tym mówić? – powiedziała Ray, unosząc jedną brew. – Brzmi znajomo?

– Nie wpadłem na to wcześniej – oznajmiłem, opierając się o ścianę i przeczesując dłonią brodę.

– Wy, mężczyźni, jesteście tacy niedomyślni – rzuciła Ray z uśmiechem, który nie objął jej oczu. – Grace przyjedzie jutro, może lepiej wpadnij i się przywitaj, bo inaczej będziesz mieć u niej przesrane.

– Cholera. Grace. Nawet nie pomyślałem o tym, by sprawdzić, jak się czuje. – W małym radyjku, które Ray trzymała w dłoni, rozległ się płacz. Uniosła je i pomachała nim w powietrzu. Grace walczyła z rakiem, ale mniej więcej wtedy, gdy wyjechałem, zdeklarowała, że nie ma zamiaru umierać, i tak po prostu nagle się jej polepszyło.

Uparte kobiety to chyba stały element mojego życia, ale byłem wdzięczny za upartość Grace. Jeśli ktokolwiek miałby pójść na wojnę ze śmiercią i ją wygrać, to tylko ona.

– Muszę lecieć, ale może lepiej wymyśl jakiś plan, bo powinieneś zdecydować, co zrobić z tą dziewczyną. Albo ją puść, albo zatrzymaj tutaj, ale podejmij jakąś decyzję, bo trzymanie jej w niepewności nie jest fair. – Otworzyła popsute drzwi i wyszła do garażu. Nacisnąłem przycisk automatycznie otwierający drzwi zewnętrzne. – Skorzystaj z rady kogoś, kto wie, o czym mówi. – Patrzyłem, jak Ray odchodzi, obserwując ją przez okno. W końcu weszła do domu, wspinając się po schodach na tyłach budynku.

Ray miała rację. Musiałem podjąć decyzję. Ale nie mogłem wpaść na żaden pomysł, który sprawiłaby, że dziewczyna byłaby bezpieczna i jednocześnie zniknęła. Mogłem wywieźć ją z miasta i zabrać gdzieś, gdzie gang jej nie znajdzie, ale jeśli dopadnie ją policja, to i tak skończy w więzieniu, niezależnie od tego, gdzie się zatrzyma, a wtedy równie dobrze mogłaby być martwa.

Chyba że...

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer, krzywiąc się na myśl o tym, co zamierzałem zrobić.

– Biuro Bethany Fletcher.

Gdy skończyłem rozmowę, poszedłem do sypialni i zastałem Thię w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawiłem.

– Nie mogliśmy wjechać na twoją ulicę – zacząłem, okrążywszy łóżko, by usiąść obok niej. Dziewczyna wbijała wzrok w podłogę. – Policja już rozwinęła taśmy wokół tego miejsca, a gdy przyjechaliśmy, właśnie wpuszczali do środka koronera. Pochyliliśmy głowy, by nas nie dostrzegli, i odjechaliśmy. – Przyklęknąłem przed nią i znowu chciałem ją zmusić, by na mnie spojrzała, jednak ona się odwróciła. Weszła na łóżko i skuliła się pod kocem, otulając się nim po szyję, odwrócona do mnie plecami.

– Zostaw mnie w spokoju. Chcę spać – powiedziała spokojnym, beznamiętnym głosem.

– Pieprzyć to. – Odepchnąłem się od podłogi. Chciałem jej powiedzieć, co się stało, bo myślałem, że ją to interesuje. Co ja wyprawiałem? Ray się myliła. W żaden sposób nie mogłem odnaleźć więzi z tą dziewczyną, bo przecież była na tyle głupia, by uwierzyć w jedno z moich kłamstw, które powiedziałem jej sto lat temu. To wcale nie znaczyło, że jestem jej coś winny. Nie musiałem tu siedzieć i patrzeć, jak jakieś dziecko zamyka się w sobie i dąży do autodestrukcji.

A skoro mowa o autodestrukcji...

Przeszukałem moją torbę leżącą na podłodze, grzebiąc w wewnętrznej kieszeni. W końcu znalazłem to, czego szukałem. Podszedłem do małej szafki nocnej, jedynej rzeczy w tym pokoju, na której Thia skupiała wzrok.

Miałem gdzieś, czy zobaczy to, co zamierzałem zrobić.

Miałem gdzieś to, co sobie o mnie pomyśli.

Wysypałem trochę proszku na drewnianą powierzchnię i ułożyłem ją w trzy nierówne kreski. Poczulem na sobie wzrok Thii, gdy wciągałem nosem trzy krechy sztucznego szczęścia.

Odchyliłem głowę i złapałem się za nozdrza, czując, jak narkotyk roznieca w moim mózgu zimny ogień.

Tak lepiej.

Teraz naprawdę miałem gdzieś to, co o mnie myślała.

Teraz mogłem zeskoczyć z dachu i polecieć na drugą stronę zatoki, i też by mnie to nie obeszło.

– Kurwa – powiedziałem, przyciskając palec do resztek proszku, po czym wtarłem go sobie w dziąsła.

– To w ramach zabawy czy masz jakiś problem?

– Patrzcie, ktoś nagle potrafi mówić. – Przewróciłem oczami i zdjąłem koszulkę, rzucając ją na wierzch mojej torby. – A czy odnosisz wrażenie, że dobrze się bawię? – warknąłem. – Ale też nie mam problemu, a przynajmniej nie w tej chwili. – Pomyślałem o tym, co powiedziałem, i gdy mój haj stawał się coraz większy i większy, jeszcze bardziej zgadzałem się z tym twierdzeniem. – Właściwie to w tej chwili nie mam ani jednego problemu – zaśpiewałem, ciesząc się tymi kilkoma chwilami, bo wiedziałem, że niedługo się załamie, gdy dotrze do mnie, że każdego dnia po prostu się oszukuję.

– Nie, tylko ci się wydaje, że nie masz problemów – poprawiła mnie.

– Wiem, ale po prostu mam to teraz w dupie. – Odwróciłem się w stronę drzwi.

– Czy... dałbyś mi trochę? – zapytała. Zamarłem w pół kroku.
– Co? – zapytałem, odwracając się. Thia usiadła na łóżku.
– Powiedziałaś, że teraz nic cię nie obchodzi. Też tak chcę – powiedziała, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie – rzuciłem bez zastanowienia.

– Dlaczego nie?! – zapytała wkurzona, odrzucając koc z kolan i wstając z łóżka. Podeszła do mnie. Już prawie nie kulą. Jej cycki bez stanika podskakiwały pod cienkim materiałem koszulki na ramiączkach. – Dlaczego ty możesz wymazać swoje problemy, a ja nie? Chop powiedział mi, że już nie należysz do gangu, więc wciągasz kokę, by o tym zapomnieć, tak? Udajesz? Cóż, ja też chcę poudawać.

Najwyraźniej Chop nie tylko ją torturował. Poświęcił trochę czasu, by kłapać tym przeklętym jęzorem i wygadać się.

– Nie – rzuciłem znowu, chociaż dziewczyna miała trochę racji. A potem przypomniałem sobie, co powiedziała Ray, i zacząłem żałować, że zużyłem moje ostatnie zapasy.

– A nic nie zgrzyta ci w tym, że ty zapomnisz, ale ja nie mogę dostać nawet kilku minut, w których nie będę czuła, jakby świat walił mi się na głowę? Jakbym była tu zupełnie sama, uwięziona? Jakbym nie miała skończyć albo w więzieniu, albo w grobie?

Nie chciałem jej mówić, że gdyby jednak skończyła w więzieniu, to gang wysłałby zaprzyjaźnioną kobietę lub mężczyznę, by tam się z nią rozprawili.

Więzienie było dla członków gangu Beach Bastards niczym obóz letni.

Obóz letni z wysokim współczynnikiem morderstw.

Thia znajdowała się teraz blisko mnie, tak blisko, że widziałem agonię w jej oczach i piegi na czole. Czuję zapach babskiego mydła, które dała jej Ray, czegoś, co pachniało wanilią i czymś jeszcze. Włosy wciąż miała mokre, opadały ciężkimi falami na jej ramiona. Była drobna, bo sięgała mi tylko do piersi. Uda i łydki wyglądały na umięśnione, ale jednocześnie smukłe i długie jak na kogoś tak niskiego. Gdy stanęła na palcach, patrząc na mnie wyzywająco, mając zamiar coś powiedzieć, poczułem nagłą ochotę, by wbić się w jej wrażliwą skórę na szyi i ramionach.

– Co on ci zrobił? – zapytałem znacznie łagodniejszym głosem niż wcześniej. – Powiedz mi, co ci zrobił Chop.

– Dlaczego miałabym ci mówić? – zapytała.

– Nie wiem – odparłem zgodnie z prawdą.

I tak po prostu po tym jednym pytaniu znowu zaczęła się załamywać. Cofnęła się o krok, a jej ramiona się zapadły. Wróciła do łóżka i znowu okryła się

kocem aż po szyję.

– Nic – skłamała, obracając się na drugą stronę, plecami do mnie, odcinając się skutecznie. – To nie ma znaczenia.

– Coś ci powiem – odezwałem się. – Zawrzyjmy układ. Powiedz mi, co się stało, a ja pomogę ci na chwilę o tym zapomnieć – zaoferowałem. Mówiłem szczerze, chociaż nie miałem zamiaru zrobić tego, o czym myślała.

Jeśli chodzi o przekupstwo, byłem mistrzem.

Jasna cholera, to było niezłe zagranie.

– Już ustaliliśmy, że nic cię nie obchodzi – powiedziała, przypominając mi moje wcześniejsze słowa.

Wszedłem na skraj łóżka i przewróciłem ją na plecy. Próbowala mnie odepchnąć, ale złapałem ją za nadgarstki i unieruchomiłem.

– Musisz zdjąć te pieprzone zakrwawione spodenki, ale coś ci każe je zatrzymać. Są mokre, więc wiem, że nie zdjęłaś ich pod prysznicem. Więc może powiesz mi, co się, do cholery, stało w tym klubie, zanim rozbiorę cię do naga, przerzucę sobie przez ramię i wrzucę do zatoki.

– Nie zrobiłbyś tego – powiedziała, a w jej oczach w końcu pojawił się strach, który zazwyczaj widywałem u ludzi, którym groziłem. Dostrzegłem to pierwszy raz, nie licząc chwili, gdy po raz pierwszy obudziła się w sypialni.

– No to mnie sprawdź – ostrzegłem. Podobało mi się to, że w końcu wywołałem w niej taką reakcję, jakiej chciałem. Pogrywała sobie ze mną, zachowując się jak otepiała, wycofana osoba. Ale z gniewem mogłem sobie poradzić.

Samotna łza spłynęła po jej policzku, a ramiona zadrżały delikatnie.

Co to miało, do diabła, oznaczać?

– Rób, co musisz – zaskomlała i znowu się oddaliła. – Nie chcę o tym mówić. O niczym. – Puściłem jej nadgarstki, a ona przewróciła się na bok. – Proszę cię, Bear. Zostaw mnie w spokoju. Chcę po prostu spać.

Nigdy w życiu żadna laska mnie tak nie rozzłościła. Wcielenie w życie mojej groźby nie podziałałoby na nią tak, jak trzeba.

Wziąłem butelkę whisky z mojej torby i wychodząc, zgasilem światło.

Stary, ona jest niezła, gdy się złości, odezwał się Preppy w mojej głowie.

– Zamknij się – wymamrotałem. Miał rację, jednak ja nie nazwałbym jej niezłą. Bez makijażu czy nawet z tymi potarganymi włosami wyglądała piekielnie seksownie, a to i tak lekkie niedopowiedzenie.

Była tak gorącą sztuką, że aż fiut mnie bolał.

Poprawiłem spodnie w kroku i usiadłem na kanapie, by przez całą noc unikać snu z moim przyjacielem Jackiem Danielssem.

Przez zamknięte drzwi dobiegł mnie głośny wrzask.

– Pierdol się!

Zabrałem broń ze stołu i pobiegłem do drzwi. Otworzyłem je, gotowy do zabicia tego skurwiela, który był na tyle odważny, że przyszedł do mnie w środku nocy. Thia leżała na łóżku, krzycząc, jakby ktoś ją atakował, jednak w pokoju było pusto. Oczy miała zamknięte, a plecy wyginały się w łuk, gdy się rzucała. Uderzyła się głową w ścianę nad materacem, ale to jej nie uspokoiło.

– Pierdol się! Pierdol się! Nienawidzę cię! Nie możesz! Nie możesz! Nie pozwolę ci! – wrzeszczała. Nie miałem pojęcia, co robić, ale wiedziałem, że jeśli dalej będzie tak uderzać głową o ścianę, to zrobi sobie krzywdę. Przyklęknąłem na materacu i wziąłem ją w ramiona, tuląc mocno do swojej piersi, jednak ona nie przestała. Uderzała pięściami w moją twarz, pierś, we wszystko, czego mogła dosięgnąć. Nie przestawała. Wbiła mi paznokcie w skórę, przesuwając nimi po łopatkach.

– Przestań! – warknąłem, unieruchamiając jej ramiona przy bokach. – Obudź się, do cholery!

– Pierdol się! Pierdol się! Pieprzyć to! – krzyczała, wciąż się na mnie wyżywając. Uderzenia jej małych pięści były dla mnie jak lekkie szturchnięcia.

– Ti, to ja, obudź się, do cholery! – zawołałem jeszcze głośniejszym głosem. – Kurwa, dziewczyno, zrobisz sobie krzywdę. Obudź się!

Zamarła, ale ja dalej ją trzymałem. Po kilku minutach w końcu nadszedł moment, gdy jej ciało się poddało, a ona wtuliła się we mnie. Nie ruszyła się, od dłuższej chwili nie mówiła słowa, więc myślałem, że zasnęła. Jednak niedługo potem odezwała się tuż przy mojej skórze, a jej oddech musnął moje ciało wokół sutka.

– Zabiłam moją mamę.

– Wiem – rzuciłem, nie wiedząc, co jeszcze mógłbym powiedzieć. – Chodź ze mną – zaproponowałem i po raz pierwszy naprawdę mnie posłuchała. Zeszła z łóżka i wyszła ze mną na zewnątrz w ciemną noc. Podeszedłem do ogniska, do miejsca, gdzie Eli i jego ludzie torturowali mnie wielce rozbawieni. Chciałem ją zabrać na pomost, ale zmieniłem zdanie, bo jeśli znowu by mnie wkurzyła, to chyba bym się nie powstrzymał i wrzuciłbym ją do wody, tak jak groziłem wcześniej. Przynajmniej na chwilę popaprane wspomnienia, które podążały za mną jak opętany szczeniak gryzący mnie po piętach mojej pamięci, będą musiały ustąpić i zrobić miejsce dla tej dziewczyny o różowych włosach.

– Siadaj – nakazałem, wskazując na białe plastikowe krzesło ogrodowe. Thia usiadła i patrzyła, jak podpalam kawałek żdźbła. Kiedy zapłonęło jasno,

delikatnie położyłem je na brzegu paleniska i nakryłem dwoma małymi kawałkami drewna.

– Dlaczego przyszliśmy do ogniska? – zapytała. – Ogień daje mało światła i... – Uderzyła się w ramię, a gdy odsunęła rękę, zobaczyłem na jej skórze zabitego dużego komara.

– I dzięki niemu krwiożercy trzymają się z daleka. – Strzepnęła komara z ramienia, gdy dym zaczął unosić się z ogniska w stronę nieba. – To powinno załatwić sprawę.

Usiadłem na brzegu ceglanego murku otaczającego ognisko, naprzeciwko Thii. Podciągnęła nogi do klatki piersiowej i okryła je swoim białym topem, który naciągnęła na kolana. Z tego powodu już nie mogłem gapić się na jej cycki.

Włożyłem odrobinę trawki do małej lufki i wziąłem zapalniczkę.

– Patrz – powiedziałem, podpalając zioło, i zakryłem drugi otwór palcem, aż nadszedł czas, by wciągnąć dym, który się wytworzył. Wypuściłem powietrze i podałem jej lufkę oraz zapalniczkę. – To nie jest kokaina, ale trochę się rozluźnisz.

Thia obróciła w palcach zapalniczkę i przyjrzała się lufce, jakby to był artefakt z muzeum. Przesunęła palcami po gładkim niebieskim szkłe. Próbowała ją podpalić, ale upuściła zapalniczkę, bo udało jej się sparzyć tylko własny palec.

– Daj – powiedziałem, podnosząc zapalniczkę z trawy i zapaliłem ją tuż pod lufką, którą wyciągnęła w moją stronę. Zrobiła to tak, jak jej pokazałem. Zakryła otwór jednym palcem, zaciągnęła się płytko i wypuściła dym, kaszłąc.

– Nie zabiłam mojego taty – powiedziała, gdy skończyła kaszleć. – Moja mama go zabiła. Wróciłam do domu, a ona siedziała w dawnym pokoju mojego brata. Na jej kolanach leżał pistolet – kontynuowała wyznanie.

To fakt, sądziłem, że Thia mogła pracować dla Chopa, jednak nigdy nie uważałem, że z zimną krwią zabiła swoich rodziców. Jednak zamarłem na wspomnienie jej brata, zastanawiając się, czy zaraz mi powie, że gdzieś leżało ukryte trzecie ciało, ale podała więcej szczegółów, zanim zacząłem wyciągać własne wnioski.

– Mój brat zmarł, gdy byliśmy dziećmi. Nie było między nami dużej różnicy wieku. Bawiliśmy się na ganku. Zawsze było tam pełno pajaków. W sadzie jest bardzo wilgotno, a pajaki lubią gorąco i wilgoć, i ciasne zakamarki, w których mogą się kryć. Na ganku miały to wszystko. Zobaczyliśmy pajaka wspinającego się po roboczym bucie mojego taty, który stał przy drzwiach. Chciałam go zdeptać, ale mój brat wolał go najpierw

obejrzeć. Włożył rękę do buta... – Zamilkła na chwilę. – Zabrali go do szpitala, ale było już za późno. To była brązowa wdowa. Ukąszenie tego pająka nie zawsze skutkuje śmiercią u dorosłych, ale u dzieci...

– Nie musisz mi tego mówić – przerwałem jej, bo nie chciałem, by znowu wpadła w panikę, którą mogła wywołać ta historia. – Wiem, jak to jest, gdy człowiek nie chce po raz kolejny wspominać strasznych wydarzeń.

Ona jednak kontynuowała. Spojrzała na płomienie w ognisku, mówiąc:

– Moja mama zaczęła się zmieniać. Z każdym dniem stawała się bardziej odizolowana. Czasami nawet ze mną nie rozmawiała. Firma zaczęła podupadać. Rodzice ciągle się kłócili. Aż pewnego dnia wróciłam do domu... – pociągnęła nosem – i już nie słyszałam kłótni. Mój tata już nie żył. Próbowalam uciec, ale mi się nie udało. Mama chciała wysłać nas wszystkich w to samo miejsce. Powiedziała, że wtedy w końcu będziemy razem. Przekonałam ją, że powinniśmy odejść w tym samym czasie. Zamieniłam się z nią bronią, dałem jej tę, która zawsze zaciniała się przed pierwszym strzałem. Mama była zdeterminowana... Nie dało się z nią dyskutować, nie było jak uciec. Mogłam wycelować w jej nogę, rękę, ale nie miałam pewności, że upuści broń lub że przestanie strzelać. Stanowczość w jej oczach mówiła mi, że będzie próbować niezależnie od tego, czy zostałaby ranna, czy nie. Nie mogłam do tego dopuścić. Pomyślałam o moim tacie. O tym, że zawsze mi powtarzał, bym była silną dziewczyną. A więc zrobiłam to, co musiałam. Wycelowałam w jej pierś i strzeliłam.

Zapamiętam to jako najgorszą chwilę w moim życiu. – Pokręciła głową. – Nie mogę nic zrobić, by to zmienić. Dziewczyny w moim wieku uprawiają sporty, chodzą na imprezy i potańcówki, całują się z chłopakami. Ale ja nigdy tego nie robiłam. Zawsze pracowałam na pełen etat w sadzie i na pół etatu w Stop-N-Go. Przez ostatnie lata harowałam jak wół i patrzyłam, jak moja rodzina się rozpada. I gdy już myślałam, że gorzej być nie może... stało się to, co się stało. – Machnęła ręką w stronę domu, a potem w moją i zaśmiała się niezręcznie. Pociągnęła z lufki i oddała ją mi. Tym razem nie kaszlała już tak mocno, jak za pierwszym.

– Ti, ile masz lat? – zapytałem, odchrząknąwszy, bo wkraczałem na niebezpieczne terytorium i wiedziałem, że nie powinienem tego robić. Była niezłą laską, nawet smutna, jednak otaczała ją aura niewinności. Jednocześnie współczułem jej i chciałem jej spróbować.

Robisz to dla niej, nie dla siebie, wmawiałem sobie. To tylko po części było kłamstwem.

– Siedemnaście – odparła, pociągając nosem. – Niedługo skończę

osiemnaście.

– Czy kiedykolwiek się całowałaś? – zapytałem, a ona spojrzała mi w oczy.
– Nie mówię tu o cmoknięciu w policzek czy krótkich całusach w usta. Chodzi mi o taki prawdziwy pocałunek. Taki, który odbiera ci oddech i od którego musisz zaciskać uda, bo pragniesz więcej? – zapytałem głębokim i napiętym głosem. Mój fiut ożył na myśl, że mógłbym przesunąć językiem po jej pełnych wargach.

– Dlaczego pytasz? – wyszeptała, a gdy tylko te słowa opuściły jej usta, wiedziałem już, że nie cofnę się przed tym, co zamierzałem zrobić.

Wstałem z ceglanego murku i podniosłem ją z krzesła. Przycisnąłem swoją pierś do jej cycków, a fiuta do jej brzucha. Uniosłem jej podbródek i spojrzałem w zdezorientowane zielone oczy. Podążyła wzrokiem za moim kciukiem, którym muskałem jej dolną wargę. Marszczyła twarz, jakby nie podobało jej się to, co planowałem. Wiedziałem, że w każdej chwili może się ode mnie odsunąć, powstrzymać mnie. Ale było już na to za późno.

Nie można było mnie powstrzymać.

Musiałem spróbować jej ten jeden raz.

– Odpowiedz na pytanie – naciskałem.

– Nie – odparła, kręcąc lekko głową, ale zanim zdążyła zareagować, pochyliłem się i przycisnąłem swoje usta do jej warg.

I tak pójde do piekła.

Równie dobrze mogłem się cieszyć drogą.

ROZDZIAŁ 14

THIA

BEAR MNIE CAŁOWAŁ.

Zszokowana odsunęłam się od jego twardej jak granit piersi i przerwałam ten dotyk. Chłód pozostał w miejscu, gdzie jego usta przestały mnie dotykać, ale między nogami poczułam ciepłe mrowienie.

To był prawdziwy pocałunek.

– Nie potrzebuję twojej litości – powiedziałam, dotykając swoich ust, jakbym musiała się upewnić, że to, co się właśnie stało, było prawdziwe.

Bear znowu się pochylił, lecz tym razem przesunął nosem wzdłuż mojej zuchwy. Zamknęłam oczy, gdy tuż za uchem poczułam wibrację jego słów, która rozbudziła wszystkie części mojego ciała.

– To może być najgorszy czas w twoim życiu, Ti. Ale gdy będziesz sobie przypominać te wszystkie straszne wydarzenia, przypomnisz sobie również ten pocałunek i może dzięki niemu ból będzie znośniejszy. Zrobię to dla ciebie. Pozwól mi. – Bear ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. Złapał mnie za nadgarstki i założył je sobie na szyję, a potem objął mnie w talii, wbijając mi palce w ciało.

Wszystko w tym pocałunku było takie delikatne. Łagodne. Nie tak wyobrażałam sobie pocałunki z Bearem. Gdy poczułam na twarzy jego brodę, miałam ochotę za nią pociągnąć. Była miększa, niż myślałam.

W ogóle był delikatniejszy, niż sądziłam.

Otworzył usta i zaczął lekko ssać moją dolną wargę, po czym przesunął językiem w miejscu, gdzie łączyły się moje wargi. Mimowolnie cicho jęknęłam i natychmiast poczułam zawstydzenie z powodu tego dźwięku. Bear zrobił krok w tył i przesunął ręką po swojej brodzie.

– Przepraszam, nie chciałam... – zaczęłam, lecz wtedy dotarło do mnie, że mu się udało. Gdy mnie całował, zupełnie zapomniałam o tym, co się stało w klubie i z moimi rodzicami. Na trzydzieści sekund, ale jednak udało się.

To było trzydzieści sekund błogości.

Chciałam więcej.

– Jeśli dalej będziesz wydawać takie dźwięki, Ti... – mruknął Bear. Jego

pierś unosiła się i opadała gwałtownie. Zagryzłam dolną wargę, czując, jak smakował jego język. – Nie mogę obiecać, że poprzestanę tylko na pocałunku.

– Powiedziałaś, że jeśli wyjawię ci, co się stało w klubie motocyklowym, to pomożesz mi zapomnieć – przypomniałam mu. – Chcę skorzystać z tej oferty – oznajmiłam, wiedząc, czego chciałam, chociaż nie byłam pewna, czy Bear będzie skłonny mi to dać.

– Żadnej koki, Thia. Już ci mówiłem...

– Nie – przerwałam mu. – Pozwól mi zapomnieć, tak jak teraz – powiedziałam. Odnalazłam w sobie odwagę i wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego ust palcami. Bear jęknął gardłowo i zaskoczył mnie, bo zaczął ssać moje palce. Sutki mi stwardniały, jakby owiał je chłodny wiatr. Bear przycisnął mnie do swojego twardego ciała i mruknął cicho, a ten dźwięk pobudził części mnie, o istnieniu których nawet nie wiedziałam. – Nie chcę narkotyków. Chcę, żebyś ty był moim narkotykiem. Spraw, żebym zapomniała, Bear. Proszę – błagałam. – Niech to wszystko zniknie.

Bear spojrzał na mnie i przez chwilę nie byłam pewna, czy nie powie mi, że żałował tego pocałunku i nie może zrobić tego, o co go prosiłam. On był motocyklistą. Nie było żadną tajemnicą, co robili w hrabstwie. Wiem, że był przyzwyczajony do doświadczonych kobiet, do klubowych dziwki. Więc dlaczego miały się całować ze mną?

– Powiedz mi, dlaczego wciąż je nosisz, a znowu cię pocałuję – powiedział, ciągnąc za gumkę moich spodenek.

– Nie wiem, jak na to zareagujesz. Odnoszę wrażenie, że wszystko cię złości – powiedziałam szczerze.

– Nie obiecuję, że się nie rozzłoszczę, ale mogę obiecać, że nie będę zły na ciebie – oznajmił. – Rozumiesz to, prawda, Ti? – Spojrzał mi głęboko w oczy. – To, co się stało, nie jest twoją winą. Łapiesz?

Pokiwałam głową.

– Boję się – przyznałam. Nienawidziłam się bać. Gdy dorastałam, zawsze byłam tą nieustraszoną. To ja się wszystkim opiekowałam. – Mam wrażenie, że jeśli wypowiem te słowa na głos, to ten koszmar stanie się rzeczywistością, a ja nie chcę, by był prawdziwy. Nie chcę tego. Najgorsze jest to, że czuję się taka słaba, a to do mnie niepodobne. Nie jestem słabą dziewczyną. Zawsze byłam tą silną.

– Powiedz mi, a znowu cię pocałuję. Może to pomoże ci zapomnieć, może nie. Może dzięki temu wróci trochę tej twojej siły. – Bear zachichotał i przycisnął do mnie swoją twardość. Niemal odskoczyłam, bo zrobił to tak nagle. – A może z tego powodu mój twardy jak skała fiut będzie cierpieł jeszcze

bardziej.

Wcześniej opisał to tak, jakby jego erekcja była czymś naturalnym. Teraz stawiał sprawę jasno.

Pragnął mnie.

Jego lekki głos, ton, którego nie słyszałam u niego w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, rozluźniły mnie i niechętnie wyznałam mu prawdę.

– Nie ściągam ich, bo nie chcę widzieć siniaków. Nie chcę sobie przypominać, co on mi zrobił. – Mój głos załamał się przy tym wyznaniu. – Jeszcze nie jestem gotowa się z tym zmierzyć.

Nozdrza Beara zafalowały, ale gdy przyłapał mnie na gapieniu się na jego usta, wyciągnął rękę i ujął moją twarz, pochylając się, by znowu mnie pocałować. Tym razem zrobił to mocniej. Miał rację. Był zły, ale przelał swój gniew w ten pocałunek, w każde przygryzienie zębami moich warg, każde ssanie, każdy ruch językiem, a ja zatraciłam się w jego ustach, w nim. I w ciągu kilku sekund wszystko wokół nas zniknęło. Nie było już ognia, zatoki i okropnych wspomnień.

Po prostu my, dwoje ludzi, i nasze rozgrzane wargi.

– Więcej – powiedział Bear, odsuwając się i całując kącik moich ust, który zaczął się goić. Śledził wargami drogę do mojego obojczyka, centymetr po centymetrze, zostawiając za sobą rozżarzoną ścieżkę. Nawet nie wiedziałam, że to możliwe. I wtedy przestał. – Powiedz coś więcej – nakazał, gdy pochyliłam się w jego stronę, a on się odsunął. Zmarszczyłam brwi, zawiedziona brakiem kontaktu.

– Znalazłam się w pokoju z Chopem. Wiesz, wyglądasz jak on – zaczęłam. – Nie do końca, ale od razu poznałam, że to twój ojciec.

– Już to wcześniej słyszałam – wymamrotał. – Ale wyjaśnijmy sobie coś. Jest moim ojcem, bo mnie spłodził, ale nigdy nie zachowywał się jak ojciec.

– Nie wątpię – odparłam.

– Mów dalej – nakazał cicho, całując mnie wzdłuż ramienia, a potem po nagim fragmencie skóry między moją koszulką a spodenkami. Próbowałam się skupić, ale nie mogłam, bo czułam, że jego usta zmiękają w stronę pulsującej części mojego ciała. Nigdy nie czułam takiej potrzeby.

– Mówiłaś o pokoju z Chopem – ponaglał Bear.

– Racja. Eee... Prospect dał mu pierścień. Twój pierścień. Chop był wkurzony. Groził mi... Uderzył mnie. – Wciągnęłam głośno powietrze do płuc, gdy przypominałam sobie, jak rzucił mnie na podłogę. Bear musiał wyczuć moje napięcie i wahanie, bo wstał i pocałował mnie znowu. Każdy kolejny pocałunek był jeszcze cudowniej otepiałający od poprzedniego. Otworzył usta, a jego język

odnalazł mój. Jęknął cicho, pogłębiając pocałunek przyspieszając. Próbowałam naśladować ruchy jego języka, ale nie było w tym żadnego rytmu, tempa, tylko szalona potrzeba.

Płonące we mnie iskry sprawiły, że czułam się pusta. Ścisnęłam uda, pocierając je o siebie, bo potrzebowałam czegoś więcej. Chciałam dotyku. Czegokolwiek.

Bear złapał za gumkę moich spodenek i ściągnął je do połowy ud.

– Czekaj! – powiedziałam, łapiąc za nie.

Bear chwycił mnie za nadgarstek, gdy próbowałam podciągnąć ubranie.

– Ti, pozwól mi sobie pomóc – powiedział, patrząc na mnie i w tej chwili widziałam Beara ze sklepu Stop-N-Go, którego poznałam siedem lat temu, Beara, któremu ufałam. Puściłam materiał spodenek, a on zsunął je do kostek, bym z nich wyszła.

Zamknęłam oczy, czekając na to, co miał zrobić potem, cokolwiek by to było, ale znowu otworzyłam powieki, gdy usłyszałam, jak mówi:

– Zostań tu. – Bear poszedł do mieszkania, a mniej niż minutę później wrócił z moką szmatką w ręce. Przyklęknął przy mnie.

– Ja nie... – zaczęłam, ale nie miałam pojęcia, co planowałam powiedzieć.

– Nie zerznę cię – oznajmił Bear. Pochylił się i przesunął językiem po moim pępku, od czego mimowolnie ugięły się pode mną kolana. Dosłownie zrobiło mi się słabo dzięki jego dotykowi. Przysięgam, że usłyszałam, jak szepce: – Jeszcze nie.

Po chwili dodał:

– Kontynuuj. – Kierował się niżej, liżąc i przygryzając moją skórę. Wcześniej zupełnie pominął moje piersi i nie zdjął ze mnie koszulki. Włożył palce do moich majtek, a ja przygotowałam się na to, co miał tam znaleźć. Większość moich obrażeń przeszła w tępy ból, ale wszystko, co Chop zrobił mi tam na dole, pulsowało tak, jakby stało się to kilka godzin, a nie kilka dni temu.

– Ugryzł mnie w sutek. Polała się krew. A potem przewrócił mnie na brzuch – powiedziałam, przypominając sobie dotyk jego zębów, gdy ugryzł mnie przez bluzkę.

– Pieprzył cię? – zapytał Bear, unosząc głowę, by móc ocenić moją reakcję.

– Powiedział, że zmasakruje moje ciało, rozerwie mnie, a potem wyśle je tobie w kawałkach – wyszeptalam.

Bear warknął i zdjął mi majtki.

– Co ty wyprawiasz... – zaczęłam, ale urwałam, gdy Bear przycisnął mi moką szmatkę między nogami.

– Czy on cię tu dotykał? – zapytał Bear, przesuwając szmatką po wargach

sromowych i wejściu do pochwy, ścierając ze mnie zaschniętą krew.

Ścierając dotyk Chopa.

Pokiwałam głową.

– Zadrapał mnie. W środku. Paznokciami. – Bear pochylił głowę i przesunął językiem po mojej cipce, wpychając go do pochwy. Zaczęłam drżeć i po raz pierwszy od wielu dni nie było to spowodowane szokiem.

A może jednak? Drżałam, bo przesunął po mnie swoim gorącym językiem i nie byłam pewna, czy dam radę stać dłużej o własnych siłach. Żar ogniska i żar wzniecony we mnie to było zbyt wiele. Zrobiło mi się za gorąco. To było... O mój Boże, on znowu to zrobił.

– Jasna cholera – warknął Bear. Pochylił się i zapytał: – A tu cię dotykał? – Tym razem rozsunął mi nogi i wyciągnął rękę, wpychając szmatkę między moje pośladki. Skrzywiłam się, czując ten dotyk.

Bear spojrział mi w oczy.

– Tylko kciukiem, a potem próbował włożyć swojego... Chciał... ale nie zaszedł za daleko. Wtedy rozległ się wybuch i nagle znalazłam się w samochodzie lub innym pojeździe z facetem o imieniu Gus. Ale to bolało. Tak bardzo bolało – przyznałam. – Jakby używał wiertarki w okolicy moich łędźwi. – Bear znowu się schylił, złapał mnie potężnymi dłońmi za uda i rozsunął je jeszcze bardziej. Chciałam go odepchnąć, bo nagle poczułam się zawstydzona i skrępowana, ale on mi na to nie pozwolił.

– Ti, pokaż mi. Rozłóż dla mnie nogi. Muszę zobaczyć, co ci zrobił. Sprawię, że o tym zapomnisz i będzie tylko lepiej. – Niechętnie zrobiłam to, o co mnie prosił, a Bear wydał z siebie głośnie sapnięcie. – Jesteś cała posiniaczona. Ale rany się goją – powiedział. Doznałam szoku, gdy jego język zaczął podążać tą samą ścieżką, co wcześniej szmatka. Myślałam, że w końcu się zatrzyma i nie zajdzie za daleko, lecz on przesunął językiem pomiędzy moimi pośladkami, po wrażliwym, zranionym miejscu, czyszcząc mnie lepiej, niż zrobiłaby to szmatka.

– Bear, nie musisz... – powiedziałam, łapiąc go za włosy i próbując unieść jego głowę. Dał mi po łapach i pocałował bolesny, napięty punkt między moimi pośladkami.

Poczułam skurcz tam na dole i to doznanie tak mnie zaskoczyło, że zacisnęłam uda wokół głowy Beara, ale uwolniłam go, gdy usłyszałam jego chichot. Jęknęłam i szybko zakryłam usta dłonią.

– Powiedziałaś mi już wszystko, Ti? – zapytał tuż przy mojej cipce, którą zaraz potem zaczął ssać. Wypięłam biodra w jego stronę, ale on przytrzymał mnie stanowczo w miejscu.

– Tak – odparłam bez tchu.

Bear wstał nagle, a ja opadłam na krzesło, zaskoczona.

– A więc skończyliśmy – powiedział zachrypniętym, napiętym głosem, wycierając usta wierzchem dłoni. Zgasił ognisko wodą z czerwonego wiadra i posłał mi spojrzenie pełne obrzydzenia. Potem zaczął iść w stronę garażu.

Zostawił mnie w ciemności, samą, półnągą, pulsującą w miejscach, gdzie przed chwilą znajdował się jego język, zastanawiającą się, co tu się, do cholery, stało.

Koniec końców nie uleczył mnie. Nie sprawił, że zapomniałam.

Jeszcze bardziej mnie zniszczył.

a.p.pora

THIA

KOMARY WIELKOŚCI MAŁYCH PTAKÓW krążyły wokół moich uszu jak sępy kołujące nad swoją kolejną ofiarą. Nie wiem, jak długo tam siedziałam, ale gdy już odkryłam, jak się ruszać, i wróciłam do garażu, nie zastałam tam Beara.

Tej nocy nie wrócił. Rano też nie. Ale tak było lepiej. W którymś momencie klamka została wymieniona na nową, ale drzwi już nie były zamknięte na klucz. Nie byłam więźniem. On już mnie tu nie przetrzymywał.

Mówił mi, że mam odejść.

Chciał, bym odeszła.

Nie musiał tego powtarzać.

Nienawidziłam Beara. I to nie tylko dlatego, że zostawił mnie w ciemności, odszedł, nie oglądając się za siebie, lecz dlatego, że nie chciałam go nienawidzić. I nie chciałam go lubić, ale jak idiotka pozwoliłam swoim murom opaść, sama prosząc się o to, by znowu być dla niego tylko żartem.

To, co stało się poprzedniego wieczoru, już nigdy nie może się powtórzyć. Moje życie to jakiś okrutny żart, ale nie pozwolę, by on się ze mnie śmiał.

Wzięłam prysznic. Taki prawdziwy, bez spodenek. Mydło drażniło rany, gdy woda spływała w dół i wchodziła w każdy zakamarek mojego ciała, ale to nie trwało długo i po minucie byłam w stanie się umyć i wysuszyć, nie czując się jednocześnie, jakbym się dusiła.

Starłam parę z lustra. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi do mieszkania.

Wrócił.

Miałam nadzieję, że to on, i nienawidziłam siebie za to.

Nie zasługiwał na moją nadzieję.

– Thia? – rozległ się kobiecy głos. Ktoś powoli otworzył drzwi do sypialni.
– Och, tu jesteś. – Ujrzałam Ray uśmiechającą się szeroko. – Przyniosłam ci czyste ubrania – powiedziała i położyła na łóżku kolejną koszulkę i spodenki.

– Dziękuję – powiedziałam, podchodząc do łóżka. – Nie miałam wcześniej okazji, by powiedzieć ci, jak bardzo doceniam...

– Nie przejmuj się tym. Wierz mi, nie jest łatwo być nową osobą w tej

okolicy – powiedziała głosem przepełnionym szczerością. – Mnie też kiedyś ktoś pomógł w podobnej sytuacji i teraz po prostu cieszę się, że mogę tu być i pomóc tobie. – Spojrzała w podłogę, a potem w sufit, jakby próbowała zwalczyć łzy. – W każdym razie... – zaczęła, otrząsnąwszy się z tego, o czym myślała. – Zastanawiałam się, czy chcesz wpaść na chwilę do domu. Może zjemy lunch? Zauważyłam, że nie jadłaś tego, co ci przynosiłam, więc może po prostu musisz na chwilę zmienić otoczenie? Zresetować się? – Stałam, nie odzywając się, bo tak naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Musiałam wymyślić jakiś plan, a nie spotykać się na obiedzie, ale też nie chciałam jej zawieść. – Może powstrzymasz mnie od uduszenia moich dzieci?

Już zaczynałam wymyślać, dlaczego to nie jest dobry pomysł, gdy nagle jej słowa do mnie dotarły.

– Dzieci? – Dziewczyna nie wyglądała na wystarczająco dorosłą, by mieć dziecko, a tym bardziej kilka. Widywałam ją codziennie przez krótkie chwile, ale dopiero teraz poczułam, jakby mgła otaczająca mój umysł rozproszyła się na tyle, bym mogła dostrzec z w niej kogoś więcej niż tylko osobę, która przynosiła mi ubrania i jedzenie.

Włosy Ray miały kolor tak jasnego blondu, że wyglądały niemal na białe. Były długie, opadały na jej ramiona i kończyły się pod piersiami. Jedno ramię dziewczyny pokrywały kolorowe kobiece tatuaże, które tworzyły fragment rękawa. Tatuaże Beara nadawały mu charakteru i ostrości, a w jej przypadku działało się odwrotnie – dzięki różom i błękitom tatuażu wyglądała na delikatniejszą. Bardziej kobiecą. Zdecydowanie była młoda, może w moim wieku lub nieco starsza, jednak otaczała ją dziwna aura dorosłości, która sprawiała, że mogła mieć zarówno dziewiętnaście, jak i trzydzieści lat.

– Ubieraj się, idziemy. One uwielbiają terroryzować nowych ludzi – powiedziała, wskazując na stos ubrań.

Złapałam za ręcznik, otulając się nim jeszcze ciasniej pod pachami.

– Nie przepadam za dziećmi – skłamałam. Zawsze je kochałam, a dla Jessego byłem niemal jak matka, jednak ona nie musiała o tym wiedzieć.

Ray puściła do mnie oko, jakby potrafiła mnie przejrzeć. Wiedziałam, że mi nie odpuści.

– To dobrze, bo ja też nie – powiedziała, rzucając we mnie koszulką ze sterty leżącej na łóżku. – Ale w ciągu ostatniego roku zostałam matką trójki dzieci, więc lepiej się pospiesz, zanim dwoje najstarszych przewróci ten dom do góry nogami.

Ray czekała w salonie, gdy wyszłam z łazienki. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów i rzuciła na podłogę przede mną parę brązowych kłapek, a ja

natychmiast je założyłam. Pasowały idealnie, podobnie jak szorty. Tylko czarna koszulka na ramiączkach była nieco za ciasna w okolicy klatki piersiowej, ale za to czysta i wygodna, a ja czułam wdzięczność, że mogłam nosić te ubrania.

– Jak uzyskujesz taki kolor włosów? – zapytała Ray, gdy wychodziłam za nią z garażu. Na zewnątrz było gorąco i parno. Dziewczyna przemierzyła trawnik tak samo, jak Bear wczoraj w nocy, gdy zabrał mnie do ogniska.

Moja zdradziecka skóra zaczęła mrowić, a włoski na ciele stanęły dęba, gdy przypomniałam sobie, jak po raz pierwszy przycisnął do mnie usta. Jak mył mnie delikatnie, jak używał swojego języka...

– Dokąd odleciałaś? – zapytała Ray, szturchając mnie w ramię.

– Przepraszam, zamyśliłam się – przyznałam. – Nic nie robię, by uzyskać taki kolor. Tata mówił, że gdy się urodziłam, miałam odcień strażackiej czerwieni, ale potem w czasie dorastania zaczęły zbliżać się do blondu. Od piątego do dwunastego roku życia wyglądały na różowe. Cieszę się, że kolor zaczął jaśnieć. Dzieciaki w szkole nie uważały, że to taki fajny odcień – odparłam.

– Tak, dzieciaki potrafią być wredne – odparła Ray. – Cieszę się, że te ubrania na ciebie pasują. Przynajmniej ktoś może z nich skorzystać. Próbowałam wcisnąć tyłek w te spodenki dzisiaj rano, ale nie chciały wejść. Były za ciasne i chyba uszkodziłam sobie kobiece partie ciała, próbując je zapiąć – powiedziała, wdychając.

Ray naprawdę była piękna, a w promieniach słońca jej jasnoniebieskie oczy wyglądały jak lodowce. Jeśli przytyła, to wyszło jej to na dobre, bo wcale nie miała nadwagi, a ja zazdrościłam jej takich kształtów.

Dom był dwupiętrowym budynkiem zbudowanym na palach. W nocy wyglądał na mroczny i złowieszczy, ale w dzień zupełnie tak się nie prezentował. Był ogromny i wymagał drobnego remontu, ale wyglądał pięknie, gdy tak wznosił się dumnie na trawiastej ziemi, jak manaty wypływające na powierzchnię wody.

Zapach farby nasilił się, gdy minęliśmy ognisko, na które nie chciałam nawet patrzeć.

– Malujemy elewację domu. Co o tym sądzisz? Nie mogę się zdecydować... – Wskazała na drabinę opierającą się o ścianę. Na wyblakłej elewacji wymalowano kwadrat w ładnym gołębiem kolorze, a obok kilka kolejnych kwadratów, każdy w innym tonie szarości. Niektóre bardziej niebieskawe, inne z odrobiną lawendowego odcienia. – Zrobiłam to dzisiaj rano, ale ciągle się waham. Myślę, że dzieciaki psują mi mózg. – Gdy tylko otworzyła tylne drzwi prowadzące do domu, zaatakowały nas krzyki i piski dzieci.

Brzmiało to jak dom.

Jak mój dom, kiedy jeszcze go miałam.

– Mamo! Mamo, powiedz Sammy’emu, żeby przestał! – piszczała słodka mała dziewczynka z blond kucykami, która rzuciła się Ray w ramiona, niemal popychając ją na ścianę.

– Sammy, przestań gonić siostrę – ostrzegła Ray małego chłopca o kręconych włosach, który biegał wokół jej nóg, gdy szliśmy w stronę kuchni.

Na ścianie niedaleko drzwi od podłogi do sufitu rozciągały się duże okna. Kuchnia, salon i jadalnia były jedną ogromną przestrzenią.

– Chodź, chodź, tutaj też trwa remont. Niedawno położyliśmy nowe panele. Musieliśmy wyrzucić stary dywan, bo Sammy ciągle wylewał na niego farbę, ale wyszło nam to na dobre, bo właściwie dywan powinien był zostać wyrzucony dziesięć lat temu, kiedy się zmechancił – oznajmiła Ray, stawiając dziewczynkę na podłodze. Mała zaczęła biegać już w powietrzu, zanim jej stópki dotknęły podłoga. Sammy od razu zaczął ją gonić, krzycząc:

– Maaaaaxyyyyy, chodź tutaj. – Biegali po pomieszczeniu niczym tornado, piszcząc, krzycząc i śmiejąc się.

– Nie obudźcie dziecka! – zawołała za nimi Ray cichym głosem, ale wątpię, by ją słyszeli, bo już byli po drugiej stronie domu.

Właśnie zastanawiałam się, czy Ray zostawiła te dzieci same, gdy przyszła do mieszkania w garażu, lecz nagle usłyszałam, że ktoś odchrząkuje. Zauważyłam drobną staruszkę o białych włosach, siedzącą przy stole pośrodku kuchni. Obok niej stał dzbanek jakiegoś zielonego napoju i pusta szklanka z lodem, której brzeg leniwie śledziła palcem. O ścianę opierał się monitor, a na ekranie dostrzegłam małe dziecko śpiące pod różowym kocykiem.

To dlatego Ray tak bardzo czepiała się swojej wagi.

Dopiero co urodziła dziecko.

– Grace, przysięgam na Boga, jeśli znowu pozwolisz im zjeść wszystkie lody, to wyślę je wraz z tobą do twojego domu – powiedziała Ray, podnosząc pokrywę kosza.

– Do niczego się nie przyznaję – oznajmiła Grace, śliniąc palec, by przewrócić stronę gazety. Ray włożyła rękę do kosza i wyjęła z niej pudełko po lodach na patyku, przewracając oczami. Potrząsnęła pudełkiem, a potem wrzuciła je do kosza.

– Czy wszystkie te dzieci są twoje? – zapytałam, a Grace uniosła głowę, gdy usłyszała mój głos.

– Tak, wszystkie – przyznała Ray, siadając na krześle obok Grace i wskazując na miejsce obok siebie. – To długa historia, Max jest córką Kinga, a Sammy moim synem, ale teraz jesteśmy jedną rodziną. Nicole Grace urodziła

się w zeszłym miesiącu. – Narzekała na dzieci, ale widziałam, jak za nimi patrzy, gdy zniknęły w korytarzu, i dlatego uważałam, że Ray cieszy się z obecnej sytuacji.

– Mam już wolne? – zapytała Grace, biorąc dzbanek i patrząc na Ray, jakby pytała ją o pozwolenie.

– Jasne, nie krępuj się – odparła Ray, przewracając oczami.

Grace uśmiechnęła się i nałała sobie szklanke. Upiła duży łyk i westchnęła z zadowoleniem.

– Tak lepiej. – Skrzyżowała nogi i oparła się łokciem o stół, patrząc na mnie. – Mojito? – zapytała, unosząc szklanke i potrząsając nią, aż kostki lodu uderzyły o ścianki.

– Nie, dziękuję, proszę pani – powiedziałam.

– Och, daj spokój, możesz mi mówić Grace. Dobrze, że nie chcesz się napić, będzie więcej dla mnie – powiedziała i wypiła połowę szklanki. – A więc jesteś dziewczyną...

– Ma na imię Thia – wtrąciła się Ray. – Thia, to jest Grace.

– Thia to takie piękne imię. Abel wspominał, że to skrót od Cynthii, prawda?

– Tak – odparłam. Imię Abel brzmiało dziwnie znajomo, chociaż nie miałam pewności, do kogo odnosiła się Grace.

– Bardzo się cieszę, że mogłam cię poznać. Chciałam przyjść do ciebie i wyciągnąć cię z tego ciemnego garażu, ale kazano mi dać ci trochę przestrzeni. Powiedziano, że wyjdiesz, gdy będziesz gotowa. No i proszę, jesteś tu. – Grace wyciągnęła do mnie rękę i z całej siły, której nie spodziewałabym się po tej drobnej kobiecie, pociągnęła mnie i przytuliła. Czułam, że zaraz zmiażdży mi żebra. – Naprawdę miło cię poznać.

– Wzajemnie – odparłam kątem ust, bo jeden policzek miałam mocno przyciśnięty do jej twarzy, gdy tuliła mnie do swojej kościstej piersi.

Ray zaśmiała się, a Grace odsunęła się i pozwoliła mi wrócić na krzesło. Sama też usiadła, skrzyżowała nogi i upiła kolejny łyk drinka.

– Dziękuję, że sprowadziłaś mojego chłopca do domu – odezwała się Grace.

– Twojego chłopca?

– Abla – powiedziała Grace.

– Kogo?

– Beara – wyjaśniła Ray.

Bear był Ablem. Przecież to wiedziałam. Powiedział mi o tym, gdy spotkaliśmy się wiele lat temu, ale zawsze miałam go za Beara i zapomniałam,

jak brzmiało jego prawdziwe imię.

Abel.

– Nie sprowadziłam go do domu. Potrzebowałam jego pomocy i nie wiedziałam, co robić... – wyjaśniłam, nie wiedząc, czy w ogóle powinnam jej to mówić. – To długa historia.

I nie chciałam o tym opowiadać.

Ani teraz, ani nigdy.

Grace machnęła ręką.

– Nie musisz wyjaśniać. Jesteś tu teraz, tak samo jak mój chłopiec, więc tylko to się liczy.

– Jesteś mamą Beara? – zapytałam.

– Nie, ale kimś w tym rodzaju. On nigdy nie miał mamy. Ktoś musiał dbać o tych chłopców. Zanim zjawiała się Ray, mieli tylko mnie, a ja robiłam wszystko, by czuli, że mój dom to też ich dom – powiedziała Grace. Ray okręciła na palcu srebrny pierścionek i zaczęłam się zastanawiać, czy to pierścionek zaręczynowy czy ślubna obrączka. – A skoro ty tu jesteś, nie muszę się już martwić o Abła.

– Przepraszam, ale ja nie mogę tu zostać – powiedziałam. Odchodzę. Właściwie to już niedługo.

Nie musiały wiedzieć, jak prędko stąd zniknę.

Grace rzuciła w moją stronę gazetę, którą czytała. Złapałam ją, zanim ześlizgnęła się ze stołu. Nagłówek brzmiał tak samo, jak w artykule z internetu, który pokazał mi Bear, tylko że tutaj pod spodem znajdowało się zdjęcie dziewczyny.

Moje zdjęcie.

– Chyba nigdzie się nie wybierzesz, przynajmniej przez jakiś czas. – Grace westchnęła i oparła się o krzesło. Sprawiała wrażenie, jakby jej słowa nie podlegały dyskusji i musiałam zostać niezależnie od tego, czego sama chciałam. Zauważyłam, że właśnie taka była Grace. Stanowcza. Ignorowała to, w co nie chciała wierzyć, i skupiała się na własnej spaczonej wersji tego, co się działo.

– Cieszę się, że moi chłopcy was znaleźli, dziewczęta – powiedziała Grace, pomimo mojego stwierdzenia, że ja i Bear nie byliśmy parą. Chciałam się kłócić, ale Ray posłała mi spojrzenie, które mówiło, że to starcie przegram. – Kocham Abła, jakby był moim własnym synem, od chwili gdy Brantley sprowadził go do domu.

– Brantley? – zapytałam.

– King – wyjaśniła Ray. – Mój King. Mój narzeczony.

– Abel przejechał wtedy swoim motocyklem po moim trawniku tuż po

ulewie i zostawił głębokie rowy aż po same grządki z roślinami, a potem jeszcze tłustą plamę wielkości Karoliny Północnej na mojej kanapie. – Ujęła szklanke obiema dłońmi i spojrzała na lód, jakby w nim widziała scenę pierwszego razu, gdy poznała Beara. – Był zbyt młody, by prowadzić to cholerstwo, i tak mu powiedziałam, ale gdy następnym razem przyjechał do domu, zachowywał się tak naturalnie. Ten chłopak urodził się po to, by jeździć na motocyklu. Mężczyzna i maszyna.

Tylko raz widziałam go na motocyklu i to wtedy, gdy odjeżdżał ze stacji. Mimo że byłam jeszcze dzieckiem, wiedziałam dokładnie, o czym mówiła Grace, kiedy wspominała, że Bear urodził się, by jeździć na motocyklu.

– Był też zabawny – dodała Grace.

– Zabawny? – zapytałam. Wiele można było o nim powiedzieć. Był nieuprzejmy. Nieokrzesany. Cholernie seksowny. Wykurzający. Ale nigdy nie widziałam, by był zabawny.

– I to bardzo. W każdy czwartek opowiadał mi nowy żart, gdy jedliśmy pieczeń mojej mamy. To były najbardziej niedorzeczne żarty, jakie pewnie słyszałam w klubie. Większość z nich była tak sprośna, że nie wypadało ich mówić na głos, jedynie szeptem, i to najlepiej piętnaście kilometrów od kościoła. – Pokręciła głową. – Gdy dorastał, co było powolnym, lecz nieuniknionym procesem, błysk w oczach tego chłopca stawał się słabszy i słabszy, a gdy kilka miesięcy temu wyjechał, w jego spojrzeniu nie było już nic. To złamało mi serce. – Grace otarła łzę, która spłynęła jej po policzku. – On zasługuje na coś lepszego niż jeżdżenie po świecie ze złamanym sercem.

Ray wstała, gdy zobaczyła na ekranie, że dziecko się poruszyło.

– Zaraz wrócę – przeprosiła i ruszyła korytarzem, a po kilku minutach wróciła z małym dzieckiem owiniętym różowym kocykiem.

– Czy moja wnuczka nie jest piękna? – zapytała Grace z dumą w głosie.

– Jest, to prawda – zgodziłam się. Była maleństwem o kasztanowych włosach. Ziewnęła i otworzyła oczy, a ja poczułam nagłą ochotę, by ją potrzymać, ale nie chciałam o to prosić. Ray nie znała mnie zbyt dobrze, a ja byłam pewna, że wśród mam istniała jakaś zasada, która mówiła, jak długo trzeba kogoś znać, żeby pozwolić mu potrzymać swoje dzieci.

Ray musiała odczytać moje sprzeczne myśli, bo zapytała:

– Chcesz ją potrzymać?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, a już umieściła dziecko w moich ramionach. Maleńkie rączki i nóżki były pomarszczone, a pyzate policzki sięgały dużych oczu, sprawiając, że wydawały się mniejsze niż w rzeczywistości i nieco bardziej skośne.

– Nie przepadasz za dziećmi, co? – zapytała Ray, opierając się łokciami na stole i wytykając mi moje wcześniejsze kłamstwo.

– Myślę, że Abel będzie bardzo dobrym ojcem, kiedy nadejdzie wasz czas – wtrąciła się Grace. – Tak samo jak King.

– Grace – powiedziałam, nie mogąc oderwać wzroku od maleństwa w moich ramionach. – Nie zaprzeczam tylko dla zasady. Bear i ja nie jesteśmy razem. Jestem dla niego problemem, a nie rozwiązaniem.

– Grace mówiła mi kiedyś to samo i ja też zaprzeczałam. Ale okazało się, że się myliłam – oznajmiła Ray, pochylając się w moją stronę.

Grace musnęła palcami policzek dziecka. Kontrast między jej starymi, pomarszczonymi dłońmi i pulchną, delikatną skórą dziecka był tak pięknym widokiem, że ścisnęło mnie lekko w sercu.

To był tylko mały uścisk, jak w miniseru ożywiający maszynę.

– Jak ona ma na imię? – zapytałam.

– Nicole Grace, ale nazywamy ją Nikki – odparła Ray, patrząc z dumą na dziecko leżące w moich ramionach. Grace uśmiechnęła się szeroko na wspomnienie o swoim imieniu, będącym częścią dziecka.

– Dzisiaj rano widziałam Abła po raz pierwszy, odkąd wrócił. – Grace spojrzała mi w oczy. – Wciąż jest cholernie wkurzony, ale widzę, że coś się w nim zmienia, i wiem, że niedługo błysk w jego oczach znowu się pojawi. Zapamiętajcie sobie moje słowa, mój Abel wróci na dobre. A więc powiem już teraz, że się mylisz, tylko jeszcze to do ciebie nie dotarło. – Spojrzała z czułością na dziecko, a potem zerknęła na mnie. Uśmiechnęła się znacząco, a wokół jej oczu uwydatniły się zmarszczki. – Nie jest ze mną dobrze, Thio. Teraz czuję się nieźle, ale mój czas na tej ziemi jest policzony.

– Tak mi przykro... – zaczęłam, ale Grace mi przerwała.

– Och, daj spokój. Nie musi ci być przykro. Pamiętaj tylko, żeby nie zranić mojego chłopca, bo jeśli to zrobisz, poświęcę resztę mojego życia, by cię odnaleźć i się z tobą policzyć. – Oparła się znowu na krzesło, a ja spojrzałam na Ray, myśląc, że może się przesłyszałam, jednak ona po prostu na mnie patrzyła, próbując ukryć napięty uśmiech. – A teraz kto ma ochotę na lunch? – zapytała Grace, po czym wstała z krzesła i ruszyła w stronę lodówki.

Ray stanęła na palcach i otworzyła szafkę. Wyjęła z niej talerze i położyła je na stole, a ja zszokowana stałam w miejscu z dzieckiem w ramionach.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – wyszeptałam do Ray.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Gratulacje, Grace ci groziła.

– Co to ma w ogóle znaczyć? – wyszeptałam, bo nie chciałam, by Grace

mnie słyszała, a poza tym próbowałam nie obudzić tej małej dziewczynki, która zasnęła w moich ramionach.

– W pewnym sensie to znaczy „witaj w rodzinie” – powiedziała Ray, kładąc talerz przede mną.

Grace przyniosła do stołu ziemniaczaną zapiekankę z serem i dużą miskę sałaty. Mimo że Ray od kilku dni dostarczała mi jedzenie, to ten posiłek był pierwszym, którego smak zapamiętałam.

A smakował fantastycznie.

Grace zasnęła niedługo po lunchu, a dzieci ucięły sobie drzemkę po tym, jak zjadły tylko sos do sałatki i wypily mleko czekoladowe, bo jedynie to chciały.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałaś. Dobrze było spędzić trochę czasu w krainie żywych – powiedziałam, gdy Ray odprowadziła mnie do tylnych drzwi. – Miło jest wiedzieć, że świat dalej się kręci, niezależnie od tego, ile strasznych rzeczy się stanie.

– Posłuchaj, Thia, wiem, że przeżyłaś wiele ciężkich chwil, i wiem, że to musi być trudne, ale pamiętaj, że nie jesteś jedyną osobą, która straciła rodzinę, i na pewno nie jesteś jedyna, która przeszła przez piekło. Nie wiem, co Chop ci zrobił w klubie, i na samą myśl cierpnie mi skóra, ale mówię ci: nie jesteś jedyna w tym domu, która przeszła przez coś tak strasznego.

– Tobie też się to przytrafiło? – Wiedziałam, że Ray miała do opowiedzenia swoją własną historię, nie była tylko piękną młodą mamą.

– Tak. Kiedyś wszystko ci opowiem, ale teraz nie mówię o sobie.

– O Grace? – spojrzałam na kobietę, która spała na kanapie. Jej głębokie chrapanie stawało się głośniejsze z każdym oddechem. – Kto chciałby zranić Grace?

Ray pokręciła głową.

– Nie, nie mówię o niej.

– A więc o kim? – Miałam nadzieję, że nie o jednym ze swoich dzieci.

Ray spojrzała w stronę drzwi do garażu, a potem znowu skupiła się na mnie.

– O Bearze.

To była ostatnia osoba, po której mogłabym się tego spodziewać, ale gdy już padły te słowa, stwierdziłam, że to ma sens. To dlatego tak bardzo nienawidził tego, że byłam ranna. Dlatego tak bardzo chciał mnie uleczyć. I dlatego jednocześnie tak bardzo nienawidził mnie.

Dlatego chciał, żebym zniknęła.

Byłam dla niego tylko ciężarem. Przypomnieniem. Nic dziwnego, że

wczoraj ode mnie odszedł. Musiał się zmierzyć z własnymi problemami.

Nie chciał zмагаć się z moimi.

Wcześniej nie byłam tego pewna, ale teraz już wiedziałam.

Zniknę stąd, gdy tylko wykombinuję, jak to zrobić.

A konsekwencje mam gdzieś.

a.p.pora

ROZDZIAŁ 16

BEAR

– MASZ TRAWĘ? – zapytałem Ray, która siedziała na kanapie w salonie.

– Bear, nie wiesz, że się puka? – zapytała, gromiąc mnie spojrzeniem.

– Nigdy wcześniej nie musiałem pukać.

– Nigdy wcześniej nie karmiłam piersią – odparła Ray i wtedy zauważyłem różowe zawiniątko przyciśnięte do jej nagiej piersi. Nigdy nie widziałem, by ktoś karmił piersią. A przynajmniej nie osobiście. Zawsze myślałem, że to będzie coś obrzydliwego, ale się myliłem. Nagi cycek to nagi cycek, nawet jeśli przyssie się do niego dziecko. I mimo że moje uczucia do Ray nie były niczym poważnym, ona wciąż była cholernie piękna... A jej cycki były na widoku.

– Masz trawę? – zapytałem znowu, próbując nie patrzeć na jej piersi, ale mi się to nie udało.

Złapała kocyk leżący na kanapie i przewiesiła go sobie przez ramię.

– Teraz możesz patrzeć.

– Chyba nigdy nie przestałem – przyznałem. – No to masz tę trawę? To dość ważne. – Właściwie to było bardzo ważne. Nawaliłem. Pocałowałem Thię. Wcisnąłem jej język w cipkę. I mogę szczerze przyznać, że w całym moim życiu nie spróbowałem czegoś tak cholernie dobrego.

Ale potem wstałem i zostawiłem ją siedzącą tam, zastanawiającą się, co zrobiła nie tak, kiedy było wręcz przeciwnie. Wszystko zrobiła dobrze.

Za dobrze.

Była taka wrażliwa na dotyk i wiedziałem, że jeśli spędziłbym jeszcze trochę czasu, dotykając ją tam ustami lub dotykając ją jakkolwiek, to by doszła.

Na samą myśl, że doszłaby dzięki mojemu językowi, zaczynałem tracić kontrolę i czułem podniecenie. Cholera, pewnie chodziło o ten pieprzony pierwszy pocałunek. Jej niewinny język, który dotykał mojego.

Mój fiut był tak twardy, że aż bolało, i wiedziałem, że jeszcze chwila, a wezmę ją na murku okalającym ognisko. Gdyby nie ten trzaskający ogień, przypomnienie tego, przez co przeszedłem w tym samym miejscu, które sprowadziło mnie na ziemię, bez wątpienia bym to zrobił.

Oferując jej trawę, chciałem się z nią pogodzić. Tak planowałem jej

pokazać, że naprawdę chcę pomóc jej zapomnieć w sposób, który nie miał nic wspólnego z wchodzeniem w jej dziewiczą cipkę moim fiutem. Poza tym miałem jej coś do powiedzenia. Coś, co kazało mi się trzymać mojego pierwotnego planu związanego z dalszą podróżą.

– Myślisz, że paliłabym trawkę, karmiąc piersią? – zapytała Ray, przywołując mnie do rzeczywistości.

– Sądząc po tym, że patrzysz na mnie jak na porąbanego, zakładam, że odpowiedź to dosadne, głośne „nie”? – zapytałem.

– I masz rację – odparła Ray. – King jest w studiu, ostatnio trzyma wszystko pod kluczem, bo dzieci są w domu, ale pewnie coś ma. – Odsunęła od siebie dziecko i poprawiła bluzkę, a potem zdjęła kocyk.

– No i co, trudne to było? – Lubilem kłócić się z Ray prawie tak bardzo, jak z Ti.

Ha, ha, właśnie przyznałeś, że lubisz się z nią kłócić. Zabujałeś się, ty wielka pieprzona cipo!

Przewróciłem oczami na komentarz Preppy'ego, który usłyszałem w głowie.

Zastałem Kinga w jego nowym studiu znajdującym się za garażem. Ray się nie myliła. Siedział zgarbiony nad swoim skośnym biurkiem, a jego ołówek przesuwiał się szybko po papierze. Pochyliłem się, by sprawdzić, co rysuje. To był ziejący ogniem smok i wyglądał na jeden z najbardziej szczegółowych rysunków, jakie u niego widziałem. Dramatyczny. Odważny.

– Niezła miejscówka – powiedziałem, rozglądając się. Jego starą pracownią był mały pokój w domu, z neonowymi ścianami i przyklejonymi na nich plakatami. Tu panował porządek, przestrzeń wyglądała na „doroślejszą”. Bardziej sterylną. Na ścianach wisiały zdjęcia tatuaży, które kiedyś wykonał, a na drzwiach zobaczyłem znak z czaszką noszącą koronę i napisem „King's tattoo”.

– Dzięki. Dobrze jest mieć przestrzeń do pracy, odkąd dzieciaki zajmują każdy centymetr domu i jeszcze więcej. Nigdy bym nie pomyślał, że dzieci mogą mieć tyle zabawek i akcesoriów – powiedział, rozcierając linię małym palcem i strzepując ręką paprochy z kartki.

– Jak zawsze mnie zaskakujesz, bracie. To, co narysowałeś, to zupełnie nowy poziom – powiedziałem, wskazując na jego smoka.

– Nigdy byś nie zgadł, dla kogo go rysuję – powiedział King, obracając się na stołku.

– Dla kogo?

– Dla ojca Ray.

– Nie pierdol. Senator-dupek da się wytatuować? Co się stało z czasami, kiedy planowaliśmy jego szybki i ostateczny upadek? – zapytałem, rozglądając się po ścianach, by obejrzeć jego inne prace.

– Wszystko się zmienia. Ma sporo blizn po ranach, na piersi i ramieniu. Chce smoka, by zakryć część z nich, bo to mu przypomina o starych filmach z Jetem Li, które lubi, czy coś w tym stylu.

– Gdybym miał jeszcze miejsce na ciele, też bym takiego chciał. Najlepiej na piersi – powiedziałem. – A skoro mowa o piersiach, właśnie widziałem Ray w domu i zastanawiałem się, czy masz może zioło.

– A dlaczego, do cholery, zacząłeś to zdanie od: „A skoro mowa o piersiach”? – zapytał King, przypinając swój rysunek do tablicy koło okna. Spojrzał na mnie tak, jakbym właśnie mu powiedział, że zrobiłem jej palcówkę w jego łóżku.

– Bo twoja dziewczyna siedziała w salonie, karmiąc dziecko. Uspokój się, stary, przecież nie widziałem jej sutka ani nic z tych rzeczy.

– Zaczynasz brzmieć jak Preppy – powiedział King. – Nie jesteś jeszcze martwy tylko dlatego, że zaraz mi powiesz, że zakryłeś oczy, odwróciłeś się i wyszedłeś przez drzwi, gdy zobaczyłeś, że ma cycek na wierzchu.

– Jasne. Brzmi nieźle. Właśnie tak się stało – odparłem sarkastycznie. – Ale serio, masz trawę? Skończyła mi się, a do czegoś jej potrzebuję.

– Na przykład po to, żeby się zjarać? – zapytał King.

Przemądrzały z niego człowiek.

– Tak, gnoju. Po to, żeby się zjarać. Ale to nie dla mnie, tylko dla Ti. Zapytała mnie, dlaczego waliłem krechy, i powiedziałem, że po to, by wyłączyć się z rzeczywistości, a ona mnie zaskoczyła, bo zaczęła błagać, bym jej trochę dał, ale ja nie miałem takiego zamiaru.

Nie chciałem mu wspominać, że musiałem ją też przeprosić za to, że lizałem jej cipkę i nie skończyłem. Za to, że obiecałem jej zapomnienie, a zamiast tego uciekłem, gdy zaczęło się robić dobrze.

– Dlaczego jej odmówiłeś? Nigdy wcześniej nie widziałem, żebyś zabronił lasce ćpania – powiedział King.

– Nic mi już nie zostało, a poza tym to nie był dobry pomysł. Ona nie jest żadną klubową dziwką.

– W końcu stwierdziłeś, że jednak nie chce cię wsypać? – zapytał King.

– Chyba tak.

– A wymyśliłeś już, co z nią zrobić?

– Mój plan się nie zmienił. Poza tym wykonałem jeden telefon i to powinno pomóc.

- Co za telefon? – zapytał King, patrząc na mnie podejrzliwie.
- Do Bethany Fletcher – przyznałem.
- Wow.
- Nie mógłbym zadzwonić do prawników pracujących dla gangu. Mnie by już nie pomogli. Stwierdziłem, że jeśli Ti przestanie być ścigana za zabicie rodziców, będę mógł ją stąd wywieźć i zostawić w miejscu na tyle oddalonym, że gang zostawi ją w spokoju.
- Wciąż nie wierzę, że zadzwoniłeś do Bethany – powiedział King.
- Kiedy jesteś w trakcie wojny z diabłem, czasem trzeba wezwać demona – stwierdziłem.
- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.
- Wiem.

Nie miałem zielonego pojęcia.

King podszedł do ściany, na której wisiał duży obraz przedstawiający topniejący zegar rozciągający się od podłogi do sufitu. Przesunął obraz, odkrywając schowany za nim sejf. Przekręcił tarczę, a gdy otworzył drzwiczki, moim oczom ukazał się panel wymagający wpisania kodu.

– A teraz pójdziesz do ogródka wykopać klucz potrzebny do otwarcia trzeciego zabezpieczenia? – zapytałem.

– Wal się – powiedział King. – Teraz dzieciaki biegają wszędzie. Wszystko się zmieniło. Nie mogę trzymać dragów na wierzchu jak kiedyś.

Niełatwo było sobie wyobrazić Kinga – człowieka, który zawsze robił to, co chciał, i nie obchodziło go, czy było to złe, czy dobre – który wymyka się w nocy do garażu, by zapalić trawkę, gdy dzieci już spały.

– Moja mama robiła przy mnie wszystko i pieprzyła wszystkich – kontynuował. – Nie chcę takiego życia dla moich dzieci. Nie chcę, by wiedziały o złych rzeczach. Mają wierzyć w świętego mikołaja, króliczka wielkanocnego i wróżkę zębuszkę, dopóki nie skończą jebanej czterdziestki.

– Ale dlaczego? – Nie rozumiałem, do czego dążył.

– Bo to dzieci. I chcemy, żeby pozostały dziećmi. Żeby bawiły się plastikowymi pistoletami i nie martwiły używaniem prawdziwych przed osiemnastką. Chcę, by ich największym zmartwieniem było to, czy na kolację zjemy pizzę, czy hot-dogi. Ty i ja nie mieliśmy okazji, by być dziećmi. Ta szansa została nam odebrana przez naszych porąbanych rodziców i zamiast dzieciństwa zaserwowano nam talerz brutalnej rzeczywistości. Nie zrobię im tego. Mowy nie ma.

Odkąd przyjechałem do Logan's Beach, miałem wrażenie, że King zmiękł. Ale się myliłem. To, że chciał chronić swoje dzieci, nie czyniło go miękkim. Był

jeszcze bardziej porąbany, ale na inny sposób.

Tym razem miał cel.

– Pewnego dnia to zrozumiesz. Będziesz miał swoje i będziesz się o nie martwić. A wtedy pojmiesz, że ten psychol, z którym nikt normalny by nie zadzierał, będzie nikim przy psycholu, którym się staniesz, by chronić swoją rodzinę.

– Aktualnie nie wiem, co będę robić za dwa dni, więc nie martwię się o odległą przyszłość. Poza tym moje dni i tak są policzone. Gang będzie mieć mnie na celowniku, jeśli tylko wejdą na ich teren. Możliwe, że nie pożyję na tyle długo, by kogoś zapłodnić.

King rzucił mi małą paczkę, a ja schowałem ją do kieszeni. Zamknął sejf i oparł się o biurko, krzyżując ramiona na piersi.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że zmieniłeś się w wielką cipę, gdy się nie widzieliśmy.

– Odwał się – warknąłem.

– Stary Bear nie gadałby w taki sposób. Powiedz mi coś, bracie. Nadal tego chcesz? Tego młotka? Bo jeszcze kilka miesięcy temu twierdziłeś, że nie, a mimo to błąkasz się po okolicy, jakbyś stracił szczeniaczka.

– W tej chwili odpowiedź brzmi „nie wiem” – powiedziałem szczerze. – Zadaję sobie to samo pytanie.

– Nie znajdziesz odpowiedzi na dnie Jacka Daniela.

– Ach tak? Kiedy zostałeś moją matką?

– Kiedy stary przyjaciel zapytał mnie, czy pamiętam, kim dawniej byłem, i dotarło do mnie, że przestałem być twardzielem. Pomyślałem, że ci o tym przypomnę – powiedział King, wspominając słowa, którymi uraczyłem go kilka miesięcy temu. – Chcesz wiedzieć, co ten stary przyjaciel by powiedział?

– Jasne – zgodziłem się, bo naprawdę nie wiedziałem.

– Dawny Bear nie powiedziałby, że gang będzie w niego celował, gdy tylko on wejdzie na ich terytorium. Dawny Bear nic by nie powiedział, bo najechałby na nich i ich terytorium przestałoby do nich należeć – oznajmił King.

– A jak, do cholery, mam to niby zrobić? Jestem sam. Wszyscy moi bracia poza jednym wybrali stronę Chopa. Jestem samotnym żołnierzem, kiedy on ma ich tuziny. Pojechanie do jego siedziby byłoby samobójstwem. I fakt, życie jest teraz popierdolone, ale nie jestem jeszcze na to gotowy.

– To zabawne, bo jeszcze sekundę temu odniosłem wrażenie, jakbyś się poddał.

– Nie poddałem się, po prostu robię to, co muszę, by przetrwać, stary.

– To jeszcze zabawniejsze – odparł King, zapalając papierosa.

– Co? – zapytałem. Mój przyjaciel zaczynał mnie irytować.
– Że to, co robisz, jest według ciebie życiem – wytknął mi King.
– Łatwo powiedzieć, gdy jest się cywilem.
– Mogę dla ciebie walczyć – powiedział King. Już miałam zapalić papierosa, ale zamarłem, gdy usłyszałem jego propozycję. Ogień zatrzymał się tuż przed fajką, migocząc, gdy ja trawiłem to, co powiedział.
– Nie – powiedziałem w końcu. – Masz Ray i dzieci. Gdyby się dowiedziała, że chcesz ze mną walczyć, by odbić gang, zabiłaby cię, zanim oni mieliby na to szansę.

– No i widzisz? Gównu wiesz – powiedział King, wskazując na dom za oknem. – Ray i moje dzieci są dla mnie wszystkim, ale ona mnie zna i akceptuje to, kim jestem i co muszę robić. Kiedy nadejdzie czas i ujrysz swoją ścieżkę jasno i wyraźnie w tym bagnie, w którym się teraz dusisz, wchodzę w to. Będę walczył. I nie przyjmuję odmowy.

King postradał zmysły.

– Nie. Nie mówię tego, by zrobić ci na złość. Nie pozwoliłbym ci na to. Jeśli Ray by cię nie zabiła, to na pewno zabiłaby mnie.

– Och, tak? – zapytał King, siadając przy biurku odwrócony do mnie plecami. Wziął ołówek i wrócił do szkicowania. – Więc dlaczego to zasugerowałem?

Pomysł odbicia gangu, który podsunął King, kotłował się w mojej głowie. Zastanawiałem się, czy jest taka możliwość. Z każdym krokiem w stronę garażu ta idea wgryzała się z mój mózg, a zanim otworzyłem drzwi, zagnieździła się tam na dobre. Jednak ta myśl nie została tam na długo, bo gdy tylko otworzyłem drzwi, zrozumiałem, co się stało. Wiedziałem o tym, chociaż nawet nie zajrzałem do sypialni. Zauważyłem mój pierścień leżący na stoliku do kawy, wciąż wiszący na łańcuszku.

Thia zniknęła.

ROZDZIAŁ 17

THIA

TRUCIZNA BRĄZOWEJ WDOWY jest sześć razy silniejsza od trucizny jej kuzynki, czarnej wdowy. Ale w przeciwieństwie do ciemniejszej krewniaczki pierwszą reakcją brązowej wdowy na zagrożenie jest ucieczka. Kąsa dopiero wtedy, gdy dojdzie do bezpośredniego kontaktu. Atak jest ostatnią opcją.

Ostatnim wyjściem.

To trochę jak ze mną.

Miałam więcej wspólnego z pajakiem, który zabił mojego brata, niż z Bearem.

Szeryfa Donaldsona nie dało się zostać w jego biurze przed trzecią po południu. Może i Jessep było dużym miasteczkiem pod względem powierzchni, ale niewielkim, jeśli chodziło o populację. Właściwie tak małym, że szeryf pracował na pół etatu.

Jessep było jednym z najstarszych miasteczek na Florydzie, wiele jego praw zostało spisanych dawno temu. Plusem było, że prawa te nie zostały skorygowane, więc obowiązywały tu przestarzałe południowe zasady.

Według prawa Jessep mężczyźni nie mogli na przykład nosić damskich ubrań, ale na tym nie koniec. Mówiąc bardziej szczegółowo, kara dla mężczyzn przyłapanych na noszeniu satynowych koszul nocnych bez ramiączek była bardziej okrutna niż dla mężczyzn przyłapanych na noszeniu spódniczek do kolan.

Pokazywanie się nago również było zakazane. Podobnie jak seks oralny, nawet w małżeństwie.

Nie można było śpiewać w miejscach publicznych, mając na sobie kostium kąpielowy. Ludzie spisujący te prawa chyba ogólnie nie lubili śpiewu, bo zakazali nawet śpiewania do kóz.

Nawet w urodziny kozy.

Kobieta singielka nie mogła latać na paralotni w niedzielę.

W garażu znalazłam rower – stary niebieski rower miejski z pomarańczową flagą przyczepioną do siedzenia – więc wróciłam nim do rodzinnego miasteczka. Przejechałam całą drogę bez ani jednego przystanku. Moja potrzeba, by znaleźć

się jak najdalej od Beara, i konieczność zmierzenia się z tym, co mnie czekało, pchały mnie do przodu, pedałowalam szybciej i szybciej, aż w końcu zwolniłam, gdy znalazłam się na drodze przy znaku powitalnym oznajmającym wjazd do miasteczka Jessep, populacja: 64 osoby. Planowałam jechać prosto do biura szeryfa, ale była dopiero druga po południu. Nie chciałam widzieć swojego domu, ale zanim się zorientowałam, znalazłam się przed żółtą taśmą policyjną, którą oznaczono miejsce zbrodni. Taśma zerwała się po jednej stronie i teraz powiewała na wietrze.

Powoli ruszyłam ścieżką, zabierając ze sobą rower. Nie planowałam z niego zsiadać ani wchodzić na ganek, ani siedzieć w starym krześle bujanym, wdychając zapach zgniłych cytrusów.

Ale tak właśnie zrobiłam.

Popołudniowe deszcze zmyły krew mojej matki z elewacji i została po niej tylko jasnobrązowa plama. Ktoś, kto nie wiedziałby, co tu się stało, pomyślałby, że to tylko ślad po błocie.

Ale ja wiedziałam.

Jednak nie miałam pojęcia, co stanie się później.

I wtedy go zobaczyłam.

Pajaka.

Stałam na skrzypiącym ganku, trzymając starą miotłę ze złamaną rączką. Patrzyłam, jak pajak przewraca małego czarnego robaka, wykorzystując do tego swoje liczne odnóża. Krył się pod szyldem, nie wadził nikomu, owijał swój lunch, a ja stałam zaledwie kilka metrów dalej i planowałam jego egzekucję.

Słońce zaczynało zachodzić. To był jedyny czas w ciągu dnia, gdy pogoda robiła się znośna, tuż przed tym, jak wieczorne letnie deszcze zaczynały zalewać Jessep.

Rozumiałam, że pajak chciał po prostu żyć w spokoju, i przez chwilę rozważałam, by mu odpuścić, ale szybko zmieniłam zdanie.

Taki sam zabił Jessego.

Musiał zginąć.

Najwyraźniej byłam dobra w zabijaniu.

Rozstawiłam starą, zardzewiałą drabinę i wspięłam się na górę, umieszczając kij miotły tuż nad niewinnym pajakiem, który nie wiedział, co go czeka.

– Przepraszam, mały – wyszeptałam, a potem zmiażdżyłam go w rogu budynku. Uderzałam raz po raz, gniotąc to stworzenie bez opamiętania. Zabijałam go znowu i znowu, aż moje dłonie krwawiły z powodu roztrzaskanej rączki miotły, a łzy płynęły mi po twarzy, mimo że resztki pajaka już dawno

spadły na trawę i przykleiły się do miotły.

– Panna Andrews? – zapytał męski głos. Złapałam się drabiny obiema dłońmi, by odzyskać równowagę, i upuściłam miotłę. Upadła na nierówny ganek i sturlała się na trawę.

Bardzo wysoki mężczyzna stał na żwirowym podjeździe, trzymając w dłoniach kopertę i chusteczkę, którą wycierał pot ze swojej czerwonej twarzy. Miał na sobie pognieciony szary garnitur i uśmiechał się krzywo.

– Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć – powiedział z idealnym południowym akcentem. Nawet gdyby nie te ubrania, które od razu go wydały, to po samym akcencie zdecydowanie bym poznała, że nie jest stąd. – Szukam panny Andrews – oznajmił mężczyzna, unosząc kopertę, by osłonić oczy przed słońcem, i obserwując, jak schodzę z drabiny.

– A kto pyta? – Odwróciłam się, by otrzeć oczy, pozbierać z trawy fragmenty miotły i wrzucić je z powrotem na ganek.

– Nazywam się Ben Coleman i jestem tu z ramienia Sunn... – Nie musiałam słuchać reszty zdania, bo wiedziałam, po co przyszedł. Sunnlandio Corporation to sępy. Doprowadzili moją matkę do szaleństwa. Potem popadła w prawdziwy obłęd i zabiła ojca.

Ben Coleman chyba nie zauważył taśmy policyjnej powiewającej na wietrze. Stał na podjeździe w to wtorkowe popołudnie, mając na sobie pomarszczony garnitur i ociekając potem, jakby co najmniej złapała go ulewa. Tyle widziałam z tej odległości.

Ben zbliżył się i wyciągnął do mnie rękę. Złożyłam drabinę i przeszłam obok niego, kierując się w stronę szopy stojącej z boku domu.

– Może pan już jechać, panie Coleman. Wiem, dlaczego pan tu jest, i nie chcę mieć z tym nic wspólnego. – Odstawiłam drabinę do szopy i zamknęłam drzwi.

Potrafiłam wyczuć zbliżający się deszcz, jeszcze zanim go zobaczyłam. Kiedyś śmiałam się z taty, że umiał to robić, ale gdy podrosłam, sama zaczęłam wyłapywać zmiany w powietrzu i nauczyłam się rozróżniać słodki, intensywny zapach świeżego ozonu zwiastującego nadejście chmur, które gasiły gwiazdy i zmieniały ciemne nocne niebo w szare.

– Panno Andrews, musimy to omówić. W naszym interesie leży dobro sadu – powiedział Ben, wyciągając w moją stronę kopertę.

Zaśmiałam się.

– A czy miał pan na uwadze dobro moich rodziców, gdy pańska firma zerwała z nami umowę, którą mieliśmy z Sunnlandio od lat sześćdziesiątych? Zapytałabym ich, czy uważali, że miał pan ich dobro na uwadze, ale nie mogę.

A sądząc po pańskiej minie, widzę, że wie pan dlaczego. Nieważne, co chce mi pan wcisnąć, proszę iść z tym do kogoś innego. Nie jestem zainteresowana, a przede wszystkim to nie jest odpowiednia pora. Mam spotkanie z szeryfem.

Zerwał się silny wiatr i zmierzwił moje włosy. Marynarka mężczyzny podfrunęła, gdy szedł za mną w stronę frontu domu.

I wtedy zauważyłam jego broń.

Albo był biznesmenem, który przywykł do tego, że południowcy do niego strzelają, albo nie miał nic wspólnego z interesami.

Deszcz zaczął padać na pole niedaleko domu, było kwestią sekund, kiedy dotrze do nas.

– Proszę skończyć z tymi bzdurami, panie Coleman. Jeśli w ogóle się pan tak nazywa. Czego pan chce?

– Musi pani obejrzeć tę teczkę. I powiedzieć mi, co o tym sądzi. To oferta kupna sadu. Naprawdę bardzo korzystna. – Wyciągnął w moją stronę kopertę.

– Proszę się wynieść z tej posiadłości i zabrać to ze sobą – ostrzegłam.

– Widzę, że twarda z pani sztuka. Chciałem złożyć odpowiednią ofertę, ale nie pozostawia mi pani wyboru. Skoro w czasie śmierci rodziców nie miała pani osiemnastu lat, a rodzice nie sporządzili testamentu, ziemia nie należy do pani i nie będzie, zanim nie zostanie to orzeczone w długim i kosztownym procesie sądowym. Nie chcę wskazywać oczywistości, ale bez kontraktu z potężnym dystrybutorem, jak Sunnlandio, sad nie jest zbyt wiele wart. Pozostaje również kwestia tego, że może pani zniknąć na bardzo długi czas, bo jak zakładam, właśnie dlatego spotyka się pani z szeryfem. Ale my w Sunnlandio wolelibyśmy zająć się tym teraz i od razu wyłożyć pieniądze, niż czekać, aż sędzia przyzna nam prawo własności.

Wtedy dopadł mnie ciężar tej sytuacji, zło czające się w garniturach i krawatach, występkę skrywane w teczkach i walizkach.

– A więc dlatego to zrobiliście? To dlatego zerwaliście kontrakt z moimi rodzicami? Aby obniżyć cenę ziemi, a potem zaoferować nam jakąś gównianą sumę?

– Panno Andrews, to nie ja podejmuję decyzje, ale przyznam, że prawo jest tu po naszej stronie. My tylko chcemy ułatwić ten proces, jeśli pani podpisze dokumenty.

– Nic nie mogę podpisać, nie mam nawet osiemnastu lat – odparłam.

– A czy nie miała pani urodzin dwa dni temu, dwunastego lipca? – zapytał, otwierając teczkę i odczytując z niej datę, a gdy skończył, zamknął ją.

Zapomniałam o własnych urodzinach?

Zaczęła się ulewa, moczyła wszystko na swojej drodze, łącznie

z mężczyzną w garniturze, który ani drgnął. Wciąż się uśmiechał, chociaż włosy przykleiły się do jego czaszki.

– Jutro idę do sądu, by pokazać ofertę sędziemu. Będę żądać, by cena sadu została właściwie oszacowana. Może pani to podpisać teraz lub przygotować się na bitwę, której pani nie wygra. Na którą pani nie stać. Prawo jest po naszej stronie.

Prawo jest po naszej stronie.

Wściekłam się. I to tak bardzo, że marzyłam, aby piorun strzelił w tego idiotę w garniturze, który wciąż stał na podjeździe. Ben położył teczkę na ganku, uśmiechnął się do mnie z wyższością i zasalutował, a potem ruszył ścieżką.

– Panie Coleman? – zapytałam słodkim głosem. Odwrócił się.

– Tak, panno Andrews? – przekrzykiwał ulewę.

– Czy właśnie powiedział pan, że prawo jest po waszej stronie? – zapytałam, przekrzywiając głowę.

– Tak. Zgadza się.

– No cóż. – Wpisałam kod do ciężkiej skrzynki znajdującej się na ganku, a zawiasy puściły. Zdjęłam z haków znajdujących się na drzwiczkach to, czego potrzebowałam. W przeciwieństwie do tamtej strzelby, którą ryzykowałam życie z moją mamą i bawiłam się w rosyjską ruletkę, ta broń działa już za pierwszym pociągnięciem spustu. – A wie pan, że tu, w Jessep, każdy może strzelić do obcego znajdującego się na jego ziemi, i to bez żadnego powodu?

– Nie zrobiłaby pani tego – powiedział bez cienia strachu w głosie, a raczej wyzywająco. Zbliżył rękę do swojej marynarki, ale wiedział, że nie będzie miał czasu, by sięgnąć po swoją broń.

Wystarczył jeden krok.

Zrobił krok do przodu, by udowodnić mi, że blefowałam.

Pociągnęłam za spust.

– Witamy w Jessep, panie Coleman.

ROZDZIAŁ 18

BEAR

ODBIAJĄCY SIĘ ECHEM TRZASK przeciął nocną ciszę. Był tak głośny, że słyszałem go mimo ryku mojego motocykla, przecinał powietrze wokół mnie, jakbym utknął w fali dźwięku. Coś małego, lecz szybkiego, przeleciało tuż obok mojego ucha niczym krzyk. Było tak blisko, że poczułem gorąco z boku szyi.

Kula.

Huk. Echo. Huk. Echo.

Za mną podążały dwa motocykle. Rozpoznałem je. Pomogłem złożyć te maszyny.

To był gang Beach Bastards.

Wiedziałem, że jeśli tylko wyjadę z Logan's Beach, to te gnoje podążą za mną. Problem tkwił w tym, że byłem tak pochłonięty odnalezieniem Thii przed nimi, że wskoczyłem na motocykl i odjechałem, nawet nie mówiąc Kingowi, dokąd zmierzam.

Cholera, może już ją dopadli.

Poczułem ukłucie w piersi, jakby trafiła mnie kula.

Członkowie gangu Beach Bastards mogli być wyjęci spod prawa, ale nie byli bezduszni, a jedna z naszych zasad, według których żyliśmy, mówiła: „Zawsze patrz w oczy człowiekowi, któremu masz zamiar odebrać życie”.

Klub musiał zejść na psy bardziej, niż myślałem, bo te dwie cipy jadące za mną i strzelające mi w plecy ignorowały tę zasadę.

Huk.

Poczułem ciepło na skórze szyi, gdy obok mnie przeleciała kolejna kula.

Minąłem znak powitalny miasteczka Jessep i spróbowałem pozbyć się tych idiotów podążających za mną, skręcając ostro w prawo.

Ale miałem pecha.

Kule latały w powietrzu, Thia mogła być w niebezpieczeństwie albo już nie żyła, lecz gdy przyspieszyłem, pochylając się nad kierownicą maszyny, na której siedziałem, doprowadzając ją do granic możliwości, przypomniała mi się inna sytuacja, bezchmurna noc, gdy szybka jazda nie wystarczała.

Mam pięć lat i siedzę na miejscu pasażera w samochodzie, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Moja mama prowadzi.

Mamrocze coś do siebie i gryzie paznokcie.

Gdy odebrała mnie ze szkoły, wsiałem do jej czerwonego kabrioletu, jednak niedługo potem minęła ulicę, w którą zawsze skręcaliśmy, w tę, która miała nas zaprowadzić do siedziby klubu. Zatrzymaliśmy się tylko po to, by zmienić samochód za stacją Stop-N-Go na ten, który teraz prowadziła.

Mała toyota śmierdzi tak, jak wtedy, gdy pochorowałem się po wypiciu specjalnego napoju Tanka, który zostawił na stoliku przy basenie. Jedyną wyjątkową rzeczą w tym napoju była ilość rzygów, jaką wyplułem po nim z siebie na podłogę w gabinecie taty.

Dr. Pepper jest o niebo lepszy.

Mama zapala papierosa i otwiera okno, ale tylko trochę. Samochód wypełnia się zapachem dymu, który ona wypuszcza z płuc, ale nie przeszkadza mi to, bo już do tego przywykłem. Każdy w klubie pali. Raz widziałem w telewizji reklamę, w której mówiono, że palenie zatrzymuje wzrost człowieka, a ja chcę być naprawdę wysoki, jak mój tata, więc postanowiłem, że sam zaczekam z paleniem, aż urosnę.

Na zewnątrz panuje mrok, ale odkąd wjechaliśmy na autostradę, za każdym razem, gdy mijamy uliczną lampę, wewnątrz samochodu jaśnieje, a potem ciemnieje, jakby ktoś ciągle włączał i wyłączał światło. Nie potrafię zliczyć, ile razy światło się zapala, ale jest tego dużo. Przystaję liczyć przy stu, bo nie znam dalszych liczb.

Za każdym razem, gdy zrównuje się z nami motocykl, mama chwytą mocniej za kierownicę i wstrzymuje oddech, a potem wypuszcza powietrze, gdy nas mija. Ciągle patrzy w lusterka i odgarnia włosy z oczu. Jej twarz zraszają krople potu, a gdy światła rozbłyskają po raz kolejny, zauważam łzy płynące po jej twarzy.

– Co się stało, dziwko? – pytam.

Mama przewraca oczami i posyła mi rozdrażnione spojrzenie.

– To, że twój tata tak na mnie mówi, nie znaczy, że to coś miłego. Po prostu nazywaj mnie mamą, okej?

– A czy dziwka nie oznacza pięknej dziewczyny? – pytam zdezorientowany, bo Tripod mi tak powiedział, a on jest wiceprezydentem klubu mojego ojca, więc wie dużo.

– Nie, kochanie, to nie oznacza pięknej dziewczyny. To brzydkie słowo, więc nigdy więcej go nie używaj, okej? – Mierzwi mi włosy

ręką, a potem wraca do patrzenia w lusterka.

Kiedy wrócę do klubu, zapytam Tripoda raz jeszcze. Mój staruszek mówi, że dziewczyny czasem nie rozumieją wielu rzeczy tak, jak chłopcy, mama pewnie nie do końca wie, o co chodzi.

– Jak słowo może być brzydkie? – pytam.

– Po prostu może, Abel – mówi i wzdycha. Mama ma taką samą minę jak wtedy, gdy wysyła mnie do kąta za karę, ale przynajmniej już nie cieknie jej z oczu.

Nie lubię, gdy cieknie jej z oczu.

I nie lubię też, gdy krew cieknie jej z nosa po kłótniach z Chopem, moim ojcem.

– Mamo, co się dzieje? – pytam znowu.

Kręci głową i się uśmiecha.

– Nic, skarbie. Nic się nie stało. Właściwie to wszystko jest świetnie.

– Ale ja chcę wrócić do klubu – jęczę.

– Nie! – krzyczy mama, uderzając pięścią w kierownicę. Bierze głęboki oddech i znowu pociąga papierosa, po czym gasi go w popielniczce. Wyciąga rękę i łapie mnie za kolano. Chichoczę, bo mam tam łaskotki. – Abel, jedziemy w miejsce, które ci się spodoba. Jest nawet lepsze niż klub, przysięgam. – Zabiera rękę i zapala kolejnego papierosa.

Wzruszam ramionami i czuję narastającą ekscytację, bo zaczynam myśleć, że mama zabiera mnie do Disneylandu. Nigdy tam nie byłem, ale tylko to przychodzi mi do głowy, gdy myślę o miejscu lepszym od klubu.

Wracam do rozciągania rąk mojej figurki Stretch Armstronga i wiążę mu je z tyłu, tak jak gliny zrobiły, gdy wczoraj zabierały wujka Gatora. Gliny nie są przyjaciółmi klubu, więc nie wspominałem staruszkowi o tym, jakie fajne są światła policyjne i syreny. Powiedział, że w najbliższym czasie wujek Gator nie wróci, ale będziemy mogli go odwiedzić za miesiąc w miejscu zwanym Up-State.

Słyszę znajomy warkot i obracam się, by spojrzeć przez tylną szybę samochodu.

– Hej, mamo, tata przyjechał – mówię, ale ona patrzy przed siebie i kiwa głową. Jej oczy znowu zaczynają przeciekać. Motocykle okrążają samochód i mama zwalnia, ale nie zatrzymuje się. Poznaje Tanka i jego motocykl, gdy podjeżdża bliżej nas. Mimo że ma kask

i gogle o żółtych szklach, widzę, że jest wkurzony, bo zaciska mocno usta. Krzyczy coś, ale nie słyszę go z powodu hałasu, jaki wydają motocykle. Mama musiała go usłyszeć, bo kręci głową, jakby odpowiadała „nie”.

Widzę, jak Tank kopnięciem rozbija tylną szybę, która eksploduje na kawałki. Szkło jest wszędzie. Mimo że chowam głowę, okruch szkła dostaje mi się do oka i czuję palące drapanie. Mama krzyczy i w następnej chwili samochód zjeżdża na prawo, a opony podskakują na nierównej powierzchni. Zatrzymujemy się.

Odsuwam rękę od oka i próbuję je otworzyć, ale gdy mi się to udaje, powieka w sekundzie zamyka się automatycznie i jestem pewny, że okruch szkła wciąż jest w moim oku. Mama ujmuje moją twarz w dłoń i przygląda mi się. Motocykliści podchodzą do samochodu i teraz widzę Chopa. Schodzi z motocykla i rzuca kask na ziemię. Mama wyjmuje z mojego oka mały fragment szkła, który jest pokryty krwią.

– Kocham cię, Abel. I zawsze będę cię kochać. Pamiętaj o tym – szepce, a Chop szarpnięciem otwiera drzwi samochodu od jej strony i wyciąga ją na zewnątrz za włosy. Mama krzyczy i kopie, ale Chop nie przestaje jej ciągnąć. Potem znikają za drzewami rosnącymi przy autostradzie.

Nie widzę ich, ale wciąż słyszę.

– Jesteś, kurwa, głucha? – krzyczy Chop. – Powiedziałem ci, że jeśli jeszcze raz postawisz nogę w Logan’s Beach albo w pobliżu mojego pieprzonego syna, to odetnę ci cycki i powieszę je na ogrodzeniu przed klubem! Czy wyglądałem wtedy, jakbym żartował, dziwko?

Już wcześniej słyszałem, jak się kłóć, ale tym razem odnoszę wrażenie, że jest jakoś inaczej.

– No chodź, młody – mówi do mnie Tank. Wyciąga mnie z samochodu i prowadzi do swojego motocykla.

– Dlaczego myślałaś, że możesz, kurwa, ukraść mojego syna i uść z życiem? – krzyczy. Musiał ją uderzyć, bo znowu słyszę krzyk mamy. Liście na drzewach drżą, a ja nie mogę odwrócić wzroku od miejsca, gdzie muszą się znajdować moi rodzice. Tank dalej ciągnie mnie w stronę motocykla, jednak ja zaczynam się cofać.

– Musiałam spróbować – słyszę krzyk mamy. – Musiałam spróbować dać mu życie, w którym nie skończyłby jako... – milknie.

– No powiedz to, suko. Wiesz, jak to działa. To i tak się skończy w jeden sposób, więc lepiej wyduś to z siebie teraz... Póki jeszcze masz szansę – mówi Chop. Słyszę jakieś kliknięcie.

– Chciałam go stąd zabrać, żeby nie skończył jak ty! – wrzeszczy mama i gdy tylko wypowiada te słowa, rozlega się huk.

A potem cisza.

Tank sadza mnie na motocyklu i uruchamia go, a pozostali, którzy też przyjechali, robią to samo. Biggie, jeden z najmłodszych, wskakuje do toyoty i odjeżdża szybko. Pager, jeden z najstarszych członków klubu, czeka przed zaroślami. Gdy Chop pojawia się z policzkami spryskanymi krwią, rzuca broń w stronę Pagera, a ten łapie ją i owija szmatą.

Tank pokazuje coś ręką Chopowi, który kiwa głową w odpowiedzi, ale wciąż patrzy na mnie. Przerywa nasz kontakt wzrokowy, by wytrzeć krew z policzka gołą ręką.

Nigdy wcześniej się go nie bałam. Nawet wtedy, gdy bił mamę. Nawet wtedy, gdy wielokrotnie bił mnie za to, że zrobiłem coś, co mu się nie spodobało. Nawet wtedy, gdy zabrał mnie na swoją łódź i zmusił, bym patrzył, jak zabija mężczyznę i wyrzuca jego ciało do wody w parku Everglades.

Ale w tej chwili dreszcz strachu prześlizguje się po moim kręgosłupie i po raz pierwszy boję się własnego ojca. Patrzy na swoją czerwoną rękę. Znowu przechodzi mnie dreszcz, gdy ojciec unosi głowę, patrzy mi w oczy i...

Uśmiecha się.

Ogień eksploduje w moich plecach, promieniuje do ramienia, a potem czuję otepiający ból, gdy kula ociera się o kość i wychodzi po drugiej stronie. Byłem już kiedyś postrzelony, jednak to nie jest uczucie, do którego można przywyknąć. To jak małe granaty, które przeciskają się przez skórę i mięśnie, a potem eksplodują, gdy już są wystarczająco głęboko w tobie. Każdy nerw w moim kręgosłupie zadrżał i na chwilę straciłem panowanie nad ramionami, przez co motocykl się zachwiał i zacząłem jechać slalomem.

– Kuuuurrrrrwa! – krzyknąłem przez zaciśnięte zęby, mocno ściskając ster, aż pobiełały mi knykcie. Udało mi się wyprowadzić motocykl na prostą w ostatniej chwili, unikając zjechania do rowu. Trawa i błoto trysnęły spod kół, obsypał mnie piach, jednak jechałem dalej.

Kule wciąż latały mi nad głową, a utrzymanie motocykla prosto sprawiało

mi wiele trudu, jednak musiałem przyspieszyć. Gdybym zwolnił chociaż odrobinę, to już byłbym trupem.

Może i nie miałem na sobie kamizelki, ale nie byłem cipą, jechałem po Ciebie, a nie uciekałem, by się uratować.

Dałem po hamulcach, a motocykl obrócił się w stronę tych suk, które jechały na mnie z pełną prędkością. To Tank i Cash. Dwaj bracia, których osobiście zrekrutowałem i dzięki mnie zostali prospectami.

Niewdzięczne gnoje.

Dwaj bracia, który mieli się właśnie dowiedzieć, że nie byłem słaby tylko dlatego, że nie nosiłem już kamizelki.

Albo że nie zapomniałem, jak się pociąga za spust.

Mój motocykl wciąż jechał, gdy zdjąłem ręce z kierownicy i wyciągnąłem dwa pistolety z kabury. Z powodu tego nagłego ruchu poczułem eksplozję bólu, jednak ręka mi nie zdrząła.

Cieszyłem się widokiem szoku na twarzach tych skurwieli, gdy zacząłem strzelać, kiedy jechali na mnie. Cash padł jako pierwszy. Strzeliłem mu w pierś dwa razy i jego motocykl się przewrócił. Tank był następny. Przeleciał przez kierownicę, gdy kula przecięła jego prawy policzek.

Straciłem kontrolę nad motocyklem, ale wyglądało to tak, jakby to świat wokół mnie się kręcił. Otaczały mnie pomarańczowe sady i zapach zgnilizny. Przechyliłem się i wpadłem bokiem do rowu, którego nie tak dawno udało mi się uniknąć. Spadłem z motocykla i poszybowałem w powietrzu, lecz się uśmiechałem.

Możliwe, że zginę, ale przynajmniej miałem zginąć, wiedząc, że te gnoje odeszły wraz ze mną.

Zanim uderzyłem w ziemię, pomyślałem jeszcze o dziewczynie z różowymi włosami.

ROZDZIAŁ 19

THIA

PAN COLEMAN zachwiał się, gdy w niego trafiłam, a ja pobiegłam do pomarańczowego sadu, żeby uciec, zanim przypomni sobie, że ma własną broń. Byłam zdegustowana tym, co zrobiłam, a jeszcze bardziej obrzydzał mnie fakt, że nawet tego nie żałowałam.

Upadłam na kolana, bo paliło mnie w płucach i nie mogłam dłużej biec.

– Tak bardzo przepraszam, tato. Przepraszam, że nie zdołałam uratować tego wszystkiego dla ciebie. Dla nas. Ale najmocniej przepraszam za to, że nie uratowałam ciebie – powiedziałam w stronę drzew. Otaczające mnie liście zaszeleściły na wietrze i co chwilę słyszałam trzask spadającej pomarańczy.

Przez moment rozważałam spalenie tego miejsca do gołej ziemi, nawet podeszłam do najbliższego drzewa, by sprawdzić, czy liście są suche, i ocenić, jak szybko zaczną się palić, lecz gdy ziemia pode mną zdrząła, małe listki i drobiny ziemi podskoczyły aż do moich kolan.

Całe życie mieszkałam na Florydzie i jeszcze nigdy nie było tu trzęsienia ziemi.

Czy w ogóle trzęsienie ziemi było tu możliwe?

W oddali usłyszałam warkot i stanęłam spanikowana, szykując się na widok szczelin pojawiających się w ziemi. Warkot narastał i narastał, a moje serce biło szybciej i szybciej. Każdy mięsień mojego ciała się napiął. Sekundy mijały, nastąpiła cisza.

To był taki dźwięk, który czuje się, jeszcze zanim się go usłyszy. Warkot stawał się głośniejszy, a jego wibracje odbierałam aż w kościach.

Trzęsienie ziemi na dwóch kołach.

Motocykl. I to chyba więcej niż jeden.

Bear.

Przyjechał po mnie.

Nie bądź głupia, Thia. Oprócz niego miliony ludzi jeździ motocyklami. To nie on.

To mógł być ktoś należący do gangu.

I nagle... BUM!

Eksplozja, jakby wybuchła bomba. Moje włosy rozwiały się na wietrze.

Wybuch pomarańczowego światła wystrzelił w powietrze, a potem szary dym uniósł się na tle bezchmurnego czarnego nieba.

Zanim spróbowałam wybić sobie ten pomysł z głowy, zaczęłam biec w stronę wybuchu. Dotarłam do drogi w mniej niż minutę.

Pogruchotany kawał metalu leżał na poboczu. Nie byłam pewna, czy to jeden motocykl, czy może dwa. I wtedy zauważyłam dwa ciała leżące na ulicy w nienaturalnych pozach, bez życia. Podbiegłam do pierwszego z dziko bijącym sercem. Mężczyzna był tak pokiereszowany, że nie mogłam dostrzec jego tatuaży na ramionach ani twarzy.

Spanikowana przyklękłam i usilnie próbowałam obrócić go na plecy, ale nie dałam rady. Potem wyobraziłam sobie twarz Beara i spróbowałam raz jeszcze, bo musiałam wiedzieć, czy ton on. Użyłam całej swojej siły, chociaż nawet nie wiedziałam, że ją w sobie mam. Nie obróciłam go całkowicie, ale wystarczająco, by zobaczyć bok jego twarzy. Odetchnęłam z ulgą, gdy ujrzałam okrągłą twarz i krótkie brązowe włosy.

Kiedy na początku zbliżyłam się do wraków, byłam pewna, że doszło do wypadku, a na poboczu leżało dwoje ludzi, którzy zmarli w wyniku zderzenia.

Mylłam się.

Podbiegłam do drugiego mężczyzny, który leżał na plecach z głową obróconą na bok. Oczy i usta miał otwarte.

A w policzku dziurę po kuli.

Zapowietrzyłam się. Wstałam i zaczęłam wracać w stronę sadu, skąd przyszłam. Z jakiegoś powodu nie mogłam odwrócić wzroku od wraku, jakby ci ludzie zaraz mieli powstać i ruszyć za mną.

Wtedy dotarło do mnie, że panika związana z tym, że jednym z tych ciał mógłby być Bear, nie miała podstaw. Obaj martwi mieli na sobie kamizelki Beach Bastards.

Przyszli po mnie.

A Bear nie.

Wiedziałam, że by nie przyszedł, ale i tak czułam się zawiedziona i bałam się jednocześnie.

Mogło być ich więcej.

Powoli wycofałam się w stronę drzew, które niemal całkowicie mnie pochłonęły. Wokół słyszałam świerszcze. Żaba zakumkała. A na ganku szumiało urządzenie elektryczne przeciw owadom – słyszałam ten dźwięk, mimo że znajdowałam się półtora kilometra dalej. Szłam tyłem coraz głębiej w sad, aż natrafiłam plecami na coś dużego i twardego, co zdecydowanie nie było

drzewem. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, gdy ktoś złapał mnie ręką w tali, a drugą zakrył mi usta, tłumiąc mój krzyk.

– Ti, przestań, to ja – warknął mi do ucha Bear, gdy próbowałam mu się wyrwać.

Zamarłam.

Jednak po mnie przyszedł.

Rozluźnił uścisk, a ja odwróciłam się w jego ramionach. Księżyc świecił jasno, był jak światło reflektora nad naszymi głowami. Bear nie miał na sobie koszuli, a jego skóra wyglądała na brudną od błota, podobnie jak jasne włosy i broda. Zauważyłam, że dżinsy rozdarły mu się na kolanie.

– Czy tą drogą często jeżdżą samochody? – zapytał nagle.

– Nie. Sąsiednia farma znajduje się na drugim końcu ulicy. Utknęliśmy w martwym punkcie.

– Czy ktoś się tu pojawia? Listonosze, dostawcy? Musisz się zastanowić.

– Nie, nikt tędy nie przejeżdża. Poczta trafia do skrzynki w mieście, a sad już od jakiegoś czasu jest zamknięty.

Kap.

Kap.

Kap.

W pobliżu nie znajdował się żaden wąż ogrodowy, nie było żadnej wody, bo odcięto nam ją, gdy nie zapłaciliśmy rachunków.

Nagle rozległ się trzask. Bear odwrócił się.

– Co to, do cholery, było? – zapytał.

– Pomarańcze. Właśnie taki wydają dźwięk, gdy spadają z drzewa – powiedziałam. Gdy stał odwrócony do mnie plecami, zauważyłam, skąd dobiegał dźwięk kapania.

Od Beara.

To była jego krew.

Jasna krew, która w świetle księżyca wydawała się czarna, wypływała z jego ramienia, zalewała pasek, a potem skapywała na ziemię.

– Jesteś ranny – powiedziałam, wskazując to, co było oczywiste.

Bear odwrócił się, a jego oczy pociemniały i błysnęły jak niebieskie płomienie.

– Mam gdzieś to, że jestem ranny, Ti. Teraz obchodzi mnie tylko to, że uciekłaś, chociaż mówiłem ci, że nie jesteś bezpieczna. – Bear spojrzał na mnie, jakbym skrzywdziła go w sposób, którego sama nie rozumiałam. – Nie wierzyłaś mi, gdy mówiłem, że gang po ciebie przyjdzie. – Wskazał głową w stronę ciał

leżących na drodze. – A teraz mi wierzysz? – zapytał, a jego nozdrza zafalowały.

Zrobiłam krok w tył, a on krok w przód, nie pozwalając mi zwiększyć między nami dystansu.

– Dlaczego po mnie przyszedłeś?

– Co ja właśnie powiedziałem? Przyszedłem, bo mnie nie słuchałaś. Bo nie jest bezpiecznie i gdybym się nie zjawił, już byłabyś martwa albo marzyłabyś o tym, by umrzeć, gdyby cię dopadli – odparł Bear. I po raz pierwszy zaczęłam się go bać. Nie dlatego, że by mnie zranił, bo tak nie myślałam, lecz dlatego, że jeszcze nigdy nie widziałam go takiego złego.

– Nie rozumiem cię – stwierdziłam.

– Nie musisz mnie rozumieć – warknął i jakby dla podkreślenia swoich słów pocałował mnie mocno.

Chciałam go od siebie odepchnąć. Powiedzieć mu „nie”. Ale po tym, jak pomyślałam, że mógł być jednym z tych mężczyzn leżących na drodze, moje ciało mi na to nie pozwoliło. Mój umysł chciał na niego krzyżeć, bić go, ale gdy przesunął językiem po moich złączonych wargach, szukając wejścia, moje zdradzieckie usta otworzyły się. Jęknęłam, gdy jego język odnalazł mój, i przycisnęłam się do jego brudnego ciała. Ujął moją twarz w dłonie i całował mnie, jakby chciał na mnie krzyżeć, jakby chciał mnie ukarać za to, że go nie posłuchałam, za to, że byłam w jego życiu, i za to, że przez chwilę zniknęłam.

Przyjęłam jego karę i odwzajemniłam pieśczętę, mówiąc mu tym pocałunkiem wszystko to, czego sama nie rozumiałam. Poczułam chłód jego pierścienia, gdy wsunął mi ręce pod koszulkę.

Bear odsunął się, oddychając ciężko i patrząc na mnie, jakby potrafił ujrzyć moją duszę.

– Masz mnie, do cholery, słuchać. Chciałbym pogadać i powiedzieć ci, że jesteś najbardziej wkurzającą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem, a ty pewnie chciałybyś mi powiedzieć, że jestem dupkiem, ale niestety nie mamy na to czasu. Chcę całować cię dalej, ale mamy kilka problemów i musisz mi pomóc się nimi zająć, zanim staną się większe. – Bear położył mi na karku ubrudzoną błotem rękę i przyciągnął mnie do siebie.

– Czyli...? – zapytałam, drżąc pod ciężarem jego wzroku. Jakimś cudem zapomniałam o martwych mężczyznach leżących na ulicy niedaleko sadu.

– Potrafisz szyć?

– To dziwne pytanie.

– Nie tak dziwne, skoro się wykrwawiam – oznajmił Bear, puszczając mnie i łapiąc się za ramię. – Rana jest czysta, trzeba ją tylko zamknąć.

– Cholera. Masz – powiedziałam, ściągając koszulkę i stając na palcach, by

przycisnąć materiał do jego rany.

– Kurwa – westchnął Bear. Zmniejszyłam nacisk, bo myślałam, że przysporzyłam mu bólu. – Może powinnaś pozwolić mi się wykrwawić. Byłoby warto – powiedział, oblizując usta. Podążyłam za jego wzrokiem i ujrzałam swoje nagie cycki. Moje sutki stwardniały pod jego spojrzeniem.

– Kurwa, Ti, nie pociągnęłaś za spust, ale mam przecucie, że mnie zabijesz. – Położył ręce na moich pośladkach, a ja próbowałam zatamować krwawienie. Wbijał mi palce w ciało, gdy ja koncentrowałam się na jego ranie.

– Co jeszcze trzeba zrobić? – zapytałam, czując, że się rumienię na policzkach i szyi. Cieszyłam się, że noc ukrywała moje zawstydzenie tym, że tak widocznie się podnieciłam.

– Porządki.

a.p.pora

THIA

– NIE MOGĘ TAM WEJŚĆ – powiedziałam, zatrzymując się przed gankiem zakrywając ramionami nagie piersi.

– Gdzie znajdę igłę i nici? – zapytał Bear, krzywiąc się i wciąż dociskając do rany moją zakrwawioną koszulkę. Cieszyłam się, że nie zmuszał mnie do wejścia do środka.

– W szwalni, na prawo od kuchni. Mama trzymała wszystkie rzeczy w skrzynce w szufladzie tuż obok jej maszyny do szycia.

Bear zniknął w domu i po chwili wrócił z całą skrzynką przyborów mamy.

– Nie ma prądu – powiedział, chowając zapalniczkę, którą musiał sobie przyświecać. Oczywiście, że nie było światła. Rachunek należało zapłacić na długo przed tym, jak rodzice zmarli, a trupy przecież nie płacą. Podobnie jak żywi w tym domu przez większość czasu.

Bear rzucił mi niebieską koszulkę, którą musiał znaleźć w moim pokoju, a ja włożyłam ją szybko.

– Dziękuję – powiedziałam. Mruknął cicho w odpowiedzi.

Otworzyłam pudełko na narzędzia stojące na ganku i wyciągnęłam z niego latarkę. Nacisnęłam przycisk, na szczęście zadziałała.

– Byłaś tu cały dzień i nie weszłaś jeszcze do środka? – zapytał Bear, siadając na górnym stopniu, odwrócony do mnie plecami. Poświeciłam latarką, by Bear mógł znaleźć w skrzynce to, czego potrzebował.

– W ogóle nie planowałam tu przychodzić.

– To dlaczego wróciłaś? – zapytał i wyciągnął butelkę wódki, którą musiał wynieść z domu. Nawet tego nie zauważyłam. Polał alkoholem nici i podał mi butelkę. – Polej tym moje ramię.

Wzięłam alkohol i w końcu poświeciłam latarką na ranę Beara, by dobrze się jej przyjrzeć. Miał rację, była czysta, ale znacznie głębsza, niż mi się wydawało.

– Cholera – powiedziałam, upuszczając latarkę.

– Po prostu polej tym ranę, Ti, i powiedz, dlaczego tu jesteś, skoro nie miałaś zamiaru tu przyjeżdżać.

Poświeciłam latarką i z jakiegoś powodu zamknęłam oczy, gdy polewałam ranę alkoholem. Każdy mięsień w ciele Bera się napiął.

– Ti, mów, w tej chwili – wycedził przez zęby. Wziął ode mnie butelkę i wylał resztę alkoholu na dziurę z przodu swojego ramienia, zaciskając dłoń na brzegu starego stopnia tak mocno, że oderwał fragment zgniłego drewna. Gdy skończył, wyrzucił drewno na podwórko i odłożył butelkę, podając mi nić i igłę.

– Szeryf Donaldson przychodzi do pracy dopiero po południu. Chciałam się z nim zobaczyć, ale potem skończyłam tutaj i... rozproszyłam się. – To było dobre określenie na epizod z Benem Colemanem, który miał czelność stanąć na mojej ziemi.

– Chciałaś się przyznać? – zapytał Bear, a jego głos ociekał gniewem. Oparł ramiona o kolana i pochylił się, dając mi lepszy dostęp do rany. Położyłam latarkę na poręczy i wykorzystując jedyny ścieg, jakiego nauczyła mnie mama, ścisnęłam skórę Bera i zaczęłam zszywać. Musiałam wyobrazić sobie, że nie zszywałam jego ciała i mięśni, lecz grubą kołdrę lub twardą skórę.

– Tak, myślałam, że najlepiej będzie wszystko wyjaśnić i przyjąć na siebie winę. Mój przyjaciel Buck jest gliną, więc stwierdziłam, że trochę mi pomoże. Poza tym nawet gdybym poszła do więzienia, to nikt by za mną nie tęsknił. Świat dalej by się kręcił. Nikt by nawet nie zauważył, że zniknęłam.

– Ja bym zauważył.

– Tak, ty byś to wiedział, ale cieszyłbyś się, że się mnie pozbyłeś – powiedziałam gorzko.

– Ti... – zaczął Bear. Przestałam oddychać, czekając, aż usłyszę to, co miał mi do powiedzenia. – Aaaaa – krzyknął, gdy wbiłam igłę głębiej, niż chciałam.

– Przepraszam – wyszeptałam, myśląc, że może jednak powinnam była pamiętać o tym, że zszywałam człowieka.

– Mam dla ciebie prawnika – powiedział Bear, zaskakując mnie. – Ostatnia osoba, do której chciałbym dzwonić, ale ona ci pomoże.

– Że co zrobiłeś?

– Załatwiłem ci prawnika, straszną sukę. Gdyby diabeł nosił drogie garsonki i czerwoną szminkę, nazywałby się Bethany Fletcher. Ale jest niezła. Właśnie zapoznaje się ze sprawą. Wykonuje telefony i zgłębia twoją sytuację. Jak na razie policja chce cię tylko przesłuchać, a nie aresztować. Uciekłaś, zanim zdążyłem ci o tym powiedzieć.

– Naprawiłeś drzwi, ale zostawiłeś je otwarte. Stwierdziłam, że w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że bym spadała – przyznałam szczerze.

– Chciałem ci przez to powiedzieć, że nie jesteś więźniem – poprawił mnie. – Myślałem, że mnie, cholera, posłuchasz i zrobisz to, co ci kazałem. Teraz

widzę, że to był błąd, ale nie martw się, drugi raz go nie powtórzę. Powinienem był posłuchać Kinga i przykuć cię do łóżka. – Całe jego ciało zeszywniało, a ja zamarałam z igłą w dłoni, bo nie byłam w stanie dalej zszywać.

Zignorowałam jego groźbę i skupiłam się na swoim zadaniu.

– Wiem, że to trudne, ale spróbuj się nie spinać, bo będzie tylko gorzej.

– Ach tak – zapytał Bear, brzmiąc na rozbawionego. – A gdzie się tego nauczyłaś? – Jego mięśnie lekko się rozluźniły, a igła wchodziła teraz w ciało z większą łatwością i szło mi szybciej.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie.

– Doktor Hartman powiedział mi to, gdy zszywał mi kolano. Z moim bratem Jessem i przyjacielem Buckiem chcieliśmy wypróbować nowy kołowrotek, który dostaliśmy któregoś razu na święta. Cóż, nie był zupełnie nowy, ale nowy dla nas.

– Macie tu gdzieś zbiornik wodny? – zapytał Bear.

– Och, tak. Pośrodku sadu jest głęboki staw. Pan Miller co jakiś czas wrzucał tam ryby, które złapał podczas swoich wycieczek nad jezioro. Ale wtedy nie ćwiczyliśmy wędkowania nad stawem. Byliśmy na łądzie, na łące. Położyliśmy na ziemi hula-hopy i wyznaczyliśmy linię, której nie mogliśmy przekroczyć. To był dobry trening, ale gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że nie potrzebowaliśmy haczyków. Gdy Buck chciał zarzucić wędkę, stanęłam za nim, a wtedy haczyk wbił mi się w kolano. – Wyciągnęłam nogę, by pokazać Bearowi bliznę biegnącą od kolana w dół. – Nie zauważył, że haczyk wszedł mi w skórę i ciągnął wędkę, rozrywając mi przy tym ciało, aż w końcu wyrwał haczyk. Założono mi dwanaście szwów – powiedziałam, zginając nogę.

Bear wyciągnął rękę i wskazał na bliznę między kciukiem a palcem wskazującym.

– Mam taką samą ranę. Tylko zrobił mi ją inny przyjaciel. Mieliśmy około szesnastu lat, poszliśmy łowić ryby przy brzegu. Gdy udało nam się czasem złowić kulbaka czerwonego, sprzedawaliśmy ryby za kilka dolców restauracji po drugiej stronie nadbrzeża. A czasami zabieraliśmy, by je przyrządzić i zjeść. Ale tamtego dnia wypiliśmy kilka piw i jedyną rzeczą, jaką udało nam się złowić, były dwa centymetry mojej skóry.

– Skończyłam z tej strony – powiedziałam, przecinając nić zębami i wiążąc ją w supełki. Ponownie założyłam nić na igłę i przyklękłam obok Beara na stopniu. To nie była wygodna pozycja i niemal spadłam ze schodów. Zauważył to, złapał mnie za ramiona i rozsunął swoje nogi, umieszczając mnie między nimi. Puścił moje ręce i objął mnie w pasie.

– Tak lepiej – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. Czułam na sobie jego

wzrok, gdy zaczęłam zszywać ranę, która z przodu była mniejsza niż z tyłu. Patrzył, jak pracowałam. Jego broda muskała moją skórę, a ciepły oddech szyję. Poczułam mrowienie między udami.

Musiałam się skupić na zszywaniu, zanim znowu zrobię mu krzywdę.

– W mieszkaniu widziałam zdjęcie przedstawiające ciebie i Kinga, gdy byliście młodszy. Między wami stał chłopak w muszce. Czy to był Preppy?

Bear pochylił się i oparł głowę w zagłębieniu mojej szyi, kiwając nią lekko. Jego usta i broda sprawiły, że moja skóra zapłonęła.

To by było na tyle, jeśli chodzi o koncentrację.

Odchrząknęłam.

– Czy on mieszka w Logan's Beach? – zapytałam, gdy skończyłam zaszywać ranę. Po zszyciu tyłu i przodu pozostała nić była krótka, więc musiałam się pochylić, by ją przegryźć. Przypadkowo dotknęłam ustami jego skóry. Naszła mnie ochota, by go polizać, ale musiałam się powstrzymać. Zawiązałam supełki na nitce, a potem zaczęłam dmuchać na jego skórę, by zmniejszyć ból. Bear wstał wtedy nagle, ale złapał mnie, zanim spadłam ze schodów. Posadził mnie na ganku i odparł:

– On nie żyje. – Wziął butelkę wódki i polał ranę z przodu i z tyłu, sycząc cicho.

I na tym nasza osobista rozmowa się skończyła. Bear stał się bardzo rzeczowy. Gdy zapytał, jak głęboki jest staw w sadzie, i sprawdził, czy traktor stojący z boku domu działa, zaczęłam domyślać się, co oznaczają „porządki”, o których wcześniej wspominał.

Patrzyłam, jak przywiązuje swoich byłych braci do tego, co zostało z ich motocykli, i wrzuca ich do stawu...

– Niedługo wszędzie słońce – powiedział Bear, patrząc na horyzont w miejscu, gdzie ciemne niebo zaczęło przybierać różowy kolor. Wyciągnął swój telefon, nacisnął kilka przycisków, zaczął coś czytać, poruszając przy tym bezgłośnie ustami, a potem schował komórkę z powrotem do kieszeni. Zeskoczył z traktora i podszedł do mnie, by pomóc mi zejść.

Przewróciłam oczami. Wspinałam się na ten traktor i zeskakiwałam z niego, gdy jeszcze chodziłam w pieluchach. Bear podszedł do mnie, mając za plecami wstające słońce. Był brudny i spocony, ale otaczało go światło i dzięki temu wyglądał jak anioł z piekła.

– Bethany do mnie napisała. Mówi, że załatwiła ci przesłuchanie z szeryfem w jej biurze w Coral Pines. On chciał to zrobić jutro, ale udało jej się

przesunąć spotkanie o czterdzieści osiem godzin, bo chce się najpierw spotkać z tobą i omówić kilka rzeczy.

– Jakie rzeczy? – zapytałam.

– Twoją historię – odparł Bear. – Chce się upewnić, że będziesz odpowiadać właściwie na jego pytania.

– Jak to „właściwie”? – zapytałam, podążając za nim na podwórko, gdzie znajdował się wąż. – Zabiłam mamę po tym, jak ona zabiła tatę. Tyle w temacie.

Westchnął sfrustrowany i złapał za koniec węża, szukając zaworu.

– Kiedy ty się nauczysz, że nie powinnaś kwestionować moich decyzji, tylko mnie słuchać? Twoja historia będzie brzmieć tak – powiedział, zmniejszając dystans między nami – jak powie ci Bethany.

Jego oczy płonęły gniewem. To było ostrzeżenie, by się z nim więcej nie kłócić. Dobra. Przestanę.

Ale to nie znaczyło, że się z nim zgadzałam.

– Powiedziałaś, że szeryf przychodzi do biura dopiero po południu, tak? – zapytał.

– Tak, jest tam dopiero koło drugiej lub trzeciej – odparłam. – Buck może być na miejscu, ale to tyle, jeśli chodzi o Jessep. Są tu tylko we dwóch.

– Dobrze. Mój motocykl nie jest w najgorszym stanie, ale potrzebuję kilku części. Możemy wyjechać wcześniej i wrócić do Logan’s Beach.

W tym momencie mój żołądek postanowił wydać z siebie zawstydzające burczenie.

Ile minęło czasu, odkąd jadłam po raz ostatni? Przypomniałam sobie, że moim ostatnim posiłkiem był lunch z Grace i Ray.

– I musimy kupić ci coś do jedzenia – dodał Bear. Moje policzki się zaczerwieniły.

– Poczekaj, chcesz, żebym z tobą wróciła? Dlaczego?

– Zadajesz za dużo pytań – warknął Bear i bez ostrzeżenia rozpiął spodnie, rzucił je na trawę, a potem przekręcił kurek i zmył z siebie wydarzenia ostatniej nocy.

Odwróciłam się, bo nie byłam pewna, co mam zrobić i gdzie patrzeć.

– Pytam, bo chcę wiedzieć – odparłam, obruszona. W moich myślach wyrzył się obraz nagiego tyłka Beara. Sutki mi stwardniały i poczułam uścisk tam na dole. Nie powinnam wracać z nim do Logan’s Beach. Musiałam udać się do ośrodka dla obłąkanych nastolatków, którzy nie potrafią trzymać swoich żądy na wodzy. – Dlaczego po mnie przyjechałeś? Dlaczego chcesz przypilnować, żeby reszta gangu mnie nie zabiła? – Nie mogłam się powstrzymać, a moje usta same się otworzyły. – I dlaczego mnie pocałowałeś?

Czekałam na odpowiedź, ale nie nadeszła. Słyszałam, jak zakręca wodę, i już miałam się odwrócić, by sprawdzić, czy odszedł, gdy nagle poczułam za sobą jego gorące, mokre ciało.

Nagie, gorące, mokre ciało.

Przysnął moje plecy do swojej twardej piersi, a mój tyłek do umięśnionych ud. Włożył rękę pod moją bluzkę i położył ją mi na brzuchu, szepcząc do ucha.

– Przestań zadawać tyle pytań – powiedział. Jego język ledwo mnie dotykał, ale i tak zrobiło mi się mokro między nogami.

– Po prostu powiedz mi dlaczego – naciskałam. Mój głos był zaledwie słabym szeptem.

Błaganiem.

Bear zaśmiał się, a ja poczułam wibrację jego głosu na szyi. Oparłam się o niego. Potężna erekcja dźgnęła mnie w lędźwie.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytał, śledząc moje piersi szorstkim kciukiem. – Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego cię pocałowałem? Dlaczego całowałem twoją słodką cipkę? Chcesz wiedzieć, co wciąż czuję na moim języku i ślinię się, bo chciałbym więcej? Chcesz wiedzieć, jaka byłaś ciasna, gdy wkładałem w ciebie język i wyobrażałem sobie, że wciskam fiuta w twoją dziewiczą cipkę? – zapytał, wbijając we mnie biodra.

– Tak – błagałam. – Chcę wiedzieć.

– Bo, kurwa, chciałem – odparł. Na te słowa ścisnęło mnie w środku. Bear podkreślił swoją odpowiedź, przygryzając moją szyję, a potem popchnął mnie i skierował na mnie wąż.

Zimny strumień wody ugasił ogniste pożądanie, które zaczęło narastać w moim brzuchu.

– Sukinsyn – krzyknęłam, biegnąc w jego stronę, chcąc go zabić i wrzucić jego ciało do stawu, w którym już leżały dwa inne.

Rzucił wąż w moją stronę, a ja złapałam go zwinnym ruchem.

– Umyj się.

– Mogłeś po prostu mi to powiedzieć – warknęłam.

– A gdzie by w tym była zabawa? – Pochylił się, by podnieść z ziemi swoje dzinsy i założyć je. Zakryłam oczy dłonią, ale i tak zerknęłam przez palce, by zobaczyć jego okrągły, jędrny tyłek.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że tak ci się to podoba – powiedział Bear. – Możesz już opuścić rękę i przestać udawać, że nie patrzysz.

– Nie patrzyłam! – skłamałam. Bear zaśmiał się do siebie i zniknął na schodach prowadzących do domu. Skończyłam opłukiwać się wodą, marząc o tym, by była zimniejsza.

Znacznie zimniejsza.

a.pora

ROZDZIAŁ 21

THIA

– MOGĘ SAMA JECHAĆ DO MIASTA – powiedziałem, zajmując miejsce kierowcy w starym fordzie mojego taty.

Bear przyniósł mi z domu suche ubrania, ale nie mógł znaleźć kluczyków. Przez kilka minut próbował uruchomić samochód poprzez połączenie kilku kabelków i w końcu mu się to udało.

– Po prostu powiedz mi, czego potrzebujesz, a ja ci to załatwię. – Chciałam zamknąć za sobą skrzypiące drzwi, jednak Bear wyciągnął rękę i zatrzymał je.

– Nie puszczę cię samej – oznajmił Bear. – Mamy trochę czasu, zanim gang zorientuje się, że Tank i Cash zniknęli z tego świata. Telefon Tanka był pokiereszowany, ale udało mi się wysłać do Chopa kilka wiadomości, zanim urządzili sobie nocne pływanie. Kupiłem nam w ten sposób trochę czasu.

– Okej, a więc nie musimy się tak spieszyć. To znaczy, że jesteśmy bezpieczni. Nie musisz ze mną iść – oponowałam, próbując pociągnąć drzwi, ale on mnie powstrzymał.

– Boisz się, że ktoś cię ze mną zobaczy? Boisz się, że ludzie w mieście będą gadać? – droczył się.

– Nie, nie o to chodzi.

– Och, a więc boisz się, że duży straszny motocyklista wystraszy mieszkańców – podsunął Bear, wchodząc do furgonetki. Nie miałam wyjścia i musiałam przesunąć się na miejsce pasażera, by mnie nie zmiażdżył.

Prawda była taka, że chyba nie potrafiłam przy nim myśleć trzeźwo. Kilka minut w samotności pomogłoby mi oczyścić umysł z myśli o Bearze, które nie dawały mi spokoju, ale za nic w świecie bym mu o tym nie powiedziała. Wymyśliłam więc coś, co wciąż było prawdą, tylko ten powód nie znajdował się tak wysoko na skali przyczyn, dla których nie chciałam zabrać go ze sobą do miasta.

Wyrzuciłam ręce w powietrze i okazałam frustrację.

– Ty chyba nie masz koszulek, a gdy Emma May na ciebie spojrzy, to dostanie trzeciego zawału serca.

Bear uśmiechnął się kpiąco kącikiem ust, dzięki czemu wokół jego oczu

pojawiły się zmarszczki. Powoli pochylił się w moją stronę. Ja się odsunęłam i przykleiłam do siedzenia, jakbym chciała się z nim stopić w jedno.

– Uważasz, że jestem seksowny, Ti? – Jego chłodny oddech łaskotał mnie w szyję. – Jesteś zazdrosna? Boisz się, że jakaś stara babcia będzie mieć mokro w majtkach, tak samo jak ty?

– Co... co ty wyprawiasz? – zapytałam bez tchu, gdy wyciągnął rękę nad moimi nogami.

– Jeżdżę dość... ostro – powiedział i przeciągnął pas przez moje nogi, a potem zapiął go z kliknięciem.

Gdy usiadł wyprostowany, odetchnęłam z ulgą i jednocześnie poczułam się rozczarowana. Bear uruchomił silnik, a potem podniósł się i wyciągnął coś, co wystawało z tylnej kieszeni jego spodni.

Koszulkę. Założył ją przez głowę.

To była obcisła czarna koszulka na ramiączkach.

Zamiast zakryć, tylko podkreśliła jego umięśnioną pierś i brzuch, a także zarys mięśni w kształcie litery V, który znajdował się tuż nad jego nisko wiszącymi džinsami.

– Widzisz? Myliłaś się. Mam koszulkę – powiedział Bear, puszczając do mnie oczko. Oparł wyciągniętą rękę na siedzeniu, muskając palcami moje ramię, i wycofał furgonetkę, po czym wjechał na ulicę.

– Jakby to mogło w czymś pomóc – wymamrotałam.

– Co proszę? – zapytał Bear, chociaż byłem przekonana, że mnie usłyszał.

– Wiesz, sama potrafię prowadzić – powiedziałam, zmieniając temat.

– Nie wątpię w to, ale teraz jesteś ze mną, a wtedy ja prowadzę.

Wyjrzałam przez okno i przewróciłam oczami.

Patrzyłam, jak mijamy pomarańczowy sad, a potem miejsce, w którym Bear przekopał pobocze, żeby zakryć ślady po wypadku z poprzedniej nocy. Pomarańcze leżały pod trzewami w stosach. Mdlący słodki zapach wypełniający powietrze na wiele tygodni przed tamtą nocą, która wszystko zmieniła, przeszedł w coś, co pachniało jak danie na wynos, które stało w lodówce o tydzień za długo.

– Dlaczego pachnie tu tak, jakby coś zdechło? – zapytał Bear.

Posłałam mu znaczące spojrzenie.

– Może dlatego, że ktoś rzeczywiście tu zmarł? – odparłam sarkastycznie.

– Nie o to mi chodziło, Ti, i dobrze o tym wiesz. Chodziło mi o to, dlaczego pomarańcze gniją.

– Zajmowanie się sadem przestało mieć sens, gdy firma Sunnlandio zerwała z nami umowę.

– Dlaczego? – zapytał Bear. Wyglądał na szczerze zainteresowanego. Zapalił papierosa, używając starej zapalniczki elektrycznej na desce rozdzielczej. Otworzył okno i oparł łokieć o drzwi. Jego włosy powiewały na wietrze.

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam się rozwódzić nad podstępными działaniami firmy.

– W skrócie: odkryli, że taniej będzie importować pomarańcze z Meksyku.

– Ale dlaczego pomarańcze zgniły?

– Bo zbieranie plonów dużo kosztuje – wyjaśniłam. – A gdy nie ma kupców, to po prostu staje się nieopłacalne i mamy straty. Sieci supermarketów i firmy produkujące soki już mają swoich własnych dostawców i umowy albo tak jak Sunnlandio zaczęły importować owoce. Nie można ich nawet oddać za darmo, bo ktoś by je najpierw musiał pozbiierać i dostarczyć.

– I robiłaś to wszystko sama? – zapytał Bear, zaciągając się papierosem. Już wcześniej mówiłam mu, co się stało z sadem, ale zobaczenie na własne oczy tysiący gnijących pomarańczy to coś zupełnie innego. To coś bardziej niepokojącego.

– Większość rzeczy. Tata była zajęty mamą i jej zdrowiem. Robiłam, co mogłam. Farmy w całej Ameryce są w tej samej sytuacji, niezależnie, czy to pomarańcze, czy inny produkt. Jeśli nie ma kto ich zbierać, to plony po prostu się marnują. Ludzie głodują, a ja mam tony zgniłych owoców.

– Przypomnij mi raz jeszcze, ile ty masz lat? – zapytał nagle. Kiedy zapytał mnie o to wcześniej, odparłam, że siedemnaście, ale teraz pan Coleman przypomniał mi w iście uprzejmy sposób, że zapomniałam o własnych urodzinach.

– Osiemnaście – przyznałam na głos po raz pierwszy. Bear uniósł brwi, jakby coś mu się nie zgadzało. – Miałam niedawno urodziny. Bardzo niedawno.

– Nie wierzę, że zajmowałaś się tym wszystkim sama. – Bear strzepnął popiół z papierosa za okno. – Tam, skąd pochodzę, większość osiemnastolatków nie potrafi sklecić dwóch poprawnych zdań. Szczególnie widać to wśród dziewczyn w klubie. A ty zajmowałaś się całym sadem pomarańczy.

Zaśmiałam się.

– Mówisz to tak, jakby to było jakieś wielkie osiągnięcie. Tymczasem ja nic nie osiągnęłam. Wręcz przeciwnie. Może gdybym więcej wiedziała, więcej robiła, mogłabym uratować sad. – Westchnęłam. – Nie ma w tym nic imponującego.

– To z czego się utrzymywaliście?

– Przez kilka dni w tygodniu pracowałam z Stop-N-Go.

– W tym, który kiedyś odwiedziłem? – zapytał.

– Tak, dokładnie ten. Tam, gdzie wszystko się zaczęło – potwierdziłam śpiewnym głosem, wyglądając przez okno i obserwując moją porażkę rząd za rządem.

– Czasami jeździłam też do Corbin, żeby posprzątać pokoje w motelu w weekendy – powiedziałam. Po opłaceniu kosztów utrzymania sadu wystarczało nam pieniędzy na przeżycie... czasami.

– Wiesz, że to szaleństwo? Miałaś dwa zajęcia, które utrzymywały trzecie – oznajmił Bear.

– Skręć tutaj – powiedziałam, wskazując na nieco szerszą drogę ukrytą za przerośniętym krzakiem. Furgonetka zaczęła podskakiwać i kołysać się z boku na bok, gdy wjechała na bardziej wyboistą drogę prowadzącą do miasta. – I nie jestem szalona – dodałam, zakładając ręce na piersi.

– Cofam słowa, że jesteś dojrzała jak na osiemnastolatkę, bo teraz dąsz się niczym dziecko – oznajmił Bear, gdy minęliśmy pierwszy znak ogłaszający, że wjechaliśmy do miasta, tuż przy magazynie ze zużytym sprzętem należącym do Margie. To miejsce przypominało raczej wysypisko śmieci niż magazyn.

– Wcale nie – oponowałam, patrząc przed siebie. – Tu możesz zaparkować – wskazałam na pustą ulicę przed Stop-N-Go.

– Logan's Beach to nieduża miejscowość, ale to miejsce przypomina miasto duchów. – Bear wyłączył silnik i wysiadł. Zrobiłam to samo, a gdy stanęłam na ziemi, on już znajdował się przy mnie.

– Tak, odkąd zamknęli wjazd na autostradę, zostali tu tylko farmerzy, ale nawet oni powoli wyjeżdżają za pracą. – Osłoniłam oczy przed ostrym słońcem i rozejrzałam się. Dwie ciężarówki i ciągnik stały zaparkowane po drugiej stronie ulicy, przed sklepem wędkarskim i barem należącymi do Mickeya. A przed Tick-Tock Cafe przywiązano dwa rowery. – Jak dla mnie jest tłok – oznajmiłam.

Bear rozejrzał się znowu, jakby czegoś nie rozumiał.

– Sklep ze sprzętem ma dział samochodowy – oznajmiłam, idąc w kierunku stacji. – Mają głównie części potrzebne do naprawy ciężarówek, ale może dopisze ci szczęście i coś znajdziesz – oznajmiłam, wskazując na budynek.

– Łap – powiedział Bear i rzucił coś w moją stronę. Złapałam to, zanim upadło na ziemię.

– Dlaczego? – zapytałam, patrząc na srebrną czaszkę i diamentowe oko, które trzymałam przy sobie przez większość życia. – To nie moje.

– Po prostu popilnuj go dla mnie. Zadzwoń do ciebie, gdy skończę – powiedział. – Będę się spieszył, ale na wszelki wypadek miej oczy szeroko

otwarte.

Westchnęłam, zaciskając palce na pierścieniu. Założyłam łańcuszek na szyję, a jego znajomy ciężar był bardziej pocieszający niż jakiegokolwiek przytulenie. Pokiwałam głową, idąc w stronę drzwi.

– Ti, potrzebny mi twój numer. – Bear wyciągnął komórkę z kieszeni.

– Nie mam telefonu.

– No to dlaczego pokiwałaś głową, kiedy powiedziałem, że do ciebie zadzwonię, gdy skończę?

– Uznałam, że później to do ciebie dotrze i dasz mi znać w starym stylu, czyli po prostu zawołasz: „THIIIIIIIIIAAAAAA!” – krzyknęłam, przykładając dłoń do ust niczym megafon.

Popchnęłam szklane drzwi i zostawiłam roześmianego Beara na ulicy.

– Zgubiłeś się? – zapytał facet za ladą w sklepie z narzędziami. Miał na sobie ogrodniczki bez koszulki pod spodem. Dżinsowy materiał rozciągał się na jego okazałym brzuchu.

Czy się zgubiłem? Może powoli odnajdywałem swoją drogę.

Spojrzał na mnie, a jego wzrok zatrzymał się na tatuażu na moim ramieniu. Czaszka symbolizująca gang Beach Bastards.

– Nie chcę żadnych kłopotów – powiedział mężczyzna, unosząc rękę, jakbym miał go okraść.

– Opuść rękę, człowieku. Nie szukam dzisiaj zaczepki – oznajmiłem.

– Nie wyglądasz, jakbyś nie szukał zaczepki – powiedział, wskazując na moją świeżo zaszytą ranę.

– Niech cię to nie martwi. Naprawdę nie szukam problemów.

Już miałem jeden problem. A właściwie całą masę w postaci różowowłosej dziewczyny o charakterku, który doprowadzał mnie do obłądu.

I w dodatku przez nią robiłem się twardy.

Cholernie twardy.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Minęło trochę czasu, odkąd gang Beach Bastards był w tych stronach.

Chcę ci tylko dać znać, że nic się nie zmieniło. Wciąż trzymam białą flagę na znak pokoju. Jestem nieaktywny.

– Nieaktywny? – zapytałem. Odwrócił się i wskazał na wielki tatuaż przedstawiający wilka, który rozpoznałem jako symbol gangu Wolf Warriors, mimo że obraz częściowo zakrywały szelki jego ogrodniczek. Wiele lat temu Chop zaczął wojnę z tym gangiem. Poszło o przemyt broni z Miami. Nie znam szczegółów tej walki, ale Chop mówił, że prowadziliśmy wojnę, a więc tak właśnie było. Sam zabiłem kilku członków Wolf Warriors.

– Kiedyś nazywali mnie Bones, ale teraz jestem po prostu Ted. – Mężczyzna odwrócił się.

– Nie musisz się niczym martwić. W tej chwili nie należę do żadnego gangu – zażartowałem. Poprawiłem kołnierz koszulki, którą miałem zamiar zdjąć, gdy tylko wrócę do furgonetki. Noszenie mojej kamizelki było jak okrywanie się miękką skórą, podczas gdy zwykła koszulka na ramiączkach po prostu mnie dusiła.

Ted pokiwał głową, wyraźnie się rozluźniając. W końcu musiało dotrzeć do niego, że nie szukałem kłopotów i nie zamierzałem kontynuować wojny trwającej od dekad, w której starzy ludzie kłócili się o coś, co zupełnie mnie nie obchodziło.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał z uśmiechem, zmieniając się z motocyklisty Bonesa w Teda złotą rączkę.

Rozejrzałem się po małym sklepie, po trzech małych półkach z częściami samochodowymi i na pierwszy rzut oka nie zobaczyłem nic, co mógłbym użyć.

– Chyba nie ma tu działu motocyklowego. A potrzebuję kilku części. – Wyrzuciłem przez drzwi i zobaczyłem Thię w sklepie po drugiej stronie ulicy, napełniającą czerwony koszyk.

Ted pokręcił głową.

– Nie mam na półkach części motocyklowych, ale pokażę ci coś lepszego. – Przecisnął się pod ladą i podszedł do drzwi, przy których wisiały na haczykach klucze. Nawet nie wiedziałem, że to drzwi. Zorientowałem się dopiero, gdy przekręcił klamkę i je otworzył. Ted odsunął się i machnął na mnie ręką. Niemal się przewróciłem, gdy zobaczyłem, co znajdowało się po drugiej stronie.

To było cmentarzysko.

Cmentarzysko motocykli.

– Moja kobieta nie chce, żebym miał cokolwiek wspólnego z motocyklami, odkąd opuściłem gang, więc kazała mi pozbyć się wszystkiego z domu. Myśli, że to wyrzuciłem. – Patrzyłem na stosy motocykli piętrzące się w trzydziestometrowych stosach, w różnym stopniu zardzewienia i zniszczenia.

Niektóre zwisały z sufitu i ścian. Odgarnięto części na obie strony, tworząc między stosami małą ścieżkę.

– Nie jestem już członkiem gangu, ale nigdy nie straciłem miłości do maszyny, która dawno temu sprawiła, że zapragnąłem jeździć – powiedział Ted, klepiąc mnie po plecach. Rywal z innego gangu czy nie, Ted, facet ze sklepu ze sprzętem ubierający się jak kandydat do programu *Gruby rolnik szuka żony*, był chyba jedyną osobą na tej ziemi, która wiedziała, przez co przechodziłem.

– Gdy patrzę na ten pokój, fiut mi twardnieje, Ted – powiedziałam z poważną miną.

Ted się zaśmiał i wrócił do kasy.

– Przeszukaj stosy i znajdź to, czego potrzebujesz. Ustalimy cenę, gdy to zobaczę.

Wystarczyło mi piętnaście minut, by znaleźć na złomowisku motocykli to, czego potrzebowałem. Zapłaciłem Tedowi i pożegnałem się.

Wrzuciłem części do furgonetki i wytarłem brudne od smaru dłonie w dzinsy. Zacząłem szukać wzrokiem Thii, ale nie zauważyłem jej przez szklane drzwi sklepu. Zrobiłem jeden krok w tamtą stronę i usłyszałem wrzask.

Szybko wyciągnąłem z furgonetki moją broń i pobiegłem w stronę źródła krzyku.

W stronę Thii.

THIA

– ZABIERAJ ŁAPY, BUCK! – krzyknęłam. Rzucałam się dziko, kopiąc i uderzając tam, gdzie mogłabym wyrządzić mu jakąś krzywdę, bo facet był ogromny. Moje wątłe ręce i nogi nie dały rady Wielkiej Stopie. Przerzucił mnie przez ramię jak worek cementu, ale ja wciąż myślałam, że w końcu uda mi się go zatrzymać i zmusić, żeby mnie wysłuchał.

– Postaw mnie! – znowu nakazałam.

Ale nie miałam szczęścia.

Pomimo moich wysiłków Buck w końcu wpakował mnie do małego pomieszczenia.

– Niiieeee! – zaprotestowałam i złapałam się framugi drzwi, trzymając ją tak mocno, jak tylko potrafiłam. Tak mocno, że czułam, jakby palce miały mi odpaść i rozsypać się po podłodze jak błyszczące metalowe kulki do pinballa.

Buck warknął gardłowo i zrobił kolejny krok w głąb pokoju, a moje palce ześlizgnęły się z framugi. Nie miałam nawet czasu wkurzyć się, że nie dałam rady się utrzymać, bo on już zdjął mnie z ramienia i wrzucił do małej metalowej celi, zamykając za mną drzwi. Wylądowałam na boku, na zimnej betonowej podłodze, ale nie zostałam tam długo. Zerwałam się na równe nogi i złapałam za kraty, gdy Buck przekręcał w zamku stary klucz. Usłyszałam skrzypienie i zgrzyt metalu, od którego rozboleła mnie szczęka, i miałam wrażenie, że uszy zaraz zaczną mi krwawić.

– Mam spotkanie z szeryfem w sprawie mojego przesłuchania. Nie możesz mnie tu przetrzymywać!

– Myślisz, że tego nie wiem? Jestem zastępcą szeryfa, na litość boską. Jeszcze wrócimy do tego, co się stało z twoimi rodzicami, ale teraz nie chodzi o to, lecz o niejakiego pana Colemana – odezwał się Buck, kładąc ręce na pasie z bronią.

Cholera.

– Oboje dobrze wiemy, że postąpiłam zgodnie z prawem, a poza tym przecież nie skrzywdziłam go tak naprawdę – oponowałam.

– Ile razy mam ci powtarzać, że gdy jestem na służbie, masz do mnie

mówić „zastępco szeryfa”? Och, a teraz powiem ci coś, czego możesz nie wiedzieć. Wiadomość z ostatniej chwili, nie masz dziesięciu lat i nie złapano cię na malowaniu na różowo nowego ciągnika Griffina. Postrzeliłaś człowieka, Thia! Czego się po mnie spodziewasz? Że odwrócę wzrok, gdy on jest u doktora Sandersona, który składa mu nogę do kupy? – Buck usiadł przed moją celą na drewnianej skrzynce z logo Blue Mountain, firmy dystrybuującej zieloną kawę. Kurz zalegający na skrzyni uniósł się w powietrze wokół niego.

Zaczął machać rękami, by się go pozbyć, nie oderwawszy spojrzenia od swojego nowego więźnia.

Czyli mnie.

Zaplecze na tyłach sklepu Shop-N-Go robiło również za biuro szeryfa. Całą ścianę zakrywały półki. Kilka półek zdjęto, ukazując pasy niepomalowanej ściany, bo w tym miejscu zrobiono miejsce na stare drewniane biurko, przy którym Buck i szeryf Donaldson mieli pisać swoje raporty.

Jako była pracownica Shop-N-Go wiedziałam, że w stojącym nad biurkiem kartonie po zupie Alphabettio's znajdował się stary telewizor, który widział więcej akcji niż jakikolwiek raport policyjny.

Bo przecież w Jessep nic się nie działo.

W samej celi znajdowała się tylko jedna prostokątna prycza. Była na tyle szeroka, że mogła pomieścić dwoje chudych ludzi lub jednego potężnego człowieka.

Gdybym nie zajmowała się wykładaniem towaru dla Emmy May, nawet bym nie wiedziała, że w naszym małym miasteczku znajduje się biuro szeryfa.

Albo cela, w której mnie zamkną.

– Postrzeliłam go, ale tylko w nogę! – krzyknęłam, tupiąc butem w podłogę jak dziecko. – Nawet nie krzyknął.

Buck przewrócił oczami i zdjął kapelusz szeryfa z szerokim rondem, ukazując zakola, z powodu których wyglądał na o dwadzieścia lat starszego, niż był w rzeczywistości – a miał tak naprawdę dziewiętnaście – i czerwony odcisk po zbyt ciasnym kapeluszu. Otarł pot z czoła chusteczką.

– Albo twoja głowa zrobiła się większa, Bucky, albo kapelusz się skurczył. W każdym razie potrzebujesz jezusowego cudu albo chociaż kapelusza w większym rozmiarze, bo inaczej resztki twojego mózgu wypłyną ci uszami.

– Zastępco szeryfa! – poprawił mnie znowu Buck. Tym razem mówił wolniej, dramatycznie podkreślając sylaby. Westchnął. – Brzmisz, jakby było ci naprawdę przykro z powodu tego, co się stało – rzucił sarkastycznie.

Nie było mi przykro. Ani trochę.

Zmieniłabym tylko jedną rzecz – następnym razem wzięłabym poprawkę

na lekki wiatr, bo była burza. Gdy strzelałam do puszek, brałam go pod uwagę, ale, o dziwo, zapomniałam o tym, gdy strzelałam do żywego celu, oddychającego człowieka.

– Żałuję tylko tego, że miałam kiepskiego cela – prychnęłam. Zachowywałam się jak rozwyrzony dzieciak, ale miałam to gdzieś. Odkąd skończyłam czternaście lat, musiałam być dorosła. Odnosiłam wrażenie, że zamknięcie w celi przez kogoś, z kim kiedyś razem się kąpałam, było idealną okazją do tego, by nadrobić zaległości w byciu dzieckiem.

– Thia, wygrałaś wszystkie zawody w strzelaniu w okręgu trzech hrabstw. Strzeliłaś mu w udo. Powiedziałbym, że trafiłaś, i to nieźle – stwierdził Buck, pochylając się i łapiąc za grzbiet nosa. To nie był pierwszy raz w życiu, gdy przyprawiłam go o ból głowy.

– Nie celowałam w jego nogę, tylko w jaja! – krzyknęłam, krzyżując ręce na piersi i opierając się o kraty. Westchnęłam, sfrustrowana.

– Nie możesz tak po prostu strzelać do ludzi – powiedział Buck, jakbym była dzieckiem, które trzeba było zganić i dać mu nauczkę.

„To nie do końca prawda”, pomyślałam, przypominając sobie staw pośrodku gaju, w którym nie znajdowały się już tylko glony i stare wędkarskie błystki.

Nie znosiłam, gdy się mnie pouczało. Buck i ja już od dawna nie byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi, nie wiedział, przez co przechodziłam ani co się działo w moim życiu, by mieć prawo mnie osądzać lub pouczać, jakbym była dzieckiem. Posłałam Buckowi mój najlepszy sztuczny uśmiech.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że prawo tego miasteczka mówi, że mogę strzelić do każdego, kto wejdzie na moją posiadłość, z każdego powodu. To prawo jest jedynym plusem życia w tym zacofanym miejscu. Więc mnie wypuść!

– Jestem pewna, że prawo tak nie mówi – powiedział, zakładając kapelusz i wstając.

– Wiem, że nie jest to ujęte dokładnie w ten sposób, ale wiesz, o co mi chodzi, więc nie zachowuj się tak, jakby było inaczej. Wszyscy w tym mieście o tym wiedzą. W oczach tych prostaków, którzy spisali to prawo, i tych, którzy je zachowali, nie zrobiłam nic złego.

Zamiast otworzyć moją celę, Buck ruszył w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz? – zapytałam, spanikowana. – Nie możesz mnie tu przetrzymywać!

Buck pokręcił głową.

– Nie zabiorę cię jutro z samego rana do sędziego, bo chociaż nie podoba

mi się, że muszę to przyznać, prawo to prawo i masz rację, nie mogę cię aresztować.

– Okej, więc otwórz celę – powiedziałam, wyciągając do niego rękę przez kratę i przybierając najlepszą zasmuconą minę.

– Ale będę cię tu trzymać do czasu spotkania z szeryfem, bo nie chcę, żebyś gdzieś zniknęła. Musimy w końcu wyjaśnić, co się stało z twoimi rodzicami. – Buck westchnął. – Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Mógłbym ci pomóc. Mógłbym zrobić cokolwiek, ale zamiast tego ty po prostu uciekłaś. Gdzie byłaś?

– Po prostu wyjechałam. Udałam się do... – próbowałam coś wymyślić, nieświadomie bawiąc się pierścieniem Beara.

– Poszłaś do niego, prawda? – zapytał, a ja podążyłam za jego spojrzeniem. Opuściłam szybko rękę, jakby przyłapał mnie na czymś złym.

– Buck – zaczęłam wyjaśniać i wtedy dotarło do mnie, dlaczego tak naprawdę przetrzymywał mnie w tej celi.

– Wiesz, Thia, to zabolęło, gdy nie przyszedłaś do mnie, ale zabolęło jeszcze bardziej, gdy zwróciłaś się o pomoc do kompletnie obcej osoby. Spędzisz tu trochę czasu i przemyślisz wszystko. Może wyjdzie ci to na dobre. – Skinął głową, trzymając się za kapelusz, i posłał mi ten sam krzywy uśmiech, który widziałam tuż przed tym, jak kiedyś celował we mnie piłką do zbijaka. Po czym zniknął.

– To jakieś brednie! – krzyknęłam w stronę zamkniętych drzwi. – Nie jesteśmy już w przedszkolu, Buck. Nie możesz wysłać mnie do kąta za karę – powiedziałam, uderzając pięściami w kraty. Moje ramiona zawibrowały i zabolęły, bo przecież uderzyłam delikatnym ciałem i kością o metalowe pręty. Pochyliłam się i rozmasowałam obolałe miejsca. Kiedy wstałam, by potrząsnąć ramionami, dotarło do mnie, że Buck nie wróci.

– Cholera! – powiedziałam i bez namysłu znowu uderzyłam w kraty. Moja prawa ręka pulsowała z bólu.

Sytuacja robiła się coraz gorsza.

W tej chwili motocyklista najprawdopodobniej przeczesywał miasteczko i mógłby zrobić Buckowi coś nieprzyjemnego, gdyby ten stanął mu na drodze.

– Buck! – zawołałam znowu, ale tym razem nie chodziło mi o to, by mnie wypuścić. Chciałam go ostrzec.

Ale było już za późno.

Usłyszałam hałas dobiegający zza drzwi, a potem jakiś trzask.

– Gdzie ona jest, dupku? – warknął znajomy głęboki głos.

O cholera.

Drzwi się otworzyły i w przejściu ujrzałam przestraszonego Bucka. Oczy

miał szeroko otwarte, a ręce uniesione na znak poddania. Za nim stał Bear i wciskał mężczyźnie broń w plecy.

– Wszystko dobrze, Ti? – wycedził Bear przez zęby, marszcząc nos, wkurzony.

– Nic mi nie jest, Bear. To jest Buck. Zastępca szeryfa. To przyjaciel, o którym ci mówiłam. Cóż, a przynajmniej miałam go za przyjaciela, dopóki mnie tu nie wrzucił – wyjaśniłam, łapiąc dłońmi za zimne metalowe kraty.

– Ile razy mam ci jeszcze przypominać, że kogoś postrześliś? – krzyknął Buck. Bear szturchnął go bronią i facet się potknął. Musiał chwycić za kraty, by nie upaść, a potem odwrócił się, by spojrzeć na Beara.

– Masz pozwolenie na tę broń?

– A muszę je mieć, skurwielu? – wyszczał Bear. Wskazał podbródkiem na podwójną kaburę, którą nosił na tułowiu. Wcześniej jej nie widziałam. Musiał trzymać ją w furgonetce, chociaż nie zauważyłam, by ją tam wkładał.

Buck uniósł ręce i osunął się na podłogę pod kratami.

– Posłuchaj, ja tylko wykonuję swoją pracę.

– Nie, wcale nie, Buck. Tak, postrześliłam tamtego faceta. Wtargnął na moją ziemię i nie chciał odejść, chociaż go prosiłam. Prawo to prawo. Nie możesz mnie tu trzymać, bo uważasz, że potrzebuję pomyśleć nad swoim zachowaniem! Rozumiem to, że poczułeś się urażony, ale musisz mnie puścić.

– Jeśli nie złamała żadnego prawa, to sugeruję, żebyś wypuścił ją z tej celi, zanim ja złamię ci coś, przez co nie pożyjesz na tyle długo, by mnie aresztować – ostrzegł Bear.

Drżącymi dłońmi Buck wyjął klucz z kieszeni i otworzył kraty. Bear złapał mnie za łokieć i wyciągnął z celi. Zostawiliśmy Bucka na podłodze, zatrzasnąwszy za nim drzwi i zamykając je na klucz.

Bear stawiał długie kroki, a na każdy jego jeden przypadały trzy moje. Musiałam za nim nadążyć. Trzymał mnie mocno za ramię, gdy szliśmy w stronę furgonetki. Już chciałam go zapytać, co się stało, ale coś mi mówiło, że nie chcę znać odpowiedzi. Otworzył drzwi od strony pasażera i nawet nie poczekał, aż wsiądę. Po prostu złapał mnie w talii, podsadził na fotel i zatrzasnął za mną drzwi.

– Krzyczałaś – wycedził Bear przez zęby, zajmując miejsce kierowcy. Uruchomił silnik.

– Tak, bo Buck zachowywał się jak dupek – odparłam. – Poczul się urażony i po prostu chciał mi coś udowodnić.

– Powinienem tam wrócić i zabić tego gnoja za to, że położył na tobie łapy – oznajmił Bear, pocierając kark jedną ręką, a drugą zaciskając na kierownicy

tak mocno, że pobiełały mu knykcie. Zawrócił samochód i w sekundę znaleźliśmy się na drodze, wyjeżdżając z miasta.

– On by mnie nie skrzywdził – zapewniłam go. Zaczęłam się martwić tym, że Bear nie chciał na mnie spojrzeć. Zaniepokoiłam się jeszcze bardziej, gdy zupełnie zamilkł, a uderzające o siebie kości przywieszane do lusterka brzmiały w tej ciszy jak strzały.

– Coś cię łączy z tym facetem? To twój chłopak czy coś? – zapytał Bear.

– Buck? Nie! Kiedyś był moim przyjacielem, moim jedynym przyjacielem. A teraz jest tylko dupkiem, który pracuje dla szeryfa.

Zacisnął szczękę, a jego skroń zaczęła pulsować. Przełknął głośno ślinę. Nagle Bear zjechał na pobocze i zaparkował. Pochylił się w moją stronę. Przycisnęłam się plecami do drzwi pasażera, a on położył ręce na szybie, więząc mnie, i zgromił mnie wzrokiem.

– Dotknął cię. Krzyczałaś. Nie przestał. Powinienem był go zabić. Niemal to zrobiłem. – Oczy Beara pociemniały, błyszcząc od intensywnych emocji. – Jeśli jeszcze raz cię dotknie, to właśnie tak zrobię. Łapiesz? Możesz się spodziewać, że połamię mu nadgarstki lub go zabiję, ale ja zdecyduję, co wybiorę. Nie ty. Zrozumiano? – Pokiwałam głową, ale nie dlatego, że się z nim zgadzałam, tylko dlatego, że mówił szczerze i nie miałam co do tego wątpliwości. – Dobra dziewczynka. A co jest między nami? Nie mam pojęcia, co to, ale coś na pewno. To dlatego oddałem ci mój pierścień. Ty też to wiesz i dlatego ani przez chwilę nie wahałaś się, by go założyć. – Na wspomnienie o pierścieniu poczułam pod koszulką metal przy swojej skórze. – Ale, Ti, jestem teraz śmiertelnie poważny i mówię ci, że jeśli chcesz kogoś postrzelić, to ja pociągnę za spust. – Przesunął nosem po mojej szczęce. – Czy to jest, kurwa, jasne? – zapytał, odsuwając się ode mnie. Ujął moją twarz w dłonie, szukając w moich oczach odpowiedzi.

– Tak – wyszeptałam. Sama nie wiedziałam, na co się zgodziłam, bo moje myśli skupiały się na tym, że Bear znajdował się kilka centymetrów ode mnie.

Od moich ust.

Gdy oblizałam wargi, jego spojrzenie skupiło się właśnie na nich.

– A teraz pocałuj mnie, do cholery – powiedział Bear i zmiądzzył moje usta w pocałunku.

THIA

DOTYK UST BEARA przyciskających się do moich nie był tylko czymś cudownym. To było prawdziwe wydarzenie. To coś absolutnie magicznego.

I dlatego musieliśmy przestać.

To wszystko musiało się skończyć.

Odsunęłam się, ale on ani drgnął. Wisiał nade mną, oddychając ciężko. Jego usta błyszczały po naszym pocałunku, a włosy opadły mu na twarz. Mięśnie ramion, które opierał o okno nad moją głową, napięły się. W jego szafirowych oczach odbijało się dzikie pożądanie, które musiał widzieć w moich. Wiedziałam o tym, bo to uczucie było tak przytłaczające, że miałam ochotę wyskoczyć z własnej skóry.

– Nie zrobię tego ponownie. Nie pozwolę ci. Jeśli planujesz całować mnie, a potem odejść, żeby udowodnić, że jestem dla ciebie jakimś żartem, to przestań od razu, bo nie pozwolę na to, by ktoś się mną bawił.

Bear warknął.

– Uważasz, że właśnie to zrobiłem, gdy zostawiłem cię przy ognisku? Że grałem w jakąś pojebaną grę?

– Tak.

– Jediną grą, jaką prowadziłem, było bawienie się w dobrego faceta, i przyznaję, jest to niesamowicie trudne, a ja nie rozumiem w pełni wszystkich zasad.

– Grałeś dobrego faceta? Odszedłeś, bo grałeś jakiegoś dobrego faceta? Co to w ogóle ma znaczyć?

– To znaczy, że odszedłem, bo byłaś pobita, posiniaczona i to, że cię wtedy całowałem, smakowałem, było błędem.

– Och.

– To nie tak, jak myślisz, Ti. To był błąd, bo jeszcze chwila, a oparłbym cię o murek przy ognisku i wszedł w tę twoją ciasną, idealną cipkę. Odszedłem, bo tak należało zrobić, a to było dla mnie coś nowego. Myślałem, że będę się czuć dobrze, jeśli postąpię właściwie, ale tak się nie stało. Żałowałem, że cię wtedy nie wziąłem. Tamtej nocy nie mogłem wytrzymać, ciągle o tym myślałem. –

Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu z twarzy włosy, które wpadły mu do oczu. Wtulił się w moją dłoń. – Tak cholernie cię pragnęłam.

– Nie okłamuj mnie.

– Nie mów tak, bo gówno wiesz. Lepiej przestań. Pozwól, że coś ci powiem, Ti. Gdyby mi na tobie w ogóle nie zależało, to zostałamby wtedy z tobą po tym, jak cię pocałowałam, jak cię posmakowałam. Pieprzyłbym twoją dziewiczą cipkę, a po tym seksie nie mogłabyś normalnie chodzić, nie widziałabyś nic, nie mogłabyś nawet trzeźwo myśleć. Sprawiałbym, że zobaczyłabyś Boga, jeśli ktoś taki w ogóle istnieje. Ale zależało mi. I teraz też mi zależy. Więc zostawiłem cię w spokoju i po prostu odszedłem.

– A więc co teraz? – zapytałam przytłoczona jego wyznaniem.

– Mam dość tego, że ciągle cię zostawiam. – Bear wsunął mi dłonie we włosy i zbliżył moje usta do swoich. – Pragnę cię. Wciąż cię, kurwa, chcę, bardziej niż czegokolwiek, kiedykolwiek. Odkąd wyznaczono nagrodę za moją głowę, byłem jak chodzący trup, a ostatnio chodzę z niewyobrażalną erekcją, bo ciągle myślę o tym, by być w tobie. Tej pierwszej nocy, gdy cię zobaczyłem, leżałaś w łóżku i trzymałaś w garści mój pierścień, jakby był twoim kołem ratunkowym... Już wtedy wiedziałem.

– Co wiedziałeś? – zapytałam, gdy Bear pochylił głowę i przesunął swoimi wargami po moich.

– Że jesteś moja. A gdy się nad tym zastanowić, byłaś moja już pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy. Ale to nie ma nic wspólnego z seksem. Chodzi o to, że mi na tobie zależy, a nie zależy mi na wielu ludziach, Ti. Jednak tamtego pierwszego dnia mi zależało. A więc nie, nie zamierzam cię pocałować i zostawić. – Zdjął przez głowę koszulkę i rzucił ją na podłogę. – Bo nie mam zamiaru przestać cię całować. Nie przestanę, dopóki nie staniesz się moja w każdym znaczeniu tego słowa. Postaram się cię nie skrzywdzić, ale to się stanie właśnie teraz. Ostrzegam cię. Tak bardzo cię teraz pragnę, że nawet jeśli spróbuję być delikatny, może mi to nie wyjść.

Jego usta znowu napotkały moje, a nasze języki zaczęły swój taniec. Serce biło mi w piersi niczym młot, a między nogami zrobiło mi się tak mokro, że czułam wilgoć po wewnętrznej części moich ud, gdy pocierałam nimi o siebie. Jednak do niczego nie mogło dojść, bo w tej ciasnej furgonetce brakowało miejsca z powodu potężnej sylwetki Beara.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Bear usiadł i posadził mnie sobie na kolanach. Siedziałam na nim okrakiem, czując ogromną erekcję wbijającą się tam, gdzie potrzebowałam go najbardziej. Odrzuciłam głowę w tył i jęknęłam. Nawet nie obchodziło mnie to,

jak brzmiałam.

Otarłam się o niego.

– Kurwa – warknął, a ja zrobiłam to znowu, bo uwielbiałam reakcje, jakie z niego wydobywałam.

Ledwo słyszałam dźwięk otwieranych drzwi i nagle zostałam uniesiona w powietrze. Bear trzymał ręce na moich pośladkach, gdy wynosił mnie z samochodu. Po chwili posadził mnie na pokrywie bagażnika. Położyłam się na plecach. Metal ziębił moje ciało. Bear otarł się o mnie, przyciskając swoją twardość między moimi nogami. Poczułam dzięki temu kolejną falę pożądania, która wybuchła w dole mojego brzucha.

– Nie będę ci niczego obiecywał, skoro wiem, że nie będę mógł ci tego dać – powiedział, wsuwając mi ręce pod bluzkę i kładąc je na moim brzuchu. – Musisz kazać mi przestać. Teraz. Zanim będzie za późno i już nie będę mógł się powstrzymać. To twoja ostatnia szansa, by od tego uciec, maleńka – ostrzegł mnie Bear, wypowiadając te słowa tuż przy moich ustach, gdy nasz pocałunek stał się bardziej brutalny, jakbyśmy walczyli o swoje wargi.

BEAR

Byłem samolubny. Byłem dupkiem.

Musiałem ją zerznąć, potrzebowałam tego bardziej niż powietrza.

Czekałem, aż mnie odtrąci. Aż powie, bym poszedł się pieprzyć. Aż oznajmi, że wpuszczenie mnie do siebie jest ogromnym błędem i zapewni jej wyłącznie złamane serce i cierpienie.

Ale ta głupia menda tego nie zrobiła.

– Tak – wysapała, zamykając oczy i wyginając plecy w łuk, przyciskając cycki do mojej piersi, a mój wewnętrzny potwór się rozbudził. Chciał czegoś więcej niż tylko seksu. Chciał ją pojąć.

Naznaczyć ją.

Pochyliłem się do jej ucha i wyszeptałem:

– Ty głupia, głupia dziewczynko.

– W takim razie kim ty jesteś? – odparła, również szeptem.

– Ja? – zaśmiałem się, przesuwając dłonią po jej koszulce, podciągając ją i pieszcząc palcami jej cycki. – Ja jestem facetem, który zaraz zerznie głupią

dziewczynkę.

THIA

Miał rację.

Byłam głupia, bo gdy złapał mój sutek w usta, niemal spadłam z tej furgonetki, a wszystkie racjonalne myśli uleciały z mojej głowy.

– Czy ktoś cię kiedyś tak dotykał? – zapytał Bear, zahaczając palcem o moje majtki. Pokręciłam głową. Nie byłam w stanie złapać oddechu. – A tak? – zapytał, odnajdując moją cipkę i przesuwając palcami po jej wilgotnym wnętrzu.

Płonęłam. Każdy nerw mojego ciała ożył. I każdy z nich chciał, by Bear zrobił coś, bym była jego już na zawsze.

Każda obietnica, która padła z jego ust, sprawiała, że po raz pierwszy od tygodni poczułam się żywa. Już nie byłam tylko jedyną żywą w krainie umarłych, lecz prawdziwą osobą, która miała swoje potrzeby i pragnienia. Na szczęście moje pragnienia i potrzeby dotyczyły tego samego.

Beara.

Jego usta zaatakowały moje, a potem przeniósł się do szyi i dalej się o mnie ocierał. Moja cipka zaciskała się nieustannie, moje zmysły wariowały, a ja widziałam tylko i wyłącznie Beara, nic poza tym. Kiedy wepchnął we mnie palec, jęknęłam tak głośno, że słyszano mnie chyba trzy hrabstwa dalej.

– Ale ty jesteś ciasna, skarbie. Wtedy przy ognisku czułem, jaka jesteś ciasna, i już miałś dojść, ale teraz, z tylko jednym palcem... – Wepchnął go głębiej i jęknął. – Twoja cipka udusi mojego fiuta.

Bear podciągnął wyżej moją koszulkę, eksponując moje piersi.

– Co za doskonałe cycki – wymamrotał, przesuwając językiem po moim twardym sutku. Dlaczego do tej pory nie wiedziałam, że sutki mogą robić coś takiego? Czułam się tak, jakby były bezpośrednio połączone z moją kobiecością, i za każdym razem, gdy Bear przesuwał swoim utalentowanym językiem po moim ciele, odnosiłam wrażenie, że liże moją cipkę. Zgiął palec we mnie i zaczął ssać mój sutek.

Jasna cholera.

– Tak – wysapałam. – Tak, proszę. Więcej.

– Zaraz dostaniesz więcej. O wiele więcej. – Bear głębiej wepchnął we mnie palec, przesuwał nim po wewnętrznej ścianie, a po chwili go wyciągnął. Powtarzał to coraz szybciej i szybciej, a ja bezwstydnie ocierałam się o jego dłoń, jakbym ją ujeżdżała. To, co mi robił, było słodką torturą. Ssał mój sutek i poruszał ręką tak długo, aż napięcie w dole brzucha stało się niemal bolesne.

Złapał mnie za kark i pocałował, jakby chciał mnie pieprzyć nie tylko palcami, ale też językiem. Prowadziliśmy wojnę, wojnę napiętności i pożądania, gniewu i nienawiści, każdego uczucia, które żywiłam do tego mężczyzny, odkąd miałam dziesięć lat. Napięcie nasiliło się, a gdy zaczął pieścić moją łechtaczkę kciukiem, krzyknęłam tuż przy jego ustach, bo poczułam eksplozję przyjemności w moim ciele, która była jak bomba. Zalewała resztę mojego ciała falami czystej ekstazy, której do tej pory nie znałam.

Zobaczyłam gwiazdy, gdy Bear podniósł mnie i posadził sobie na kolanach tak, że otaczałam go nogami w pasie. Czułam między udami jego pulsującą męskość, od której ścisnęło mnie w środku, mimo że przed chwilą przeżyłam niesamowity orgazm.

– To, jak dochodzisz, jest najpiękniejszą rzeczą, jaką widziałem w całym swoim życiu – oznajmił Bear, odgarniając z mojej twarzy kosmyk włosów i zakładając mi go za ucho. Potem zdjął mi koszulkę jedną ręką i rzucił ją za siebie.

– Muszę zdjąć z ciebie te ubrania, i to już. Potrzebuję cię, skarbie. Muszę być w tobie – powiedział napiętym i zachrypniętym głosem, od którego dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Jedną ręką ściągnął moje spodenki, a ja uniosłam biodra, by mógł zdjąć ubranie szybkim szarpnięciem.

Siedzieliśmy twarzą w twarz, ciało przy ciele. Znał wszystkie moje sekrety. Wiedział dokładnie, kim byłam. Za każdym razem, gdy chciałam uciec i schować się przed nim, nie pozwalał mi na to. Nie kryłam ciała i uczuć przed nim i mimo że nigdy nikomu nie pokazałam się nago, odkąd byłam dzieckiem, czułam się teraz bardziej swobodnie na platformie tej furgonetki, niż będąc ubrana z kimkolwiek innym.

Powieki Beara były ciężkie z pożądania. Patrzył na mnie z uznaniem i czystą, zwierzęcą potrzebą. Zrobił krok w tył, by rozpiąć spodnie. Złapał mnie za gardło i popchnął na plecy. Chłodny metal platformy ziębił mi plecy. Bear przesunął ręką między moimi piersiami, a potem znowu odnalazł kciukiem łechtaczkę. Z mojego gardła wydobył się pierwotny jęk, który zupełnie nie brzmiał jak mój głos. Czułam zardzewiałe części motocyklowe leżące tuż nad moją głową, a fałdy metalowej platformy wbijały mi się w ramiona i nie mogłam się za bardzo ruszyć.

To nie było romantyczne.

Nie było słodkie i urocze.

Ale przynajmniej było prawdziwe.

Byliśmy tylko my.

Bear złapał mnie za stopy, a gdy wspiął się na mnie, przesunął ręką po wnętrzu moich ud, rozkładając je, by zrobić dla siebie miejsce. I wtedy go zobaczyłam. Całego. Jego gruby i długi penis drgał z każdym ruchem, a koniuszek błyszczał od wilgoci. Palec, który wcześniej we mnie włożył, sprawiał wrażenie dużego, wypełniał mnie całkowicie, więc nie wiedziałam, jakim cudem we mnie wejdzie. Ale nie obchodziło mnie to, bo mu ufałam. Mógłby mnie rozedrzeć na pół, a ja wciąż miałabym to gdzieś. Nie martwiło mnie, co mógł zrobić z moim ciałem.

Martwiłam się, co mógł zrobić z moim sercem.

Zatrzymał się nagle, kładąc mi ręce na kolanach. Pochylił głowę i przesunął językiem po mojej cipce, wciskając go tak głęboko, jak się dało. Potem odchylił głowę i oblizwał usta.

– Nigdy nie próbowałem czegoś tak dobrego – powiedział i położył ręce na moich udach, wbijając palce w moje wrażliwe ciało, a potem rozsunął moje nogi tak szeroko, jak tylko się dało.

Pocałował mnie. Mocno i z zapalem. Przesunął swoim penisem po mojej szparce, aż zaczęłam się pod nim wić. Potrzeba, która została zaspokojona kilka minut wcześniej, znowu powróciła, i to sto razy silniejsza. Włożył rękę między nas i złapał w dłoń swojego penisa, by ustawić go przed moim wejściem. Jego skóra była miękka i gorąca, a ja niemal nie potrafiłam znieść tego dotyku. Wbijałam palce w jego plecy, nie mogąc się doczekać, aż znajdzie się we mnie. Bear jęknął, warknął i przeklął tuż przy moim uchu, a potem zbliżył do mnie biodra. Rozciągał moje wejście boleśnie, wypełniając mnie sobą.

– Jasna cholera, Ti, szerzej. Rozłóż nogi szerzej – powiedział, jakby jego też coś bolało. Pomógł mi rozszerzyć nogi jeszcze bardziej, a potem, nie marnując ani chwili, wszedł we mnie brutalnie.

Naprawdę mnie rozdzierał. To bolało. Naprawdę cholernie bolało.

Ale nie obchodziło mnie to.

Wypełniał mnie do granic możliwości. Moje ciało i serce. Zaspokojone. Szczęśliwe.

Rozdzierane przez ból.

– Kurwa. Wiedziałem, że będzie zajebicie, skarbie. Ale Jezu Chryste, twoja cipka naprawdę mnie ściska – jęknął Bear napiętym głosem, bo wciąż wchodził we mnie tak daleko, jak tylko pozwalały nam na to nasze ciała. –

Nigdy nie wątpiłem w to, że to należy do mnie. Ty zawsze do mnie należałaś – powiedział, patrząc w moje oczy wypełnające się łzami bólu i czegoś jeszcze, co gotowało się we mnie. Strach. Ulga.

Miłość?

Nie miałam okazji zastanowić się na tym ostatnim, bo Bear zaczął się poruszać, wychodził i wchodził, zagłębiając się we mnie rytmicznie. Wciąż mnie bolało, ale po jakimś czasie ten ból stał się nawet przyjemny. Z każdym pchnięciem wchodził we mnie do końca, a ja sapałam głośno. Gdy wychodził, ocierał się penisem o bardzo unerwione, wrażliwe miejsce i wtedy jęczałam. Poruszał się coraz mocniej i szybciej, a mnie zrobiło się ciemno przed oczami. Moje wnętrze zaciskało się na nim w rytm jego ruchów. Zatraciłam się w tej palącej przyjemności. Zatraciłam się w tym ruchu.

W Bearze.

Już wtedy wiedziałam, że nie będzie odwrotu.

– Czuję, jak się na mnie zaciskasz, Ti. Wiem, że jesteś blisko. Odkąd po raz pierwszy zobaczyłem cię w mieszkaniu w garażu, myślałem o tym, byś doszła z moim fiutem w tobie. – Wepchnął się we mnie mocno. Wyciągnął rękę i zaczął zataczać kciukiem okręgi na mojej łechtaczce. Już prawie dochodziłam. Już niemal byłam na szczycie. – Jesteś taka cholernie piękna – powiedział, pochylając się nade mną, by mnie pocałować.

I wtedy nie wytrzymałam.

Doszłam.

Czułam jego kciuk.

Jego penisa.

Jego usta.

Jego.

Doszłam, myśląc, że pochwa mi zaraz wypadnie. Doszłam, chociaż bolało to tak bardzo, że w każdej chwili mogłam zemdleć. Dochodziłam i dochodziłam, a fale przyjemności nasilały się z każdą sekundą orgazmu. Całował mnie i pieprzył, naznaczając jako swoją. W końcu zrozumiałam coś, co Bear zaraz wypowiedział na głos:

– Nigdy nie wątpiłem w to, że ta cipka należy do mnie. Ty zawsze należałaś do mnie.

Pocałował mnie znowu i wtedy nakazał:

– Złap mnie za szyję.

Zrobiłam to, co mi kazał, i położyłam mu ręce na karku. Bear złapał mnie pod udami i uniósł lekko nad platformą furgonetki, by wejść we mnie pod odpowiednim kątem. Wchodził coraz szybciej, całowaliśmy się

i przygryzaliśmy. Nagle odchylił głowę i otworzył usta, wydając z siebie gardłowy jęk, na dźwięk którego myślałam, że zaraz znowu dojdę. Z ostatnim mocnym pchnięciem zamarł, wciąż we mnie, wypełniając moje wnętrze ciepłem i satysfakcją, miłością i zdezorientowaniem.

Wypełniał mnie sobą.

– Ti – mruknął Bear, oddychając ciężko.

Zrobił to, co obiecał.

Naznaczył mnie.

Moje ciało i moją duszę.

Gdy tak leżeliśmy na platformie furgonetki stojącej na poboczu, otoczeni zapachem gnijących pomarańczy i owiewani wiatrem, będącymi naszymi jedynymi świadkami, wiedziałam, że nie mogłam się już dłużej ukrywać i zaprzeczać prawdzie.

Bear miał rację.

Zawsze byłam jego.

BEAR

Moja.

THIA

Leżeliśmy nadzy w plątaniu naszych kończyn, dysząc. Moja ręka spoczywała na jakiejś części motocykla. Bear ukrywał twarz między moimi piersiami.

I ciągle był we mnie.

Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Wziął w rękę swój pierścień wiszący na mojej szyi.

– Nie wierzę, że wciąż go masz. Po tylu latach.

– Nigdy go nie zdjęłam – powiedziałam. A potem zaczęłam żałować, że to

powiedziałam, bo głupio to zabrzmiało. – To znaczy...

– Nigdy go nie zdjęłaś? – zapytał Bear. Jego oczy były tak niebieskie, że kolorem przypominały bezchmurne niebo.

– Nie – przyznałam szczerze. – Powiedziałam rodzicom, że go znalazłam, chociaż ich to nie obeszło, bo mieli wtedy wystarczająco dużo innych spraw na głowie. Buck jako jedyny znał prawdę. Myślę, że to dlatego był wcześniej taki wkurzony. Miał mi za złe, że pobiegłam po pomoc do ciebie, zamiast do niego.

– Powiedz mi coś. Tylko nie kłam – powiedział Bear. Poczułam gulę w gardle, gdy on bawił się pierścieniem, oglądając go z każdej strony. – Naprawdę postrzeliłaś jakiegoś faceta? – zapytał ze śmiechem.

– Tak, to było głupie, ale... Przyjechał w imieniu firmy Sunnlandio. Chciał kupić sad, bo skoro zerwali z nami umowę, ziemia jest teraz nic niewarta.

– Czyli to było ukartowane?

– Tak. Chyba powinnam była pomyśleć, zanim strzeliłam, ale byłam taka wkurzona...

– A więc umiesz strzelać? – zapytał Bear, całując mnie wokół pępka. Jego broda mnie łaskotała.

– Tak. Tata mnie nauczył. Gdy byłam młodsza, wygrywałam w zawodach. Córci farmerów Ameryki.

– To brzmi jak nazwa portalu randkowego dla wieśniaków.

– No nie? – rzuciłam ze śmiechem.

– To, że umiesz strzelać, jest takie cholernie seksowne – oznajmił Bear, przesuwając się niżej. Poczułam uścisk w dole brzucha, jakby moja cipka nie chciała go wypuścić. – Jesteś taka cholernie seksowna – powiedział, lecz tym razem tuż przy mojej szparce.

Nagle w jego spodniach rozległa się wibracja. Z jękiem sięgnął do kieszeni. Wyciągnął telefon i spojrzał na ekran, marszcząc brwi.

– Musimy lecieć. – Jego rozbawiony ton głosu zniknął natychmiast. Zacisnął szczękę i rzucił mi moje ubrania. – Ubieraj się – nakazał. – Ale już.

– Co się dzieje? Kto do ciebie napisał? – zapytałam, zakładając koszulkę. Musiałam podejść na skraj platformy, by założyć spodenki.

– Zaraz zjedzie się tu więcej członków gangu.

– Tak ci napisali? – dopytywałam zdziwiona. Bear podciągnął dzinsy i zeskoczył z furgonetki. Zdjął mnie z klapy i zatrzasnął ją.

– Nie, tak napisali Cashowi – wyjaśnił i rzucił mi telefon, który mu zabrał, żeby wiedzieć, co robi gang. Spojrzałam na ekran.

„Będziemy tam niedługo”.

Pojechaliśmy do Logan's Beach furgonetką taty. Nie wróciliśmy po motocykl, ale Bear ukrył go dobrze w szopie za domem pod plandeką. Nie powiedział ani słowa. Palił papierosa i ciągle patrzył we wsteczne lusterka. Zadzwoił do Kinga, by powiedzieć mu, że już jedzie. Jego przyjaciel czekał na niego przed garażem, gdy tam dotarliśmy.

– Niedługo wrócę. Idź do mieszkania. I do cholery jasnej, posłuchaj mnie i zostań tam – nakazał Bear, ale gdy spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam, że to nie był tylko rozkaz, lecz prośba.

– Okej – powiedziałam trochę ostrzej, niż zamierzałam. Weszłam do mieszkania, a Bear i King opuścili garaż, zamykając za sobą drzwi.

Ray przyniosła mi jedzenie, ale wyszła szybko, bo zostawiła dzieci same w domu. Przeglądałam kanały w telewizji i kartkowałam stary magazyn „Guns and Ammo” z 2007 roku.

Wzięłam prysznic i założyłam jeden z T-shirtów Beara, po czym weszłam do łóżka. Nie mogłam zasnąć, nie wiedząc, gdzie teraz był. Chciałam wyjść i go znaleźć, ale chciałam również dotrzymać obietnicy.

Więc zostałam.

Dopiero po północy usłyszałam skrzypienie drzwi od sypialni. Nie widziałam go w tych egipskich ciemnościach i nie wiedziałam, co powiedzieć. O co zapytać. Materac ugiął się, gdy Bear usiadł na brzegu. Słyszałam, jak ściąga buty, a potem rozpina pasek i zdejmuje dżinsy. Kiedy uniósł kołdrę, chłodne powietrze owiało moje plecy, ale szybko poczułam ciepło, gdy Bear położył się za mną i, ku mojemu zaskoczeniu, otoczył mnie ręką w pasie, tuląc do swojej piersi. Był nagi. Jego penis drgnął, gdy tylko zbliżył się do mojego gołego tyłka. Oparł podbródek o moją głowę i położył rękę pod moją koszulką na nagim brzuchu.

– Gdzie byłeś? – wyszeptałam.

– Próbowałem wszystko ogarnąć. Trochę się zadziało. Muszę zmienić plany – powiedział Bear. Gdy usłyszałam, że odnosił się do tego, co zaszło między nami wcześniej, w końcu trochę się rozluźniłam.

– Masz nowy plan?

– Jeszcze nie – odparł z westchnięciem.

– A mogę ci w czymś pomóc?

– To. To mi pomoże – powiedział tuż przy mojej szyi, a ja wygięłam się i przycisnęłam tyłek do jego erekcji. – Wszystko okej? – zapytał, wsuwając rękę między moje nogi. – To znaczy tutaj. Wcześniej straciliśmy kontrolę i zapomniałem zapytać.

– Nic mi nie jest – powiedziałam. Mówiłam prawdę. Byłam trochę obolała,

ale nic nie mogło przyćmić wspaniałości tego, co się między nami stało.

– To dobrze, bo muszę być w tobie, Ti. – Bear przesunął językiem po mojej szyi. Rozchyliłam wargi, kiedy zaczął ssać moje ucho. Wepchnął we mnie swój długi palec. – Cholera, twoja cipka jest już taka mokra, dla mnie... – powiedział, masując mi łechtaczkę.

Jęknęłam.

– Będzie szybko i ostro – wymamrotał przy mojej skórze. Uniósł moją nogę i wszedł, wypełniając mnie w dwóch długich, mocnych ruchach. Zaczął mnie pieprzyć, mimo że moje ciało jeszcze nie było na niego gotowe i każdemu ruchowi towarzyszył ból, który sprawiał, że to wszystko było erotyczną torturą.

– Nie ma nic lepszego niż to, Ti. Chcę cię pieprzyć i jednocześnie sprawić ci ból. Nie wiem, o co tu chodzi, ale czuję, że muszę być w tobie przez cały dzień i wypełniać cię nasieniem. Chcę cię naznaczyć. Chcę cię posiadać. – Jęknął, gdy jego pchnięcia stały się mocniejsze, bardziej niekontrolowane, chaotyczne. – Co ty ze mną, do cholery, robisz? – zapytał, sapiąc ciężko.

Zobaczyłam gwiazdy przed oczami i Bear musiał wyczuć, że byłam już blisko, bo wyciągnął rękę i zaczął mnie pocierać palcami, aż w końcu doszłam.

– Kurwa, ale mi dobrze – jęknął, dochodząc. Otoczył mnie ramionami tak mocno, że mógł mi zaraz złamać żebra.

Ale i tak nie chciałabym przeżyć tego w inny sposób.

ROZDZIAŁ 24

BEAR

NIE KŁAMAŁEM, gdy mówiłem Ti, że nie wiem, jak wyglądają teraz moje plany. Wszystko zmieniało się tak szybko. W jej kwestii i jeśli miałem być ze sobą szczerzy, w mojej również.

Wczoraj chciałem porozmawiać z Kingiem, ale miał klientów przez całą wieczór, więc siedziałem sam na pomoście z nietkniętą butelką jacka danielsa stojącą obok i próbowałem wymyślić, jaki będzie mój następny krok. Siedziałem tak godzinami i doszedłem do wniosku, że gówno wiem.

A przynajmniej na razie.

Mój plan był prosty. Musieliśmy spotkać się z Bethany, prawnikiem, a potem coś się wymyśli.

Najpierw trzeba sobie poradzić z kwestią prawa.

A potem z rzeczami, które z prawem nie miały nic wspólnego.

– A ty dokąd się wybierasz? – warknąłem, gdy Ti wyszła z garażu i podeszła do miejsca, gdzie kuciałem przy moim motocyklu, próbując go naprawić. King wysłał samochód pomocy drogowej do domu Ti, który na całe szczęście wrócił bez wzbudzania podejrzeń. Otarłem pot z czoła szmatką, którą wyciągnąłem z tylnej kieszeni, i zapaliłem papierosa. Przyjrzałem się umięśnionym nogom Ti, a mój penis drgnął, zainteresowany, jak zawsze gdy była w pobliżu.

Cholera jasna, jaka ona była piękna.

A do tego moja.

– Szukałam cię. – Założyła ręce na piersi, a jej cycki nieskrępowane przez żaden stanik przycisnęły się do materiału koszulki, którą dałem jej wczoraj w nocy. – Obudziłam się i cię nie było. Wiesz, nie ma nic złego w byciu miłym. Nie musisz na mnie cały czas warczeć.

– Nie spałem za długo – powiedziałem, wstając i pociągając papierosa. Dręczyło mnie poczucie winy, bo nie byłem dla niej miły, ale prawda była taka, że gdy zobaczyłem, jak wychodzi z garażu, przypomniało mi się, jak próbowała uciec, i natychmiast się wkurzyłem.

– Nie mogę spać, gdy twój tyłek przyciska się do mnie tak mocno.

Potrzebujesz czegoś? – zapytałem, biorąc kolejnego bucha, by pozwolić nikotynie dostać się do mojego mózgu. Mówiąc szczerze, minęło wiele dni, odkąd ostatni raz brałem coś mocniejszego, i z tego powodu męczył mnie ból głowy. Czułem się tak, jakby cały świat na mnie krzyczał.

Ti wbiła spojrzenie w piach.

– Tak. Nie. To znaczy... tak?

– Ti, wyduś to z siebie w końcu – powiedziałem, patrząc na jej twarz, która goiła się dość szybko. Siniaki wokół oka były ledwo widoczne. Z każdą mijającą minutą wyglądała bardziej apetycznie, a gdy już ją miałem, chciałem tylko więcej.

Kiedyś sądziłem, że chciałbym odejść w chwale przy dźwięku wystrzeliwanych kul. A teraz chyba chciałbym odejść, będąc głęboko w mojej dziewczynie.

Mojej dziewczynie.

– Czy możemy dzisiaj... tylko dzisiaj... czy możemy udawać? – zapytała, kołysząc się na piętach i zagryzając wargę.

– Udawać? Ale co udawać? – Zaciągnąłem się papierosem i wsunąłem rękę w tylną kieszeń, opierając się o ścianę garażu.

– Udawajmy, że jestem tylko Thią Andrews, dziewczyną, której rodzice nie... – Odwróciła wzrok i pociągnęła nosem, kręcąc głową. – A ty jesteś po prostu Bearem i wcale nie jesteś wkurzony na cały świat. – Uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę na bok. – A przynajmniej nie dzisiaj.

Przyglądałem się jej twarzy, szukając cienia rozbawienia, jednak nic nie wskazywało na to, że żartowała.

Zatoczyła klapkiem okrąg na piasku.

– Dzisiaj chcę być normalną dziewczyną, a ty możesz być normalnym chłopakiem i moglibyśmy zrobić to, co robią normalni ludzie, żebyśmy nie utknęli w miejscu, myśląc tylko o tym, co złego może się jeszcze stać. – Zmniejszyła dystans między nami i podeszła do mnie, patrząc swoimi jasnozielonymi oczami, błagając mnie. – Proszę, Bear, proszę. Tylko dzisiaj. Bądźmy ze sobą „normalnie”. Tylko dzisiaj.

Ten pomysł był niedorzeczny. Ja nawet nie wiedziałem, czym była normalność. Dla mnie normalnością była wojna, którą toczyłem ze sobą, odkąd opuściłem klub. Nie wiedziałem, jak być normalnym. Otworzyłem usta, by jej to powiedzieć, ale w jej oczach dostrzegłem, że moja odmowa ją zraniła, i łamało mi to serce.

Pokręciła głową i odwróciła się.

– Nieważne. Wiedziałałam, że nie...

Złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie.

– Ubierz się – powiedziałem. – Bądź tu za dwadzieścia minut. Znowu brzmiałem jak dupek, ale przez wiele lat naprawdę nim byłem i z trudem pozbywałem się starych nawyków.

– Naprawdę? – zapytała, podskakując lekko i uśmiechając się od ucha do ucha. Dziewczyna nie miała na sobie grama makijażu, nie było w niej nic sztucznego, a mimo to była ładniejsza niż jakakolwiek modelka na okładce jakiegokolwiek magazynu. Nie musiałem już wspominać o tym, że miała najwspanialszą cipkę, która dosłownie zasysała mojego fiuta.

Naprawdę musiałem zacząć myśleć o czymś innym...

– Dwadzieścia minut – powtórzyłem. Zakaszlałem, gdy moje zdradzieckie serce zatrzymało się na chwilę.

Kim ty jesteś? Pieprzonym nastolatkiem?

Wciąż uśmiechając się szeroko, odwróciła się i pobiegła do mieszkania w garażu.

Zgasiłem papieros butem i ruszyłem w stronę domu.

– Poczekaj! – zawołała Ti. Odwróciłem się i zobaczyłem, że znowu stoi na zewnątrz. – Dokąd się wybierasz? – zapytała.

Wskazałem na dom na palach.

– Chcesz być dzisiaj „normalna”, tak?

– Tak?

Zacząłem iść i odpowiedziałem jej przez ramię.

– Więc muszę się dowiedzieć, co robią normalni ludzie.

BEAR

Ray patrzyła na mnie, jakby wyrosła mi dodatkowa głowa, gdy zapytałem ją, dokąd według niej powinienem zabrać Ti.

– Bear, mam dziewiętnaście lat, teoretycznie jestem wdową, w dodatku już zaręczoną, i mam troje dzieci. Nie ma w tym nic normalnego, jakkolwiek by na to nie spojrzeć – oznajmiła.

Miała trochę racji.

Nie mogłem zabrać Ti zbyt daleko, więc postanowiłem pojechać do

Rosinus State Park. Było tam na tyle tłoczno, że nawet gdyby gang wiedział, gdzie jesteście, to i tak by nas nie zaatakowali.

– Trzymaj, włóż to – powiedziałem, podając Thii zwykłą czarną bejsbolówkę.

– Co? To ma być jakieś przebranie? – zapytała.

– Po prostu to włóż – nakazałem, patrząc, jak przekłada włosy przez otwór z tyłu czapki.

– I co? Rozpoznajesz mnie? – zapytała z sarkazmem.

– Nie wymądrzaj się.

– Dobra, to gdzie ty masz swoje genialne przebranie? – zapytała.

Wciągnąłem przez głowę czarną koszulkę na krótki rękaw.

– *Voilà*.

– Koszulka? Twoim przebraniem jest koszulka?

– Tak.

– To zabawne, ale chyba rzeczywiście widzę, że to działa – powiedziała Ti, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Naprawdę?

– Nie! – Otworzyła drzwi i wypadła z furgonetki. Wskoczyła na najbliższy stolik piknikowy i zaczęła tańczyć, a jej cycki podskakiwały przy każdym ruchu.

Park był mały, nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia akrów. Wydzielono tu coś w rodzaju plaży, jednak zamiast piasku ziemię pokrywały sosnowe igły, które nawarstwiały się tuż przy dużym jeziorze. Wysokie sosny rosły przy linii brzegowej, a mniej więcej co dziesiąte drzewo zostało wycięte, by zrobić miejsce na stół piknikowy lub ławkę. Zauważyłem kilkoro ludzi – nie było ich tylu, by to miejsce nazwać zatłoczonym, ale wystarczająco, by ktoś mógł być świadkiem gwarantującym bezpieczeństwo.

Ti rozłożyła ramiona i odetchnęła głęboko, wciągając świeże powietrze do płuc. Gdy do niej podszedłem, spojrzała na mnie, a ja poczułem uścisk w piersi.

– To miejsce jest idealne – powiedziała, posyłając mi kolejny promienny uśmiech. Zeszła ze stołu na ławkę i przeszła po niej, przechylając się niebezpiecznie na samym końcu tuż przed tym, jak z niej zeskoczyła niczym gimnastyczka, unosząc ręce nad głową i robiąc krok w tył, jak na olimpiadzie.

– Oceniam występ na siedem punktów – powiedziałem, unosząc w powietrze niewidzialną kartę z punktacją.

– To jakieś bzdury, motocyklisto – obruszyła się. – Mój skok był co najmniej na jedenaście punktów. Siedem? Litości! – Wskoczyła na kolejną ławkę i uniosła palec w powietrze. – Obejrzyjmy nagrania! – ogłosiła, udając, że włącza powtórkę.

– Przepraszam – powiedziałem, wciągając głośno powietrze i kręcąc głową. Stałem pod nią, z twarzą tuż przy jej udach. – Sędziowie obejrzeni ponownie nagranie i wszyscy są tego samego zdania. Powinnaś dostać dwa punkty... – powiedziałem, obracając ją tak, że stała do mnie tyłem. – Ale zarobiłaś dodatkowe, bo naprawdę podoba mi się, gdy mam twój tyłek przed oczami. – Obróciłem głowę i przyłożyłem policzek do jej pośladka, jakby był poduszką, na której chciałbym się przespać.

Nie mogłem skupiać się zbyt długo na fenomenalnie seksownym wyobrażeniu mojej twarzy przyciskającej się do jej nagiego tyłka, bo ona wyciągnęła rękę i uderzyła mnie czapką, jakbym był natrętnym owadem bzyzczącym koło jej nóg.

– Bear! – pisnęła żartobliwie i zeskoczyła na ziemię. Zaczęła biegać wokół stołu, trzymając się za tyłek, jakbyśmy byli w szatni, a ja miałbym ją zaraz uderzyć ręcznikiem.

– Samo patrzeć na to, jak skaczesz, jest męczące – powiedziałem i sięgnąłem do kieszeni po papierosa.

– Mama nazywała mnie swoją małą skaczącą fasolką, bo nigdy nie mogli mnie uspokoić i usadzić w miejscu – przyznała i w końcu usiadła na stole.

– Pasuje – stwierdziłem. Czułem, że w końcu mogę się rozluźnić, gdy skacząca fasolka w końcu przestała skakać.

Pociągnąłem papierosa i wypuściłem z ust dym. Całą wieczność zajęło mi wymyślenie, dokąd zabrać Ti. Trwało to tak długo, że słońce właśnie zaczęło zachodzić za horyzont. Lubiłem noc. Lubiłem ciemność. Palenie papierosów w nocy było znacznie przyjemniejsze niż w dzień. Może chodziło o to, że w nocy dało się zobaczyć dym na tle czarnego nieba. A może o to, że widziałem rozżarzony koniec papierosa albo jasny żółty płomień, gdy odpalałem zapalniczkę. Palenie było znajome. To dobre uczucie.

Poza tym przypominało mi o domu.

Miałem gdzieś te wszystkie zakazy dotyczące palenia w miejscach publicznych.

Ti oparła się o stół, zamykając oczy, jakby chciała wchłonąć promienie słoneczne, póki jeszcze nie zniknęły całkowicie.

– Czuję, jakbyś wiedział o mnie bardzo dużo – powiedziała, chociaż ja nie sądziłem, że to prawda. Chyba nie zrozumiałem jeszcze nawet połowy tego, co czyniło z niej Thię Andrews. – Ale ja nie wiem o tobie zbyt wiele.

– Wiesz więcej niż inni – odparłem, i to była prawda. No może poza Kingiem i Grace. Thia spędziła ze mną krótki czas, jednak wiedziała o mnie więcej niż mężczyźni z klubu.

Mężczyźni, którzy powinni być moimi braćmi.

Większość z nich znałem, odkąd się urodziłem.

Oparłem się na łokciach, tak jak Ti, wchłaniając te same wymyślone promienie słoneczne. Ogarnęło mnie dziwne uczucie spokoju. Chciałem wyrzucić tę chwilę w swojej pamięci, bo wiedziałem, że nie będzie trwać długo. Po jutrzejszym spotkaniu z Bethany trzeba wymyślić jakiś plan.

Podjąć jakąś decyzję.

Szybko.

Mój telefon zadzwonił.

– To Bethany – powiedziałem Ti, przykładając telefon do ucha. – Tak? – odezwałem się.

– Mamy problem – oznajmiła Bethany. Spojrzałem na Ti, która na szczęście jej nie usłyszała. Wstałem i zacząłem iść swobodnym krokiem.

– Kontynuuj – powiedziałem tak cicho, jak tylko mogłem.

– Już nie chcą jej przesłuchiwać – warknęła Bethany.

– To świetnie – rzuciłem, patrząc na Ti, która się uśmiechnęła.

– Nie. Teraz jej szukają, bo wydano nakaz aresztowania.

Kurwa.

– Skończyli badać broń i sprowadzili jakichś superagentów z CSI z Atlanty. W całym domu są tylko trzy zestawy odcisków palców i tylko dwa na obu broniach. Matki i Thii, a skoro matka nie żyje...

– To co teraz z tym zrobimy?

– Ona musi się zgłosić. Spróbuję podzwonić i wykorzystać przysługi, które ktoś mi wisiął, a jednocześnie będę przygotowywać strategię obrony, w razie gdyby doszło do procesu.

– Jest jakaś alternatywa? – zapytałem, chodząc w kółko i przyglądając się drzewom, jakbym naprawdę był zainteresowany jakimiś chrzanionymi pniami, które rosły tu, jeszcze zanim się urodziłem.

– Mam inny pomysł – powiedziała. – Ale może ci się nie spodobać. Właściwie to w ogóle ci się nie spodoba. – Nie musiał mi się spodobać. Jeśli Ti zostanie zamknięta, umrze. Równie dobrze mógłbym podrzucić ją pod bramę siedziby gangu i tam zostawić.

Nie mogłem do tego dopuścić.

– Dawaj – powiedziałem.

– Jak bardzo jesteś do tej dziewczyny przywiązany?

– Co? – zapytałem.

– Muszę wiedzieć, czy to romans, zwykły seks, czy ją zapłodniłeś, czy to

naprawdę jakiś związek. To ważne.

Spojrzałem na Thię i nie musiałem długo zastanawiać się nad odpowiedzią. Podniosła dmuchawiec i machała nim w powietrzu, rozpylając wokół biały puch. Gdy zerwał się wiatr, puch wpadł jej do ust, a ona zaczęła pluć na boki.

– Związek.

Pozwoliłem Bethany opowiedzieć o jej rozwiązaniu, a potem się rozłączyłem i podszedłem do Ti. Obiecałem jej normalny dzień i musiałem jej to zapewnić za wszelką cenę. Wciąż mieliśmy dzisiejszy dzień.

Ale jutrzejszego już nie.

– Co powiedziała prawniczka? – zapytała Ti, gdy usiadłem obok niej.

– Tylko się upewniała, czy jutro będziemy na czas. Jest bardzo skrupulatna i punktualna – powiedziałem, co było prawdą, po prostu nie dodałem, że policja będzie tam na nią czekać z nakazem aresztowania.

Myślałem o ucieczce. Chciałem wsiąść na motocykl z Ti i wyjechać z tego stanu tak szybko, jak tylko pozwoliłby na to mój pojazd. Alternatywa, którą zaproponowała Bethany, nie była żadną alternatywą.

Musiałem podjąć decyzję i to nie było trudne.

Ale oznaczało to koniec tego, co jeszcze nie miało szansy się zacząć.

– To chyba dobre cechy w przypadku prawnika.

– Chyba tak – stwierdziłem.

– A więc tak jak już mówiłam – zaczęła, wybudzając mnie z zamyślenia – nawet nie wiem, jaki jest twój ulubiony kolor... – Zamilkła na chwilę i przyjrzała mi się, moim butom, spodniom, koszulce. Wszystko było czarne. – Okej, nieważne, twój ulubiony kolor to czarny, ale jaki jest twój ulubiony film? Ulubione święto? Właściwie to nie wiem nawet, ile masz lat.

Zaśmiałem się i pokręciłem głową.

– Dobra, jak chcesz, ale poza tym, że jesteś dużym, złym motocyklistą, który ma problemy z ojcem i oczy, które potrafią stopić pas cnoty, nie wiem o tobie zbyt wiele, a ty o mnie sporo, więc dawaj. Puszczaj farbę, Bear. Otwórz się. Powiedz to, co najlepsze – nakazała Ti, szturchając mnie swoim kościstym łokciem. Podciągnęła nogi na stół i objęła je ramionami.

– Stopić pas cnoty, tak? – zapytałem, unosząc brwi sugestywnie.

Przewróciła oczami.

– Stwierdziłam, że tylko takie sformułowanie do ciebie dotrze. To tylko takie powiedzenie.

– Aha, ale ja nigdy go nie słyszałem – droczyłem się, ale zrobiło mi się trochę głupio, gdy jej twarz się zaczerwieniła. Odchrząknąłem. – Ale przecież ja nie słyszałem połowy wyrażen, których używasz.

Wzruszyła ramionami.

– Nie pierwszy mi to mówisz. Mój tata ciągle to powtarzał.

– Dobra, Ti, wygrałaś – powiedziałem, zmieniając temat. – Ale ulubiony film to trudne pytanie. O jakim gatunku mówimy?

– O wszystkich – odparła z uśmiechem. – Zaczynij od dramatów.

Uniosłem brew.

– Dama jest wymagająca.

– Tak jest – odpowiedziała. – Założę się, że to *Człowiek z blizną*. Czy to *Człowiek z blizną*?

Zaśmiałem się.

– Zapytaj o to kogokolwiek w klubie i chyba dostaniesz taką samą odpowiedź. Ja lubię klasykę. Dorastając, często oglądałem stare westerny. Nie mam ulubionego filmu, po prostu lubię wszystkie z Clintem Eastwoodem, im starsze, tym lepsze.

– Westerny? Westerny? Byłam pewna, że wymienisz *Ojca chrzestnego* lub *Człowieka z blizną*.

– A co jest nie tak z westernami? Westerny są zajebiste.

– Och, tak? No to wytłumacz mi, dlaczego westerny są „zajebiste” – oznajmiła, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu.

– Bo kiedyś na Dzikim Zachodzie mężczyźni byli prawdziwymi mężczyznami. Potrafili poradzić sobie z każdą sytuacją. Prowadzili swoje interesy w oparciu o szacunek i strzelali do każdego, kto stał im na drodze. Kowboje jako pierwsi mieli na tyle duże jaja, by działać poza prawem, i nie obchodziło ich społeczeństwo. – Przytrzymałem papieros między ustami i podniosłem koszulkę, wskazując na tatuaż na swojej piersi. – To był jeden z moich pierwszych tatuaży.

Thia sapnęła.

– Clint Eastwood? Masz tatuaż z wizerunkiem Clinta Eastwooda? – Zakryła usta dłonią. – Widziałam cię już bez koszulki i wiedziałam, że to jakiś portret, ale nie sądziłam, że to właśnie Clint Eastwood.

Obciągnąłem koszulkę i wziąłem buch papierosa.

– Śmieję się, ile chcesz, Ti. Clint Eastwood był takim Chuckiem Norrisem, jeszcze zanim Chuck Norris zaistniał.

– O mój Boże. Nie mów, że masz też tatuaż z Chuckiem Norrisem – powiedziała, łapiąc się za brzuch i śmiejąc do rozpuku.

Uwielbiałem ten dźwięk. Zapamiętam go.

– A co jest nie tak z tatuażem przedstawiającym Chucka Norrisa? – zapytałem śmiertelnie poważnie.

– Och, nie chciałam cię urazić. Chodziło mi o to, że...

Wybuchnąłem śmiechem, gdy ona próbowała się wytłumaczyć.

Mogłem pozwolić jej się męczyć jeszcze przez chwilę, bo zakłopotana wyglądała uroczo, ale nie zdołałem już dłużej utrzymać poważnej miny.

– Tylko się z tobą droczę – powiedziałem w końcu.

Thia odetchnęła z ulgą.

– Och, dzięki Bogu. Już myślałam, że się od tego nie wykręcę.

– Okej, a więc już wiesz, jakie są moje ulubione filmy. A twoje? Z tej samej kategorii.

Thia uśmiechnęła się tak szeroko i promiennie, że cała jej twarz się zmieniła.

– Mam dwa.

– No i...? – ponagliłem ją.

– *Człowieka z blizną i Ojca chrzestnego.*

Tego dnia śmiałem się częściej niż w całym moim dwudziestosiedmioletnim życiu, a to wszystko przez dziewczynę z szalonymi różowymi włosami.

Dziewczynę, w której się zakochałem.

Kurwa.

– Jesteś inna, Ti – powiedziałem, gdy już oboje byliśmy w stanie mówić. – Ale wiedziałem o tym od dnia, w którym cię poznałem.

– Chodzi ci o ten dzień, gdy twój przyjaciel celował do mnie w z broni – poprawiła mnie.

– Dzień, gdy młodsza wersja ciebie niemal postrzeliła siedem razy większego motocyklistę – oddałem.

– Cóż, sam sobie zasłużył. Nie powinien próbować okradać dziecka – oponowała.

– Cóż, teoretycznie nie chciał okraść dziecka, a sklep – sprzeciwiłem się.

Posłała mi kpiące spojrzenie.

– A więc mówisz, że jeśli tamtego dnia Emma May stałaby za ladą, to wszystko skończyłoby się lepiej? Bo ja mogę ci od razu powiedzieć, że Skid czy Skud, czy Skuzz, czy jak się nazywał, nie skończyłyby dobrze, bo Emma May jest osobą, która najpierw strzela, a potem zadaje pytania. Zapytaj jej pierwszego męża. – Podrapała się po podbródku, marszcząc nos. – Albo czwartego...

Thia bardzo dużo gestykulowała i przez to przypominała mi jakąś postać z komiksu.

Taką z naprawdę, naprawdę niezłymi cyckami.

– Widzisz, o co mi chodzi? – wytknąłem. – Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś mówił takie dziwne rzeczy. Jesteś po prostu... inna.

– Inna – wypowiedziała to słowo powoli, jakby nad nim rozmyślała, próbowała go na swoim języku. Okręciła kosmyk włosów na palcu i zapytała: – Czy inna nie jest tylko grzeczniejszą formą porąbanej? – zapytała z poważną miną.

Wbiła spojrzenie w swoje buty.

Uniosłem jej podbródek, by mogła na mnie spojrzeć.

Żeby mogła mnie tak naprawdę zobaczyć.

– Nie, powiedziałem „inna” i właśnie to mam na myśli. W moim świecie to coś dobrego. Nie, to coś cholernie dobrego. Nie jesteś jak inne dziewczyny, a już na pewno nie jak BBB. – Ti zmarszczyła nos, zdezorientowana. – Beach Bastards Bitches. Klubowe dziwki – wyjaśniłem. – Kiedy wydaje mi się, że na daną rzecz zareagujesz w konkretny sposób, ty mnie zaskoczysz i robisz coś zupełnie innego. A mnie naprawdę trudno zaskoczyć – oznajmiłem, gasząc papieros podeszwą buta.

– Założę się, że wszystkim dziewczynom to powtarzasz. Pewnie ta kwestia podziałała na tysiące lasek. – Ti odwróciła głowę i wbiła spojrzenie w blat stołu, odrapując starą czerwoną farbę, która łuszczyła się na jego powierzchni. W jej wypowiedź wkradła się nutka zazdrości. Gdyby powiedział to ktoś inny, pewnie już bym zakończył rozmowę i odszedł, gdy to usłyszałem. Ale te słowa nie pochodziły od byle kogo.

Tylko od Thii.

To było... słodkie.

Mogłem ją okłamać i powiedzieć, że jest pierwszą dziewczyną, której to powiedziałem, ale między nami i tak już wisiły kłamstwa albo raczej unikanie prawdy z mojej strony, nie chciałem tego ciągnąć.

– Była taka dziewczyna, tylko jedna. Też była inna, ale nie w taki sposób jak ty. Myślałem, że może być moja – przyznałem na głos po raz pierwszy, przypominając sobie ból, który czułem, gdy zobaczyłem Kinga i Ray pieprzących się pod filarem koło domu tej samej nocy, gdy próbowałem sprawić, żeby była moja. I mi się to nie udało.

– Co się stało? Jak to się skończyło? – zapytała, patrząc na mnie, gdy skończyła odrywać czerwoną farbę, pod którą dało się zobaczyć niebieską.

– Mój najlepszy przyjaciel ją zapłodnił. Niedługo się pobiorą – powiedziałem, a potem czekałem. Ale żal nie nadszedł. Ani gorycz, choć zawsze się pojawiała, gdy myślałem o moim najlepszym przyjacielu i dziewczynie, która mi się wymknęła.

Nic.

– To znaczy King i... Ray? Ty i Ray?

– Nie, między mną a Ray do niczego nie doszło. To był tylko pomysł w mojej głowie. Ale dość szybko się go pozbyłem. Nigdy wcześniej nie zależało mi na żadnej kobiecie i to mi trochę namieszało w głowie. Myślałem, że moje uczucia były czymś, czym tak naprawdę nie były.

– Przykro mi – powiedziała Ti, a ja naprawdę wierzyłem, że było jej w tej chwili przykro. Nie słyszałem w jej głosie ani zgorzknienia, ani zazdrości.

Pokręciłem głową.

– Przestań. Cieszę się ich szczęściem.

Naprawdę się cieszyłem.

– Ti, jesteś zazdrosna? – zapytałem żartobliwie, chociaż wiedziałem, że nie była. Szturchnąłem ją nieco za mocno, bo prawie spadła ze stołu, ale szybko złapała równowagę, przytrzymując się blatu dłońmi.

Oficjalnie postradałem zmysły. Nie tylko z nią flirtowałem, ale szturchałem ją jak zakochany uczeń.

– Nie, nie jestem zazdrosna – odparła. – Nawet nie powinnam była pytać. To nie jest moja sprawa. Poza tym nie musisz mówić dziewczynie, że jest jakaś inna, by zaciągnąć ją do łóżka. Pewnie wystarczy, że się uśmiechniesz, powiesz „kochanie” i majtki same im spadają – powiedziała, krzyżując i prostując nogi. Na ten widok miałem ochotę rozłożyć jej uda i schować głowę tuż przy jej gorącej ciasnej cipce.

Położyłem rękę na jej dłoni, by przestała drżeć. Nie spodziewałem się, że między naszymi dłońmi przetoczy się iskra. To był przecież taki prosty dotyk. Ti spojrzała na mnie z otwartymi ustami.

Ona też to poczuła.

Próbowałem odsunąć swoją rękę, ale po prostu nie mogłem.

A co więcej, nie chciałem tego robić.

Zacisnąłem rękę na jej drobnej dłoni i przyciągnąłem ją do siebie, by posadzić na kolanach. Krzyknęła zaskoczona. Niemal zapomniałem, co chciałem powiedzieć, gdy zobaczyłem, że moje usta znajdowały się na idealnej wysokości, by pocałować zagłębienie między jej szyją a ramieniem. Próbowała mi się wyrwać, ale trzymałem ją mocno. Pochyliłem się nad jej szyją, ale nie dotknąłem jej.

– Masz rację, wiesz? Nigdy w życiu nie okłamałem dziewczyny, by zaciągnąć ją do łóżka – powiedziałem tuż przy jej skórze.

Ti zadrżała.

– A co im mówiłeś? – zapytała, przekrzywiając głowę, bym miał lepszy

dostęp do jej szyi. Jej pytanie mnie zaskoczyło.

– Mam ci podać przykłady? – zapytałem, śmiejąc się cicho. – Okej, niech będzie. – Złapałem ją mocno za kark jedną ręką, a drugą otoczyłem ją w talii. Pachniała jakimś dziewczynskim zapachem, od którego mój fiut robił się jeszcze twardszy, niż był po tym, jak ona zaczęła się kręcić na moich kolanach. Każdy jej ruch sprawiał, że krew płynęła do mojego penisa. Rozmowa, którą prowadziliśmy, wcale nie pomagała zmniejszyć napięcia. Wiedziałem, że zanim wrócimy do furgonetki, jej cipka będzie ociekać moja sperma.

Przesunąłem nosem po jej ramieniu i szyi, aż do ucha. Wtedy oficjalnie mi odbiło. Zacząłem szeptać jej rzeczy, które naprawdę mówiłem innym kobietom, po czym pieprzyłem je do utraty tchu.

– Po prostu mówiłem im prawdę. Mówiłem, czego od nich chciałem. Co miały dla mnie zrobić. – Po chwili oznajmiłem: – Zdejmuj ubrania i klękni.

– Co? – zapytała Ti zdenerwowana i bez tchu.

– Właśnie to mówiłem, gdy chciałem się pieprzyć. – Odgarnąłem jej włosy z szyi i przesunąłem ustami po wrażliwym ciele, na którym pojawiła się gęsia skórka. Potem przeniosłem się do drugiego ucha. – Mówiłem im, że mają mnie pieprzyć. Ssać mi fiuta. Ujeżdżać mnie. Że mają się pochylić i unieść spódnicę. Że mają sprawić, żebym doszedł. – Sapnęła, a ja wiedziałem, że moje słowa na nią działały, szczególnie gdy przestała mi się wyrwać i zamiast tego ocierała się o mnie lekko, jakby chciała sobie ulżyć.

– Mów dalej. Jeszcze. Co jeszcze? – zapytała, zamykając oczy i przekrzywiając głowę na bok.

Podniecona Ti była pięknym widokiem.

Złapałem ją w talii i obróciłem twarzą do siebie. Natychmiast objęła mnie w pasie nogami. Wiedziałem, że to robi. Otworzyła oczy i usta, by powiedzieć coś o naszej nagłej zmianie pozycji, ale wtedy przesunąłem koniuszkiem palca wskazującego po jej obojczyku, a następnie w tym samym miejscu musnąłem ją ustami, lekko niczym piórko. Wypuściłem powietrze z płuc, chociaż nawet nie wiedziałem, że je wstrzymywałem, a ona zamknęła znowu oczy i zaczęła powoli poruszać się w przód i w tył na moich kolanach. Syknąłem, czując niesamowitą przyjemność. Nie chciałem, by się wybudziła z tej mglistej rzeczywistości, w której się znajdowaliśmy, bo w niej Ti otaczała mnie nogami w pasie i ocierała się cipką o mojego penisa, i była tak cholernie podniecona moimi dosadnymi słowami i prostym dotykiem, że dosłownie czułem, jak robi się gorętsza i bardziej mokra między nogami. Nie przestawaliśmy robić tego, co robiliśmy, cokolwiek to było. I gdyby miało być po mojemu, to nigdy byśmy nie przestali.

Byliśmy w pełni ubrani.

Znajdowaliśmy się w publicznym miejscu.

A mimo to mała przestrzeń, którą zajmowaliśmy, pachniała seksem.

Cipką. Cipką Ti.

Jęknąłem w jej włosy, a mój fiut zeszywniał tak bardzo, że aż zabolalo, ale to nie zmusiło mnie, żeby przestać.

Nie chciałem nigdy przestawać.

– Rozłóż nogi – kontynuowałem napiętym i zachrypniętym głosem. Każdą komórką ciała pragnąłem rozerwać jej spodenki tu, na tym stole piknikowym, i wejść w nią tak głęboko, że poczułaby mnie aż w gardle. – Pokaż mi swoją cipkę. – Byłem w pełni świadomy tego, że teraz mówiłem bezpośrednio do niej. Nie powtarzałem już tego, co mówiłem komuś innemu w przeszłości.

Rozwarła usta i uniosła głowę w stronę nieba, a jej ruchy bioder stały się płynniejsze. Powoli ocierała się o mnie, unosząc się i opadając. Pomimo dzielących nas džinsów i spodenek czułem jej ciepło tuż przy swoim twardym fiucie.

Na myśl o tym, jakie byłoby to uczucie robić to z Ti, tylko bez ubrań, czułem, że zaraz eksploduję, tu i teraz. Złapałem jej włosy w garść i przyciągnąłem ją do siebie tak blisko, jak to możliwe, a potem dalej mówiłem sprośne rzeczy tuż przy jej rozgrzanej skórze:

– Sprawię, że dojdiesz tak mocno, że aż będziesz cierpieć. – Odchyliła się i wypięła piersi w moją stronę, a ja zacisnąłem ręce na jej talii.

Znowu jęknęła i tym razem moje biodra mimowolnie drgnęły na ten dźwięk, a penis wbił się w nią z taką siłą, że poczułem tam ból. Ale było warto, bo dźwięk, który wydobył się z jej gardła, był prawdziwie zwierzęcy. To raczej ryk, a nie jęk, coś pierwotnego, co pochodziło z jej głębi i eksplodowało, doprowadzając moje ciało do drżenia z powodu tej narastającej potrzeby.

Moja mała dręczycielka.

Nie wracałem uwagi na to, co było wokół nas. Widziałem tylko ją, tylko ją czułem i mogłem myśleć tylko o tym, by znowu ją przelecieć.

– Pragnę cię – wydyszałem. – Chcę cię pieprzyć. Ostro.

Zakryła ręką usta, gdy dotarło do niej, że znowu zachowywała się zbyt głośno, ale ja złapałem ją za dłoń.

– Nikt cię nie słyszy – powiedziałem, rozglądając się. Jedynymi ludźmi w tym parku było dwoje nastolatków siedzących przynajmniej dziesięć stolików dalej. – Możesz być tak głośno, jak tylko chcesz. Poza tym lubię, jak krzyczysz. – Słońce dopiero co zaszło, ale prawdę mówiąc, mogło być wciąż widno, a wokół mogło stać tysiąc ludzi i patrzeć, a ja przestałbym tylko wtedy, gdyby wkroczyły gliny.

ROZDZIAŁ 25

BEAR

WIEDZIAŁEM, kiedy Thia poczuła ich obecność, bo mocniej zacisnęła nogi wokół mojej talii. Odwróciłem się w stronę niebezpieczeństwa i wyciągnąłem rękę, by złączyć jej nogi za sobą. Chciałem ukryć ją najlepiej, jak się dało.

– Nie krzycz – nakazałem.

Wyciągnąłem rękę w stronę broni, ale ledwie musnąłem kolbę, gdy pierwszy mężczyzna w kamizelce gangu Beach Bastards wyłonił się z krzaków.

– Nawet nie próbuj, Bear – powiedział Mono z szerokim uśmiechem na swojej tłustej papie. – Nie dotykaj broni albo zacznę strzelać, a jeśli to zrobię, to ta ładna laska za tobą będzie pełna dziur, tak samo jak ty. – Zatrzymał się jakieś trzy metry od nas.

Zostawiłem broń i zamiast tego wziąłem z kieszeni zapalniczkę.

– Ja tylko brałem ogień, stary – powiedziałem i zapaliłem kolejnego papierosa. – Możesz powiedzieć Harrisowi, żeby wyszedł z tych pieprzonych krzaków – oznajmiłem, wskazując na zarośla. – Wiem, że irlandzkie bliźnięta nigdy nie podróżują oddzielnie, a poza tym widzę jego łysą jak kolano głowę nawet stąd. – Kolana Ti zadrżały za moimi plecami, a ja zrobiłem krok w tył, napierając na nią, bo w ten sposób chciałem ją pocieszyć, jednak ona zaczęła się trząść jeszcze bardziej.

Harris wyszedł z krzaków z tym samym głupkowskim uśmiechem na pokrytej rudym zarostem twarzy i dołączył do swojego pseudobrata, unosząc pistolet.

– Chop kazał wam mnie śledzić, głąby? Myślałem, że wyśle kogoś z mózgiem, ale zamiast tego wysłał bliźniaków, by odwalili za niego brudną robotę, tak?

Mono i Harris dołączyli do klubu mniej więcej w tym samym czasie, gdy ja stałem się jego członkiem. Nazwa „irlandzkie bliźnięta” nie odnosiła się do ich pokrewieństwa, bo nie byli rodziną, a poza łysymi głowami i rudymi brodami nie byli do siebie podobni. Mono miał ponad metr osiemdziesiąt i był potężny, a Harris miał blisko dwa metry i znacznie szczuplejszą budowę ciała. Tak naprawdę to ich osobowości i upodobania były identyczne. Lubili tę samą

głośną, agresywną muzykę, od której krwawiły uszy, i to samo ciemne, gorzkie piwo, które pili do śniadania.

Mono splunął na ziemię i uśmiechnął się, ukazując zęby pokryte czarną smołą, czyli czarną odmianą heroiny.

– Nie było trudno cię znaleźć. Mogłeś chociaż postarać się uciec.

Prychnąłem i pociągnąłem papierosa.

– Jestem w tym mieście od tygodni. Mieliście mnie tuż przed nosem cały ten czas, wy głupie pizdy.

Harris się wtrącił.

– Łatwiej cię zdjąć, gdy King cię nie pilnuje. Chociaż przy okazji zabijania ciebie chętnie pozbyłbym się i tego zjeba.

– Było tylko kilka miejsc, dokąd mogłeś się udać. Pilnowaliśmy nawet tej pieprzonej staruszki, którą tak bardzo lubisz.

Grace.

– Dziwię się, że w ogóle mnie znaleźliście, głąby – powiedziałem. – Zwykle nie potraficie zlokalizować nawet własnych fiutów. Na pewno nie zrobiliście tego na własną rękę. To niemożliwe. – Mono prychnął i podszedł do mnie, aż znaleźliśmy się nos w nos. W klubie mieliśmy dwóch tropicieli i modliłem się, by to był Gus, bo jeśli Rage, to nie przeżyję kolejnych minut.

Rage nie pułkuje.

Nigdy.

– Zaraz umrzesz, skurwielu – warknął. – Jeśli zamkniesz mordę i przyjmiesz śmierć jak mężczyzna, to może nie zabijemy tej twojej ślicznotki, gdy już skończymy się nią zabawiać.

– Nie dotkniecie jej – ostrzegłem.

– Odsuń się albo zginiesz, patrząc, jak Mono pieprzy jej usta. A potem podetniemy jej gardło – odezwał się Harris, przesuwając się do stołu piknikowego, gdzie siedziała Thia. Oblizął usta i cmoknął.

– Nie – warknąłem, ale wtedy poczułem, jak coś mnie ciągnie za pasek spodni.

Nie. Co za głupia dziewczyna. Niech tego nie robi.

To wszystko moja wina. Ti zaraz umrze, bo ją okłamałem, gdy była dzieckiem. Bo musiałem ją zatrzymać w swoim życiu, gdy już do niego wtargnęła.

Przeze mnie zaraz oboje umrzemy.

Mono i Harris chyba nie zauważyli tego, co planowała Ti, a ona najwyraźniej nie dostała mojej telepatycznej wiadomości. Gdy w końcu wyszarpnęła broń z za mojego paska, wiedziałem, że teraz albo nigdy.

Musieliśmy przeżyć i już.

Przede wszystkim ona musiała przeżyć.

Za wszelką cenę.

– Już się ruszam – powiedziałem. Zrobiłem duży krok w stronę Harrisa, zasłaniając mu widok na Ti.

Ti wystrzeliła.

Rzuciłem się na niego. Nacisnął spust, ale na szczęście już trzymałem rękę na jego broni, próbując mu ją wyrwać, i kula poleciała w powietrze. Upadłem na niego i gdy tylko odebrałem mu pistolet, strzeliłem mu w skroń.

Odwróciłem się, oczekując, że Mono leży już na ziemi, ale się przeliczyłem. Stał, a krew wypływała z jego ramienia. Sprawną ręką otaczał Thię, trzymając jej nóż na gardle.

– Co ty, do cholery, zrobiłeś! – wrzasnął Mono, wbijając nóż w jej skórę, po której spłynęła strużka krwi.

– Puść ją albo rozwalę ci głowę – ostrzegłem, celując w niego. To był blef i on dobrze o tym wiedział. Nie miałem czystego strzału. Nie trafiłbym go, nie robiąc jednocześnie krzywdy Ti.

Mono zaśmiał się cicho i złowieszczo.

– Mam to gdzieś. – Wzruszył ramionami i spojrzał mi w oczy. – Oko za oko i tak dalej. – Mono zacisnął uścisk na Ti i chwycił mocno nóż. Zaczął przesuwać go po jej gardle. Rzuciłem się w ich stronę, ale za nic w świecie bym nie zdążył.

– Neeeeeeeeeeeeee!

Nagle rozległ się strzał i oczy Mona uciekły w głąb czaszki. Bok jego szyi eksplodował. Patrząc przed siebie pustym wzrokiem, wypuścił Ti i upadł na ziemię.

– Ti! – krzyknąłem, biegnąc w jej stronę. Chwyciłem ją w ramiona.

– Nic mi nie jest? – raczej pytała, niż stwierdzała. Przyjrzałem się jej szyi. Rozcięcie miało może centymetr.

– Rana nie jest głęboka – powiedziałem i odetchnąłem z ulgą. Pewnie będzie potrzebowała dwóch szwów.

Dzięki Bogu.

– Kto go postrzelił? – zapytała Ti, wskazując na Mona, gdy ja trzymałem ją mocno przy swojej piersi. Minąwszy jego ciało, poprowadziłem ją do stołu piknikowego i posadziłem ją na nim, by poszukać innych obrażeń. – Kto? – zapytała znowu Thia, przyglądając się krzakom i szukając innych członków klubu.

Nie musiałem się rozglądać, bo doskonale wiedziałem, kto zastrzelił Mona.

– To ja. – Rozległ się znajomy głos z lekkim hiszpańskim akcentem. Odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z Gusem. – I nie ma za co.

THIA

To pierwszy raz, gdy widziałam Gusa, odkąd uratował mnie tej nocy, kiedy skrzywdził mnie Chop.

– Co za strata – powiedział, patrząc na dwa martwe ciała Mona i Harrisa, jak nazywał ich Bear. Gus zaciągnął jedno ciało bliżej drugiego, żeby leżały obok siebie na plecach.

Bear dalej mi się przyglądał, szukając obrażeń, ale nic nie znalazł. Próbowałam uspokoić oddech.

– Cześć. Jestem Gus – powiedział, nie odrywając wzroku od ciał. Jego ton był beznamiętny i spokojny, a w dodatku o wiele cichszy niż to, jak ludzie mówili zazwyczaj.

– Pamiętam cię – powiedziałam, a on po prostu pokiwał głową.

– Miałem nadzieję, że to tobie powierzyli to zadanie, a nie Rage – powiedział Bear, gdy w końcu się ode mnie odsunął, bo zobaczył, że na moim ciele nie ma ran poza dwoma rozcięciami na szyi. Odwrócił się do mnie i odgarnął mi włosy z twarzy, a potem oparł swoje czoło o moje.

– To było głupie – powiedział.

– Bear – zaczęłam się kłócić.

– Daj mi dokończyć – przerwał mi. – To było głupie posunięcie, ale cieszę się, że to zrobiłaś, bo inaczej teraz oboje bylibyśmy martwi. – Odsunął się i wyciągnął z kieszeni skręta. Ale nie zapalił go, tylko podał wraz z zapalniczką Gusowi. Mężczyzna wziął go od Beara i zapalił, nie oderwawszy wzroku od ciał.

Gus przyklęknął obok motocyklistów i z zaskoczeniem zobaczyłam, że przesuwając palcem wskazującym po zakrwawionej twarzy Mona, zostawiając na czerwonym policzku jaśniejszy ślad. Wstał i przyłożył palec do nosa. Zamykając oczy, zaciągnął się zapachem krwi, jakby to było dobre wino.

– Jaka szkoda – powtórzył, otwierając oczy. Wyciągnął szmatkę z tylnej kieszeni i wytarł w nią palec.

Po tej nocy, gdy Gus mnie uratował, był dla mnie tylko cieniastą postacią

bez twarzy i ciała. Odległym wspomnieniem połączonym z eksplozją i jazdą vanem.

A teraz był dla mnie żywą osobą, mężczyzną o oliwkowej skórze i ciemnych włosach dłuższych u góry. Nierówna grzywka opadała mu na czoło. Był nieco wyższy ode mnie, ale niższy od Beara. Nie miał na sobie kamizelki, tylko granatowo-białą flanelową koszulę i cienkie džinsy, a do tego żółte buty robocze. Nie był atrakcyjny, a już na pewno nie w ten sam sposób, co Bear. Jego pyzate policzki sugerowały, że był cięższy, niż mi się wydawało. Twarz pokrywał mu ciemny zarost, a na prawej skroni dostrzegłam zawikły tatuaż. Białka jego oczu, które wytrzeszczał, gdy mówił, wydawały się jaśniejsze niż u większości ludzi, szczególnie w kontraście z tymi czarnymi źrenicami.

Zauważyłam ze zdziwieniem, że nie mrugał zbyt często, i patrzyłam w jego oczy, by go na tym przyłapać.

– Powinni leżeć na folii z otwartymi ustami. Mogłbym się nie spieszyć i zacząć od końca. Najlepiej zaczynać od końca, gdy wyrwa się zęby. Wyrwanie zębów mądrości jest najbardziej bolesne i najtrudniejsze. Przy nich jest też najwięcej krwi, która spływa do gardła i człowiek się dusi, a duszenie się nasila strach. Można go wyczuć w powietrzu. – Pokręcił głową i spojrzał na Beara. – To byłoby piękne.

– Nie wątpię, stary – powiedział Bear, opierając się na stole. Widocznie już przywykł do dziwactw Gusa.

– Jesteś mi coś winny – powiedział Gus i stanął przed nami. – Dwa – dodał i uniósł dwa palce. Jego głos ani na chwilę nie uniósł się ani nie opadł.

– Dwa – zgodził się Bear. – Szykuje mi się teraz ostra jazda, więc to chyba nie będzie problem.

Gus odwrócił się w moją stronę, a ja wyciągnęłam rękę.

– Nigdy nie zostaliśmy sobie właściwie przedstawieni. Jestem Thia – powiedziałam, odchrząkując, bo się denerwowałam. Gus spojrzał na moją rękę i odskoczył, jakbym trzymała na niej pająka.

Bear położył mi dłoń na ramieniu i delikatnie je opuścił.

– Gus nie lubi ścisnąć inną dłoń – oznajmił Bear, a Gus pokręcił głową gorączkowo, zaciskając pięści pod podbródkiem i odsuwając się ode mnie.

– Ty się mnie boisz? Przecież właśnie widziałam, jak zabijasz faceta, a potem maczasz palec w jego krwi – wytknęłam mu.

Gus przestał zaciskać ręce, gdy zobaczył, że już nie chcę go dotknąć. Wstał, prostując swoją i tak gładką koszulę.

– Krew jest czysta. Krew jest piękna. Krew to życie, a patrzenie, jak to życie wycieka i znika, jest przyjemnością, którą lubię sobie zafundować tak

często, jak to możliwe. Dłonie są brudne. Takie brudne. Jak pokoje w motelach.
– Zadrżał, dławiąc się na to wspomnienie, i ukrył usta w zagłębieniu łokcia. Odetchnął głęboko i próbował doprowadzić się do porządku, bo najwyraźniej wytrąciłam go z równowagi, chcąc uścisnąć mu dłoń. – Wiedzieliście, że w większości pokoiw motelowych są ślady kału lub nasienia? – zapytał Gus ni stąd, ni zowąd. – I nie mówię tu tylko o łóżku. W zależności od wieku motelu, liczby dostępnych pokoiw i miejsc parkingowych raz na jakiś czas każda powierzchnia w pokoju zostaje zabrudzona albo kałem, albo nasieniem, albo jednym i drugim.

– Cóż, ciebie też miło widzieć, Gus – powiedział Bear ze śmiechem.

– Ale to prawda – odpowiedział Gus i odwrócił się do Beara. – I to nie jest zabawne. A teraz jesteście mi winni trzy. – Gus pociągnął skręta i podał go Bearowi, a ten zaciągnął się tak długo, aż końcówka zupełnie się spopieliła.

Wydychając dym, oznajmił:

– Wiem, że to nie jest śmieszne, stary. Zabawne nie jest również to, że gdyby Ti nie wzięła mojej broni i gdybyś ty się nie pojawił, byłibyśmy teraz trupami, które ty byś musiał posprzątać.

– Dotrzymuję obietnic – powiedział Gus. – Uratowałeś mi życie.

– Nigdy w ciebie nie wątpiłem, bracie, ale nie musisz dla mnie ściągać kamizelki. Nigdy bym cię o to nie poprosił – oznajmił Bear, wskazując na Gusa, który nie miał na sobie symbolu klubu.

– Nie zdjąłem jej dla ciebie. Tylko dla siebie.

– Dlaczego? – wtrąciłam się.

– Bo dowiedziałem się, kto jest kretem.

– Jakim kretem? – zapytałam.

– Tym, który sprzedawał informacje Isaacowi, a potem Elemu. Tym, który dwa razy próbował mnie zabić, ale najwyraźniej nie potrafi dobrze wykonać roboty – oznajmił Bear. – Ale to już nie ma znaczenia, bo Chop chce mnie zabić osobiście.

– Trzy razy – poprawił Gus.

– Co? – zapytał Bear, marszcząc brwi, zdezorientowany.

– Trzy razy – powiedział Gus. – Pierwszy raz, gdy wpuścił Isaaca do klubu i wiedział, jakie są jego plany. Drugi raz, gdy powiedział Elemu, gdzie jesteś. I trzeci raz dzisiaj, teraz.

Bear siedział w milczeniu przez chwilę. Potem zaciągnął się skrętem i potarł skronie kciukami.

– Kuuuurrwa! – wrzasnął, stając na stole.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Co mają ze sobą wspólnego kret i twoje

odejście z klubu... – zamilkłam, gdy zrozumiałam prawdę.

Bear spojrział na mnie z góry i pokiwał głową.

– A więc kretem jest... – zaczęłam, ale ucichłam, bo chciałam, by ta informacja wsiąknęła.

Bear z warknięciem dokończył zdanie:

– Mój stary.

Gus pokiwał głową.

– Chop. Chop jest kretem.

THIA

To by było na tyle, jeśli chodzi o „normalny” dzień.

a.p.ora

BEAR

– A WIĘC TWÓJ STARY chciał cię sprzątnąć, jeszcze zanim pozbyłeś się kamizelki? Dlaczego? – zapytał King, zapalając skręta i podając go mnie. – To nie ma sensu.

– Wiem. Musi chodzić o coś więcej. Mój stary jest skurwielem, ale nie jest głupi. Problem w tym, że nie mamy już dojścia do informacji. Gus oddał kamizelkę. Odpadł, a to znaczy, że w klubie nie mam nikogo, kto byłby po mojej stronie. – Wróciliśmy do jego studia tatuażu, a ja właśnie skończyłem mu opowiadać, co zaszło w parku. Na szczęście Gus był bardziej niż chętny, by zająć się porządkami, więc zostawiliśmy go tam samego. – Ale to przecież nie ma znaczenia. Jeśli chce mojej śmierci, to powód jest mało ważny. Jedynym prawdziwym problemem jest to, że może wykorzystać Ti, żeby się do mnie dostać.

– Ale dlaczego Thia? Przecież jest wielu innych ludzi, których może wykorzystać. Ja. Grace. Ray. Dlaczego wybrał ją?

– Bo Chop jest chujem, ale nie jest głupi. Spojrzał na nią raz i wiedział... – zamilkłem. – Trzyma się naszego kodeksu albo przynajmniej każe sędzić braciom, że tak robi, a w tymczasem za ich plecami planuje mnie zabić nie wiadomo od jak dawna.

– Ale to wciąż nie ma sensu. Jak wykorzystanie Thii miałyby mu pomóc dostać się do ciebie... – zaczął King, ale urwał, gdy posłałem mu znaczące spojrzenie. Sam sobie odpowiedział na to pytanie. – Dziewczyny z klubu, stare baby, a nawet dziwki nie są uważane za cywili. Wykorzystanie jej jest według niego sprawiedliwie, bo sądził, że ona może być twoja.

Oparłem głowę o ścianę i powiedziałem:

– Bo od niedawna jest moja.

– O cholera.

Wstałem z kanapy i udałem, że zainteresował mnie nowy szkic Kinga, nad którym pracował, by dokończyć rękaw Ray. To były imiona trojga ich dzieci wplecione w namorzyny nad zatoką.

– Nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia, stary.

– To było głupie. Zrobiliśmy to dwa razy i ani razu nie użyłem gumki. King zaśmiał się i wskazał ręką, bym oddał mu skręta. Wcisnąłem mu go w łapę.

– Co cię tak bawi?

– Pozwól, że cię o coś zapytam, stary. Pieprzyłeś się z wieloma laskami. Ile razy zapomniałeś się zabezpieczyć?

– Ani razu. Ani, kurwa, razu – przyznałem.

– To zabawne, bo właśnie stąd się wie. Ja nigdy o tym nie myślałem z Ray. Nigdy nie przeszło mi to przez myśl i szczerze mówiąc, gdybym jednak o tym myślał, to i tak miałbym gdzieś konsekwencje. Pragnąłem tylko tego, by ona była moja. Możliwe, że na początku jeszcze o tym nie wiedziałem, ale teraz na pewno wiem.

– Teraz masz troje dzieci, stary. Dwoje z nich już rozwała ten dom cegła po cegle.

– Tak, to niesamowite. I nadal nie myślę o tym, by się zabezpieczać – powiedział ze śmiechem.

– Ja nie myślę teraz o dzieciach. Myślę o tym, jak utrzymać tę dziewczynę przy życiu.

– Twoją dziewczynę.

– Tak, moją dziewczynę! No i proszę, powiedziałem to. Jesteś teraz zadowolony?

– To dobry początek – powiedział King. – Myślałeś już o tym, co zaproponowała ci Bethany? Bo jeśli masz zamiar to zrobić, to musisz jej powiedzieć. Powinna wiedzieć, na co się pisze. Już przez to przechodziłem, stary. Nie chcesz, żeby wpakowała się w to na ślepo.

Zapaliłem papierosa. King miał rację, ale nie miałem pojęcia, jak zacząć tę rozmowę.

– Mam jakiś pomysł – powiedziałem.

– Jeśli planujesz zrobić coś głupiego, to lepiej odpuść – ostrzegł mnie King.

– Głupie było zabranie jej w publiczne miejsce, bo niemal doprowadziłem do jej śmierci. Głupie było składanie dziesięcioletce obietnicy, której nigdy nie zamierzało się dotrzymać. Głupie było wszystko, co robiłem w swoim życiu aż do teraz. A teraz muszę zadbać o to, by była bezpieczna. – Zgasilem papierosa w popielniczce leżącej na stoliku. – W tym nie ma nic głupiego.

Thia była w domu i pomagała Ray z kolacją, dziećmi czy czymkolwiek innym.

Szczerze powiedziawszy, nie zwróciłem na to uwagi. Byłem zbyt skupiony na tym, że gdyby nie Gus lub szybkie myślenie Ti, to teraz by nie oddychała. Byłem zbyt zajęty myśleniem fiutem, zamiast martwić się tym, jak zapewnić jej bezpieczeństwo.

Myślałeś swoim sercem, idioto. To taki przydatny organ w twoim ciele, poinformował mnie Preppy.

Chociaż to wszystko zaczęło się od kłamstwa, obiecałem sobie, że dotrzymam danego jej słowa. Będę ją chronił. Sobie też coś obiecałem. Nie tylko ją ochronię, ale też nie pozwolę, by moje życie ją wessało. Ona była na to za dobra.

Nie zasługiwała na mnie.

Obronę ją.

Ale po prostu nie mogłem jej dla siebie zatrzymać.

Trzydzieści minut i jedną wiadomość później utalentowana ręka owinęła się na moim fiucie.

Piłem jacka prosto z butelki, licząc na to, że to wszystko przestanie mnie obchodzić. Ale gdy się narąbałem, okazało się, że to nie działa. Bo Ti mogła tu wejść w każdej chwili i zobaczyć, jakim człowiekiem jestem naprawdę. Miałem nadzieję, że będę na tyle pijany, że nie zobaczę zranienia w jej oczach. Nie wspominając już o zawiedzionej minie.

Co mnie to w ogóle obchodziło?

Od chwili, gdy się spotkaliśmy, wiedziała, że planowałem odejść. Nigdy nie powiedziałem jej, że to się zmieniło. Nigdy nie obiecałem, że zostanę.

Albo że ona zostanie.

King siedział w więzieniu przez kilka lat. Kazałem mu obiecać, że upomni się o wszystkie przysługi, które ktoś mu wisiał, bo ja mogłem ją ochronić teraz, ale nie będę w stanie tego robić, gdy już nie będziemy razem.

Kurwa, dlaczego to tak bardzo boli?

– Mmmmmmm... – wymamrotała, jakbym wcale nie zapłacił jej za to, by mi trzepała. Nawet mi nie stanął.

Za każdym razem, gdy zaczynałem się budzić ze śpiączki, którą sam sobie zafundowałem, moja nowo odnaleziona świadomość zawsze zalewała mnie falą rozczarowania.

Nie chodziło o to, że chciałem umrzeć. Ja chciałem tylko żyć w zapomnieniu. Czy prosiłem o tak wiele? W zapomnieniu nie byłoby miejsca na myśli o motocyklicie bez domu ani na wytrącające z równowagi myśli o Ray, chociaż ostatnio te akurat zaczęły zanikać.

W zapomnieniu nie byłoby Thii.

A jutro nie będzie też miejsca dla mnie.

Wolałbym, żeby to jej ręka dotykała mojego fiuta, i właśnie to sobie wyobrażałem. Żyłem tym wyobrażeniem i tym kłamstwem jeszcze przez kilka chwil.

Jodi mi trzepała. A może to była Dee? Danni? Denis?

Pomimo wprawy w robieniu mi dobrze dziewczynie nie wychodziło i czułem, że robię się coraz bardziej miękki. Myślałem o jasnoróżowych ustach i włosach w kolorze truskawkowego blondu, ale za każdym razem, gdy widziałem ją pod powiekami, natychmiast zniknęła.

Jęknąłem, sfrustrowany. Dziewczyna, która robiła mi dobrze, wzięła ten dźwięk za zachętę i przyspieszyła. Trzepała mi mocniej. Jej długie sztuczne paznokcie obijały się o siebie, gdy machała ręką.

Nie było mowy, bym doszedł, i cieszyłem się z tego powodu. Chciałem się ukarać za to, co zamierzałem zrobić.

Za to, co ona miała zobaczyć.

Na nieszczęście miałem zjazd, chociaż to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili chciałem. To naprawdę kiepska chwila na bycie trzeźwym.

Zmieniłem zdanie.

Nie mogłem tego zrobić.

Nie mogłem jej zranić. Muszę znaleźć inne wyjście. Złapałem dziewczynę, której imienia nie pamiętałem, za ramię, by powstrzymać jej bezcelowe walenie, ale wtedy ujrzałem na sobie wzrok. Nie tej dziwki.

Ale Ti. Mojej Ti.

Stała tuż przed łóżkiem.

Jej twarz wyglądała na skupioną. Obojętną. Niemal bez wyrazu. Ale znałem ją lepiej i wiedziałem, że za tą pustą twarzą kryło się coś więcej. Coś głębszego. I to, co zobaczyłem za jej miną bez wyrazu, przeraziło mnie na śmierć, bo wiedziałem, że nie była tylko wkurzona.

Była wściekła.

To był czysty, niczym nieskażony gniew.

Naga tleniona blondyna nie zwróciła uwagi na Thię i dalej mi trzepała, mimo że próbowałem ją powstrzymać. Zerknęła na nią przelotnie, pytając:

– Chcesz się przyłączyć?

Może wcale jej tu nie było. Może tylko śniłem. Bo Thia Andrews okupowała moje sny od chwili, gdy pierwszej nocy siedzieliśmy razem pod prysznicem.

Dopiero gdy się odezwała, miałem pewność, że wcale nie śpię.

Myślałem, że ucieknie.

Zrobiłem to po to, by uciekła.

Nie z tego domu, lecz ode mnie.

Nie zrobiła tego jednak. Ta dziewczyna nieustannie mnie zaskakiwała.

Podeszła do łóżka z determinacją w oczach, której nigdy u niej nie widziałem. Wyciągnęła rękę i wyjęła broń z kabury, która była jedyną rzeczą, jaką na sobie miałem. Wycelowała w nagą blondynkę i przekrzywiła broń.

– Wynoś się. Ale już. – Uwodzicielska mina na twarzy dziewczyny natychmiast zniknęła i zastąpił ją strach. Zeskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Wiem, że zachowałem się jak dupek, ale nie mogłem nic na to poradzić.

Może to dlatego, że byłem pijany.

Może dlatego, że byłem zmęczony, bo już nie wiedziałem, co robić albo komu ufać, albo jak chronić dziewczynę, która odnalazła drogę do mojego serca.

W każdym razie zaśmiałem się.

I to nie był cichy chichot. Śmiałem się z tego, jakie moje życie było absurdałne, podobnie jak sytuacja, w której się znalazłem.

Thia wycelowała we mnie broń i dopiero teraz zauważyłem łzy zbierające się w kącikach jej pięknych zielonych oczu.

Zamarłem.

– Cholera.

Ti pociągnęła nosem, chociaż widocznie próbowała ukryć fakt, że była na granicy płaczu. Nagle ogarnęło mnie nieznanym uczucie. Ścisnęło mnie w sercu i żołądku. Było mi niedobrze.

To poczucie winy.

Popeliłem w życiu każdą zbrodnię, jaką można popełnić. Robiłem rzeczy, o których normalny człowiek nigdy by nie pomyślał, a jednak nigdy nie czułem nawet grama poczucia winy.

Nigdy.

Aż do teraz.

Aż poznałem Thię.

Miłość. To była jedyna tortura, jakiej nie znałem.

Szybko się dowiadywałem, że była też najboleśniejszą z nich wszystkich.

– Wiesz – zaczęła. Jej głos drżał, podobnie jak broń w jej dłoni. – Naprawdę powinieneś przestać próbować mnie skłonić, żebym cię znienawidziła.

Poszukałem w moim otępiałym mózgu odpowiedzi.

– A to dlaczego? – Na nic więcej nie było mnie w tej chwili stać.

Ti położyła broń na moim nagim brzuchu, a ja oparłem się pokusie, by złapać ją za rękę i przyciągnąć do siebie. Już miała przekręcić klamkę w drzwiach, gdy nagle się odwróciła. Łzy płynęły po jej policzkach, a mnie skręcało z poczucia winy tak bardzo, że zaczynałem nienawidzić tego uczucia, tak samo jak siebie.

Spojrzała mi prosto w oczy i wytrzymała mój wzrok.

– Bo to działa.

a.p.pora

ROZDZIAŁ 27

BEAR

ŻADNA ILOŚĆ kawy czy zimnej wody nie zdołałaby mnie otrzeźwić po tym, ile wypilem, zanim ona przyszła do pokoju.

Alkohol i gniew szły ze sobą w parze jak zakochani licealiści.

Wypilem tyle jacka, że mógłbym popaść w śpiączkę, a mimo to gdy wyszła z tego pokoju, byłem bardziej trzeźwy, niż gdybym nic nie wypił.

Założyłem dzinsy i wybiegłem za nią.

Nie zastałem jej w salonie. Nie było jej też w garażu. Zacząłem się martwić, że odeszła zupełnie i zastanawiałem się, dokąd mogłaby się udać albo kto teraz tylko czekał na to, by ją skrzywdzić. I nagle zauważyłem ją na pomoście. Pochylała się, a jej ramiona poruszały się energicznie. Dopiero gdy odwiązała linę i zeskoczyła z pomostu, zrozumiałem, co planowała.

Gdy dotarłem na pomost, ona już odepchnęła się od brzegu i odpłynęła zbyt daleko, by ją dosięgnąć i przyciągnąć z powrotem.

– Ti, musimy pogadać.

– Myślę, że powiedziałaś wystarczająco dużo.

– Ti, podpłyn tutaj. – Zignorowała mnie i zaczęła wiosłować zaciekle. Była wyraźnie niedoświadczona i nie odpłynęła za daleko. Mięśnie jej ramion napinały się, gdy wiosłowała mocniej i mocniej, ale bez żadnych rezultatów.

– Jest tutaj bardzo silny prąd. Nawet ja i King mieliśmy problem, by go przepłynąć większą łodzią, więc równie dobrze możesz sobie darować i wrócić – powiedziałem i przykucnąłem przy opasce brzegowej.

Wiosłowała jeszcze mocniej i powoli zaczęła się oddalać od brzegu i ode mnie. Nie kłamałem. Ten prąd był uciążliwy, jeśli nie wiedziało się, gdzie dokładnie się zatrzymać, a gdzie wiosłować dalej. Ogarnięcie tego, jak przepłynąć go w kilka minut, zajęło nam miesiące.

Nie podobało mi się to, że tak starała się ode mnie uciec, jednak byłem zachwycony jej siłą.

Nie mogłem tego naprawić.

Pragnąłem jej przebaczenia, tak bardzo jak jej ciała. Jej duszy. Jej wytrwałości.

Jej serca.

Pozwoliłem słowom płynąć. Musiałem przekonać ją, zanim oddali się tak, że mnie nie usłyszy. Mówiłem tak szybko, że nie miałem czasu się poprawić lub dobrać lepszego słowa, więc wszystkie dobywały się z głębi serca, bo myślenie głową doprowadziło do tego, że mnie znienawidziła. I mimo że to było częścią planu, nie zamierzałem po drodze zniszczyć swojej duszy.

Chciałem jej wszystko powiedzieć.

Więc zacząłem od prawdy.

Bear bez cenzury.

– Jeśli to ma dla ciebie jakieś znaczenie, to ja jej nie chciałem. Nigdy jej nie pragnąłem – krzyknąłem. – Po prostu nie wiedziałem, co robić. Nic już nie wiem.

– Jak dla mnie wyglądało na to, że chciałeś, by ci trzepała – powiedziała Ti, sapiąc głośno w trakcie wiosłowania. Jeśli utrzyma tempo jeszcze przez kilka minut, to w końcu uda jej się przepłynąć prąd i szybko znajdzie się poza zasięgiem słuchu.

– Co mam ci powiedzieć? Niemal zginęłaś w tym parku!

– Ty też.

– Ale to jest moje życie. Przywykłem do tego, że skurwiele gonią mnie z bronią. Ale twoje życie nie tak powinno wyglądać.

– Nie możesz decydować, jak ma wyglądać moje życie, Bear. Nie ty. Ani nikt inny.

– Kiedy jestem z tobą, czuję się tak, jakbyś stawiała mnie na pieprzonym piedestale, którego sam nie dosięgam. Nie zasługuję na tego rodzaju podziw i czasami... – Próbowałem złapać oddech, bo mówiłem bez przerwy. – Czasami mnie to cholernie przeraża. Nie wiem, co sobie o mnie myślisz lub co w swoim mniemaniu o mnie wiesz, ale mogę ci powiedzieć, że to wszystko gównie prawda. Nie wiesz, co zrobiłem, nie wiesz, jakich rzeczy się dopuściłem. Nie wiesz, że kazano mi zabijać i to robiłem. Albo dlatego, że według mnie było to dobre dla interesów klubu, albo dlatego, że ktoś mi zrobił na złość. To chciałaś usłyszeć? Bo taka jest prawda. Zrobiłem to wszystko, a ty patrzysz na mnie, jakbym był dobrą osobą. Mam przez to ochotę rwać sobie włosy z głowy, bo to wszystko kłamstwo. Prawda jest taka, że nie jestem dobrym człowiekiem. Jestem, kurwa, złym człowiekiem, w klubie czy nie. To się nie zmieniło. – Przeczesałem ręką włosy i odetchnąłem głęboko.

To nie był wiersz miłosny, ale przynajmniej prawda.

– Powiedz mi – powiedziała Ti cichym głosem, na chwilę zapominając o prądzie, który zaczął ją nieść w moją stronę. – Czy ja kiedykolwiek chciałam

cię zmienić? Powiedziałam coś takiego? – Jej głos stał się głośniejszy. Odważniejszy. – Myślisz, że jestem jakąś pieprzoną, ograniczoną idiotką? Wiem, kim jesteś, i wiem, kim są ludzie z Beach Bastards. Dorastałam w tym hrabstwie, a nie po drugiej stronie kraju. Ale chcę wiedzieć, dlaczego uważasz, że to ma na wszystko wpływ. Nie stawiam cię na piedestale. Nie patrzę na ciebie przez różowe okulary. Właściwie to mogę być jedyną osobą na tym świecie, która zna prawdziwego ciebie. Pragnęłam cię za to, jaki jesteś, a nie za to, co zrobiłeś. Nie byłeś na piedestale, tylko w moim sercu.

Byłam.

Byłam w jej sercu.

A potem je roztrzaskałam.

Ti podpłynęła do mnie, a ja kłóciłem się sam ze sobą w kwestii mojego planu, ale im była bliżej, tym bardziej chciałem naprawić to, co zniszczyłem. Jutro miało nadejść, niezależnie od tego, co stanie się dzisiaj.

Przyklęknałem, by przyciągnąć ją do brzegu, ale gdy zobaczyła moją wyciągniętą rękę, pokręciła głową. Zaczęła wiosłować jeszcze bardziej żywiołowo niż wcześniej, rozpryskując wodę dookoła, by uciec ode mnie najszybciej, jak to możliwe.

Pieprzyć to.

Przed chwilą powiedziała, że chce mnie ze względu na to, jaki jestem. I dobrze, bo właśnie miałem zamiar powiedzieć jej, kim dokładnie jestem.

Byłem boso, więc tylko zdjąłem dzinsy. Wiedziałem, że Ti mnie nie widziała, bo stałem w cieniu. Rzuciłem spodnie na oświetlony pomost.

To było ostrzeżenie. Musiałem po nią iść.

Byłem zupełnie nagi i miałem to gdzieś.

Lekko słone powietrze smakowało jak pieprzona wolność. Piżmowy zapach zgnilizny w pobliskich bagnach szczyptał mnie w nos, ale chciałem więcej.

Miałem w planie coś więcej.

To więcej siedziało w łódce na środku dużej zatoki. Wyglądała na taką małą. Taką niewinną. Taką kruchą.

Mój fiut stwardniał.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała Ti, a strach w jej głosie wcale nie zmniejszył mojego podniecenia.

– Zachciało mi się pływać – powiedziałem złowieszczo, rozciągając ramiona.

– Nie! Trzymaj się ode mnie z daleka, Bear. Mówię poważnie! – krzyknęła Ti, wiosłując tak mocno, że w końcu udało jej się przepłynąć prąd i wpłynęła na spokojne wody. – Nie przyplniesz tutaj.

A więc tak myślała.

– Och, tak. Właśnie że przyłynę – wymamrotałem. Wciągnąłem powietrze do płuc i wskoczyłem na główkę do wody.

Drapieżnik płynie po ofiarę.

a.pora

THIA

BEAR POSTRADAŁ ZMYŚLY.

Odkąd opuściliśmy tamten park, nie był już taki sam.

Wiedziałałam, że chciał, abym się na nim wyżyła za tamtą dziewczynę. To, co robiła, nie złamało mi serca i nie wkurzyło mnie. Nie chodziło o to, a o fakt, że zrobił to celowo. Wiedziałałam o tym. Chciał zostać przyłapany.

Chciał mnie zranić.

Mimo że uwolniłam się od prądu, i tak płynęłam dalej. Chciałam się znaleźć jak najdalej od brzegu i płynącego za mną Bera, żeby w końcu się poddał i zawrócił. Gdy zbliżałam się do brzegu po drugiej stronie, myślałam, że zobaczę domy otaczające zatokę, jednak rosły tam tylko strzeliste drzewa, które zginały się i kołysały na wietrze, a także niskie, przysadziste namorzyny unoszące się na wodzie na gałęziach przypominających mi pale, które podtrzymywały dom Kinga i Ray.

Naprawdę nie sądziłam, że Bear wskoczy do wody. Myślałam, że to tylko pusta pogroźka. Ale było inaczej.

W miejscu, nieopodal którego jeszcze przed chwilą stał, utworzyły się fale. Gdy zbliżyły się do łódki, uderzyły o jej brzeg i ustały, a po chwili dotarło do mnie, że nic się w wodzie nie porusza. Nic nie wskazywało na jego obecność.

Gdzie on jest? Mój gniew i irytacja na chwilę zniknęły zastąpione zmartwieniem.

Policzyłam do dziesięciu.

I nic.

Znowu policzyłam.

I nic.

– Bear! – krzyknęłam.

Nie usłyszałam odpowiedzi.

Trzymając w wodzie jedno wiosło, obróciłam łódkę i zaczęłam wracać tam, skąd przy płynęłam, szukając oznak ruchu. Udało mi się przepłynąć tylko kawałek i wtedy Bear wypłynął na powierzchnię. Moje serce stanęło, gdy złapał za brzeg łódki, rozpryskując wodę dookoła, mocząc mi włosy i ubrania.

– Dlaczego ciągle jesteś zła? Co cię to wszystko obchodzi? – zapytał Bear.
– Powiedz mi, Ti, i bądź ze mną szczerą, do cholery, bo oboje wiemy, że nie potrafisz kłamać. Co cię obchodzi, że będę pić, ćpać i pieprzyć się do śmierci? – W jego oczach zobaczyłam żar, a woda kapała z jego twarzy i ust. – Powiedz mi – rzucił wyzywająco. – W tej chwili, bo muszę wiedzieć. – Uniósł nogę. Przytrzymałam się boków, żeby nie wpaść do wody, gdy łódka przechyliła się bardziej, niż się spodziewałam. Prawie się zanurzyła. Bear uniósł drugą nogę i wszedł do środka. Nie było tu wystarczająco miejsca, więc usiadł na małej ławce za mną, przyciskając pierś do moich pleców. Jego kolana znajdowały się po obu stronach moich bioder. Obróciłam się bokiem, by móc spiorunować go spojrzeniem.

Bear przesunął ręką po włosach, pozbywając się z nich nadmiaru wody.

Był nagi.

Zupełnie, całkowicie, niesamowicie, pięknie... nagi.

Chciałam go nienawidzić i byłam całkiem pewna, że rzeczywiście go nienawidziłam, ale to nie znaczyło, że jego obecność na mnie nie oddziaływała.

W świetle księżycy jego tatuaże i gładka skóra połyskiwały, mieniły się tym samym opalizującym światłem, które odbijało się w wodzie. Jego pierś i ręce napięły się po długim pływaniu. Gdy próbował złapać oddech, jego pierś unosiła się i opadała. Patrzyłam na mięśnie przechodzące w kształt litery V, wskazujące na...

Skupiłam wzrok na drzewach.

– Wygrałeś, Bear. Nieważne, o co się kłócisz. Wszystko już dobrze. Zgadzam się. Wygrałeś. Ale po prostu już idź!

– Gówno prawda – powiedział. – Nie wygrałem. Nawaliłem, Ti. Jeśli tak wygląda wygrana, to nie chcę wiedzieć, czym jest przegrana... Co według ciebie wygrałem?

Właśnie to chciałam usłyszeć.

To był stek bzdur.

– Chciałeś mnie od siebie odepchnąć – przypomniałam mu. – Chciałeś mnie zranić. Misja ukończona. A teraz wynoś się z mojej łódki.

– Po pierwsze, to moja łódka. Zbudowałem ją z Kingiem i Preppym tuż po tym, jak kupili ten dom, więc jeśli ktoś ma z niej wyjść, to ty. Po drugie, próbowałem cię odepchnąć. Przyznaję, nawet przekonałem samego siebie, że tego chcę. Myślałem, że będzie lepiej, jeśli mnie znienawidzisz. Myślałem, że tobie będzie lepiej, jeśli mnie znienawidzisz. – Spojrzał mi w oczy. – Część mnie nadal uważa, że to prawda. Ale gdy widziałem twój wyraz twarzy, nie sądziłem już, że jest w tym coś pozytywnego. Nie sądziłem, że jeśli cię skrzywdzę, to

takie będą skutki. – Jego głos ucichł. Te słowa wsiąkały przez barierę, którą zbudowałam wokół siebie, ale przy nim trudno mi było ją utrzymać. – To mnie cholernie bolało, Ti.

Nie słuchaj go. On kłamie. Nie wierz mu.

– Znam to uczucie – powiedziałam, a moje słowa ociekały goryczą, bo tak się czułam. Byłam rozgoryczona.

Nie słuchaj go. On kłamie. Nie wierz mu.

– A ja myślałam, że zachowujesz się jak dupek, ale tak naprawdę nie potrafiłeś odepchnąć jej ręki od swojego fiuta, tak? – warknęłam. – To ma sens. Proszę, nie krępuj się, kontynuuj – rzuciłam sarkastycznie, opierając podbródek na zaciśniętej pięści i pochylając się w jego stronę, by wysłuchać reszty jego żalonych kłamstw. Zerwał się wiatr, który rozwiał moje włosy na ramiona. Bear wyciągnął rękę i musnął mój kark palcami. Zadrżałam, gdy odgarnął mi włosy i pozwolił im opaść na plecy. – Masz mnie nie dotykać – wysyczałam, próbując nie dać po sobie poznać, że jego dotyk mnie podniecał.

– Wmówiłem sobie, że nie mogę cię mieć, ale nie potrafię o tobie zapomnieć. Jak myślisz, dlaczego? – zapytał Bear szeptem tuż przy mojej nagiej szyi. Dalej przesuwając palcami po moich ramionach mimo mojego protestu.

Część mnie chciała się odwrócić i mocno go pocałować.

A druga część chciała utopić go w zatoce.

Zagubiłam się w tym doznaniu, bo moja skóra ożyła, gdy mnie dotykał, a mięśnie pochwy zaciskały się boleśnie. To była wojna. Podniecenie kontra gniew.

Gniew przegrywał, ale nie byłam gotowa tak łatwo się poddać.

Albo przynajmniej tak myślałam. Otworzyłam usta, by się kłócić, ale mimo że mój mózg pomyślał te słowa, a usta je wypowiedziały, to jednak nie byłam w pełni świadoma, co mówiłam.

Nie byłam świadoma prawdy.

– Nie możesz o mnie zapomnieć, bo cię kocham, ty cholerny dupku – powiedziałam. I natychmiast pożałowałam tych słów. Uderzył we mnie strach i zaczęłam się zastanawiać nad wskoczeniem do zatoki, żeby uniknąć reakcji Beara.

Jego uda zacisnęły się wokół mnie.

Minęła chyba wieczność, ale w końcu się odezwał. I wtedy moje serce zaczęło pękać od nowa.

– Nie, nie możesz mnie kochać.

– Nie? – zapytałam, a mój gniew zaczął wracać ze zdwojoną mocą. Ścisnęło mnie w gardle, a krew zaczęła pulsować mi w żyłach. – Nie? A więc

naprawdę jesteś idiotą! Nie możesz mi mówić, co mam czuć. Wiadomość z ostatniej chwili: kochałam cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłam, a byłam wtedy dzieckiem, i będę cię kochać do setki i nawet po tym, jak pochowają mnie w ziemi. – Odwróciłam się, a Bear przesunął nogi, by zrobić miejsce dla moich kolan znajdujących się teraz niebezpiecznie blisko jego penisa, który już był twardy i pulsował, gdy rozmawialiśmy. – Nie masz mi prawa mówić, że nie mogę tego robić, bo miłość tak nie działa. To, co do ciebie czuję, jest jedyną rzeczą w moim życiu, która mi pozostała, a która jest całkowicie moja. I wierz mi lub nie, ale tej jednej rzeczy nie możesz mi odebrać. – Złapałam za wiosła, by popłynąć do brzegu, ale Bear zacisnął wokół mnie uda tak, że nie mogłam się odwrócić. Wziął wiosła i wyrzucił je jedno po drugim, jakby rzucał oszczepem.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Nigdzie się nie wybieramy – powiedział Bear, patrząc mi prosto w oczy. Wcześniej widziałam w nim irytację, a teraz zagubienie. Ból. I wtedy coś do mnie dotarło.

Nie powiedział mi, że nie mogę go kochać, bo on mnie nie kocha.

On uważał, że nie jest tego wart.

Pieprzyć to. Ujęłam jego twarz w dłonie i zbliżyłam się do niego.

– Pojawiłeś się w moim życiu, gdy nie miałam nic – przyznałam. Obnażyłam się przed nim kompletnie. Myślałam, że jeśli powiem mu prawdę, to poczuje się słaba. Ale tak nie było. Czuję się silniejsza wraz z każdym nowym wyznaniem. Odnajdywałam siłę w prawdzie. – Jesteś dla mnie wszystkim. – Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie w kącik ust. Otworzył lekko usta i spojrzał na moje wargi, gdy się od niego odsunęłam. – Musisz tylko pamiętać, że jesteś kimś ważnym.

– Nie mogę – powiedział Bear tak cicho, że nie byłam pewna, czy dobrze go usłyszałam. – Nie mogę – powtórzył. Skulił ramiona i skupił wzrok na dnie łodzi.

– Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego? – zażądałam, wstając. Wzrok Beara znalazł się teraz na wysokości moich piersi.

– Jestem... zagubiony – przyznał, a mnie ścisnęło w sercu.

– W takim razie pomogę ci odnaleźć twoją drogę – powiedziałam z nowo odnalezioną determinacją, muskając palcami jego skronie. Bear wtulił się w moją dłoń i przytknął oczy, ale to nie trwało długo, bo nagle się odsunął.

– To nie jest łatwe. Jestem motocyklistą bez klubu. Czuję się, jakbym był nikim. Już nie wiem, kim jestem. – Jego brutalna szczerłość powinna była mnie zachwycić, bo przecież w końcu rozbiłam twardą skorupę Beara, jednak to

szczęście nigdy nie nadeszło. Serce mi się krajało z jego powodu.

Ale cierpienie szybko zmieniło się w gniew.

– Czego ty chcesz? – zapytałam. Wyszło mi to nieco ostrzej, niż zamierzałam. Pokręcił głową w milczeniu. – Odpowiedz mi!

Patrzył na mnie uważnie, a ja zauważyłam moment, gdy znowu okrył się swoją skorupą.

– Chcę tego, co wszyscy, Ti. Butelkę jacka danielsa i loda. Piszesz się na to, lalczko? Chcesz owinąć te swoje piękne usteczka wokół mojego fiuta? A może mam sprowadzić tę drugą laskę, by dokończyła robotę? A może chcesz do nas dołączyć? Chociaż tyle możesz zrobić za to, że nam wcześniej przerwałaś. – Jego oczy błyszczały złośliwie, ale przejrzałam jego kłamstwa i ujrzałam ból czający się pod powierzchnią, pod tą maską, którą tak skutecznie przywdziewał, gdy nie chciał pokazać swoich prawdziwych uczuć.

Uderzyłam go w twarz.

Mocno.

Wbił mi palce w biodra i szarpnął mnie gwałtownie w swoją stronę. Łódka zakołysała się niebezpiecznie.

– Ostrożnie – ostrzegł.

– Możesz próbować mnie rozproszyć, znowu mnie wkurzając, ale to i tak nie zadziała. Nie tym razem. Powiedz mi, Bear, czego chcesz? – powtórzyłam pytanie. Byłam zła na tego pięknego mężczyznę, który nie potrafił zrozumieć, co w nim widziałam.

– To nieważne – powiedział Bear. Przesunął ręce na moje biodra i przyciągnął mnie do siebie. – Nie mogę mieć tego, czego chcę.

– Dlaczego nie?

– Bo to, czego chcę, jest niemożliwe! – krzyknął. – Powiedz mi, Ti. Ożywisz mojego martwego przyjaciela? Preppy zmarł na moich oczach i nie mogłem go uratować! Oddasz mi mój klub? Chcę, by było tak, jak kiedyś, zanim wszystko się popsuło. Sprawisz, że moje koszmary znikną? Bo mam je, odkąd Eli i jego ludzie mnie torturowali, wciskali mi w dupę jakiś złamany kij i wkładali swoje fiuty do moich ust. Chcę tego wszystkiego, a przede wszystkim chcę... – Odwrócił wzrok, ale ja nie miałam zamiaru pozwolić, by teraz zamilkł. Ujęłam jego twarz, by znowu na mnie spojrzeć.

– Czego? Czego chcesz? – zapytałam, tym razem łagodniej. Kiedy nie odpowiedział od razu, bałam się, że już go straciłam.

Minęła chyba wieczność, ale w końcu się odezwał. A gdy to zrobił, jego słowa zwały mnie z nóg.

– Ciebie – przyznał stanowczym głosem, głośniejszym niż przed chwilą. –

Od zawsze byłem zniszczonym człowiekiem. Nie mogę zniszczyć też ciebie.

– Nie zniszczyłeś mnie – przyznałam. – Ty mnie uratowałeś.

Nawet nie zauważyłam, że łódka zaczęła się przewracać, dopóki nie było już za późno. Puściłam Beara i wylądowałam w ciemnej wodzie.

Ale jego mocne ramiona mnie złapały.

– Chwyć się burty – powiedział, klepiąc bok łódki. Nie mogłam dosięgnąć dna, ale Bear tak, bo zaczął ciągnąć nas w stronę lądu. Byłam tak zajęta rozmową z nim, że nawet nie zauważyłam, kiedy przyплыliśmy do brzegu. Dom Ray i Kinga wyglądał na taki mały, gdy stało się po drugiej stronie zatoki. Światła paliły się w oknach. Miałam wrażenie, że znajduje się miliony kilometrów stąd, a tymczasem było to tylko około stu metrów.

Nagle zostałam uniesiona, a po chwili leżałam na plecach na małej błotnistej plaży. Bear znajdował się nade mną. Zmiażdżył moje usta w pocałunku. Nie mogłam oddychać. Dotykał moich piersi, a między nogami czułam jego penis.

– Kochanie, tak bardzo przepraszam – powiedział, opierając swoje czoło o moje w rzadkiej chwili wrażliwości. Jego głos był zachrypnięty i drżał. – Pomóż mi. Proszę. Nie wiem, co ja tu robię.

– A co usiłujesz zrobić? – zapytałam. Podniósł się na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

– Próbuję cię kochać.

Byliśmy dwiema udreńczonymi duszami. Oboje zniszczeni bardziej, niż ktokolwiek powinien być.

Ale znaleźliśmy siebie nawzajem.

Potrzebowaliśmy siebie.

Ja zdecydowanie go potrzebowałam.

Podniosłam się i przyciągnęłam go. Połamane muszle wbijały mi się w plecy. Woda z zatoki obmywała moje nagie stopy. Bear to bardzo skomplikowany facet i dobiegał już trzydziestki, ale mimo to pod wieloma względami byliśmy do siebie bardzo podobni. Bear to tylko chłopiec, który nie miał pojęcia, co robił, a ja byłam tylko dziewczyną, która nie miała pojęcia, co zrobić z tymi wszystkimi uczuciami, które w niej się kotłowały.

Wiedziałam, że go pragnęłam.

Że go kochałam.

– Obiecuj mi, że ze mnie nie zrezygnujesz, nieważne, co się stanie. Obiecuj mi, Ti – powiedział Bear, a łzy zebrały mu się pod powiekami. Otarłam kącik jego oka kciukiem, a on wtulił twarz w moją dłoń.

– Nie zrezygnuję z ciebie – obiecałam i mówiłam szczerze.

Nigdy bym z niego nie zrezygnowała.

Żadne z nas nie wiedziało, co miało się nam przytrafić w przyszłości. Wiedziałam tylko, że mieliśmy dla siebie ten dzień. Tę chwilę. Byliśmy normalnym chłopakiem i normalną dziewczyną, którzy próbowali dowiedzieć się, jak się nawzajem kochać.

Dzisiaj.

A jutro wymyślimy, co dalej.

Dzisiaj Bear zdjął mi spodenki i majtki, wszedł we mnie głęboko i pieprzył tak mocno, że byłam w stanie myśleć tylko o nim i orgazmie, który przetaczał się przez moje ciało, o łzach, które płynęły po mojej twarzy, i o szczęściu w moim sercu, które czułam, bo wiedziałem, że chłopiec, który popełniał błędy, mnie kochał.

I to mi wystarczało.

Na dzisiaj.

Bo jutro nigdy nie nadeszło.

a.p.pora

THIA

BEAR WSUNĄŁ ŁÓDKĘ DO WODY i z pomocą grubej gałęzi zaczęliśmy płynąć w stronę drugiego brzegu zatoki.

– Naprawdę cię przepraszam – powiedział znowu, gdy byliśmy w połowie drogi.

– A ja naprawdę cię kocham – przyznałam szczerze.

– Wiesz, że jesteś jedyną osobą w moim życiu, która mi to powiedziała? – zapytał Bear.

– Co się dzieje? – zapytałam, bo zauważyłam jakieś zamieszanie na brzegu. Bear siedział zwrócony plecami w tamtym kierunku, wiosłując.

– A skąd mam wiedzieć? Dla mnie to też jest zupełnie nowe – odparł, nieświadomy, o czym mówiłam.

– Nie, odwróć się – powiedziałam, a Bear obejrzał się i zobaczył stojącą na brzegu kobietę ubraną w białą garsonkę. Ciemne włosy miała ściągnięte w ciasny kok, a usta tak czerwone, że widziałam je nawet mimo słabego światła na pomoście. Obok niej stało trzech policjantów mierzących z broni w stronę łódki.

Bear obrócił łódkę, gdy tylko zobaczył, co znajduje się przed nami. Chciał zawrócić po cichu, jednak było już za późno, bo zaczęliśmy płynąć z prądem, który ciągnął nas w stronę opaski brzegowej.

– Przepraszam – powiedziała kobieta. – Wiem, że mieliśmy to zrobić dopiero jutro, ale nie mogłam ich zatrzymać. Próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Bear, o czym mówi ta kobieta? – zapytałam. – Co tu się dzieje?

– Kurwa! – zaklął Bear i wrzucił do wody bezużyteczną gałąź.

– Cynthia Anne Andrews? – zapytał jeden z policjantów.

– Dlaczego oni mnie wołają? – zapytałam Beara, który przez chwilę wbijał wzrok w dno łódki, a potem spojrzał na mnie.

– Nie zapominaj o swojej obietnicy, Ti. Nie rezygnuj ze mnie – powiedział, gdy łódka dotarła do brzegu.

Policjanci zbliżyli się i złapali mnie. Krzyknęłam.

– Nie dotykajcie jej, do cholery! – ostrzegł Bear, wstając. Jeden z policjantów wycofał się i wycelował w nas z broni. – Ti, musisz z nimi iść.

– Co? – zapytałam. Serce waliło mi w piersi jak młotem. Ray i King wyszli z domu i teraz stali kilka metrów za kobietą i glinami, obserwując rozwój wypadków.

– Thia, jestem Bethany, twój prawnik. On ma rację, musisz ze mną pójść.

– Myślałam, że to tylko spotkanie. I miało się odbyć jutro, prawda? – zapytałam, ale wtedy zaczęło do mnie docierać, co się działo.

– Przykro mi – powiedziała, a ja jej uwierzyłam. Bear pochylił się, by mnie podnieść i pomóc mi zejść na brzeg, ale go odepchnęłam.

Zabierano mnie do więzienia.

A Bear o tym wiedział.

To dlatego próbował mnie od siebie odepchnąć. Wiedział, że po mnie przyjdą, i chciał zakończyć to, co się między nami działo.

Zanim zniknę.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam, ale on mnie nie słuchał.

Wziął mnie na ręce.

– Pamiętaj, co mi obiecałeś – wyszeptał znowu i zaniósł mnie w stronę czekających policjantów. Bethany rzuciła Bearowi spodnie, założył je, po czym wszedł na brzeg. Mała łódka odpłynęła w stronę namorzyn, niesiona z prądem.

Zwiesiłam głowę i założyłam ręce za plecami, czekając, aż mnie skują. Bethany stanęła obok mnie i ścisnęła moje ramię, by mnie pocieszyć, ale to nie podziałało.

– Jesteś aresztowany pod zarzutem zabicia Wayne’a i Trinity Andrews, a wszystko, co powiesz, może być... – zaczął jeden z policjantów. Wtedy zauważyłam, że nie chodziło im o mnie. Że nie we mnie celowali z broni.

Tylko w Beara.

– Nie! – krzyknęłam, rzucając się w jego stronę, ale Bethany złapała mnie za koszulkę i przyciągnęła do siebie. Zakuli Beara w kajdanki i schowali broń do kabur. Popchnęli go w stronę samochodów zaparkowanych obok domu. Mrugające światła wozów barwiły wszystko na czerwono i niebiesko.

– King! – krzyknęłam, ale on spojrzał na mnie ostrzegawczo, jakby każąc mi się zamknąć. Wyrwałam się Bethany i pobiegałam przed siebie. Bear odwrócił się nagle, wyrywając się policjantowi. Objęłam go ramionami za szyję i nogami w pasie, całując namiętnie, ale jeden z policjantów szybko nas rozdzielił. Nasze usta odkleiły się od siebie jako ostatnie.

– Nie musisz tego robić. Proszę. Proszę cię, nie rób tego – błagałam go, wciąż nie do końca zdając sobie sprawę, co się dzieje. Łzy płynęły po mojej

twarży, gdy policjanci zaprowadzili mnie do Kinga, który otoczył mnie twardymi jak skała ramionami, przez co nie mogłam się znowu wyrwać w stronę Beara. Ray i Bethany stanęły obok nas.

Policjanci popchnęli Beara i przycisnęli do go maski samochodu, żeby sprawdzić, czy nie był uzbrojony. Zanim wsadzili go do wozu, spojrzał na mnie.

– Kocham cię – powiedział bezgłośnie, a gdy rozległo się echo zamykanych za drzwi, odcinających go ode mnie, od mojego życia, moje serce pękło na milion kawałków.

a.p.pora

BEAR

ZMASAKROWAŁEM PIĘŚCIAMI TWARZ CORPSA. Cała była we krwi, podobnie jak mój pomarańczowy kombinezon. Skurwiel zasłużył sobie na to, bo zaatakował mnie trzonkiem.

Gdy tylko dowiedziałem się, że pojawił się w hrabstwie, byłem pewny, że po mnie przyjdzie. Szkoda tylko, że wysłali taką cipę, by odwaliła męską robotę.

Czekałem dwa tygodnie, obserwowałem go, aż w końcu, gdy zrobił ruch, byłem gotowy. Sądząc po obrażeniach na jego twarzy, nie spodziewał się tego.

– McAdams, masz gościa – warknął strażnik. Corps jęknął, a ja po raz ostatni uderzyłem go w szczękę i wtedy zemdłał. Wstałem, gdy strażnik otworzył moją celę.

– Widzę, że odwiedziny się udały – powiedział niezainteresowany strażnik, który klikał coś na telefonie, prowadząc mnie do strefy widzeń. Był dupkiem, który sam umieścił Corpsa w mojej celi i dokładnie wiedział, co ten planował mi zrobić.

– O tak. Ale to kiepski towarzysz. Nie mówi za wiele. Ciągłe tylko jęczy i pomrukuje. Chyba jest chory. Pewnie męczy go ból głowy – zażartowałem, a strażnik oderwał wzrok od telefonu i przewrócił oczami, po czym otworzył drzwi wychodzące na korytarz, który prowadził do sali dla odwiedzających. – Moja prawniczka była tu już wcześniej. Kto przyszedł tym razem? – zapytałem.

– Jakaś laska – powiedział i otworzył kolejne drzwi.

– Zabierz mnie z powrotem – warknąłem. Mówiłem Kingowi, żeby nie pozwalał Thii tu przychodzić. Bardzo chciałem ją zobaczyć, ale wolałem, żeby nie oglądała mnie w takim miejscu. Poza tym jej odwiedziny nie współgrałyby z zeznaniem, pod którym się podpisałem.

– Nie mogę, masz gościa. Pokazała dokument potwierdzający tożsamość. Wpisała się. Wchodzisz tam i masz pięć minut – oznajmił strażnik i otworzył mały pokój, który wyglądał jak kafeteria. Przyjrzałem się stolikom, ale większość z nich była pusta. Po kilku sekundach wiedziałem już, że Ti nie ma wśród odwiedzających. Przy jednym ze stolików siedziała samotna kobieta i wbijała wzrok w swoje dłonie.

– To ona? – zapytałem strażnika.

– Tak – powiedział i zamknął za mną drzwi.

Podszedłem do niej i już miałem powiedzieć, że chyba odwiedza niewłaściwego więźnia, ale gdy na mnie spojrzała, powietrze uciekło mi z płuc.

– Abel? – zapytała, patrząc na mnie spod przetykanej siwizną ciemnej grzywki.

Zacisnąłem powieki i odwróciłem na chwilę głowę, by upewnić się, że to, co widziałem, nie było halucynacją.

– Mama?

KONIEC

a.p.pora